



Sherryl Woods



CENA MARZEŃ

Tytuł oryginału: Feels Like Family

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Helen Decatur uważała się za osobę opanowaną, kompetentną i kierującą się racjonalnymi przesłankami. Ceniła te cechy, to dzięki nim zyskała renomę znakomitej prawniczki. Jednak teraz, tuż po wyjściu z sądu, chętnie posunęłaby się do mniej wyważonych zachowań, by co niektórym przywrócić rozum i elementarne poczucie przyzwoitości.

Nie miała żadnych dowodów - bo regularne spotkania na polu golfowym to zbyt mało - by wykazać, że sędzia, pozwany i jego adwokat dogadali się w sprawie finansowego zadośćuczynienia dla Caroline Holliday. Kolejne przerwy w rozprawie, wyznaczanie nowych terminów, czepianie się drobiazgów; jednym słowem, gra na zwłokę i doprowadzenie klientki Helen do takiego stanu, by poszła na ugodę. Po trzydziestu latach małżeństwa miała dostać żalostną sumkę na otarcie łez.

Dziś sędzia znów przystał na wniosek Brada Hollidaya i zgodził się na przełożenie rozprawy, bo jego adwokat, Jimmy Bob West, jakoby nie otrzymał wszystkich dokumentów. Helen przedstawiła pokwitowanie z firmy kurierskiej, lecz sędzia Lester Rockingham był nieugięty.

- Nie ma powodu do nadmiernego pośpiechu - pouczył ją surowo. - W końcu działamy we wspólnym interesie.

- Niekoniecznie - mruknęła pod nosem, lecz musiała pogodzić się z takim obrotem sprawy. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, jako że Helen, zyskawszy dodatkowy czas, ponownie przyjrzy się finansom męża Caroline. Wyobrażała już sobie, jak bezczelny uśmieszek zniknie z twarzy Brada Hollidaya, gdy wyjdą na jaw nieściskości w jego oświadczeniu majątkowym. Zaskakująco szybko dostarczył szczegółowe

dokumenty, jakby zebranie tak wielu danych wymagało jedynie pstryknięcia palcami. Intuicja podpowiadała jej, że chodzi o sprytne oszustwo, natomiast prawdziwy majątek pozostał w ukryciu.

Adwokat Brada Hollidaya, rumiany mężczyzna z zaczesanymi do tyłu włosami i rubasznym poczuciem humoru, unikał jej spojrzenia, co dawało Helen swego rodzaju satysfakcję. Znali się od dawna i Jimmy Bob wiedział, że w konfrontacji z nią musi bardzo uważać, by nie narazić się na ciętą ripostę. Nie słyszała, by zachował się w oczywisty sposób nieetycznie, jednak lubił balansować na granicy prawa.

- Przykro mi, że tak wyszło. - Helen spojrzała na zrezygnowaną Caroline, zbierając papiery. - Ale długo tak nie pociągną. Nie da się odwlekać sprawy w nieskończoność.

- Zobaczysz, że tak będzie. Bradowi się nie śpieszy. Teraz w głowie mu tylko viagra i panienki. Nie zależy mu na szybkim rozwodzie, nawet pasuje mu taka sytuacja. Ma pretekst, by się z nikim nie wiązać. Bez żadnych konsekwencji może robić, na co tylko ma ochotę. Uważa, że każda, która się z nim zadaje, robi to na własną odpowiedzialność.

- Co ty w nim widziałaś?

To pytanie Helen zadała nie po raz pierwszy. Nie mogła pojąć, czemu mądre i atrakcyjne kobiety wychodzą za facetów, którzy nie są ich warci. Nie była dobrze nastawiona do małżeństwa. Przyjaciółki twierdziły, że to z powodu specyfiki jej pracy. Przecież od lat uczestniczyła w okropnych nieraz rozwodach. Było w tym dużo prawdy, tym bardziej że udanych związków znała niewiele, mogłaby wyliczyć je na palcach jednej ręki. Maddie Maddox, przyjaciółka i współpracownica, była szczęśliwą mężatką, choć najpierw musiała zaliczyć rozwód. Dana Sue Sullivan, druga przyjaciółka i

wspólniczka, po burzliwym rozstaniu po jakimś czasie wróciła do byłego męża i dopiero ich powtórny związek naprawdę dobrze rokował.

- Brad nie był kiedyś taki - z nostalgią odparła Caroline. - Kiedy go poznałam, był opiekuńczy i troskliwy. Okazał się wspaniałym ojcem i cudownym mężem, bardzo się o nas starał. Jeszcze kilka tygodni temu dałabym głowę, że stanowimy solidne, trwałe małżeństwo.

Wiele razy słyszała podobne historie. Kiedy u Brada wykryto raka prostaty, poczuł się zagrożony. Ledwie skończył leczenie, koniecznie chciał dowieść sobie i całemu światu, że nadal jest mężczyzną i zupełnie stracił rozum. Zamiast trwać przy rodzinie, która z oddaniem wspierała go w czasie choroby, zaczął uganiać się za panienkami, wręcz kolekcjonować kolejne zdobycze.

Tak to właśnie wygląda, pomyślała. Nic dziwnego, że stawała się coraz bardziej cyniczna. Czowała się znużona, ogarniało ją zniechęcenie. Najchętniej poszłaby poćwiczyć z godziną na siłowni, by rozładować stres. Niestety było to niemożliwe, bo w kancelarii czekali klienci. Cieszyła się, że nie może narzekać na brak pracy, jednak ostatnio coraz częściej zastanawiała się, po co aż tak się szarpie, po prostu zabija samą siebie.

Odniosła sukces zawodowy, finansowo powodziło się jej lepiej niż nieźle, w Serenity miała piękny przytulny dom, brakowało jej tylko czasu, by się nim cieszyć. Miała oddane przyjaciółki, jednak do tej pory nie założyła rodziny. Zadowalała się rolą przyszywanej cioci dla dzieci Maddie i Dany Sue.

Poniekąd sama była temu winna, bo za bardzo poświęcała się pracy, a im więcej miała na koncie przeprowadzonych rozwodów, tym mniej chęci

na stały związek. Zbyt wielkim ryzykiem było zaangażować się całym sercem w coś tak niepewnego i nieprzewidywalnego.

Weszła do kancelarii mieszczącej się w domu przy bocznej uliczce. Sekretarka podniosła na nią wzrok. Siwowłosa Barb Dixon dobiegała sześćdziesiątki. Z Helen była od samego początku. Wychowała i wykształciła trzech synów, choć wdowie nie było łatwo tego dokonać. W kontaktach z klientami wykazywała się wyjątkową cierpliwością i zrozumieniem, a w stosunku do swej pracodawczyni była lojalna do bólu. Co nie przeszkadzało, by od czasu do czasu przemówiła Helen do rozumu, uważała to bowiem za swoje prawo i obowiązek. Niewiele osób miało odwagę zrobić coś takiego.

- Klientka umówiona na drugą czeka już prawie godzinę - rzekła z przekąsem. - Następna osoba pojawi się lada chwila.

Helen zerknęła na terminarz. Barb poza doświadczeniem miała doskonale wyczucie, potrafiła ocenić, ile czasu należy zarezerwować dla danego klienta.

- Karen Ames? - zdziwiła się Helen. - Pracuje w restauracji Dany Sue. W jakiej sprawie przyszła?

- Nie wyjaśniła. Powiedziała tylko, że koniecznie musi z tobą porozmawiać. Akurat było okienko, bo ktoś odwołał spotkanie, więc ją wcisnęłam. Jeśli załatwisz ją szybko, to trochę nadrobisz opóźnienie.

- No dobrze. Przeproś panią Hendricks, gdy przyjdzie. Zaproponuj herbatę i ciasteczka. Będzie się wykręcać, że jest na diecie, ale z radością da się złamać. Niedawno przyuważyłam ją, jak lasowała u Whartonów, pochłaniając truskawkowe lody.

- Nie ma sprawy - rzekła sekretarka.

Helen weszła do gabinetu. Brzoskwińskie ściany i antyczne meble robiły dobre wrażenie. Karen siedziała na brzeжку krzesła i nerwowo gryzła paznokcie. Jasne włosy spięte w koński ogon, wielkie niebieskie oczy, delikatne rysy. Wyglądała niemal jak nastolatka, choć miała dwadzieścia kilka lat i była matką dwojga dzieci.

- Przepraszam za spóźnienie - zagaiła Helen.

- Rozprawa się przeciągnęła ponad miarę.

- Nie szkodzi. I tak się cieszę, że mogłam się do pani dostać.

- W czym mogę pomóc?

- Boję się, że Dana Sue wyrzuci mnie z pracy! - ze łzami w oczach wypaliła Karen. - Nie wiem, co począć. Mam dwoje dzieci. Mój były mąż od roku nie płaci alimentów. Jeśli stracę pracę, znajdziemy się na ulicy. Właściciel mieszkania już zagroził, że wyrzuci nas na bruk.

Helen ze ściśniętym sercem patrzyła na roztrzęsioną, bladą kobietę. Biedaczka była doprowadzona do ostateczności.

- Karen, Dana Sue jest moją przyjaciółką i współpracowniczką, wiesz o tym. Dlaczego zwróciłaś się do mnie? Nie mogę reprezentować twoich interesów, ale chętnie polecę kogoś, kto mógłby się tego podjąć.

- Nie, proszę. Miałam nadzieję że coś mi pani poradzi, właśnie dlatego że się przyjaźnicie. Ostatnio tak się składało, że co i rusz nie mogłam przyjść do pracy, z powodu dzieci. A to chorowały, a to zrezygnowała opiekunka. To normalne, że dzieci są dla mnie najważniejsze. Mają tylko mnie.

- Oczywiście, że dzieci są na pierwszym miejscu. - Helen coraz dotkliwiej przeżywała bolesną prawdę, że ominęły ją takie dylematy.

- Umieram z przerażenia na myśl, że zostaniemy bez dachu nad głową.

- To się na pewno nie stanie - stwierdziła z przekonaniem. - Czy Dana Sue zna twoją sytuację? Wie, że nie dostajesz alimentów i grozi ci eksmisja?

- Krępowalam się o tym mówić. Gdybym opowiadała w pracy o problemach finansowych, świadczyłoby to o braku profesjonalizmu. Nikomu nic nie mówiłam. Ani Danie Sue, ani Erikowi. Zawsze podawałam prawdziwe powody, dlaczego nie mogę przyjść, ale ile można słuchać o ciągłych kłopotach z dziećmi? Powinnam być na miejscu, robić, co do mnie należy. A tak Dana Sue nie może na mnie polegać.

- Czyli znalazła się w trudnej sytuacji, prawda?

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, zwłaszcza że zatrudnia niewiele osób, więc nie ma kto mnie zastąpić. Prawdę mówiąc, nawet gdy jesteśmy wszyscy, to i tak z trudem się wyrabiamy. Szukałam nowej opiekunki, ale mam z tym poważny problem. Dwójka małych dzieci, no i te godziny. Nikt nie chce się zgodzić na takie warunki. Świetlica jest czynna krótko, a jeśli dziecko zachoruje, to go nie przyjmą.

- Z rezygnacją opuściła ramiona. - Wcześniej wszystko było jak należy, nie oszczędzałam się. Lubię tę pracę i jestem wdzięczna Danie Sue, że mnie zatrudniła. Gdy pomyślę, że mogę zostać zwolniona...

- Na razie do tego nie doszło - uspokajająco powiedziała Helen. - Dana Sue ma o tobie jak najlepsze zdanie, choć z drugiej strony personel powinien być niezawodny.

- Wiem - żałośnie potaknęła Karen. - Już tracę głowę. Co mam teraz zrobić?

Helen zamyśliła się. Nie specjalizowała się w prawie pracy, lecz była pewna, że Dana Sue nie złamie przepisów, zwalniając Karen za notoryczną absencję w pracy. Tym bardziej że wcześniej ją ostrzegała. Zarazem Helen

była przekonana, że przyjaciółka nie odtrąci kogoś, kto znalazł się w dramatycznej sytuacji. Pracownicy byli dla niej jak rodzina, między innymi dlatego jej restauracja odniosła taki sukces.

- Może spotkamy się we trzy i spróbujemy znaleźć jakieś rozwiązanie?

- zaproponowała.

- Znam Danę Sue, ma złote serce. Z pewnością przeżywa ogromny stres, zastanawiając się, czy wymówić ci pracę. Poza tym sporo zainwestowała, szkoląc cię na zastępcę szefa kuchni. W przeciwieństwie do poprzednika, świetnie się sprawdziłaś. Wiem też, że wymyśliłaś nowe przepisy, które przypadły klientom do gustu. No i mogła na ciebie liczyć, gdy miała problemy rodzinne. Mam nadzieję, że dojdziemy do kompromisu. Gdyby dała ci trochę czasu, z pewnością ułożyłabyś swoje sprawy.

- Byłoby super!

- Jest jeszcze problem opiekunki - ostudziła ją Helen. - Choć na pewno znajdzie się ktoś chętny.

Oczy Karen przygasły. Biedaczka już dawno straciła nadzieję, że jej los się odmieni.

- Przepraszam, jeśli stawiam panią w niezręcznej sytuacji.

- Skądże. Gdyby chodziło o pozew o niesłuszne zwolnienie z pracy, musiałabym odmówić, bo z Daną Sue łączy mnie bliska znajomość. Co innego spotkać się i szczerze porozmawiać. Uważam, że to optymalne rozwiązanie.

- Tak, dziękuję. Tylko że... - Karen wyraźnie się zaniepokoiła. - Nie wiem, jakie są pani stawki, ale przyrzekam, że ureguluję należność najszybciej, jak będę mogła. Może pani sprawdzić, że nie mam długów. Odkąd mąż mnie zostawił, wychodzę ze skóry, by spłacać rachunki. Raz

zdarzyło mi się tydzień spóźnić z czynszem, co strasznie zdenerwowało właściciela. Tylko czeka na pretekst, żeby nas wyrzucić i wynająć mieszkanie za wyższą stawkę.

- Nie ma o czym mówić. Potraktujmy to jako niezobowiązującą pogawędkę, zgoda?

W oczach Karen błysnęły łzy, po chwili pociekły jej po policzkach. Otarła je niecierpliwie.

- Pani Decatur, nie wiem, jak dziękować. Naprawdę nie wiem.

- Po pierwsze, mów do mnie po imieniu. I jak na razie nie dziękuj.

Najpierw zobaczmy, czy uda się znaleźć rozwiązanie, które zadowoli obie strony.

Nie przypuszczała, żeby był z tym jakiś problem. Gdy Dana Sue pozna sytuację Karen, na pewno jej pomoże. Restauracja prosperowała na tyle dobrze, że zatrudnienie kogoś, kto w razie potrzeby mógłby zastąpić Karen, nie zrujnuje firmy. Zresztą w najgorszym wypadku sama mogłaby ją zastąpić. Już nieraz tak bywało, gdy Dana Sue przeżywała trudne chwile.

Praca z Erikiem miała swoje zalety. To jedyny mężczyzna, który nie czuł się przy niej onieśmielony. Podobało jej się to, choć zarazem nieco frustrowało.

Lubiła krojenie i siekanie, te zajęcia wykonywane pod czujnym okiem mistrza naprawdę ją uspokajały. Po ciężkim dniu w sali sądowej rozładowywała stres, wyobrażając sobie, że na desce leży oporny świadek czy zrzędlivy sędzia. Dziś chętnie by posiekała na drobne kawałeczki sędziego Rockinghama, Brada i jego adwokata.

- Jutro pracujesz?

- Jeśli opiekunka przyjdzie, to jestem od dziesiątej do siódmej, aż minie wieczorny szczyt.

- Pogadam z Daną Sue, ustalę termin i dam ci znać. Będzie dobrze, Karen, zobaczysz. Masz moje słowo.

Nawet gdyby przyszło jej zastąpić ją w kuchni. Zrobi wszystko, by Karen nie straciła pracy. Może nawet spróbuje dobrać się do jej byłego mężulka. Wprawdzie Karen o to nie prosiła, ale chętnie zrobi coś dla innych.

Karen wyszła z kancelarii przepełniona nadzieją. Może jeszcze nie wszystko stracone? Znała Helen, wiedziała, jak bardzo jest oddana ludziom, którzy powierzyli jej swoje sprawy. Dana Sue, perfekcjonistka jakich mało, przy niej mogła uchodzić co najwyżej za nieco ekscentryczną.

Weszła do nieciekawego domu, w którym wynajmowała dwupokojowe mieszkanie, i zapukała do sąsiadki. Frances Wingate, pani dobrze po osiemdziesiątce, choć nigdy by się do tego nie przyznała, zgodziła się przez kilka godzin zaopiekować dziećmi. Zarówno pięcioletnią Daisy, jak i trzyletniego Macka rozpieszczała energią. Wprawdzie córka lubiła rysować i oglądać książeczki, a synek zwykle przesypiał godzinę, jednak chwile spokoju nie trwały długo. Już stojąc w drzwiach, Karen usłyszała płacz Macka.

- Ty dzidziu! Zobacz, co zrobiłeś z moim rysunkiem! - krzyczała Daisy.

Karen popatrzyła na Frances ze skruchą.

- Przepraszam, że tak długo to trwało.

- Nic się nie stało. - Starsza pani wcale nie wyglądała na wykończoną.

- Dopiero co zaczęli. Mack obudził się minutę temu i pobiegł zobaczyć, co robi Daisy. Porwał jej rysunek, to miał być prezent dla ciebie. Właśnie

chciałam zawołać ich na mleko i ciasteczka, żeby załagodzić sprzeczkę. Może też dasz się namówić? Ciasteczka z czekoladą, dziś rano pieczone.

- Nie masz już dość tych rozrabiaków? Pewnie marzysz o chwili ciszy i spokoju.

- W moim wieku za takimi rzeczami aż tak się nie tęskni. Lubię być z dziećmi. Przypominam sobie, jak moje były takie małe, choć trudno uwierzyć, że minęło już tyle lat. Moje prawnuki są starsze od tej dwójki. No wejdź, usiądź na chwilę. Dam im, co trzeba, a potem w spokoju sobie pogadamy.

Frances podreptała do kuchni, a Karen ruszyła do salonu. Dzieci wciąż się kłóciły. Gdy Daisy spostrzegła mamę, rzuciła się w jej kierunku, wyciągając rączki.

- Mamusiu! Mack porwał rysunek, który miał być dla ciebie - powiedziała płaczliwie, w jej oczach lśniły łzy.

Dziewczynka robiła się coraz cięższa, ale Karen wzięła ją na ręce i przytuliła do piersi.

- Skarbie, on ma dopiero trzy latka. Na pewno nie chciał porwać twojego rysunku.

- Ale go popsuł - załkała Daisy.

- Narysujesz drugi, jeszcze ładniejszy - pocieszyła ją. - Umiesz pięknie rysować.

Mack złapał ją za nogę, szlochając rozpaczliwie.

- Mama! - zawodził. - Na rączki!

Ból zaczynał pulsować jej w głowie. Trzymając córeczkę, usiadła przy stole. Posadziła Daisy na jednym kolanie, na drugim synka. Urażona córka zaczęła się wyrywać.

- Poczekaj - stanowczo rzekła Karen. - Porozmawiajmy.

- On jest dzidzius - gniewnie stwierdziła dziewczynka. - On nigdy nie słucha.

- No właśnie - podchwyciła Karen. - Mack jest malutki i nie rozumie, że coś jest dla ciebie ważne. Ty jesteś starszą siostrzyczką, dlatego sama musisz pilnować swoich rzeczy, żeby ci ich nie popsuł. Postarasz się tak robić?

- Dobrze - przystała z rezygnacją.

- Kto ma ochotę na mleko i ciasteczka? - zawołała Frances.

Dzieci błyskawicznie zeskoczyły z kolan mamy i z dzikim pędem rzuciły się do kuchni. Przepadały za ciasteczkami Frances, wołały je nawet od wymyślnych deserów, które Karen czasami przynosiła z restauracji.

- A może urządzimy sobie piknik? - zaproponowała Frances. - Na podłodze rozłożymy obrus, dam wam mleko i ciasteczka.

- Uwielbiam pikniki! - zawołała Daisy.

- Ja też - rozpromieniła się Frances. - A wiecie, dlaczego pikniki w domu są takie fajne?

- Dlaczego? - zapytała Daisy.

- Bo nie ma mrówek. Dziewczynka zachichotała.

Karen pomogła rozłożyć plastikowy obrus w biało-czerwoną kratkę i postawiła na nim talerz z ciastkami.

- Dla każdego po dwa. - Frances włączyła telewizor i podała pilota Daisy. - Poszukaj tego programu z kreskówkami, co go tak lubicie.

To był dodatkowy powód, dla którego dzieciaki uwielbiały przychodzić do Frances. W domu nie było kabla, jedynie trzy główne programy i jeden lokalny, na którym szły same powtórki.

- To ich na chwilę zajmie - powiedziała z uśmiechem. - Zaparzyłam herbatę. Usiądź, zaraz ją przyniosę.

- Pomogę ci.

- Siedź. Jak nie będę sobie dawać rady, zamieszkałam w domu seniora na końcu ulicy.

Wiedziała, że z Frances nie ma co dyskutować. Była uparta i niezależna. Może dlatego tak fantastycznie się trzymała. Jej dzieci wpadały do Karen, by się upewnić, czy mama dobrze sobie radzi, ale starsza pani tryskała energią. Udzielała się w kościele, regularnie chodziła do biblioteki, do niedawna pracowała jako wolontariuszka w szpitalu, odwiedzała samotnych i potrzebujących.

Jej mieszkanie było przytulne i miłe, pełne bibelotów i pamiątek przeszłości. Każda z tych rzeczy miała swoją historię. Dzieci, nawet Mack, nauczyły się, że niczego nie można dotykać, jedynie oglądać. Raz zdarzyło się wprawdzie, że niechcący coś zostało stłuczone, lecz Frances zbyła to komentarzem: „Jedna rzecz mniej do odkurzenia”.

Nalała herbaty i badawczo popatrzyła na Karen.

- Jesteś spięta. Spotkanie nie poszło po twojej myśli?

- Poszło lepiej, niż się spodziewałam, ale najważniejsza rozmowa odbędzie się jutro. Prawniczka, z którą się konsultowałam, uważa, że powinniśmy usiąść z moją szefową i poszukać rozwiązania. Ona jest dobrej myśli, ja mniej.

- Chyba nie obawiasz się, że Dana Sue cię zwolni? - z niedowierzaniem rzekła Frances.

- Wcale bym się jej nie dziwiła.

- Skarbie, Dana Sue to wspaniała kobieta. Nie wyrzuci człowieka z pracy tylko dlatego, że mu się coś nie układa. Wiesz, że uczyłam ją, gdy była w drugiej klasie? - Zmarszczyła twarz w uśmiechu. - Ależ była z niej łobuzica! Twoja Daisy przy niej to aniołek.

- Niemożliwe! - roześmiała się Karen.

- Dobrze poznałam jej rodziców, ją też. Do dziś mi o tym przypomina, gdy wpadam do niej na lunch. Mówi, że potem już nikt nie zdołał utrzymać jej w ryzach. Porozmawiam z nią, jeśli myślisz, że to coś pomoże.

- Pomoże mi tylko znalezienie opiekunki, w innym przypadku nie dam rady normalnie pracować.

Frances popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Chętnie bym z nimi została, ale nie czuję się na siłach. Z Daisy pewnie bym sobie poradziła, ale na ganianie za Mackiem jestem za stara.

- Bywają dni, kiedy też czuję się na to za stara - wyznała Karen. - Naprawdę jestem ci strasznie wdzięczna, że czasem się nimi zajmujesz. O nic więcej nawet bym nie śmiała cię prosić.

Frances popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Miałaś jakieś wieści od ich ojca? Przysłał pieniądze?

Karen pokręciła głową. Już na samo wspomnienie, jak Ray zostawił ją i dzieci na pastwę losu, dostawała i furii, i migreny.

- Nie chcę o tym myśleć - odparła gorzko.

- Najważniejsza jest praca. Na niej muszę się skupić, bo inaczej wylądujemy na ulicy.

- W razie czego przeprowadzicie się do mnie - oznajmiła Frances. - Nie zostaniecie bez dachu nad głową. Tym się nie martw.

- To wykluczone.

- Nie mów tak. Musimy sobie pomagać. Nie dam rady zajmować się dziećmi przez cały dzień, ale zapewnię wam ciepły kąpiel.

Przez chwilę Karen nie mogła wydobyć z siebie słowa. Modliła się, by nie doszło do sytuacji, w której musiałaby skorzystać z propozycji Frances, lecz była do głębi poruszona. Jeszcze nikt nie okazał jej tak wiele serca. Helen też wyciągnęła do niej rękę, obiecała walczyć o jej posiadłość. Od rana zżerał ją lęk o przyszłość. Teraz zaczynała kiełkować w niej nadzieja.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy ostatni klient opuścił gabinet, dochodziła siódma. Barb wyszła do domu dobrą godzinę temu. Helen zgasiła światło i zamknęła kancelarię. Kolejny dzień minął.

Wyszła na ulicę. Iść do pustego domu, czy może wpaść do restauracji Dana Sue, zjeść porządny posiłek i zamienić kilka słów z przyjaciółką? Słodkie Magnolie, jak nazywano je w szkolnych czasach, ostatnio miały coraz mniej okazji do pogaduszek. A tego Helen bardzo brakowało. Wprawdzie Barb umówiła je na jutro, ale dobrze byłoby przygotować grunt do rozmowy z Karen.

Restauracja jak zwykle była pełna gości. Choć Serenity liczyło zaledwie trzy i pół tysiąca mieszkańców, Dana Sue nie mogła narzekać na brak klientów. Serwowane u niej potrawy cieszyły się zasłużoną sławą, a entuzjastyczne recenzje krytyków kulinarnych ściągaly do miasteczka tłumy gości.

Stojąca przy wejściu Brenda uśmiechnęła się do Helen.

- Za kilka minut zwolni się stół. Zechce pani poczekać?

- Nie ma sprawy. Dużo ryzykuję, zaglądam do kuchni?

- Jest pani gotowa zakasać rękawy i wziąć się do roboty? Dana Sue i Erik mają dziś prawdziwe urwanie głowy. Od tej ostatniej recenzji codziennie mamy straszny młyn, ludzie pchają się drzwiami i oknami. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie zatrudnić więcej osób. Ja i Paul ledwie się wyrabiamy z obsługą gości, choć pomagają nam chłopcy z kuchni. Aha, dania dnia już wyszły z godzinę temu.

- Dobrze wiedzieć. - Ruszyła do kuchni.

Już od progu zauważyła przyjaciółkę. Dana Sue właśnie nakładała kolejne porcje na talerze. Zręcznie je udekorowała i przeniosła na blat do odbioru.

Na widok Helen odetchnęła z ulgą.

- Wkładaj fartuch - zarządziła. - Musisz nam pomóc, bo mamy istne piekło.

- Na moje oko powinnaś mieć więcej ludzi. A gdzie Erik? - Zdjęła zakiet i sięgnęła po fartuch.

- Tuż za tobą - odpowiedział głęboki męski głos. - Uważaj, bo mam pełne ręce.

Odwróciła się. Erik niósł tacę wyładowaną świeżo upieczonymi ciastami. Poczowała słodki aromat wanilii, cynamonu i brzoskwiń.

- Odrobinę tych pyszności, a przez cały wieczór będę harować jak wół - powiedziała błagalnym tonem.

Erik wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dostaniesz całe ciasto, ale później, teraz nie ma czasu na jedzenie. Przygotuj mi porcję sosu do ryby, z mango i papai. - Popatrzył na jej kosztowną jedwabną bluzkę. Ciuszek od znanego projektanta wart dwieście dolarów. - Zdajesz sobie sprawę, że to od razu pójdzie do czyszczenia?

Helen wzruszyła ramionami. Miała jeszcze z tuzin takich bluzek. Niewielka strata.

- To bez znaczenia.

Erik popatrzył na nią ciepło.

- Właśnie to mi się w tobie podoba. Ostra pani prawnik, która w sądzie walczy na noże, tak przynajmniej o tobie mówią, ale pod tą maską kryje się

złote serce. Gdy przyjaciółka jest w potrzebie, na nic się nie oglądasz, tylko śpieszysz z pomocą.

Nie spodziewała się po nim takiego komplementu. Erik, zazwyczaj małomówny, nieraz zaskoczył ją celną uwagą. Ciekawił ją jako człowiek.

Puściła do niego oko.

- Jestem spokojna, bo sądząc po dzisiejszym obłożeniu, Dana Sue zrefunduje mi tę bluzkę.

- No nie, nie mów tak! Nie rozwiewaj mych złudzeń. Pamiętasz, jak się robi ten sos?

- Nie, ale zaraz znajdę przepis. Nim się obejrzysz, wszystko będzie gotowe. Nie musisz nade mną stać.

- Akurat! - zaśmiała się Dana Sue. - Już to widzę. Nie spuści cię z oka, skoro ma okazję kogoś nadzorować.

Helen zabrała się do roboty, od czasu do czasu zerkając na Erika. Podziwiała jego zręczność, opanowanie i wprawę, z którą szykował kolejne potrawy. Do „Sullivan's” przyszedł prosto po szkole. Początkowo pracował jako cukiernik, ale szybko okazało się, że jest naprawdę świetny. Kilka tygodni temu Dana Sue oficjalnie mianowała go swoim zastępcą.

Był mężczyzną koło czterdziestki, bystrym, miłym w obejściu i absolutnie lojalnym w stosunku do Dana Sue. Gastronomią zainteresował się dość późno, zapewne była dla niego odskocznią od poprzedniego zawodu. Skończył Atlanta Culinary Institute i stał się świetnym fachowcem. Do tego miał ujmujący charakter, a także był atrakcyjnym mężczyzną. Helen nie tylko uwielbiała jego wypieki, zdarzało się jej również łakomie patrzeć na muskularny tors i zręczne dłonie Erika, co zresztą bardzo ją dziwiło, jako

że silni, wysportowani mężczyźni nigdy nie byli w jej typie. Pociągali ją uładzeni profesjonaliści z najwyższej półki.

Przez kolejne dwie godziny pracowała, aż furczało. Przydzielano jej najprostsze prace, ale nie protestowała. Lubiła ten zamęt i zgiełk, harówkę na najwyższych obrotach, wszystko w biegu, stres i napięcie. Gdyby tak samo było w domowej kuchni, może nawet nauczyłaby się gotować. Na razie jej umiejętności ograniczały się do jajecznicy, oczywiście jeśli nie zapomniała kupić jajek. Za to wspaniale przyrządzała margaritę, bo w czasie studiów podczas wakacji pracowała jako barmanka w „Hiltonie”. Dostawała niezłe napiwki, nawiązała świetne znajomości i wiele nauczyła się na temat ludzkiej natury.

Wreszcie wydano ostatnie potrawy i w sali zostało tylko kilkoro gości. Helen padała ze zmęczenia. Nie czuła nóg i umierała z głodu.

- Idźcie odpocząć. - Erik wypchnął Danę Sue i Helen na salę. - Za kilka minut przyniosę wam jedzenie.

- Pod warunkiem, że też z nami usiądziesz - oznajmiła Dana Sue. - Przez cały wieczór nie miałeś chwili wytchnienia.

- Zaraz do was przyjdę. Idźcie odpocząć, a Helen niech ściągnie te idiotyczne koturny.

Zrobiła lekko urażoną minę i wyciągnęła nogę obutą w seksowne nic na wielkich obcasach. Obuwie to była jej słabość.

- Co ci się nie podoba w moich sandałkach?

Erik popatrzył na jej pomalowane różowym lakierem paznokcie, powoli przesunął wzrokiem wyżej, aż do brzegu spódnicy.

- Jako facet jestem za, lecz jako ktoś, kto widział, jak balansujesz na tych szcudłach przez ostatnich kilka godzin, powiem tylko, że nie nadają się do noszenia przez długi czas.

Udobruchał ją tym stwierdzeniem.

- Jest w tym trochę racji - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli zamierzasz częściej zaganiać mnie do pomocy, to może powinnam przynieść tu sobie tenisówki na zmianę.

- Tenisówki? Masz coś takiego? - teatralnie zdumiała się Dana Sue.

- Daj spokój. A niby w czym ćwiczę?

- Rozumiem. Masz na myśli te, które zamówiłaś przez internet, oczywiście w kolorach dopasowanych do stroju na siłownię.

Erik nie krył rozbawienia.

- Tenisówki z marketu ci nie odpowiadają? Helen skrzywiła się pogardliwie.

- Takie ma każdy. - Spojrzała na przyjaciółkę. - Chodźmy. Nie będę dyskutować na te tematy z facetem w wytartych dzinsach i poplamionym T-shircie, który nie ma pojęcia o modzie, choć uważa, że jest niebywale seksowny.

Erik zachichotał.

- Dla mnie najważniejsze jest to, jak sobie radzi z patelnią i garnkami.

Dana Sue puściła oko do swego zastępcy i pociągnęła Helen na salę, gdzie usiadły w dyskretnie odseparowanej łoży.

Helen z westchnieniem zrzuciła z nóg sandałki.

- Tylko ani słowa Erikowi. Naprawdę nie da się w nich długo chodzić. Na tańce odpadają.

- Za to wygląda się w nich rewelacyjnie - ze śmiechem podsumowała Dana Sue. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio takie włożyłam. Na tych obcasach skreśliłabym sobie kark.

- Pożyczę ci je, jak będziesz chciała zbić Ronniego z nóg.

Dana Sue rozjaśniła się.

- Nie muszę. Nie ma znaczenia, co włożę. Jest we mnie wpatrzony jak w obrazek. I postaram się, żeby tak zostało na najdłuższe lata. A nawet jeśli to zauroczenie minie, zrobię wszystko, by nasze małżeństwo przetrwało.

- W życiu bym nie pomyślała, że powiem coś takiego po tym, jak znowu się zeszlście. Wiesz, zazdroszczę ci.

- Więc czemu w ogóle się nie starasz? Kiedy ostatni raz byłaś na randce? Mam na myśli prawdziwą randkę, a nie dyskusję z koleżką po fachu.

- Chronicznie brak mi czasu! Praca, wciąż nowe sprawy, ludzkie dramaty - gwałtownie broniła się Helen. - Poza tym klub, ćwiczenia na siłowni - zarzucała przyjaciółkę słowami. - Nie mam choćby pięciu minut luzu.

- Tak mówisz? - Dana Sue popatrzyła na nią sceptycznie. - Właśnie spędziłaś ponad dwie godziny w mojej kuchni. Akurat starczyłaby na dobrą randkę.

Helen wzruszyła ramionami.

- To co innego. Mam frajdę. I jestem na luzie.

- Tak? Przecież Erik przez cały czas dyryguje, co i jak masz robić.

Dwóch kandydatów na kuchcików, którzy przyszli na próbę, od razu dało nogę.

- Erik jest perfekcjonistą. Cenię takie podejście. Zresztą ty i on to co innego. Ja nie mam tyle do stracenia, pomagam z doskoku. Co mi grozi, jeśli coś zawalę?

- Wtedy zabronię ci wstępu do kuchni, choć co zrobi Erik, to jego sprawa. A właśnie, przyszedł dziś z jakiegoś powodu, czy może liczyłeś, że zaprzęgniemy cię do roboty?

- Szczerze mówiąc, chciałam zamienić z tobą kilka słów.

- Na jaki temat?

- Chodzi o Karen.

Dana Sue zrobiła wielkie oczy.

- Chcesz porozmawiać ze mną o Karen? To dlatego Barb umówiła nas na jutro... Myślałam, że w sprawie klubu. - Podniosła rękę. - Poczekaj, Erik już niesie nam jedzenie. Skoro chodzi o Karen, to on również będzie zainteresowany. I powinien wziąć udział w jutrzejszym spotkaniu.

Erik postawił na stole pięknie ugałniewane porcje ryby z owocowym sosem, dzikim ryżem i glazurowanymi marchewkami.

- A moje ciasto? - z miejsca dopytała Helen.

- Dostaniesz, jak oddasz pusty talerz - droczył się Erik, siadając obok niej. - Ciasto to nagroda.

- Kto tak powiedział? - Naburmuszyła się.

- Szef kuchni. No już, bierz się do jedzenia. - Gdy sięgnęli po widelce, Erik spytał: - O czym rozmawialiście? Obie miałyście strasznie poważne miny.

- O Karen - ponuro odparła Dana Sue. Wzięła do ust kolejny kęs. - Helen wywołała temat.

Erik badawczo spojrział na Helen.

- Co masz z nią wspólnego? - zapytał podejrzliwie.

- Przyszła dziś do mnie. Obawia się, że straci pracę.

Dana Sue i Erik wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Helen westchnęła.

- Widzę, że jest coś na rzeczy. Chodzi o jej absencję?

Dana Sue pokiwała głową.

- Trudno mi zdecydować się na taki krok, ale nie mam wyjścia. Nie może być tak, że ona co i rusz dzwoni, że nie może przyjść do pracy. I tak się ledwie wyrabiamy, a na niej zupełnie nie można polegać.

- Wiesz, dlaczego nie przychodzi?

- Z powodu problemów z dziećmi - rzekł Erik.

- Szczerze jej współczuję - powiedziała Dana Sue. - Jednak to jest praca, a przez Karen wszystko się sypie. Nie może tak być, że jej obowiązki spadają na mnie i na Erika. Muszę mieć osobę, na której mogę polegać. - Na jej twarzy odmalował się niepokój. - Chce mnie oskarżyć? Dlatego się do ciebie zwróciła?

- Nie. - Helen odłożyła widelec. - Wie równie dobrze jak my wszyscy, że nie mogłabym jej reprezentować. Przyszła do mnie po poradę, a to zupełnie inna sprawa. Uważam, że powinniśmy się spotkać i poszukać wyjścia, które zadowolą obie strony.

- Stawiasz Danę Sue w trudnej sytuacji - pośpieszył z odsieczą Erik. - Helen, mówiąc wprost, ona jest pod ścianą.

- Wiem, ale Karen również. Nie mamy do czynienia z nieodpowiedzialną panienką, która bimba sobie na pracę. Poświęciliście dużo czasu, żeby ją przyuczyć. Niech przedstawi wam swoje racje. Może uda się coś wymyślić.

Erik nie wyglądał na przekonanego, lecz Dana Sue stwierdziła z namysłem:

- Okej, spróbujmy.

- Dzięki. - Helen spojrzała na Erika. - A ty na razie powstrzymaj się od ocen, dobrze?

- Postaram się, ale mówiąc szczerze, jakoś tego nie widzę. Chcę być przy tej rozmowie. Nie rozumiem, dlaczego stanęłaś po stronie Karen, a nie twojej przyjaciółki.

- Nie staję po niczyjej stronie - odparowała Helen. - Chodzi o negocjacje, znalezienie rozwiązania, w którym nie ma przegranych.

- Co Dana Sue z tego przyjdzie?

- Utrzyma świetną pracownicę. - Wciąż mówiła spokojnym głosem, choć podejście Erika bardzo ją wkurzyło. Zupełnie jakby był jedynym opiekunem Dany Sue. Po pierwsze nikogo takiego nie potrzebowała, bo świetnie dawała sobie radę sama, a po drugie zawsze stała przy niej, nim jeszcze Erik się pojawił. - Przecież wiesz, że Karen naprawdę jest dobra. Sam często to mówiłeś.

- Co z tego, skoro nie raczy pojawiać się w pracy?

- To już przesada! - Co za bezduszny facet, dodała w duchu Helen.

- Przestańcie - mitygowała Dana Sue. - Erik, chodzi o spotkanie, to nie jest żadne poświęcenie z naszej strony. Helen ma rację. Karen, gdy już tu jest, świetnie się sprawdza.

- Oby tylko twoja najlepsza kumpela nie przymusiła cię do czegoś, co zaszkodzi restauracji.

- Nigdy nikogo do niczego nie przymusiłam. - Helen, choć głodna jak diabli, całkiem straciła apetyt.

- Tak? - z przekąsem spytał Erik. - A czyj to był pomysł, by przegonić jej męża na cztery wiatry? Pięknie to posłużyło ich córce, prawda?

Dana Sue popatrzyła na niego z przyganą.

- Erik, to dawne dzieje. Annie jest w dobrej formie, Ronnie i ja też.

- Ale nie dzięki niej.

Helen patrzyła na niego z niedowierzaniem. Dana Sue chciała coś powiedzieć, ale nie dopuściła jej do głosu.

- Sama potrafię się bronić. - Popatrzyła na Erika. - Nie było cię wtedy w Serenity. Nie wiesz, co trzeba było zrobić.

- To prawda. - Spojrzał na nią z napięciem. - Przyjechałem w chwili, gdy Annie wylądowała w szpitalu i wszystko nagle zaczęło się walić.

- To nie była moja wina - stanowczo stwierdziła Helen.

- Na pewno? Zapadła na anoreksję, bo poczuła się porzucona przez ojca. A może coś mi się pomyliło? - zadrwił gorzko. - Ty do tego doprowadziłaś!

- To zbyt uproszczenie - weszła mu w słowo Dana Sue, lecz nawet na nią nie spojrzeli.

Helen przysunęła się jeszcze bliżej Erika.

- O co ci chodzi?

- Po prostu mówię, jak jest.

- Idź do diabła! - Szturchnęła Danę Sue, by zrobiła jej przejście, i złapała spod stolika sandałki.

- To do jutra. - Z kwaśną miną spojrzała na Erika.

- Proponuję, żebyś darował sobie to spotkanie.

- Nie ma mowy. Ktoś musi trzymać rękę na pulsie, żeby zwyciężył zdrowy rozsądek.

- Masz na myśli siebie? Co ty na to, Dano Sue?

- Nie wierzę własnym uszom. Co w was wstąpiło?

- Tak działa na mnie ta przemądrzała pani adwokat.

- A na mnie tak działają zadufani w sobie faceci, którym się wydaje, że pozjadali wszystkie rozумы. -Zagotowała się, widząc jego taksujące spojrzenie.

- A nie zjedli nawet jednej szarej komórki.

- Aha, czyli już nie chcesz ciasta, bo ja je upiekłem.

Tu ją miał. Przez cały wieczór cieszyła się na łasuchowanie, lecz duma... Och, jak ocalić honor i zarazem zadowolić żołądek?

- Do pieczenia rozumu nie trzeba - rzekła gderliwie i chyłkiem posunęła do kuchni.

Porwała z blatu ciasto, powąchała, rozkoszując się cudownym zapachem. W dzikim zapamiętaniu sięgnęła po widelec i nabrała porządną porcję. Jeszcze jeden kęs, Erik i tak się nie dowie. Z rozanieloną twarzą wyszła z ciastem na salę, ujrzała Erika... i z całej tej okropnej konfuzji rzuciła w niego jego kulinarnym dziełem.

Dana Sue zamarła na moment, a potem ryknęła śmiechem. Helen patrzyła, jak ciasto opada na podkoszulek Erika. Była tym tak zaabsorbowana, że nie spostrzegła błysku w jego oczach.

Nim zdążyła się cofnąć, Erik stał z twarzy resztki ciasta, pochwycił ją w ramiona i przywarł do jej ust.

Od razu wiedziała, że nie zapomni tego pachnącego brzoskwiniami pocałunku. W dodatku to wszystko działo się na oczach zafascynowanej Dany Sue i kilku zapóźnionych gości. Jutro całe miasteczko będzie huczało

od plotek. Helen Decatur, prawniczka wyciągająca ludzi z kłopotów, sama wpadła w niezłe tarapaty.

Nie miał pojęcia, co go opętało. Kiedy oderwał od niej usta, zażenowany spojrzął na Danę Sue i skrył się w kuchni. Musiał w samotności zastanowić się, co najlepszego zrobił. Dlaczego najpierw tak się jej czepiał, a potem skradł buziaka?

Helen jest przemądrzała i zbyt pewna siebie, lecz jednocześnie to partnerka biznesowa i przyjaciółka jego szefowej. W dodatku wiele razy, gdy sytuacja zaczynała ich przerastać, zakasywała rękawy i pracowała w kuchni.

No właśnie, może na tym polega problem. Bo pozory mylą. Helen jest chłodna, opanowana, ubrana w szpanerskie ciuchy, ale to tylko zewnętrzna maska. W istocie jest osobą wrażliwą i otwartą na innych, zawsze gotową pośpieszyć z pomocą. W kuchni wykonywała polecenia bez słowa sprzeciwu, w dodatku perfekcyjnie. Jest też absolutnie uczciwa. Prawdę mówiąc, naprawdę ją polubił, mimo że potrafiła zająć mu za skórę. Prowokował ją, choć przecież doskonale wiedział, że zawsze trzymała stronę Dany Sue i nigdy jej nie zawiedzie.

Droczył się z nią, tak bywa. Ale co mu strzeliło do głowy, żeby ją pocałować? Przeholował. Będzie musiał się za to pokajać.

Choć oddała mu pocałunek, i to jak! Z takim żarem i pożądaniem, że aż go to poraziło. Z tego wszystkiego musiał uciec do kuchni. Ostatni raz tak zwiewał, gdy w trzeciej klasie Susie Mackinaw cmoknęła go w policzek na oczach rozbawionych kolegów.

Nalał sobie kawy i zaczął sprzątać kuchnię. Nie, to nie tak. Uciekał od kobiet od czasu, gdy jego żona zmarła przy porodzie. Jako ratownik

medyczny zdawał sobie sprawę z zagrożenia, gdy zaczęła przedwcześnie rodzić i dostała krwotoku. Był z nią w karetce, kiedy na sygnale jechali do szpitala.

Zdawało mu się, że to trwało wieczność. Nim znaleźli się na izbie przyjęć, wiedział, że już jest za późno. Samantha straciła mnóstwo krwi, słabła w oczach. Dziecko urodziło się zbyt wcześnie, by można je było uratować.

Czuł się tak, jakby wyrwano mu serce. Stracił wiarę w sens tego, co dotąd robił. Skoro nie zdołał ocalić żony, to jak pomoże innym?

Wziął miesiąc zwolnienia i z rozpaczy pił na umór. Potem poszedł do szefa i złożył wymówienie. Gabe Sanchez próbował przemówić mu do rozumu, sugerował terapię, jednak Erik nieodwołalnie skreślił zawody związane z medycyną.

Był wtedy w takim stanie, że niewiele brakowało, by stoczył się na samo dno. Bree, przyjaciółka zmarłej żony, podsunęła mu pomysł, by poszedł do szkoły gastronomicznej. Uznał to za bzdurę, lecz Bree, wspomagana przez męża, w końcu dopięła swego.

- Nie znam nikogo, kto tak radzi sobie w kuchni jak ty - przekonywała.
- W dodatku lubisz to. Chociaż spróbuj, przynajmniej oderwiesz się od bolesnych wspomnień. Może otworzysz restaurację albo firmę cateringową? A jeśli nie, to od czasu do czasu przyjdiesz do nas coś ugotować. Najważniejsze, żebyś zaczął myśleć o przyszłości. Samantha wcale by nie chciała, żebyś się tak zatracił w rozpaczy.

Machnąłby na to ręką, gdyby kilka dni później Bree nie przyniosła mu formularza i nie przypilnowała, by go wypełnił. Potem zapakowała zgłoszenie, dołączyła czek i zaniósła na pocztę.

- Potraktuj to jako prezent ode mnie i od Bena - powiedziała. - Gdy już dorobisz się swojej knajpki, będziesz zapraszać nas na rocznicowe kolacje.

Po kilku tygodniach przyszło zawiadomienie, że został przyjęty. Erik szybko zorientował się, że właśnie tego było mu trzeba. Nim skończył studia, nie pojmował, jak mógł wiązać przyszłość z inną profesją.

Jego specjalnością były wypieki, natomiast Dana Sue szukała cukiernika. Początkowo miał wątpliwości, czy przenieść się z Atlanty do niewielkiej miejsciny, lecz kiedy zobaczył Serenity i „Sullivan's”, zmienił zdanie. Miasteczko go oczarowało, ujrzał tu szansę na oderwanie się od przeszłości. Podobała mu się restauracja, zaimponowała mu Dana Sue, która postawiła sobie za cel ożyczenie podupadłej Serenity.

Przez chwilę miał nadzieję, że kontakty z Daną Sue nabiorą bardziej osobistego charakteru, lecz szybko zrozumiał, że nadal kochała byłego męża.

Wrósł w nowe otoczenie. Dana Sue, jej córka, a nawet Karen stały się jego nową rodziną. Helen zapewne uważa go teraz za bezlitosnego drania, ale tylko starał się oszczędzić szefowej następnych stresów.

Helen jest twarda, nie potrzebuje obrońców. Tym bardziej niepojęte, czemu tak zniecka ją pocałował. Zawsze uważał siebie za obrońcę uciśnionych, ale ona nie szukała pocieszenia.

Hm, może musiało dojść do tego pocałunku. To niesamowita kobieta, choć stanowczo zbyt skryta i pewna siebie. Przeciwności czasami tak działają na siebie, że dochodzi do wybuchu. Ma to już za sobą, napięcie opadło. I duża szansa, że powtórki nie będzie.

Cieszył się, że znalazł racjonalne wytłumaczenie dla tego dziwnego zdarzenia, kiedy do kuchni weszła Dana Sue. Stała obok niego przy zlewozmywaku.

- No i co z tym buziakiem? - zagała.

- Ot, taki impuls - mruknął lekceważąco.

- Ten impuls szykował się od jakiegoś czasu. Za każdym razem, gdy jesteście razem, coś czuje się w powietrzu.

- Masz rację, takie swoiste napięcie.

- Erotyczne, mówiąc dokładniej - sprecyzowała z błyskiem w oku. -

Czemu dotąd nic nie robiłeś w tej sprawie?

- Ja i Helen? - Erik przewrócił oczami. - Zwariowałaś?

- Raczej nie. Jesteś niesamowitym facetem. Ona jest niesamowitą kobietą. Oboje zasługujecie na kogoś wyjątkowego.

- Nie wiem, jak Helen, ale ja nie zamierzam się z nikim wiązać.

- Nie tak dawno mówiłeś coś innego.

- Aż wreszcie zrozumiałem, że nie mam u ciebie żadnych szans - odparł z uśmiechem.

- Nie zwiedzisz mnie. Jeśli lubisz wyzwania, to Helen nadaje się jeszcze lepiej niż ja. Pomyśl, ile trzeba zachodu, żeby zmieniła zdanie.

- A jeśli to zrobi? Powiem, że to była tylko zabawa?

- Zgłupiałeś? Zakochasz się w niej po uszy i ożenisz się.

- Jakoś tego nie widzę. Nie potrafię wyobrazić sobie jej szykownych łażków wiszących w szafie obok moich dzinsów.

- Po tym dzisiejszym buziaku ja to widzę. A mając w pamięci ten słodki obrazek, jak Helen stąd zwiłała, ona chyba też.

- Daj spokój z tymi babskimi intrygami. To twoja przyjaciółka, tym bardziej powinienem trzymać się od niej z daleka.

- Dlaczego? Masz moje błogosławieństwo, więcej, zachęcam cię do tego.

- A jeśli ktoś źle na tym wyjdzie? Zostanie ze złamanym sercem? Rozwali mu się życie? Czyją wtedy weźmiesz stronę?

- Tak się nie stanie - odparła po namyśle.

- Skąd to wiesz? Widzisz przyszłość?

- Nie, ale wierzę w was. Między wami iskrzy. Coś takiego nie zdarza się często, uwierz mi. Nie zmarnuj tego.

- Mam inne zdanie.

- Cóż, zobaczymy. Może jednak zdołam cię namówić. Albo Helen. Najważniejsze, żeby jedno z was dało się przekonać.

- Nie masz na to wpływu - zareplikował, choć w głębi duszy wiedział, że to tylko słowa. Musiał naprawdę mieć się na baczności.

Cholera. To jutrzejsze spotkanie. Znowu znajdzie się obok Helen i Dany Sue, a wspomnienie tego pocałunku wciąż jest takie świeże.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez całe przedpołudnie Karen była zdenerwowana i spięta. Obawiała się, jak przebiegnie wyznaczone na drugą spotkanie z Helen. Erik też był nie w sosie, widziała to po jego minie i posepnych spojrzeniach, które rzucał w jej stronę. Bardzo możliwe, że od samego początku był przeciwko tej rozmowie. Dana Sue była uprzedzająco miła, jednak napięta atmosfera atakowała wszystkich i stawała się coraz trudniejsza do wytrzymania.

Jak na złość trafiła się wyjątkowo kapryśna klientka. Trzykrotnie odsyłała do kuchni potrawy. Erik i Dana Sue ciągnęli zapalki, które z nich pójdzie ją udobruchać. Wypadło na szefową. Na szczęście szampan i wymyślne desery na koszt firmy dla całego stolika przyniosły oczekiwany skutek i chimeryczna damulka wreszcie się uspokoiła. Za to Dana Sue miała popsuty humor, podobnie zresztą jak Erik.

Dokładnie o drugiej do restauracji weszła Helen. Miała na sobie elegancki kostium, modne ciemne okulary i szpanerskie pantofle, które pewnie kosztowały więcej niż Karen zarabiała nawet nie przez tydzień, ale cały miesiąc.

Ostentacyjnie ignorując Erika, uśmiechnęła się do Karen, a potem powiedziała do Dany Sue:

- Gdzie siadamy? W twoim pokoiku będzie za ciasno, chyba że Erik odpuści sobie to spotkanie.

W jej tonie zabrzmiała chłodna, zaczepna nuta, jakiej nigdy wcześniej Karen nie słyszała. Cóż, nie rokowało to najlepiej.

- Nic z tego - uciał Erik. Atmosfera gęstniała.

- Chodźmy na salę - z udaną swobodą rzekła Dana Sue. - Karen, chcesz coś do picia? A ty, Helen?

- Ja dziękuję. - Karen była tak spięta, że nic nie zdołałaby przełknąć. Zaraz zdecyduje się jej przyszłość.

- Ja też - powiedziała Helen.

- No to zaczynajmy - z wymuszonym uśmiechem rzekła Dana Sue, kierując się na salę.

- Mógłbym zamienić z Helen kilka słów? - ponuro zagadnął Erik.

Dana Sue wzięła Karen pod rękę i pociągnęła ją do wyjścia.

- Macie minutę, a potem dołączcie do nas.

- O co chodzi? - cicho spytała Karen.

- Wieczorem trochę się posprzeczali. Może teraz się dogadają.

Ledwie skończyła te słowa, do sali weszła Helen. Miała chmurne spojrzenie.

Karen z niepokojem zerknęła na szefową.

- To chyba zły znak, co? - szepnęła.

- Na to wygląda. - Dana Sue zmarszczyła czoło na widok idącego za Helen Erika. Miał minę jak chmura gradowa.

- Zaczynajmy - zagała Helen, gdy zajęli miejsca. - Przypominam, że to tylko przyjacielska dyskusja. Spróbujmy znaleźć rozwiązanie, które dla wszystkich będzie korzystne. Karen zdaje sobie sprawę, że jej absencja powoduje poważne problemy w funkcjonowaniu restauracji. Karen, możesz wyjaśnić, dlaczego nie przychodziłaś i dlaczego dopiero teraz o tym chcesz rozmawiać?

Karen z trudem przełknęła ślinę. Unikała patrzenia na naburmuszonego Erika. Wbijając wzrok w Danę Sue, łamiącym się głosem

opowiedziała o kolejnych chorobach dzieci, odejściu opiekunki i problemach finansowych.

- Nie chciałam o tym mówić, by nie obarczać was moimi kłopotami. Wiem, że nie możecie na mnie polegać i że takie zachowanie jest niedopuszczalne, ale obiecuję, że to się zmieni. Jak tylko znajdę opiekunkę, nie opuszczę ani jednego dnia, ani minuty.

Helen uciszyła ją gestem.

- Proszę cię, nie obiecuj czegoś, czego nie możesz zagwarantować. Jesteś sama, a wszystkiego nie da się przewidzieć. Powiem wam, jakie jest moje zdanie, zwłaszcza po tym, czego wczoraj sama byłam świadkiem. Otóż czy nie wydaje wam się, że nadszedł czas, by zatrudnić jeszcze jedną osobę, wyszkolić ją tak jak Karen? Wtedy w razie kolejnej sytuacji kryzysowej byłby ktoś na zastępstwo.

- Z powodu problemów Karen Dana Sue ma zatrudnić więcej osób? Niby dlaczego? - zaproponował Erik.

- Bo dodatkowa pomoc jest wam potrzebna - zareplikowała. - Karen zgodnie z grafikiem wczoraj miała wolne, a w kuchni był taki młyn, że ledwie się wyrabialiście. Gdybym nie przyszła...

- Dalibyśmy sobie radę - przerwał jej Erik.

- Zawsze tak jest.

- Helen ma rację - weszła mu w słowo Dana Sue. - Ostatnio przychodzą tabuny klientów i bez dodatkowego personelu się nie obejdzie. Szukam pracowników, niektórzy już byli na próbę, ale na razie nikt się nie nadał. Pewnie powinnam bardziej się przyłożyć. Nie śpieszyłam się z obawy, że te tłumy gości wkrótce się zmniejszą. Zwykle tak bywa, że po entuzjastycznych recenzjach ludzie walą drzwiami i oknami, ale po jakimś

czasie sytuacja wraca do normy. Jeśli zatrudnię dodatkowe osoby, lecz okaże się, że nie ma dla nich pracy, będę musiała je zwolnić, a tego wolałabym uniknąć.

- Można zatrudnić kogoś do prac pomocniczych - rzekł Erik. - Ale Karen ma robić co innego. Jeśli znów nawali, to co wtedy?

- Wtedy przyda się ktoś, kto będzie mógł ją zastąpić - powiedziała Helen. - Ktoś z odpowiednimi kwalifikacjami.

- To oznacza zwiększenie kosztów - z naciskiem podsumował Erik. - Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Karen przeniosła wzrok z Erika na Helen. Intuicyjnie czuła, że między tą dwójką toczy się jakaś gra, która nie ma związku z jej sytuacją. To spotkanie nie przyniesie satysfakcjonującego rozwiązania, chyba że weźmie sprawy w swoje ręce. Miała pewien pomysł, lecz dotąd go nie ujawniała. Zrozumiała jednak, że nie ma nic do stracenia.

- Mam propozycję - odezwała się cicho. Popatrzyli na nią ze zdumieniem, jakby zapomnieli o jej obecności.

- Śmiało - zachęciła Helen.

- Mam koleżankę z poprzedniej pracy. Tess musiała odejść, bo miała podobną sytuację jak ja. Sama wychowuje dzieci i często coś niespodziewanie jej wypadło. Dlatego została zwolniona. Zaczęła pracować w telemarketingu, ale nie cierpi tej pracy i chętnie wróciłaby do restauracji. A jest naprawdę świetna.

Erik sposepniał jeszcze bardziej.

- Skoro zwolnili ją, bo jest niesolidna, to po co mielibyśmy brać ją sobie na głowę? To tylko mnożenie problemów.

- Bo jest wymarzona na to stanowisko, wszystko potrafi - żarliwie powiedziała Karen. Nie mogła się poddać, musiała ich przekonać, by dali Tess szansę. - Jest bardzo szybka. Chętnie się uczy. Jest twórcza. Umie pracować pod presją stresu. Doskonale zna się na pracy w kuchni.

- To nie zmienia istoty sprawy - napastliwie skontrował Erik.

- Na litość boską, daj jej skończyć! - prychnęła Helen.

- Och, najmocniej przepraszam, ale jakoś to do mnie nie przemawia - odparował, mierząc ją ostrym spojrzeniem.

Nagle Karen olśniło. Między nimi coś się zaczyna. Wprawdzie nie doszły jej żadne plotki, lecz napięcie między nimi było wręcz namacalne.

Stłumiła uśmiech, poruszyła ręką, by zwrócić na siebie uwagę. Dana Sue nie kryła rozbawienia.

- Oto jaki mam pomysł - oznajmiła Karen. - Podzielimy się z Tess moim etatem.

Helen zrobiła wielkie oczy, ale Dana Sue wydawała się zaintrygowana.

- Jak to by wyglądało w praktyce? - zapytała.

- Nie potrzebujecie pracy na pełen etat?

- Owszem, ale restauracja jest otwarta siedem dni w tygodniu. I dłużej niż osiem godzin. Jedna z nas miałaby trzy, druga cztery dni w tygodniu. Można tak ułożyć grafik, byśmy pracowały na zakładkę. Na weekendy potrzeba dodatkowych osób. Tess i ja mogłybyśmy się umawiać, kiedy która pracuje. Tym sposobem któraś zawsze by była na miejscu. Mało prawdopodobne, byśmy jednocześnie znalazły się w sytuacji podbramkowej.

- To mi się podoba! - zawołała Helen. - Co o tym myślicie?

Karen wstrzymała oddech.

- To by mogło wypalić - powoli rzekła Dana Sue. - Potrzebujemy dodatkowego wsparcia. Spotkam się z Tess, zobaczymy, co z tego wyniknie. W każdym razie to by rozwiązało wiele problemów. Erik, co ty na to?

Nadal miał mroczne spojrzenie, lecz skinął głową.

- To jest wyjście, oczywiście pod warunkiem, że przynajmniej jedna z was zawsze będzie w pracy. - Po raz pierwszy popatrzył na Karen. - To mi się w tobie podoba. Szukasz niestandardowych rozwiązań i nie obawiasz się ryzyka.

- Dzięki - odparła z pełnym ulgi uśmiechem. - Byłam zdesperowana, więc musiałam coś wymyślić. Zobaczycie, że Tess przypadnie wam do gustu. Jest pogodna, energiczna i bardzo lojalna. Na pewno bez problemu się dogadamy, więc nigdy nie zostaniecie bez pomocy.

- No dobrze, niech się ze mną skontaktuje - rzekła Dana Sue. - Weźmiemy ją na próbę.

Helen oparła się wygodniej. Miała zadowoloną minę.

- To rozwiązanie odpowiada wszystkim stronom. Dobra robota, Karen. Dzięki, Dana Sue.

Uwadze Karen nie umknęło, że pani mecenas celowo pominęła Erika.

- Na mnie już pora. - Helen podniosła się z miejsca. - Muszę wracać do kancelarii.

Erik poderwał się od stołu.

- Odprowadzę cię - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Wracam za dziesięć minut - rzucił do Dany Sue.

- Nie musisz się śpieszyć! - zawołała za nim. Kiedy zniknęli, Karen popatrzyła na roześmianą Danę Sue.

- Czy oni... ? - zawiesiła głos.

- Jeszcze nie, ale mam przeczucie, że to stanie się szybko.

- No nie... Chyba muszę się napić mrożonej herbaty. Robi się gorąco.

Aż zaschło mi w gardle.

Dana Sue wybuchnęła śmiechem.

- Prawda? Chodź, ja też się napiję. Coś mi się widzi, że przez jakiś czas w kuchni będziemy same.

Żałowała, że przyszła na piechotę. Gdyby przyjechała samochodem, wsiadłaby i zatrzasnęła drzwi tuż przed nosem Erika. Szedł obok niej, a przedłużające się milczenie działało jej na nerwy. W końcu miała dość.

- Jeśli masz mi coś to powiedzenia, to słucham - wycodziła. - Jeśli nie, zostaw mnie samą.

- Zastanawiam się, co powiedzieć.

- Możesz powiedzieć: „przepraszam”. Albo „nie miałem racji”. Też pasuje.

- W takim razie jedno i drugie.

Zatrzymała się i obróciła, by popatrzeć mu prosto w twarz.

- To wszystko? Podsuwam ci propozycje, a ty je tylko potwierdzasz?

Nawet nie raczysz powtórzyć?

- Ty jesteś dobra w gadaniu. Powiedziałaś to, co chciałaś usłyszeć. Tak to sobie wykoncypowałem.

- No nie! A chociaż wiesz, za co przepraszasz?

- Za ten pocałunek? - zapytał bez przekonania.

Rozbroił ją. Gdzie się podziała jego pewność siebie?

- Od tego możesz zacząć.

- A jest jeszcze coś? - Mówił z powagą, lecz w jego głosie pojawiła się lżejsza nuta.

- Tak. Wobec Karen zachowałeś się jak ostatni arogant.

- Zaraz, zaraz! Działalem w interesie restauracji. Tobie też powinno na tym zależeć, bo przyjaźnisz się z Daną Sue.

- Oczywiście, że mi zależy! Nie uważasz, że rozwiązanie, do którego doszliśmy, jest optymalne dla wszystkich?

- Być może, jednak Karen sama przyznała, że jej znajoma została zwolniona, bo okazała się niesolidna. Dla mnie to nie jest dobra rekomendacja, niezależnie od jej umiejętności zawodowych.

- Uparty jak osioł - mruknęła do siebie.

- Słyszałem!

- I dobrze. - Przyjrzała mu się badawczo. - Wydawało mi się, że lubisz Karen.

- Lubię wiele osób, ale to nie znaczy, że chciałbym z nimi pracować.

Helen uśmiechnęła się pod nosem. Ruszyła przed siebie.

- Czy to znaczy, że nie masz nic przeciwko pracy z ludźmi, za którymi nie przepadasz?

- Jeśli dobrze sobie radzą, czemu nie. - Zmrużył oczy. - Do czego zmierzasz?

- Mam wrażenie, że niespecjalnie mnie lubisz?

- Po prostu mnie irytujesz.

- A wczoraj wieczorem? - droczyła się.

- Wtedy też.

- Mimo to świetnie się nam razem pracowało. Interesujące.

- Co w tym takiego ciekawego?

- Twój sposób myślenia. Mogę jeszcze o coś zapytać?

- Przesłuchania to twoja mocna strona.

- Jak miał się do tego ten buziak? Zaskoczyła go. Poczuł, że oblewa się rumieńcem.

- Już za to przeprosiłem...

- Wiem, ale jak to się stało? Dlaczego? Czy tak działa na ciebie gorąca dyskusja? A może to nagła żądza czy pragnienie odwetu za rzucenie w ciebie ciastem?

- Sam chciałybym to wiedzieć.

- Zastanów się nad tym. - Popatrzyła na niego.

- Chciałybym to wiedzieć, by na przyszłość uniknąć podobnych sytuacji.

- Ja też. - Przyjrzał się jej. - Ciebie to też wciągnęło.

- Wcale nie!

- Mogę udowodnić, że kłamiesz.

Prowokował ją, wytrącał z równowagi. A jednocześnie w tym całym swym zmieszaniu był taki słodki. Postanowiła odwrócić sytuację i cmoknęła go w policzek. Miała nadzieję, że jeszcze bardziej zbije go z tropu.

- Daj znać, gdy dojdiesz do jakichś wniosków. Już minęliśmy kancelarię, muszę wracać. Do zobaczenia.

- Poczekaj! - zawołał za nią. - A ty mnie nie przeprosisz?

- Słucham?

- Rzuciłaś we mnie ciastem.

- Zasłużyłaś sobie na to.

- Tak jak i ty zasłużyłaś na ten pocałunek. Chyba powinienem wycofać przeprosiny. W końcu może dojść do powtórki.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Wybij to sobie z głowy.

W jego oczach dostrzegła niebezpieczny błysk. Gdy Erik postąpił ku niej, pośpiesznie się cofnęła, zahaczając obcasem o dziurę w chodniku.

- Dobrze, niech ci będzie, przepraszam za to cholerne ciasto - powiedziała szybko. - Na mnie naprawdę już pora.

Odwróciła się i na tyle szybko, na ile pozwalały jej niebotyczne obcasy, ruszyła przed siebie. Pewnie nie wyglądało to zbyt ciekawe, jeśli Erik odprowadzał ją wzrokiem, ale nie zależało jej na zrobieniu na nim wrażenia.

- Kobiety! - mruknął do siebie, patrząc, jak chwiejnym krokiem wpadła na schodki do kancelarii.

Nie wszystkie kobiety, ta jedna. To Helen doprowadzała go do białej gorączki. Musi jej unikać, po prostu. Może przekona Danę Sue, by nie wpuszczała jej do kuchni. Chociaż to z góry przegrana sprawa, skoro szefowa już zaczęła bawić się w swatkę. Jeśli się zastanowić, to bardzo prawdopodobne, że dzieje się tak już od dobrych kilku miesięcy, choć dopiero teraz się zorientował. Już wtedy zaczęła angażować Helen do pomocy w kuchni. Spóźnione protesty to woda na młyn Dany Sue. Lepiej trzymać język za zębami.

Wrócił do restauracji. Dana Sue i Karen nie patrzyły na niego, lecz z doświadczenia wiedział, że szefowa długo nie wytrzyma. Nigdy nie była w stanie poskromić ciekawości i tak długo wierciła człowiekowi dziurę w brzuchu, aż wszystko wyśpiewał. Pod tym względem niewiele ustępowała swej przyjaciółce.

Zajął się puddingiem. W piątkowe wieczory to był deser firmowy i goście bardzo się go domagali. Wyłożył blaszki mieszaniną bułki i jabłek, zalał je masą i wstawił do piekarnika. Po upieczeniu poda go na ciepło z

sosem toffi, bitą śmietaną lub lodami cynamonowymi, jak sobie kto zażyczy.

Odchodząc od piekarnika, zobaczył utkwione w siebie oczy Dany Sue, ale nim zdążyła zarzucić go pytaniami, do kuchni wszedł Ronnie. Należy mu się piwo za to wyczucie, uznał w duchu Erik.

- Cześć wszystkim! - Ronnie pochwycił żonę w ramiona. - Jak leci?

Dana Sue znacząco popatrzyła na Erika.

- Właśnie miałam zaproponować chwilę oddechu przed wieczornym szczytem.

- Ja jestem zajęty - z miejsca odparł Erik, wyciągając składniki na ciasteczka. Zrobi je zawczasu i zamrozi.

- A co masz w planie? - sceptycznie spytała Dana Sue.

- Będę piec ciastka na przyszły tydzień. Rozjaśniła się w uśmiechu.

- Coś mi to wygląda na zwykły wykręt. - Wzięła go pod ramię. - Zróbmy sobie przerwę. Przyniesiesz mrożonej herbaty? - spytała męża.

Ronnie współczująco popatrzył na Erika.

- Wybacz, stary, ale ona tu rządzi.

- W domu też?

- To zależy. Powiedzmy, że panuje względna równowaga. Na nieszczęście dla ciebie jesteśmy w jej restauracji, a tu nie mam nic do powiedzenia.

- Pantoflarz - mruknął ze złością. - Mężczyźni powinni trzymać sztamę.

- Zwykle tak - przystał Ronnie - tyle że zaciekawiło mnie, dlaczego tak panicznie starasz się uniknąć zwykłej towarzyskiej rozmowy.

- Skończyliście? - zniecierpliwiała się Dana Sue. - Bo nie zostanie nam czasu na pogawędkę.

- I bardzo dobrze - sarknął Erik.

Karen zachichotała i zaraz zasłoniła twarz papierowym ręcznikiem.

- Ty zdrajco - pieklił się. - No dobrze, miejmy za sobą to przesłuchanie.

- Przesłuchanie? - Dana Sue spojrzała na niego z urazą. - Po prostu chcę usłyszeć, co tam u ciebie.

Erik uśmiechnął się mimowolnie.

- Nie zalewaj.

- Wyszedłeś na pół godziny, a przez ten czas wiele może się zdarzyć. - Poklepała miejsce obok siebie. - Siadaj.

- Przytulaj do siebie mężulka. - Przysiadł na drugim końcu ławy, jak najdalej od Dany Sue.

Wyraźnie ją to rozbawiło.

- Jak poszła pogawędka z Helen? Daliście sobie buziaka na zgodę? - zapytała, gdy jej mąż usiadł obok niej.

- Ty i Helen? - Ronnie uniósł brwi. - Czegoś takiego nigdy bym sobie nie wyobraził.

- Cicho - usadziła go Dana Sue.

- To tylko fantazje twojej żony.

- Nie wymyśliłam sobie tego waszego pocałunku - odparowała. - Było w nim tyle żaru, że stal by się rozgrzała do czerwoności.

- Znasz się na stali? - spytał Erik.

- Dobra, dobra. Mówię, jak było. A teraz odpowiadaj. Poszedłeś ją odprowadzić. Był buziak na zgodę?

- Trochę pogadaliśmy z Helen i na tym koniec. Mogę już iść? Bo pudding spali się na węgiel.

- Spokojnie, jeszcze z dziesięć minut powinien siedzieć w piecu. Chcę poznać szczegóły.

- W takim razie zadzwoń do Helen. - Wstał. - Za godzinę otwieramy, a ja mam jeszcze sporo do zrobienia. - Odszedł, nie oglądając się za siebie.

- Nie licz, że zapomnę! - zawołała za nim. Wiedział, że to nie są słowa rzucone na wiatr.

Dana Sue, jak większość kobiet, miała dobrą pamięć, a jeśli wytknęła sobie jakiś cel, parła do niego jak czołg. Teraz zawzięła się, żeby połączyć go z Helen. Wiedział, że czeka go ciężka przeprawa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od tamtego zakończzonego buziakiem wieczoru minęło już kilka dni, lecz Helen nie mogła o nim zapomnieć. Pamiętała też, jak następnego dnia Dana Sue zerknęła na nią i Erika. Znała te spojrzenia. Przyjaciółka podejrzewała, że między nimi coś się zaczyna, a w każdym razie miała taką nadzieję. Tak czy inaczej, Helen wołała zejść jej z drogi, by uniknąć niewygodnych pytań.

Niestety dłużej już nie mogła się wymigiwać. Powinna pojawić się w klubie, zwłaszcza że sama należała na regularne spotkania współpracowniczek. Jeśli teraz się nie pokaże, tylko potwierdzi podejrzenia Dany Sue.

Zresztą ostatnio widywały się coraz rzadziej i brakowało jej pogaduszek z przyjaciółkami. Maddie była pochłonięta mężem i małym dzieckiem, Dana Sue miała na głowie restaurację, a wolny czas poświęcała na pielęgnowanie odnowionego związku z Ronniem. Nic dziwnego, że Helen coraz częściej czuła się odstawiona na boczny tor, choć przyjaciółki byłyby szczerze zdumione, gdyby coś takiego usłyszały.

Miała złe przeczucia, ale wzięła się w garść. Przeszła przez siłownię, machając do trenera Elliotta Cruza i znajomych pań ćwiczących na rowerach treningowych.

Zajrzała do spa wypełnionego lawendowym aromatem. Jeanette robiła rozanielonej klientce masaż twarzy. Helen zaciągnęła się zapachem. Już dawno chciała zafundować sobie odprężający masaż, lecz tygodnie mijały, a ona wciąż nie miała czasu.

- Wszystko gra? - zapytała kosmetyczkę. Podkupiły ją z luksusowego salonu w Charlestonie. Króciutkie czarne włosy i ogromne ciemne oczy

przydawały Jeanette egzotycznego uroku. Wiele klientek było przekonanych, że pochodziła z Europy, jednak śpiewne, południowe brzmienie głosu od razu rozwiewało wątpliwości.

- Jak najbardziej - odparła Jeanette. - Przypomnij Maddie, by powiedziała wam o moim nowym pomysle.

- Jasne.

Jeanette tryskała energią, była też bardzo kreatywna. Szybko zdobyła grono stałych klientek, a dochody z zabiegów kosmetycznych stanowiły pokaźną część zysku. Klub kwitł, bo zaproponowane usługi wypełniły niszę rynkową.

Zatrudniły jeszcze jedną kosmetyczkę, a Jeanette znacznie rozszerzyła ofertę. Mieszkanki Serenity, nawet te, które nigdy nie korzystały z takich przybytków, traktując zabiegi upiększające jako fanaberie, teraz coraz częściej pozwalały sobie na odrobinę luksusu i polecały spa znajomym. Akcje promocyjne również przyciągały nowe klientki. Oby tylko tak dalej!

Nie mogła już dłużej się ociągać. Wyszła na patio i od razu spostrzegła Maddie. Przyjaciółka usadowiła się w cieniu. Miała przymknięte oczy, pewnie drzemała. Helen zatrzymała się niezdecydowana.

Dopiero niedawno Maddie wyznała przyjaciółkom, że znowu jest w ciąży. Mieli już z Calem jedno dziecko i nie planowali następnego, ale skoro los tak chciał... Poprzednią ciążę Maddie zniosła wyjątkowo dobrze, jednak na wszelki wypadek wolała milczeć, póki nie minie pierwszy trymestr.

Wieść o tym, że przyjaciółka będzie miała kolejne dziecko, poruszyła Helen. Dla Maddie to żaden problem, natomiast ona wciąż się miotła i nie potrafiła podjąć decyzji. Już poprzednia ciąża przyjaciółki obudziła w niej nieznane wcześniej tęsknoty, a kiedy na świecie pojawiła się maleńka

córeczka Maddie, Helen bardzo zapragnęła mieć dziecko. Biorąc Jessicę Lynn w ramiona i wdychając słodki zapach niemowlęcia, marzyła o własnym. To pragnienie było tak dojmujące i rozpaczliwe, że aż nie mogła tego pojąć. Do tej pory była zadowolona ze swej niezależności i życia w pojedynkę. Rola ciotki dzieci przyjaciółek absolutnie jej wystarczała.

Przebudzony instynkt macierzyński przesłonił sprawy, które liczyły się dla niej wcześniej. Nie mogła wyzwolić się z myśli o dziecku. Wzięła się za siebie, by zbić ciśnienie, co zalecili jej dwaj specjaliści od ciąż wysokiego ryzyka. Dokładnie przemyślała swoją sytuację i konsekwencje samotnego macierzyństwa. Teoretycznie była przygotowana, lecz gdy przyszło do wykonania kolejnego kroku, ogarnęły ją wątpliwości. Zawsze pewna siebie i śmiało zmierzająca do celu, teraz nie mogła się zdecydować. Coś ją powstrzymywało, choć nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak się działo.

Odepchnęła od siebie te myśli, uśmiechnęła się z przymusem i podeszła do Maddie.

- To na pewno dopiero pierwsze miesiące? - zapytała, budząc przyjaciółkę z drzemki. Poklepała ją po wystającym brzuszku. - Poprzednio był mniejszy. Może to będą bliźnięta?

- Przestań! Już z jednym dzidziusiem są pełne ręce roboty. Nawet nie chcę myśleć, jak byłoby z dwójką.

Helen przyjrzała się jej z niepokojem.

- Jesteś padnięta. Maddie, nie powinnaś trochę odpocząć?

- Też coś! Mam tyle pracy, że wykluczone, bym zrobiła sobie wolne.

Helen usiadła, popatrzyła na promienną twarz przyjaciółki. Maddie miała trójkę dzieci z poprzedniego małżeństwa z Billem Townsendem, miejscowym pediatrą, i perspektywa ponownego macierzyństwa

przemawiała do niej mniej niż do Cala. Jednak patrząc na jej roześmiane oczy, widziała, że cieszy się na to dziecko nie mniej niż jej mąż.

Maddie przyjrzała się Helen uważnie.

- Od jakiegoś czasu nic nie mówisz, ale nadal rozważasz, czy nie zostać mamą, prawda?

- Nigdy nie przypuszczałam, że obudzi się we mnie taki silny instynkt macierzyński, ale za każdym razem, gdy biorę na ręce twoją Jessicę Lynn, a ona patrzy na mnie wielkimi niebieskimi oczkami i śmieje się, uświadamiam sobie, jak wiele w życiu mnie ominęło.

- No i? - cisnęła Maddie. - Zrobiłaś coś w tym kierunku? Poszłaś do lekarza upewnić się, czy twoje ciśnienie nie zagrazi ciąży? Nic nie mówiłaś, więc uznałyśmy z Daną Sue, że dałaś sobie spokój.

- Prawdę mówiąc, dziwiłam się, że mnie nie przyciskacie. Zwykle nie miałyście oporów, by wtrącać się w moje sprawy.

- Bo ta decyzja należy do ciebie. Nie chcemy cię do niczego namawiać. To jak, zrobiłaś coś czy nie?

Nie do końca wiedziała, czemu nie opowiedziała im o rozmowach z lekarzami. Teraz pytanie było postawione wprost, więc nie miała wyjścia.

- Byłam u dwóch specjalistów od ciąż wysokiego ryzyka. Nie widzą przeciwwskazań, oczywiście jeśli będę o siebie dbała i w razie problemów z ciśnieniem położę się do łóżka.

Maddie popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- To dlaczego masz taką nieszczęśliwą minę? Nie o to ci chodziło?

- Dopiero wtedy nadeszło otrzeźwienie. Trzeba jeszcze zajść w ciążę, a to nie takie proste. Wiem, że są kobiety, które raz się z kimś prześpią i po

sprawie, ale to nie dla mnie. Iść z kimś do łóżka, licząc, że będzie z tego dziecko... nie.

- Jak cię znam, chciałabyś mieć wszystkie dane na temat faceta, znać stan jego zdrowia, pochodzenie, czyli przypadkowa przygoda wykluczona.

- To nie może być ktoś przypadkowy. Nie powiem dziecku, że jego ojca spotkałam w barze i nigdy więcej go nie widziałam.

- No dobrze. A sztuczne zapłodnienie?

- Myślałam o tym. Nawet zrobiłam wstępne rozpoznanie. Niektóre kliniki cieszą się doskonałą opinią. Można przyprowadzić dawcę lub skorzystać z ich zasobów. - Wzruszyła ramionami. - Jednak to nie jest naturalny sposób, co mnie odstręcza. Sama byłam zaskoczona swoją reakcją. Wiesz, że zawsze działałam w sposób zdecydowany i na nikogo się nie oglądałam, jednak taki sposób poczęcia dziecka wydaje mi się tak bardzo bezosobowy... To po prostu okropne.

- Czyli zrezygnowałaś? - Maddie nie kryła zaskoczenia.

- Nie. Cofnęłam się tylko o krok i nadal się zastanawiam.

- Wypisujesz sobie za i przeciw?

- Tak. Gdyby ludzie częściej to robili, popełnialiby mniej błędów.

- Hola! - obruszyła się Maddie. - Posiadanie dziecka traktujesz jako błąd?

- Nic takiego nie powiedziałam. Zajście w ciążę to tylko jeden z problemów. Boję się, czy nie jestem zbyt mocno nastawiona na siebie i zbyt zapracowana, by zostać dobrą matką.

- Tym się nie przejmuj. - Maddie wyraźnie odetchnęła. - Każda kobieta ma takie obiekcje przy pierwszej ciąży. Dopiero byłoby dziwne, gdybyś ich nie miała.

- Chcę podejść do tego odpowiedzialnie. Mam już swoje lata i jestem sama. Jak to może odbić się na dziecku? Gdy pójdzie do przedszkola, inne dzieci będą miały babcie w moim wieku.

- Przesadzasz.

- Może trochę.

- Wiesz co? - powiedziała Maddie. - Po prostu się boisz. Dziecko wszystko zmienia. To nie tylko ogromna odpowiedzialność, ale też zupełnie inne życie niż dotychczas. Jesteś nowoczesna i niezależna, a nie wiadomo, jak się odnajdziesz w nowych warunkach.

- Pewnie tak...

Maddie chyba czytała w jej myślach.

- Zacznijmy od początku. - Zmierzyła Helen przenikliwym spojrzeniem. - Jesteś stuprocentowo pewna, że chcesz być mamą? Może pociąga cię sam pomysł, żeby mieć dziecko?

- Gdybym mogła to wiedzieć - odparła bezradnie. - Ale nie wiem.

- Czy kiedykolwiek machnęłaś ręką na coś, na czym naprawdę bardzo ci zależało?

- Nie wierzysz, że chcę mieć dziecko? - spytała zaskoczona Helen.

- Mówię tylko, że twój zegar biologiczny zaczął głośno tykać, gdy usłyszałaś, że będę miała dziecko z Calem, i zdałaś sobie sprawę, że dla ciebie to ostatni moment. Teraz albo nigdy. - Maddie ujęła ją za rękę. - Może nigdy, kochanie. Nie każda kobieta musi mieć dziecko, żeby poczuła się spełniona. Po prostu potrzebujesz głębokiej więzi z inną osobą.

- Masz na myśli mężczyznę? - zapytała z niedowierzaniem. - Sugerujesz, bym dała spokój z myśleniem o dziecku i znalazła sobie faceta? No wiesz, Maddie! Co jak co, ale naprawdę znam siebie. Jeśli chodzi o

związki, to nie mam złudzeń. Delikatnie mówiąc, nie zawsze są trwałe. Po co miałabym ryzykować?

- Mówię tylko, że twoje pragnienie posiadania dziecka może wynikać z czegoś innego. Czujesz, że w twoim życiu jest pustka, i chcesz ją wypełnić, ale to nie musi być dziecko. Skoro do tej pory nic nie zrobiłaś, może podświadomie zdajesz sobie sprawę, że nie tego naprawdę chcesz.

- Albo marzy mi się tradycyjny sposób - zaproponowała nerwowo. Maddie kwestionowała jej determinację, lecz sama też dziesiątki razy zadawała sobie te pytania. - Pomyślałaś o tym? Może też chcę mieć swojego mężczyznę i dziecko, normalną rodzinę, tak jak ty i Dana Sue.

- Ale przecież mówiłaś... - stropiła się Maddie.

Problem w tym, że Helen już dawno w tym wszystkim się pogubiła. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Przepraszam cię. Muszę iść.

- Helen! - zawołała za nią Maddie. - Nie odchodź. Musimy porozmawiać.

Nie usłuchała. Wiedziała, że nim skończy się dzień, Maddie i Dana Sue pojawią się u niej. Pocieszała się, że może do tej pory dojdzie do siebie i znajdzie wytłumaczenie dla swych niepokojów i wahań.

Erik przyszedł do pracy wcześniej niż zwykle. Zamierzał nadgonić robotę, by zmyć się z restauracji, gdy tylko pojawi się Dana Sue. Tym sposobem uniknie jej wścibskich pytań.

Zdziwił się na widok Annie Sullivan, córki Dany Sue, stojącej w kuchennych drzwiach.

- Mogę wejść? - zapytała. - Bardzo jesteś zajęty?

- Dopiero zacząłem. - Zaprosił ją gestem. - Nie powinnaś być w szkole?

- Nie, dopiero za godzinę. - Annie rzuciła plecak i usiadła na taborecie.

- Mojej mamy tu nie ma, prawda?

- Nie. A dlaczego pytasz? Chciałaś się z nią zobaczyć?

- Nie. Chciałam porozmawiać z tobą.

Erik popatrzył na nią czujnie.

- Dlaczego?

- Bo jesteś facetem, a nie jesteś moim tatą.

- Rozumiem. Chcesz poznać męski punkt widzenia na jakąś sprawę. Obiektywną opinię. Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą. Domyślałam się, że chodzi o Tylera.

Annie uśmiechnęła się.

- Oczywiście.

Po tym, jak Annie trafiła do szpitala z powodu anoreksji, jej znajomość z Tylerem, synem Maddie, weszła na nowe tory. Znali się i przyjaźnili od dziecka, lecz Annie marzyła o czymś więcej. Ostatnio Tyler zaczął okazywać jej większe zainteresowanie. Nim wyjechał na studia, mieli za sobą kilka prawdziwych randek, jak mówiła Annie, choć nie byli parą.

- O co chcesz zapytać? - Przesunął po nastolatce uważnym spojrzeniem. Obserwował ją zawsze, mimowolnie szukając jakichś oznak świadczących o nawrocie choroby, na szczęście niczego takiego nie spostrzegł. Annie miała promienną cerę, lśniące włosy i, co najwymowniej dowodziło jej dobrej formy, ubrała się w strój podkreślający figurę. Nadal była szczupłą, lecz już nie tak przeraźliwie chuda jak jeszcze rok temu.

- Wiesz, że Tyler studiuje w Duke - zagaiła.

- Wspomniałaś mi o tym raz czy dwa, odkąd jesienią skończył szkołę - delikatnie zakpił Erik.

- Bo wciąż nie mogę uwierzyć, że znam kogoś, kto tam studiuje i jest gwiazdą drużyny, choć zalicza dopiero pierwszy rok. W dodatku już kilka razy byliśmy w kinie i na imprezach. Tyler nawet...

- Zarumieniała się raptownie. Erik przymrużył oczy.

- Co nawet?

- Pocałował mnie - wyznała nieśmiało. - To było super.

Nie był jej ojcem, jednak czuł się bliskim przyjacielem rodziny, i dlatego nie było mu w smak słuchać o całusach, którymi małą Annie obdarza jakiś chłopak, nawet tak porządny jak Tyler. Ronnie też nie byłby tym zachwycony, choć może to dobry znak, że Annie jest taka szczerą. Gdyby było coś więcej niż pocałunki, pewnie by nie pisnęła słowa.

- Wcale mnie nie dziwi, że Tyler się z tobą spotyka - postanowił podbudować jej wiarę w siebie. - Jesteś śliczną dziewczyną. Gdybyś tylko chciała, mogłabyś mieć tuzin chłopaków wystających pod twoimi oknami, a także mnóstwo przyjaciół.

- Mówisz jak mój tata - prychnęła. - Powiedz, czy zaprosić Tylera na bal maturalny? Nie chcę się wygłupić.

- Ten bal jest chyba niedługo? Twoja mama wspomniała, że wybieracie się do Charlestonu po sukienkę.

- Za trzy tygodnie. Ostatnia chwila, żeby go zaprosić.

- Czemu do tej pory tego nie zrobiłaś?

- Mam opory. Nie chodzimy z sobą. No i to chłopcy powinni zapraszać.

- Generalnie tak, ale to jest twój bal, nie jego. Tyler na pewno zastanawia się, dlaczego go jeszcze nie zaprosiłaś. Mówisz, że nie chodzicie z sobą. Może on myśli, że zaprosiłaś kogoś innego?

- No co ty, nigdy bym tego nie zrobiła! - oburzyła się. - Na innych nawet nie patrzę.

- Jeśli chcesz z nim iść, zaproś go. Mężczyźni lubią, gdy kobiety grają w otwarte karty. - Puścił do niej oko. - W przeciwieństwie do was, jesteśmy prości i nieskomplikowani. Wystarczy jasno i szczerze powiedzieć, co mamy robić. To kobiety są tajemnicze i niepojęte.

- Ciekawe, czy Tyler uważa mnie za tajemniczą i niepojętą? - z zadumą powiedziała Annie.

- Na pewno, uwierz mi. Ma dopiero dziewiętnaście lat i wątpię, by w tym wieku miał choćby mgliste pojęcie o kobietach. Ja wciąż się z tym biedzę, a jestem od niego dwa razy starszy.

Annie zeskoczyła ze stołka, uścisnęła Erika.

- Dzięki.

- Czemu nie zapytałaś mamy czy taty? Wzruszyła ramionami.

- Rodzice nie mają takiego luzu jak ty, są za sztywni. Boją się, żebym nie przeżyła rozczarowania, i wciąż mi klarują, bym w stosunku do Tylera nie robiła sobie nadmiernych nadziei. Potem od razu przechodzą do depresji, kiepskich pomysłów, zaburzeń w odżywianiu... i tak dalej, i tak dalej.

- Myślisz, że ode mnie nie usłyszysz kazania? - zażartował, choć na tym gruncie nie czuł się zbyt pewnie. Nie miał dzieci i brakowało mu doświadczenia.

- Wielkie dzięki, że mi tego oszczędziłeś! - Sięgnęła po świeżo upieczone ciasteczko, zjadła kęs.

- Miłego dnia.

- Tobie też, kwiatuszku. Daj znać, jak ci poszło z Tylerem.

Uśmiechnęła się radośnie. Erik widział, że dzięki tej rozmowie kamień spadł jej z serca.

- Zadzwońę wieczorem, jak tylko z nim porozmawiam.

Ledwie drzwi zamknęły się za Annie, z sali weszła Dana Sue.

- Czy to moja córka tutaj mignęła? Popatrzył na nią z miną niewiniątka.

- Tak?

Przewróciła oczami. Nie dała się zwieść.

- Po co przyszła?

- Chciała ze mną pogadać.

- O czym?

- Przykro mi, ale obowiązuje mnie dyskrecja.

Dana Sue zmrużyła oczy.

- Prowadzicie poufne rozmowy? Nie bardzo mi się to podoba. Jakby nie dość było jej sekretnych pogaduszek z Maddie.

- Mam wrażenie, że tego tematu by z nią nie poruszała.

- Aha, czyli chodzi o Tylera - domyśliła się natychmiast.

- Ja tego nie powiedziałem.

- Zaprasza go na bal czy nie?

- Nic nie wiem.

- Możemy porozmawiać o tobie i Helen - zasugerowała.

- Przepraszam, ale muszę się zbierać.

- Dokąd się tak śpieszysz?

- W przeciwną stronę. Ale nie bierz tego do siebie. Przecież wiesz, że cię kocham.

- Myślę, że kochasz Helen. A przynajmniej lubisz.

- Co mówiłaś? Nie dosłyszałem.

- Że wariujesz na punkcie Helen! - zawołała za nim. - I myślę, że ona też bardzo cię lubi! Teraz już słyszałeś?

Pewnie nie tylko ja, ale z pół miasteczka, stwierdził z furją. A to oznacza koniec cichego, spokojnego życia. Ci ludzie tylko czekają na takie okazje. Nie spuszcza ich z oczu i będą komentować każdy ruch. Serenity zaraz zahuczy od plotek.

Nie odszedł daleko, gdy niemal wpadł na idącą w jego stronę Helen. Pograżona w zadumie, szła ze spuszczoną głową.

- Hej, gdzie tak pędzisz? - Przytrzymał ją, by nie upadła. Podniosła na niego wzrok, zamrugła. Doznał szoku. Rozmazany makijaż, policzki mokre od łez. - Helen, co się stało? - Podał jej chusteczki.

Otarła oczy, na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Spróbowała go wyminąć.

- Nic mi nie jest - mruknęła.

- Właśnie widzę. Najtwardsza, najbardziej opanowana kobieta, jaką znam, idzie ulicą, wypłakując oczy, i zarzeka się, że nic jej nie jest. Nie ze mną te numery, skarbie. Pogadajmy.

- Proszę, zostaw mnie.

- Mowy nie ma. W mojej naturze nie leży zostawianie zdesperowanej kobiety samej sobie.

- Nie jestem zdesperowana. Pogubiłam się trochę, ale o nic nie pytaj, bo nie chcę o tym rozmawiać.

- Dobrze, w takim razie postawię ci lody u Whartonów. Podobno to najlepsza pociecha dla Słodkich Magnolii, pomaga na najgorsze stresy.

- Hej, słyszałeś o tym? - zdziwiła się.

- Pracuję z Daną Sue wystarczająco długo, by wiedzieć o wielu rzeczach.

- No tak, straszna z niej papla - mruknęła ze złością.

- Nie. - Rozbawiło go jej oburzenie. - Po prostu jestem wyjątkowo spostrzegawczy jak na faceta. I umiem słuchać.

- Podsluchujesz?

- Och, przepraszam! - Teraz to on się oburzył. - Tylko zwracam uwagę na to, co wokół mnie się dzieje... i mówi.

- Czym to się różni od podsłuchiwania?

- Chodź ze mną, to ci wyjaśnię.

- Nie chcę nigdzie iść.

- Mimo to chodź. Stawiam lodowy deser i cierpliwie wysłucham wszystkich twoich żalów. Wiesz, ile kobiet chciałoby się znaleźć na twoim miejscu?

- Ja na pewno nie. Chcę zostać sama.

- Domyślam się, że zwykle tak robisz, gdy masz trudne chwile, ale dzisiaj ten sposób nie wypalił, prawda? Więc spróbuj czegoś nowego.

- Wyplakać ci się w mankiet?

- No właśnie.

Chwilę zastanawiała się, wreszcie kiwnęła głową. Erik odetchnął z ulgą. Sam nie wiedział, czemu aż tak mu na tym zależało.

- No to chodźmy. - Wziął ją pod rękę. - Postaram się, by poszło bezboleśnie.

- Jak chcesz - wymamrotała jak nadąsane dziecko.

- Popatrz na to w inny sposób. Gdybyś poszła wyzalić się do psychoanalityka, skasowałby co najmniej setkę za godzinę. Mnie masz gratis.

- I dorzucasz deser - mruknęła niechętnie. - Mam dziś szczęśliwy dzień czy co?

- Już ci mówiłem.

Czy dla niego to też jest szczęśliwy dzień, czy może kolejny krok ku przepaści?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helen w skupieniu pochyliła się nad deserem, by nie patrzeć na zaniepokojoną twarz Erika. Właściwie powinna oddać mu sprawiedliwość, bo waniliowe lody polane gęstym sosem toffi i ozdobione bitą śmietaną podziały jak balsam na jej zboląłą duszę. Co z tego, że dopiero dziewiąta rano, skoro właśnie tego potrzebowała? Już prawie zapomniała, co ją tak poruszyło, że ze łzami w oczach uciekła z klubu.

Intrygujący mężczyzna z tego Erika. Niewielu z tych, których znała, zaciągnęłoby ją o tej porze na lody, ba, mało który wpadłby na taki pomysł. Na widok łez większość wzięłaby nogi za pas.

- To jak, powiesz mi, co się stało? – zapytał spokojnie, a gdy tylko nabrała czubatą łyżeczkę waniliowych pyszności i pokręciła przecząco głową, dodał: - Wcześniej czy później skończysz te lody i nie będziesz miała pretekstu, by się nie odzywać. - Oparł się wygodniej i upił nieco kawy.

- Jak zjem, będę musiała pędzić do pracy. - Cieszyła się, że ma wiarygodne wytłumaczenie. - Już jestem spóźniona. Barb zaraz zacznie mnie ścigać.

Erik uśmiechnął się lekko.

- W takim razie nie czekaj, tylko mów.

- Nie zjadłam śniadania, dlatego udało ci się mnie tutaj wciągnąć.

Pewnie spadł mi poziom cukru.

- I dlatego płakałaś na ulicy? Helen wzruszyła ramionami.

- Spadek cukru może bardzo różnie się objawiać - mruknęła na odczepnego.

- Ale zazwyczaj nie tak, zaręczam ci.

Zaskoczyła ją pewność w jego głosie. Przyjrzała się badawczo Erikowi.

- Co wiesz na ten temat?

- Nie masz pojęcia, ile różnych informacji mam tutaj zakodowanych. - Postukał się w głowę.

- Powiedziałeś to z przekonaniem. Czytałeś o cukrzycy, żeby mieć oko na Danę Sue?

- Mhm - uciał, jakby chciał zamknąć ten wątek. Intuicja podpowiadała jej, że kryje się za tym coś więcej. Odsunęła pucharek z lodami i pochyliła się ku Erikowi. Może uniknie kłopotliwych pytań, próbując nakłonić go do zwierzeń.

- Wiesz co? Teraz sobie uświadomiłam, jak bardzo mało wiem o tobie. Kim naprawdę jesteś? I kim byłeś, nim zostałeś kucharzem?

- Dlaczego uważasz, że byłem kimś innym? - odbił piłeczkę.

- Bo do restauracji Dany Sue przyszedłeś prosto po szkole, a nie wyglądasz na wiecznego studenta. Stąd wniosek, że wcześniej zajmowałeś się czymś innym.

Widziała po jego twarzy, że nie jest zadowolony z kierunku, w jakim zmierza rozmowa.

- Helen, przyszliśmy tu, byś wyrzuciła z siebie, co cię gryzie - przypomniał. - Nie po to, żeby rozmawiać o mnie.

- Niby tak, ale bardzo mnie ciekawisz. A już szczególnie ta twoja reakcja. Powiedz, co przede mną ukrywasz?

- Skąd taki pomysł? - zdumiał się przesadnie.

- Niby co miałbym ukrywać? Podejrzewasz, że mam za sobą jakąś mroczną przeszłość? Napady na banki, dezercję z wojska?

- Jestem prawnikiem, więc opieram się na faktach, a nie na przeczuciach. Dlatego cię pytam.

- Erik zaciął się jeszcze bardziej. Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać. - Wiesz, co najbardziej mnie intryguje?

- Nie mam pojęcia.

- To, że nagle stałeś się taki tajemniczy i zamknięty. Dlaczego, skoro twierdzisz, że nie masz nic do ukrycia?

- Bo nie mam ochoty grzebać w przeszłości - odparł spokojnie, lecz grymas na jego twarzy mówił sam za siebie.

- Powtórzę, jestem prawnikiem, i takie słowa jeszcze bardziej rozpalają moją ciekawość. Sztuka polega na odczytaniu języka ciała i doborze właściwych pytań. - Popatrzyła na niego znacząco.

- Mówi się, że jestem w tym dobra.

- Niepotrzebnie doszukujesz się nie wiadomo czego. - Niestety wciąż wwiercała się w niego wzrokiem. - No dobrze, powiem w skrócie... Byłem ratownikiem medycznym. Stwierdziłem, że chcę zająć się czymś innym. Po prostu.

Spodziewała się czegoś więcej. Hm, w zasadzie to wyjaśniało jego stosunek do Dany Sue i Annie. Wciąż miał je na oku. Dziwne tylko, że tak się wzbraniał przed wyjawieniem prawdy.

- Lubieś tamtą pracę? - zapytała.

- Przez długi czas tak - odparł oględnie. - Jeśli już czujesz się lepiej, to wracam do restauracji.

- Uciekasz, kiedy zaczyna robić się ciekawie?

- Pokręciła głową. - Dopiero co chciałeś wgłębiać się w moją duszę, a przeraża cię myśl, że mogę zadać ci jakieś osobiste pytanie.

- To nie ja cały we łzach walczyłem z załamaniem nerwowym - odparł kąśliwie. - Jeśli zobaczysz mnie kiedyś w takim stanie, nie miej oporów przed wyciąganiem ze mnie zwierzeń. - Położył na stoliku kilka banknotów i odszedł, nim Helen zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Patrzyła za nim, po chwili sięgnęła po łyżeczkę i wybrała resztę deseru.

- Co za seksowny facet! - tuż obok rozległ się głos Grace Wharton. - Czemu pozwoliłaś mu odejść?

- Chyba go wystraszyłam - przyznała z ociąganiem. Miała poczucie winy. Erik był dla niej miły, zaopiekował się nią. A ona co? Zaczęła go przesłuchiwać, jakby miał coś na sumieniu.

- Ejże, takiego mężczyznę trudno wystraszyć. Chyba że wspomniałaś o ślubie czy choćby stałym związku. Tylko to może przepłoszyć zatwardziałego kawalera.

- Na ten temat nie padło ani jedno słowo. Dlaczego uważasz go za zatwardziałego kawalera?

- Widziałam, jak kobiety na niego patrzą. I nie tylko patrzą. Niejedna próbowała go poderwać. Jest miły, ale nic więcej. Przez jakiś czas wyglądało, że smali cholewki do Dany Sue, ale gdy pojawił się Ronnie, wszystko wróciło do normy.

- Ciekawe... - mruknęła Helen. Szczęście, że Grace nie wie o tym pocałunku. Na samo wspomnienie ją paliły usta, jednak Erik dla odmiany nie palił się do powtórki. Może na niego to też podziałało, a skoro jest takim zagorzałym singlem, to woli być ostrożny.

Usłyszała dźwięk komórki i pośpiesznie wyciągnęła z torebki telefon.

- Wybierasz się dziś do pracy? - surowo spytała Barb. - Klienci zaczynają się niecierpliwić.

- O Boże! - jęknęła, zerkając na zegarek. Dochodziła dziesiąta. - Coś mnie rozkojarzyło.

- Chyba ktoś. Erik, jak doszły mnie słuchy. - W Serenity plotki rozchodziły się z prędkością światła, a nawet szybciej.

- Jestem za pięć minut.

- Bądź za cztery. Klient umówiony na dziewiątą zaraz zdemoluje poczekalnię.

- Już pędzę.

Wrzuciła komórkę do torebki i zerknęła na Grace. Starsza pani miała rozradowaną minę.

- W życiu nie słyszałam, żebyś spóźniła się do pracy. Towarzystwo Erika musiało tak na ciebie podzielać, że straciłaś poczucie czasu.

- Daj spokój.

- Czyżby był jakiś inny powód? - droczyła się Grace.

- Mam za dużo na głowie. - To wszystko. Erik nie ma z tym nic wspólnego.

- Skoro tak mówisz... - Grace uśmiechnęła się sceptycznie. - Może liczyłaś, że znowu cię pocałuje, jak kilka dni temu w „Sullivan's”.

Helen zdusiła jęk. Nie miała czasu, by cokolwiek dementować, zresztą to by tylko dołało oliwy do ognia. Grace zdobyła już dostateczną liczbę informacji, by podzielić się nimi z gośćmi, którzy pojawią się w porze lunchu.

- Mamusiu, boli mnie brzuszek - powiedziała Daisy, gdy Karen podjechała pod świetlicę.

Kiedy pięć minut temu odbierała ją ze szkoły, córeczka w najlepsze hasała z dziećmiakami po drabinkach.

- Nic ci nie było, kiedy bawiłaś się z dziećmi. - Popatrzyła na nią z niepokojem.

- Bo wtedy mnie nie bolał. Chcę do domku!

- Nie mogę cię zabrać do domu, bo kto się tobą zajmie? Muszę jechać do pracy. Dziś mam popołudniową zmianę.

Dziewczynce zadrżały usta.

- Jestem chora - powiedziała żałośnie. - Zostanę u Frances.

- Daisy, Frances nie może pilnować cię przez całe popołudnie i wieczór.

- Proszę!

Poczuła, jak zaciska się jej żołądek. Już miała nadzieję, że najgorsze jest za nią. Znalazła inną, dłuższą otwartą świetlicę, dzięki Helen i Danie Sue miała nową opiekunkę, która odbierała dzieci i siedziała z nimi aż do powrotu Karen z pracy. Od tygodnia wszystko szło jak po maśle.

Tess spodobała się Danie Sue; jutro miała stawić się na próbę w restauracji. Z pewnością świetnie sobie poradzi i zostanie przyjęta, a wtedy będzie jeszcze łatwiej.

Z lękiem dotknęła czoła córeczki. Na szczęście było chłodne.

- Kotku, boli cię brzuszek? Jest ci niedobrze?

- Niedobrze - wyszeptała dziewczynka i nagle zwymiotowała.

Chciało się jej płakać. To nie wina małej, że się źle poczuła. W tym wieku dzieci łapią wszystko. Oczyszczyła buzię i ubranko Daisy.

- Przepraszam, mamusiu - pociągnęła nosem córka.

- Już wszystko dobrze, kotku. Jak się źle czujesz, to nic na to nie poradzisz. - Jej samej robiło się niedobrze na myśl, że zaraz zadzwoni do restauracji i powie o następnej absencji.

- Muszę iść do świetlicy? - żałośnie zapytała Daisy.

- Nie, kochanie. Pojedziemy do domu.

- I zostaniesz ze mną?

- Tak, zostanę. - Może pojedzie do restauracji, gdy zjawi się opiekunka. Jeśli jeszcze będzie miała tę pracę.

Pół godziny później posadziła Daisy na kanapie przed telewizorem, dała jej napój i usiadła obok. Zbierała się w sobie, by zadzwonić do Erika. Nagle spłynęło na nią olśnienie. Wybrała numer przyjaciółki.

- Tess, wiem, że dopiero jutro idziesz na próbę do „Sullivan's”, ale mam straszny problem. Daisy zwymiotowała w samochodzie, opiekunka przychodzi dopiero za trzy godziny. Mogłabyś pójść tam dzisiaj, gdyby Dana Sue się zgodziła?

- Poczekaj, zapytam mamę, czy posiedzi z dziećmi. Wróciła dziś wcześniej, bo jest strasznie gorąco. Zaraz wracam. - Po chwili powiedziała: - Mogę iść, mama zostanie z dziećmi. Zadzwon, jak tylko ustalisz coś ze szefową. Przez ten czas się wyszykuję. Powiedz jej, że mogę być za pół godziny.

- Dzięki! Uratowałaś mnie. - Szybko wybrała numer. Jak na złość odebrał Erik. - Tu Karen - rzekła.

- Powinnaś już tu być - powiedział z irytacją.

- Wiem. Byłabym na czas, ale Daisy źle się poczuła. Musiałam zawieźć ja do domu.

- To znaczy, że już jedziesz?

- Nie, muszę z nią zostać.

- Dość tego! Karen, nie może tak być, że znowu w ostatniej chwili nie przychodzisz do roboty. To miało się skończyć.

- Wiem. Dlatego zadzwoniłam do Tess. Może przyjść zamiast mnie. Obiecała, że będzie za trzydzieści minut, jeśli się zgodzicie.

- Dobrze - wycedził.

- Przepraszam. Strasznie mi przykro, że tak wyszło.

- Uściśnij ode mnie Daisy - rzekł z westchnieniem. - Oby poczuła się lepiej.

- Dzięki. Może kiedyś wpadniesz do niej na herbatkę, zrobisz jej przyjemność. - Jej też miło było patrzeć, jak Erik bierze od Daisy małą filiżaneczkę i udaje, że pije.

- Jasne. Umówimy się.

Zadzwoniła do Tess, potem odwołała opiekunkę. Oparła się wygodniej, popatrzyła na śpiącą córeczkę i zamknęła oczy. Szczęście, że przyjaciółka mogła ją dzisiaj zastąpić, inaczej już byłaby bez pracy.

Nawet Helen nic by nie zwojowała. Erik stracił do niej cierpliwość, a jego głos bardzo się liczył.

Dobijała ją świadomość, że znalazła się na krawędzi katastrofy. Nie miała żadnych oszczędności, brakowało jej sił do mierzenia się z coraz to nowymi przeciwnościami losu. Czuła się wyczerpana, wycięta z energii i chęci życia. Czasami, gdy miała przed sobą sterty rachunków, a dzieci zaczynały płakać, bała się, że jeszcze chwila, a nie wytrzyma.

Popatrzyła na Daisy. Długie rzęsy rzucały cień na blade policzki dziewczynki. Karen zalała falą miłości. Zrobi wszystko, by chronić swoje

małości, dać im poczucie bezpieczeństwa i dzieciństwo pełne miłości. Czyli to, czego sama nigdy nie miała.

Helen wcale się nie zdziwiła, kiedy o ósmej wieczorem rozległ się dzwonek do drzwi. Na progu stały Maddie i Dana Sue.

- Nie powinnaś być w domu? - Popatrzyła na Maddie, potem przeniosła wzrok na Danę Sue.

- A ty w pracy?

- Każda z nas byłaby na swoim miejscu, gdybyś rano nie uciekła z płaczem - powiedziała Maddie.

- I nie wylądowała z Erikiem na lodach u Whartonów - dokończyła Dana Sue.

- W tym plotkarskim mieście nic się nie ukryje - z irytacją prychnęła Helen.

- To nie plotki - rzekła Dana Sue. - Erik mi powiedział.

- Coś takiego! Zwykle nie mówi zbyt wiele o sobie.

- Mówił o tobie - skontrolowała Dana Sue. - Byłaś roztrzęsiona, więc uznał, że powinnam się o tym dowiedzieć. Potem zadzwoniła Maddie i potwierdziła, że jesteś w marnej formie. Dlatego postanowiłyśmy wpaść.

- Jak widzicie, już nic mi nie jest. Możecie wracać.

- Jeszcze nie. - Maddie weszła do środka. - Muszę rozprostować nogi. Dana Sue też. Miała ciężki wieczór w restauracji. - Klapnęła z ulgą na kanapę. - Och, jak cudownie! Mam nadzieję, że pomożecie mi wstać.

- Nie ma sprawy. - Helen popatrzyła na Danę Sue. Rzeczywiście wyglądała na skonaną. - Więc co się stało?

- Karen znowu nie przyszła. Na szczęście ściągnęła tę swoją znajomą, jednak to była dodatkowa komplikacja.

Helen poczuła ucisk w żołądku.

- To znaczy? Nie nadaje się?

- Jest świetna. Myślę, że będziemy mieć z niej wielką pociechę, ale wprowadzanie jej podczas wieczornego szczytu nie było dobrym pomysłem. Straciliśmy z Erikiem więcej czasu na wyjaśnianie różnych rzeczy, niż gdybyśmy zrobili je sami.

Helen z niepokojem popatrzyła na przyjaciółkę.

- Ale jeszcze nie skreśliłaś pomysłu Karen?

- Przecież powiedziałam, że spróbujemy.

- W takim razie zadzwonię do niej. Na pewno umiera ze strachu, że masz już dość i jej, i jej problemów.

- Już do niej dzwoniłam. Powiedziałam, że bierzemy Tess i że wszystko jest w porządku. Miałaś rację, była jak kłębek nerwów. Strasznie się denerwowała.

- No to teraz przejdźmy do ciebie - zagadnęła Maddie.

- Napijcie się czegoś? - spytała Helen. - Woda, sok, kawa bezkofeinowa?

- Nie zmieniaj tematu - z rozbawieniem powiedziała Dana Sue. - Dobrze wiesz, że nic ci z tego nie przyjdzie. Maddie powiedziała mi o twoich rozterkach. Przejrzemy listę argumentów za i przeciw, bo dam głowę, że ją sporządziłaś. Może razem do czegoś dojdziemy.

- Nie - bezbarwnym głosem powiedziała Helen. - Maddie miała rację, mówiąc, że sama muszę dojrzeć do tej decyzji.

- To mówiłam rano - rzekła Maddie. - Teraz jest popołudnie.

- Płakałaś na ulicy - dodała Dana Sue - a to do ciebie niepodobne. Ten problem cię przerasta, co do tego mamy pewność.

Helen westchnęła ciężko.

- Jestem silniejsza, niż myślicie.

- Rano bym się z tobą zgodziła - powiedziała Maddie. - Teraz już nie.

- Helen, podobno nie chodzi ci tylko o dziecko - zaczęła Dana Sue. -

Powiedziałas Maddie, że chciałabyś mieć rodzinę.

- Co z tego? Myślisz, że ot, pstryknę palcem i będzie po sprawie? -

Była wściekła na siebie za niepotrzebne gadulstwo.

- Czasem wystarczy otworzyć oczy - rzekła Dana Sue.

Helen westchnęła.

- Chodzi ci o Erika, tak?

- Oczywiście. To fantastyczny mężczyzna. Bystry, przystojny, i jest na ciebie napalony.

- Co? - Maddie wlepiła wzrok w przyjaciółkę. - Jak mogłam to przegapić?

- Co innego cię pochłaniało. Nie widziałas ich pocałunku.

- Pocałunku?! No nie! I ja nic nie wiem?

- Daj już spokój. - Helen sapnęła gniewnie. - I przestań napuszczać mnie na Erika. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie, po prostu znajomymi.

- Znajomych nie całuje się z takim żarem - zaproponowała Dana Sue. - Jeszcze trochę, a wylądujecie w łóżku.

- Grace twierdzi, że Erik jest zatwardziałym kawalerem - ostudziła ją Helen.

- Bzdura! - Dana Sue machnęła ręką. - Grace nic o nim nie wie.

- Przestańcie mnie z nim swatać. Teraz widzę, czemu od kilku miesięcy wciągasz mnie do kuchni. Wcale nie dlatego, że nagle odkryłaś moje nadzwyczajne talenty kulinarne.

Dana Sue zrobiła niewinną minę.

- Pomagałaś nam, gdy byliśmy w podbramkowej sytuacji.

- Czemu w takim razie nigdy nie zwróciłaś się do Maddie czy Ronniego? Są lepsi ode mnie.

- Maddie przez ostatnie dwa lata bez przerwy jest w ciąży - odparła Dana Sue. - Musi się oszczędzać. A Ronnie pracuje od świtu do nocy i wolne chwile stara się spędzić z Annie.

- Mhm... Uważaj, bo uwierzę. Jeszcze raz cię proszę, daj sobie spokój z tym swataniem.

- Ale ja myślę... - zaczęła Dana Sue.

- Nie myśl. Idź do męża i zaciągnij go do łóżka. Może wtedy przestaniesz się martwić o moje prywatne życie.

- Helen, nie w tym rzecz. Jesteś moją przyjaciółką i naprawdę mi zależy, żebyś była szczęśliwa.

- Mnie też - poparła ją Maddie.

- Więc dajcie mi spokój z Erikiem i nie wtrącajcie się w moją decyzję dotyczącą dziecka. Sama coś postanowię, gdy nadejdzie właściwa pora.

- Tylko żebyś nie obudziła się, gdy będzie za późno - powiedziała Maddie. - I nie zaczęła zadrezczać się gdybaniem. Bo czasu nie da się cofnąć.

Dojmujące poczucie pustki, które tak rozpaczliwie starała się od siebie odpychać, uderzyło ją z nową siłą.

- Wiem - powiedziała cicho. - Wciąż o tym myślę, dlatego jestem spięta. Zdaję sobie sprawę, że tej decyzji nie mogę odkładać w nieskończoność.

- Dlatego dawaj ten swój spis, przyjrzymy się razem - popędziła ją Dana Sue.

- Ale... - Helen umilkła. Przyjaciółki były niewzruszone. - No dobrze, niech wam będzie.

Otworzyła teczkę, wyjęła notes, w którym miała spisane informacje, nazwiska, adresy, telefony, uwagi, wątpliwości, wnioski z rozmów z położnikami. Podała go Maddie.

- Boże, to materiał na rozprawę doktorską!

- Powinnam być dobrze przygotowana - broniła się Helen.

- Przestudiowałaś podręczniki medyczne? - zdumiała się Dana Sue, zaglądając Maddie przez ramię.

- Oczywiście. W tak istotnej sprawie konsultacje z dwoma specjalistami to trochę za mało.

- Wydaje mi się, że naprawdę przesadzasz - stwierdziła Dana Sue. - Może w tym tkwi problem. Najważniejsze pytanie jest przecież krótkie i węzłowe, a mianowicie czy chcesz mieć dziecko, czy też nie.

- To nie jest takie proste - zaoponowała Helen. - Nie wystarczy machnąć czarodziejską różdżką, by zająć w ciążę.

- Ale niejedyn facet, i to z przyjemnością, mógłby tego dokonać - z szelmowskim uśmiechem oznajmiła Dana Sue.

- Droga przyjaciółko, więcej skromności!

- Maddie dusiła się ze śmiechu.

- Czy nie do tego wszystko się sprowadza?

- Nie! - zaprotestowała Helen. - Przede wszystkim muszę mieć pewność, czy naprawdę tego chcę, czy jestem gotowa tak zmienić swoje życie, by było w nim miejsce dla dziecka. Kiedy zaszłyście w ciążę, byłyście znacznie młodsze i miałyście mężów. Dziecko było kolejnym krokiem, zgodnym z naturalną kolejną rzeczy, we właściwym momencie

waszego życia. Dla kogoś, kto poświęcił się karierze, to nie jest takie proste i oczywiste. Maddie, nawet ty miałaś mieszane uczucia, gdy zaszłaś w ciążę z Calem. A on cię bardzo wspierał.

- To prawda, jednak wciąż nie wiem, co cię najbardziej przeraża. Boisz się, że nie jesteś w stanie poświęcić dziecku tyle czasu, ile potrzeba, by je wychować? Czy może chodzi o samo poczęcie? Lękasz się, co będzie z dzieckiem, jeśli stanie ci się coś złego? A może nie jesteś pewna, czy pragnienie posiadania dziecka jest aż tak silne, że będziesz gotowa zmienić swoje dotychczasowe życie? To rzeczywiście jest problem. Nie powinnaś decydować się na ten krok, jeśli nie czujesz się na siłach podołać nowej sytuacji, czyli, innymi słowy, poświęcić się całkowicie dobru dziecka.

Dana Sue ujęła Helen za rękę.

- Zawsze możesz na nas liczyć, w każdym momencie będziemy cię wspierać, wiesz o tym doskonale. Nie zostaniecie sami. Będziesz wspaniałą mamą. Annie też jest o tym przekonana.

- Moje dzieci tak samo - dodała Maddie. - Uwielbiają cię.

Helen poczuła łzy w oczach. Już po raz drugi dzisiaj.

- Wiem... - Nie chciała okazać słabości, lecz cóż... - Nigdy nie myślałam, że znajdę się w takiej sytuacji. Liczyłam, że będę miała normalną, tradycyjną rodzinę Tylko... za późno się spostrzegłam.

- Jeszcze nie jest za późno - z przekonaniem powiedziała Dana Sue.

- Z medycznego punktu widzenia masz rację. Chodzi o coś innego. Co będzie, jeśli coś mi się stanie? Dziecku zbraknie poczucia bezpieczeństwa, skoro będzie miało tylko mnie.

- Będzie wiedziało, że zawsze może liczyć na nas - przypomniała Dana Sue. - No dobrze, bierzmy się do roboty. Jeśli chcesz, razem przejrzymy te twoje notatki punkt po punkcie.

Oddanie i wiara przyjaciółek dodały jej otuchy. Poczuła się pewniej.

- Nie, dzięki. Sama je przelecę.

- Tylko nie zwlekaj za bardzo.

- Dobrze. - Wiedziała, że nie ma czasu do stracenia.

Dana Sue pomogła Maddie podnieść się z kanapy. To jeszcze nie piąty miesiąc, a już ma takie problemy, pomyślała Helen. Co będzie w dziewiątym? Nagle zachciało się jej płakać. Też chce być gruba i ociążała, też chce ledwie się ruszać. Chce, by kopnięcia dziecka wrywały ją ze snu.

Tego się nie bała. Lęk budziło w niej to, co zacznie się później. Nocne karmienia, krążenie po pokoju z płaczącym dzieckiem na rękach, wypuszczenie z dłoni malutkiej rączki, gdy pierwszy raz odprowadzi malucha do szkoły, usprawiedliwienia w sądzie, kiedy dziecko zachoruje, sprawdzanie, czy odrobiło lekcje, wyjaśnianie synowi czy córce zagrożeń związanych z alkoholem, paleniem, przygodnym seksem... Całe mnóstwo rzeczy, które wychowują dziecko na porządnego, cieszącego się życiem człowieka, chronią go przed zejściem na złą drogę. Przyjaciółki i ich dzieci wychwalają ją pod niebiosa, ale jeśli okaże się, że wcale sobie nie radzi? Co wtedy?

- Znów za dużo myślisz - ofuknęła ją Maddie. - Idź za głosem serca. Ono cię nie zawiedzie.

Helen gorąco uściskała przyjaciółki.

- Dzięki, że nie posłuchałyście, kiedy kazałam wam wracać do domu.

Dana Sue uśmiechnęła się szeroko.

- Nie ma sprawy. Zresztą kto by cię posłuchał w takiej sytuacji?

- I w tej, i w wielu innych - dodała Maddie z ciepłą uszczypliwością. -

No, teraz lepiej się położyć. Rano na wszystko spojrzysz inaczej.

Nie miała takiej pewności, lecz już czuła się silniejsza. Jej kochane, oddane przyjaciółki zawsze będą przy niej, ma ich bezwarunkowe wsparcie. Szkoda, że wcześniej to do niej nie dotarło.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Erik był sceptycznie nastawiony do Tess Martinez. Nie podobał mu się sposób, w który Helen nakłoniła Danę Sue do przyjęcia kolejnej osoby, uznał to za manipulację. Poza tym z góry mógł przewidzieć problemy, które wynikną z zatrudnienia kolejnej samotnej matki.

Jednak jego niechęć szybko się rozwiązała. Tess nie można było nie lubić. Drobna, energiczna, pogodna i chętna do pracy, szybko zyskała jego sympatię i uznanie. Już po kilku dniach musiał przyznać - sam przed sobą, rzecz jasna, broń Boże nie wspomniał o tym Danie Sue, a tym bardziej Helen - że Tess jest prawdziwym skarbem.

Choć restauracja została zamknięta godzinę temu, Tess asystowała mu w kuchni, z wielką uwagą obserwując, jak dekoruje weselny tort na sobotnie przyjęcie.

- Tyle kwiatów - wyszeptała z zachwytem. - To jak prawdziwy obraz.
- Jak wyglądał tort na twoim weselu?
- Nie był taki piękny jak ten - przyznała z żalem. - Nie mieliśmy pieniędzy na ekstrawagancje.

Tess mówiła z uroczym akcentem. Urodziła się w Stanach, lecz jej rodzice byli Meksykanami. Przed laty przyjechali do pracy na plantacji trzciny cukrowej na Florydzie. Pracowali legalnie, z czasem odłożyli trochę grosza i kupili niewielką farmę w Karolinie Południowej w pobliżu Serenity. Uprawiali warzywa, które sprzedawali do sklepów, restauracji i na weekendowych bazarach. Podczas wstępnej rozmowy Dana Sue od razu zorientowała się, że większość kupowanych do „Sullivan's” warzyw pochodzi z tej właśnie farmy. Erik w tym momencie już wiedział, że Tess

ma u nich posadę, nawet jeśli jej umiejętności kulinarne kończyłyby się na ugotowaniu jajka.

Nie miała lekkiego życia. Do pracy jej męża przyszła kontrola z urzędu imigracyjnego, a jego zielona karta straciła ważność. Nim zdążył udowodnić, że w Stanach przebywa legalnie, został deportowany do Meksyku.

Erik czuł przez skórę, że Helen chętnie zajęłaby się tą sprawą. Czułaby satysfakcję, gdyby doprowadziła do połączenia ludzi, którzy się kochają. Byłoby to przyjemną odskocznią od spraw rozwodowych, w których się specjalizowała. Ostatnio interesowała się różnymi rzeczami, więc kto wie?

Tess miała pod opieką dwójkę dzieci, z których żadne nie skończyło trzech lat. Starła się wiązać koniec z końcem, ale kiedy straciła pracę, musiała wrócić do rodziców. Pomagali jej opiekować się dziećmi, choć sami ciężko pracowali. Tess też się nie oszczędzała. Zbierała pieniądze na ściągnięcie męża. Erik serdecznie jej współczuł, jednak najbardziej ujęła go tym, że lot wszystko chwytła. Świetnie się z nią pracowało. Nie minął tydzień, a już nie tylko opanowała wiele nowych przepisów, ale doprowadziła je do perfekcji.

- Chciałabyś się tego nauczyć? - zapytał.

- Naprawdę? - spytała z przejęciem. - Nauczysz mnie tak pięknie dekorować ciasta?

- Jasne. Przyda mi się pomoc. Mamy coraz więcej zamówień, ledwie się wyrabiamy. Ostatnio Dana Sue musiała komuś odmówić.

- Przyjdę przed pracą - rzekła z zapalem. - Nie mogę się uczyć w czasie, za który biorę pieniądze.

- Spokojnie, pogadam z Daną Sue i coś wymyślimy.

- Ale chętnie przyjdę wcześniej. Powiedz jej to, żeby nie wyglądało, że ją naciągam.

- Nikt tak nie pomyśli. Przykładasz się do pracy, nie oszczędzasz się. Mamy szczęście, że do nas trafiłaś.

Tess rozpromieniła się w uśmiechu, w wielkich brązowych oczach błysnęły wesołe iskierki.

- To ja miałam szczęście, bo dostałam świetną posadę. Jestem bardzo wdzięczna Karen, że mnie poleciła, no a ty i Dana Sue daliście mi szansę. Nie zawiodę was.

Bił się z myślami, jednak postanowił poruszyć temat tak bardzo istotny dla Tess.

- Przyjaciółka Dana Sue jest prawniczką - zaczął. - Myślę, że mogłaby ci pomóc w sprawie męża.

W oczach Tess odmalował się smutek.

- Zbieram pieniądze na prawnika, ale to potrwa. Ten poprzedni wziął honorarium i nawet nie kiwnął palcem.

Zacisnął zęby. Jak ktoś mógł postąpić tak niegodziwie?

- Znając Helen, myślę, że zajmie się twoją sprawą bez wynagrodzenia. Może nawet zdoła odzyskać pieniądze, które wyciągnął od ciebie tamten adwokat. - Jak ją znał, na pewno nie puści tego płazem.

- Tak myślisz? - Popatrzyła na zegarek. - Och, znowu jestem spóźniona. Rodzice zaczną się denerwować. Mam jeszcze coś zrobić, nim wyjdę?

- Nie, nic. Do zobaczenia jutro.

- Pogadasz z szefową o dekorowaniu ciast?

- Oczywiście.

- *Muchas gracias* - powiedziała. - *Adios*. Kilka minut po jej odejściu w kuchni pojawiła się

Dana Sue. Erik popatrzył na nią z zaskoczeniem.

- Myślałem, że już dawno poszłaś do domu.

- Miałam mnóstwo papierkowej roboty. - Wyciągnęła taboret i usiadła obok Erika. - Przepiękny tort. Klienci będą zachwyceni.

- Tess też się podobał. Chciałaby nauczyć się dekorowania.

- Jest chętna do nauki, co? - z uśmiechem zauważyła Dana Sue. - Fajna z niej kobietka, lubię ją. A ty?

- Pracuje lepiej, niż się spodziewałem. W ogóle zrobiło się lepiej.

Karen trochę się wyluzowała, już nie jest taka spięta.

- Czyli inicjatywa Karen i Helen wyszła nam na dobre? - Zerknęła na niego przebiegle.

- Owszem. Twoja przyjaciółka bardzo się nam przysłużyła. Mam dać jej za to medal?

- Nie. Wystarczy, żebyś przestał jej unikać.

- Wcale jej nie unikam - bronił się, choć w głębi duszy musiał przyznać jej rację. Odkąd ujrzał Helen we łzach, trzymał się od niej z daleka. Ujrzał w niej bezbronną kobietę, co go poruszyło. I wciąż miał w pamięci tamten pocałunek.

- Czy po tym buziaku byłeś z nią choćby dwie sekundy sam na sam? - cisnęła Dana Sue.

- Przecież ci mówiłem, że zabrałem ją w zeszłym tygodniu do Whartonów na lody.

- Och, pamiętam doskonale. Zwiąłeś stamtąd jak oparzony, ledwie zadała ci bardziej osobiste pytanie. A potem? Widziałeś się z nią? Zaprosiłeś ją gdzieś?

- Nie było okazji. - Gwałtownie spochmurniał.

- A właśnie, rozmawiałaś z Helen o mężu Tess?

- Nie wiem, czy powinnam się w to mieszać. Tess może mieć do nas żal, że wtrącamy się w jej prywatne sprawy.

- Uważam, że powinnaś. Myślę, że Helen chętnie by się tym zajęła, zwłaszcza że poprzedni adwokat, niech go piorun strzeli, wyłudził od Tess kupę kasy i niczego nie zrobił.

- Co?! Nie miałam o tym pojęcia. Co za nikczemność!

- No właśnie. Helen zapewne tak tego nie zostawi.

- Na pewno nie. Czemu sam z nią o tym nie porozmawiasz?

- Ty się z nią widzisz. - Wzruszył ramionami.

- A ja nie.

- Nie mieszka na księżycu - ofuknęła go.

- Wiesz, jak to się robi? Dzwoni się i zaprasza na kawę. No dobra, powiedz, że chcesz skonsultować się w sprawach zawodowych, skoro nie masz odwagi zaproponować randki.

Zmierzył ją chmurnym spojrzeniem.

- Wcale nie. Poza tym nie mam ochoty się z nią spotykać.

- Daj spokój! Nie zamydlisz mi oczu. Ciągnie cię do niej jak diabli, i to cię przeraża. Nie rozumiem tylko dlaczego.

Nad tym problemem sam długo się zastanawiał, nawet zbyt długo. Dlatego miał gotową odpowiedź.

- Przede wszystkim kompletnie się różnimy. Helen jest ostra jak żyłeta, a ja dostaję drgawek na widok takich kobiet. A to dopiero początek listy.

- Nie słyszałeś, że przeciwieństwa się przyciągają? A Helen jest ostra tylko na sali sądowej.

- Aha. Widziałem ją w akcji, gdy rzuciła mi w twarz ciastem. A tylko troszeczkę się z nią podroczyłem.

Dana Sue uśmiechnęła się lekko.

- Sam przyznasz, że było to zaskakujące i zabawne, zupełnie nie w jej stylu. Zawsze jest cholernie opanowana.

- To było zabawne? Po prostu boki zrywać.

- Dałeś jej za to całusa, i to jakiego!

- No i co z tego?

- O rany, Erik, trudna z tobą rozmowa - rozzłościła się. - Też uważam, że Helen mogłaby zająć się sprawą Tess, ale decyzję pozostawiam tobie.

- Daj spokój, nie bądź taka. - Oczywiście przejrzał jej grę. - Pogadaj z Helen.

- Nie ma szans. Może w ten sposób zmotywuję cię do działania. Jesteś wrażliwym, otwartym na innych człowiekiem, dlatego będziesz chciał zrobić coś dla Tess. I o to chodzi.

- Jesteś niewiele lepsza od Helen. Wiesz o tym, prawda?

- Jasne, że wiem - odparła pogodnie. - Ale nie próbuj zamykać mi ust buziakiem. Ronnie dałby ci wycisk.

- No, już czuję ten łomot! - Roześmiał się. - Zbieraj się do domu. Odprowadzę cię do samochodu.

- Tych kilka metrów mogę sama przejść.

- Nie puszcze cię samej, skoro tu jestem. Gdy wyszli, Dana Sue wsiadła do samochodu i opuściła szybę.

- Helen potrzebuj e kogoś takiego jak ty - powiedziała. - Każda kobieta marzy o takim facecie.

- Jak mam to rozumieć?

- O rycerzu w lśniacej zbroi.

- Musiałś mnie z kimś pomylić. Moja zbroja już dawno zardzewiała.

- Jutro z samego rana kupię ci pastę do polerowania. Eriku, nie chodzi o to, co jest na zewnątrz. Dobranoc.

Patrzył na znikające w ciemności światła jej samochodu.

Dziwne, że Dana Sue tak go postrzegała, bo to bardzo dalekie od prawdy. Od tamtej nocy, kiedy stracił żonę, oceniał siebie całkiem inaczej. I żadna polerka tu nie pomoże.

Helen popatrzyła na Brada Hollidaya i jego adwokata, którzy siedzieli po drugiej stronie sali sądowej.

- Jak sądzisz, co wymyślili tym razem, żeby przełożyć rozprawę? - z rezygnacją w głosie zapytała Caroline.

- Zamierzam zadziałać z zaskoczenia i odwrócić sytuację - odparła Helen. - Oczywiście za twoim przyzwoleniem.

- Możesz wyrazić się jaśniej?

- Mam zaufanego detektywa, który w razie potrzeby sprawdza dla mnie różne rzeczy. Zebrał wystarczające dowody, by wykazać, że twój mąż nie ujawnił całego majątku. Powinny przekonać sędziego. Zamierzam poprosić o odroczenie rozprawy, by precyzyjnie prześledzić wszystkie operacje finansowe i zaktualizować stan posiadania.

Caroline popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Przecież dostarczyli nam dokładny raport!

- Podali w nim tylko te dane, których w żaden sposób nie mogli ukryć.

Na nieszczęście dla nich przeoczyli w papierach pewien drobiazg. Brad ma udziały w firmie zajmującej się nieruchomościami. Jest zarejestrowana w innym stanie. Ma z tego całkiem przyzwoity dochód.

- Niemożliwe! - Caroline zmieniła się na twarzy. - Czy ja mam do tego jakieś prawa?

- Jak najbardziej. Udziały lub część gotówki ze sprzedaży, a z doświadczenia wiem, że jeśli ktoś tak bardzo się stara ukryć część swego majątku, zazwyczaj jest to tylko wierzchołek góry lodowej. - Popatrzyła na klientkę, która gwałtownie się ożywiła. - To jak, decydujemy się na atak?

- Oczywiście! Jestem gotowa, choćby tylko po to, żeby zobaczyć minę Brada.

Helen zaśmiała się cicho.

- Też nie mogę się tego doczekać.

Kiedy do sali wszedł sędzia, Helen poderwała się z miejsca, nim Jimmy Bob West zdążył odsunąć krzesło.

- Wysoki Sądzie - zaczęła, obrzucając adwokata strony przeciwnej spojrzeniem, które wbiło go w krzesło. - Zwracam się z wnioskiem o odroczenie rozprawy.

Na twarzy Brada pojawił się wyraz triumfu, za to Jimmy Bob podejrzliwie spojrział na Helen. Już wiedział, że kryła coś w zanadrzu. Coś, co źle wróżyło jego klientowi.

- Z jakiego powodu? - zapytał sędzia. - Czekam na wyjaśnienie. Dotychczas wszystkie odroczenia spotykały się z protestem.

- Oczywiście, zaraz podam powody - odparła Helen. - Mogę podejść do pulpitu? Chciałam przedstawić dokumenty na poparcie mojego wniosku.

Podala sędziemu jeden komplet dokumentów, drugi wręczyła Jimmy'emu Bobowi. Adwokat pośpiesznie zerknął na pierwszą stronę i z ponurą miną spojrzął na swego klienta.

- Co to takiego? - zapytał Brad. Helen powściągnęła zjadliwy uśmiech.

- Bardzo chętnie wyjaśnię, jeśli mogę. - Popatrzyła na sędziego.

- Proszę.

- Na podstawie tych dokumentów można wnioskować, że pan Holliday, przedstawiając zeznanie majątkowe, celowo próbował wprowadzić w błąd swoją żonę i sąd. Prosimy o dodatkowy czas na dokładne ustalenie rzeczywistego stanu jego posiadania, by przy podziale majątku sąd wziął pod uwagę wszystkie dobra, nie tylko te ujawnione przez pana Hollidaya według jego widzimisię.

Sędzia przerzucił papiery, znad okularów chmurnie spojrzął na Brada Hollidaya i Jimmy'ego Boba. Był wyraźnie niezadowolony z sytuacji, w której go postawili.

- Czy wnosi pan sprzeciw? - zapytał Jimmy'ego Boba.

Adwokat, westchnąwszy ciężko, usiadł.

- Nie - wymamrotał.

- Ja wnoszę sprzeciw! - Brad poderwał się, oczy lśniły mu gniewnie. - To grzebanie się w moich prywatnych sprawach! - wybuchnął. - Jakże mają do tego prawo?

Sędzia Rockingham uderzył młotkiem w stół, piorunując wzrokiem Brada, który aż przysiadł.

- Wszelkie prawo - wycedził.

- Dziękuję - słodkim głosem odezwała się Helen. - Czy mogę przedstawić jeszcze jedną prośbę?

Sędzia gestem ręki zachęcił ją do mówienia.

- Czy Wysoki Sąd zechce nakazać panu Bradowi i jego adwokatowi dostarczenie nam nowego oświadczenia, w którym zostanie uwzględniony cały majątek drugiej strony? Z góry deklaruję, że nie podejmiemy do tego dokumentu bezkrytycznie, jednak chętnie porównamy go z danymi, które uda się nam zgromadzić.

- Tak postanawiam - zarządził sędzia. - Odraczam rozprawę o dwa tygodnie. Panie West, proszę dopilnować, by pani Decatur otrzymała raport dotyczący finansów pana klienta. Termin upływa w piątek po południu.

- Ale... - zaczął Jimmy Bob.

- Proszę wykonać! - zniecierpliwił się sędzia.

Rozsierdzony takim obrotem sprawy Brad Holliday rzucił się do wyjścia, ledwie za sędzią zamknęły się drzwi. Jimmy Bob z uznaniem popatrzył na Helen.

- Wygrałaś tę rundę - przyznał.

Piękne podejście! Dla niego to tylko gra? Helen zacisnęła zęby, choć zdawała sobie sprawę, że sprawy rozwodowe często stają się rodzajem rozgrywki, w której liczą się dobór strategii i bystrość umysłu.

- Gdybyś wraz ze swoim klientem grał czysto, zamiast przeciągać proces w nieskończoność, już dawno byłoby po wszystkim. - Wzruszyła ramionami. - Choć może znajdujesz satysfakcję w dopisywaniu kolejnych przepracowanych godzin do rachunku? Zbierasz na letni domek nad morzem?

Zamknęła teczkę i minęła Jimmy'ego Boba. Był tak zbity z tropu, że nawet się nie odezwał, tylko jak ryba łapał powietrze.

W korytarzu Caroline popatrzyła na Helen z uśmiechem.

- Świetnie to rozegrałaś. Wprawdzie wołałabym, żeby już było po sprawie, lecz przyjemnie było patrzeć, jak Brad zielenieje ze złości.

- Przypuszczam, że następna rozprawa będzie ostatnią - pocieszająco rzekła Helen. - Liczyli, że będziemy siedzieli cicho i wszystko pójdzie tak, jak sobie zaplanowali. Są zaskoczeni, bo sytuacja się odwróciła, nie jest po ich myśli. Podejrzewam, że Brad ma jeszcze inne ciemne interesy. Ze strachu, by coś nowego nie wyszło na jaw, będzie dążył do jak najszybszego zakończenia procesu.

Caroline sposepniała.

- Naprawdę go trafiło. Był wściekły. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

- Boisz się, że zechce się mścić?

- Nie, na pewno nie. Przez tyle lat byliśmy zgodnym małżeństwem - zaprzeczyła, jednak w jej głosie zabrzmiała niepewność.

Helen przyjrzała się jej przenikliwie.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. - Caroline spojrzała na zegarek. - Już prawie południe. Znajdziesz chwilę, by wyrwać się na lunch? Zapraszam. Może wybierzemy się do „Sullivan's”?

- Poszłabym z największą chęcią, ale nie dam rady. Muszę wracać do kancelarii, cały dzień mam rozplanowany na wcisk. Może innym razem. - Sięgnęła do teczki i wyjęła z niej kupon promocyjny na gratisowe zabiegi spa. Każda ze współpracowniczek dostała kilka takich do rozprowadzenia. To była

świetna forma reklamy. - Nie miałabyś ochoty wybrać się do spa, zrobić sobie masaż czy zabieg na twarz i w ten sposób uczcić dzisiejszy sukces? Mogę zadzwonić do Jeanette i sprawdzić, czy znajdzie okienko.

Caroline rozpromieniła się.

- Z przyjemnością bym skorzystała. Marzyłam, żeby się tam wybrać, tak wiele się nasłuchałam o waszym klubie od przyjaciółek. Tylko odkąd wyszła sprawa z rozwodem, musiałam ograniczyć wydatki.

- To się zmieni, gdy tylko zapadnie wyrok. Będziecie dobrze zabezpieczeni, ty i dzieci. Już tego dopilnuję.

- Po tym, co stało się dzisiaj, zaczynam w to wierzyć. Dziękuję.

- Robię tylko to, co do mnie należy.

Karen jeszcze raz zamieszała pomidorowy chłodnik, który miał być specjalnością dnia, i wstawiła go do lodówki. Padała ze zmęczenia. Ledwie trzymała się na nogach, lecz nie odważyła się prosić o wolny dzień, nawet wiedząc, że Tess chętnie by ją zastąpiła.

Erik, który wszedł do kuchni, popatrzył na nią uważnie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak, to tylko zmęczenie - bagatelizowała. - Daisy jeszcze jest chora, ale opiekunka mogła dzisiaj przyjść.

- Wstajesz do niej w nocy.

- Tak, ale nie jest źle, radzę sobie. Zrobiłam *gazpacho*, już się chłodzi. Sałatki też są gotowe, stoją w lodówce.

- Zrób sobie przerwę, odpocznij. Zjedz trochę *gazpacho*, to ci dobrze zrobi. Ostatnim razem wyszło ci doskonale, od tej pory wszyscy o nie pytają. Zwłaszcza teraz, gdy robi się coraz cieplej.

- Wiesz co, chyba tak zrobię. - Nalała sobie porcję orzeźwiającego chłodnika z pomidorów, zielonej papryki i cebuli. Przysiadła na taborecie, podniosła łyżkę do ust. I omal nie spadła z krzesła.

- O Boże! Musimy to wylać!

Erik popatrzył na nią zde gustowany.

- Co ci nie pasuje?

- Dodałam za dużo ostrego sosu, pomyliłam butelki. - Była zrozpaczona. - Boże, tak mi przykro!

- To wszystko z niewyspania. Cóż, zdarza się. Na szczęście jest czas, by zrobić nową porcję. Pomogę ci posiekać warzywa.

- Może lepiej ty dopraw. Mnie nie można ufać.

Erik przyjrzał się jej z niepokojem.

- Karen, niczego nie ukrywasz? Nie jesteś chora?

- Nie, skąd - odrzekła stanowczo, przerażona myślą, że każe jej wracać do domu. Miałyby kolejny minus. A także poważny uszczerbek finansowy. Ostatnie dwie wypłaty były pomniejszone o nieprzepracowane dni. - Napiję się kawy i zaraz wrócę do formy.

- Skoro tak twierdzisz... - mruknął sceptycznie.

- Wiem, że nie spełniam twoich oczekiwań, ale naprawdę bardzo się staram. Proszę, wytrzymaj ze mną jeszcze trochę.

- Idziemy ci na rękę, ale są pewne granice. Twoje niewyspanie i zła forma nie mogą odbijać się na jakości naszych potraw.

Karen poczuła łzy w oczach.

- Wiem. Tylko że zdarzają się dni, kiedy spada na mnie za wiele, po prostu wszystko mnie przerasta. Nie mam szans, żeby się wyspać. I żadnej nadziei, że coś się poprawi. Żadnego światełka w tunelu. Na domiar złego

dobijają mnie rachunki. - Urwała. - Przepraszam, nie powinnam wylewać moich żalów. To nie twoja sprawa.

Nieoczekiwanie w oczach Erika ujrziała szczere współczucie.

- Karen, stanowimy zespół - powiedział miękko. - Nie daję ci żadnej taryfy ulgowej i wymagam, jednak to nie znaczy, że nie przejmuję się tym, przez co przechodzisz. Jeśli Dana Sue i ja możemy ci jakoś pomóc, możesz na nas liczyć.

- Nie wiem, co mógłbyś zrobić, chyba że zająć się moimi dziećmi, bym mogła spać przez tydzień. Proszę tylko o jedno: o cierpliwość. Naprawdę się staram, by się nie poddawać.

- Wiem, że tak jest.

Może sprawił to jego łagodny ton, a może lęk i poczucie, że znalazła się na krawędzi, dość, że wybuchnęła płaczem i wybiegła z kuchni, zostawiając za sobą zdumionego Erika.

W łazience opłukała twarz zimną wodą, zacisnęła palce na umywalce, by nie upaść. Czuła, że jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę. Ta świadomość przerażała ją. Życie bardzo wcześnie ją nauczyło, że może polegać wyłącznie na sobie. Jej matka była tak zaabsorbowana kolejnymi amantami, że nie dostrzegała córki. Karen radziła sobie nawet w tych trudnych chwilach, gdy rozpadało się jej małżeństwo, i później, kiedy została z dziećmi, zdana wyłącznie na siebie. Jednak ostatnio życie zaczęło ją przytłaczać, nawet drobiazgi urastały do problemów, z którymi nie potrafiła się zmierzyć.

- Weź się w garść - wymamrotała, wpatrując się w swoją pobladłą twarz. - Nie możesz stracić tej pracy.

Wciągnęła powietrze w płuca, oddychała wolno, próbując się uspokoić. Wyjęła z kieszeni pomadkę i pociągnęła nią usta. Teraz wyglądała lepiej.

Już miała wracać do kuchni, by przeprosić Erika, gdy do łazienki weszła Dana Sue.

- Dobrze się czujesz? - Przyjrzała się jej z niepokojem. - Erik robi sobie straszne wyrzuty, że sprowokował cię do płaczu.

- To nie przez niego - powiedziała Karen. - To ja się pogubiłam. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Ale już się pozbierałam. Naprawdę.

Chciała minąć Danę Sue i wyjść, nim znowu się załamała, lecz szefowa zatrzymała ją.

- Może chcesz trochę wolnego? Wymyślę coś, żeby zapłacić ci za tydzień czy dwa, jeśli to ci pomoże.

- Muszę sobie radzić. - Karen pokręciła głową. - Jeśli nie wezmę się w garść, to nawet te wolne dni mi nie pomogą, niczego nie zmienią.

- Miałabyś okazję trochę odetchnąć. Gdy człowiek pada ze zmęczenia, wszystko go przytłacza i wydaje się trudniejsze, niż naprawdę jest.

- Dziękuję za propozycję, naprawdę, ale nie skorzystam.

- Karen, nie odwracaj się, jeśli ktoś wyciąga do ciebie pomocną dłoń. Pomyśl o dzieciach. Nie wyjdzie im na dobre, jeśli się załamiesz.

- Jest wiele samotnych matek, które mają jeszcze gorzej niż ja - upierała się. - Wy i tak zrobiliście dla mnie więcej, niż mogłabym prosić.

- Bo jesteś wspaniałą kandydatką na zastępcę szefa kuchni, ale musisz być w formie.

- Postaram się was nie zawieść, obiecuję. Tylko muszę bardziej wziąć się w garść.

- Jeśli zmienisz zdanie i dojdiesz do wniosku, że przyda ci się trochę odpoczynku, to nie wahaj się, tylko śmiało mów.

Karen skinęła głową.

- Dzięki. Wracam do pracy. Muszę szybko przygotować porcję *gazpacho*.

I zrobić znacznie więcej, by nie zawieść ludzi, którzy ją wspierają i cierpliwie znoszą kolejne kryzysy. Za nic nie może ich rozczarować.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co ci odbiło? - zapytała Dana Sue, ledwie przyjaciółka przestąpiła próg klubowego patio.

Helen popatrzyła na nią z zaskoczeniem. Lubiła słowne potyczki i ceniła cięte repliki, ale na sali sądowej, a nie podczas towarzyskich spotkań czy pogaduszek z koleżankami.

- Słucham? Coś ci zrobiłam?

- Nie mnie, za to Erikowi. To świetny, niesamowicie seksowny facet, od lat taki ci się nie trafił. Sama byłam świadkiem, jak cię całował. A ty nic, nawet nie kiwniesz palcem - ciągnęła z oburzeniem. - Wydawało mi się, że szukasz kogoś takiego, że zależy ci na prawdziwym związku. Czy nie tak? To miał być jeden z celów, które sobie wytknęłaś. Rodzina i dziecko. Nie wspominając już o zwolnieniu tempa życia, wyluzowaniu. I co z tym twoim luzem? Jesteś spięta jak kobra szykująca się do ataku. Ciekawe, co powie na to doktor Marshall i ci położnicy wieszający sobie ceny z kosmosu, do których chodziłaś się radzić.

Helen przeniosła wzrok na drugą przyjaciółkę.

- Domyślam się, że masz podobne zdanie co ona, czy nie?

Maddie wzruszyła ramionami.

- Mniej więcej.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, to już odbyłyśmy dyskusję na te tematy. - Zmierzyła Danę Sue wrogim spojrzeniem. - Wolałabym do tego nie wracać.

- Nie licz, że mnie zniechęcisz. Nie mogę spokojnie patrzeć, jak odtrącasz wspaniałą szansę, którą podsuwa ci los. Gdybyś nie była taka uparta, mogłabyś mieć wszystko, czego pragniesz.

- Wcale nie jestem... - Popatrzyła na przyjaciółki. - No dobrze, jestem uparta, ale to nie ma nic do rzeczy. To moje życie. I sama o nim decyduję.

- Więc się wreszcie zdecyduj! - wybuchnęła Dana Sue. - Przestań się miotać i coś ustal.

- Nie mogę pochopnie decydować się na dziecko. To zbyt poważna sprawa.

- W takim razie przynajmniej wybierz się na randkę z Erikiem.

- Wcale mnie nie zapraszał.

- No to ty go zaproś - skwitowała Dana Sue. - Od kiedy jesteś nieśmiałą panienką, która boi się odezwać? Zawsze powtarzałaś, że wiesz, czego chcesz i potrafisz po to sięgnąć.

Maddie, nadal się uśmiechając, położyła rękę na brzuchu.

- Przyjemnie patrzeć, jak się wijesz i wykręcasz, ale teraz zastanówmy się, co będzie z klubem, gdy pójdę na macierzyński. Musimy coś zaplanować.

Helen odetchnęła lżej. Cieszyła się ze zmiany tematu.

- Lubisz mieć wszystko zaplanowane z wyprzedzeniem, co? Przecież jeszcze sporo czasu.

- Chciałabym mieć gotowy plan, tym bardziej że Cal też ma dla mnie sporo zajęć.

- Na przykład jakich? - z miejsca zainteresowała się Helen.

- Chce urządzić na strychu salę zabaw dla dzieci. To mi się kojarzy z dawnymi czasami, gdy dziećmi zajmowała się guwernantka - ze śmiechem wyznała Maddie. - Strasznie się do tego zapalił. Wczoraj przytargał od Ronniego próbki tapet i farb, żebyśmy coś wybrały.

- Mogę ci pomóc - zaofiarowała się Helen.

- Bardzo chętnie. Ale zajmijmy się klubem. Musimy coś ustalić.

- Nie możesz zarządzać klubem, nie wychodząc z domu? - droczyła się Dana Sue. - Ostatnio tak było, choć oficjalnie zastępowała cię Jeanette.

- No dobra, niech wam będzie, może trochę przesadzam i za bardzo się przejmuję, ale teraz będę mieć na głowie dwójkę maluchów i nie dam rady trzymać ręki na pulsie. Kyle już zapowiedział, że skończył ze zmienianiem pieluch. Katie jest zazdrosna o Jessicę Lynn i nie cieszy się, że będziemy mieli nowe maleństwo. Nie mogę za bardzo liczyć na jej pomoc. Cał lada moment zacznie sezon i codzienne treningi. Tyler wprawdzie niedługo przyjedzie, ale zamierza pracować w wakacje. Helen popatrzyła na Danę Sue. Ta skinęła głową.

- Może zanadto się pośpieszyliśmy, ale podejrzewałyśmy, że możesz czuć się trochę przytłoczona tym, co cię czeka - powiedziała, wyjmując z torebki płaski pakuneczek. - Postanowiłyśmy zrobić ci małą niespodziankę. Maddie nieufnie obejrzała paczuszkę.

- Co to jest?

- Zobacz - zachęciła ją Dana Sue.

Maddie rozwiązała wstążeczkę, starannie złożyła papier. Wlepiała wzrok w ozdobny kupon.

- Opłaciłyście dla mnie nianię? Na cały rok? - wydusiła zdumiona.

Słyszając jej ton, przyjaciółki przybiły piątkę.

- Wybierzesz sobie konkretną osobę - wyjaśniła Helen. - Według własnego gustu. Ale wszystko już jest opłacone. Zależy nam, byś była w dobrej formie i niczym się nie martwiła. Cał też uważa, że to dobry prezent.

- Dobry? - powtórzyła Maddie. - Fantastyczny! I bardzo hojny. Zbyt hojny.

- Nie gadaj głupstw - zbyła ją Dana Sue. - Popatrz na to jak na dodatkowy bonus, nie wspominając już, że masz dobre przyjaciółki. Dzięki tobie ten klub stał się żyłą złota.

Maddie zacisnęła palce na kuponie.

- Naprawdę brak mi słów...

- Przyjmij też do wiadomości, że gdy dziecko przyjdzie na świat, masz zapomnieć o klubie na co najmniej sześć tygodni, a jeszcze lepiej na dłużej

- rzekła Helen. - Przyuczyłaś Jeanette, doskonale sobie ze wszystkim poradzi.

- W razie czego pomożemy jej - dodała Dana Sue. - Ty przez ten czas masz odpoczywać, cieszyć się rodziną i skorzystać z domowych treningów, które proponuje ci Elliott, by odzyskać dziewczęcą figurę.

- Od dwudziestu lat nie mam dziewczęcej figury - westchnęła z żalem Maddie. - Ale chyba rzeczywiście was posłucham i popróznię sobie przez kilka tygodni.

Dana Sue popatrzyła na nią kpiąco.

- Popróznujesz, mając dwójkę malutkich dzieciaczków? Coś ci się chyba pomieszało.

- Niania ją trochę odciąży - rzekła Helen. - Poza tym będziemy na telefon.

Maddie popatrzyła na nią przenikliwie.

- Myślisz, że przyda ci się trochę praktyki?

- Daruj sobie, proszę - ostudziła ją Helen. - Wciąż biję się z myślami i na razie nie chcę o tym mówić. Nie liczcie, że w ciągu kilku minut zmienię zdanie.

- Czyli niczego ciekawego z niej nie wyciągniemy - z rezygnacją podsumowała Dana Sue. - To zbieram się do restauracji. Karen ostatnio nie jest w dobrej formie, muszę mieć na nią oko.

Helen popatrzyła na nią z niepokojem.

- Nadal sprawia problemy? Liczyłam, że po przyjęciu Tess sytuacja się wyprostuje.

- Jest bez porównania lepiej, ale i tak martwię się o Karen. Jest wykończona, brak jej snu. Przychodzi do pracy, lecz pożytek z niej niewielki. Cóż, jakoś to się wyklaruje. Potrzeba jej trochę czasu, by nad wszystkim zapanować. Niełatwo być samotną matką.

- Święta prawda - potwierdziła Maddie. - Ten czas, gdy byłam zdana na siebie, a dzieci nie mogły się otrząsnąć po odejściu Billa, wspominam jak najgorzej. To były najtrudniejsze miesiące w moim życiu. Mimo że Bill był pod telefonem i pomagała mi moja mama, a także pojawił się Cal, było naprawdę ciężko. Nie wiem, jak bym sobie bez nich poradziła. I bez was.

- Mogę pogadać z Karen - zaproponowała Helen, czując się w jakiejś mierze odpowiedzialna za osobę, która w oczywisty sposób nie potrafiła pogodzić pracy zawodowej z opieką nad dziećmi. Może powinna uznać to za ostrzeżenie. Jeśli zdecyduje się samotnie wychowywać dziecko, też czekają ją trudne chwile.

- Przystopuj, to nie twój problem - mitygowała ją Dana Sue.

- Może i nie, lecz biedaczka jest zdana sama na siebie, nie ma w nikim takiego oparcia jak my. Może spróbujemy wymyślić, jak ją wesprzeć.

Dana Sue pokręciła głową.

- Wydaje mi się, że w tym momencie lepiej się nie wtrącać, nie dodawać jej stresu. Zwłaszcza ja nie powinnam się mieszać.

- Chyba masz rację, ale daj znać, jeśli uznasz, że mogę jej jakoś pomóc.

- Jasne. Ale wiesz co? Jest problem, którym mogłabyś się zająć. Erik obiecał, że cię z nim zaznajomi.

Helen popatrzyła na nią zwięzonymi oczami.

- To jego czy twój pomysł?

- A jakie to ma znaczenie?

- Całkiem spore - mruknęła Helen.

Dziwne, lecz myśl o spotkaniu z Erikiem wprawiła ją w lekkie podniecenie, niezależnie od powodu tego spotkania.

To nie był dobry znak.

Każdego dnia, w przerwie między lunchem a kolacją, Erik starał się znaleźć wolną chwilę, by odetchnąć świeżym powietrzem. Zwykle biegał, lecz ostatnio trochę dokuczało mu kolano, dlatego tylko maszerował. To nie było to samo, ale przynajmniej miał czas wyłącznie dla siebie i mógł uporządkować myśli. Co zresztą przychodziło mu z coraz większym trudem, bo zwykle chodziło o Helen.

Popołudnie było parne i gorące. Erik szedł miarowym krokiem i wkrótce minął opustoszałe centrum Serenity. Niegdyś tętniące życiem, teraz straszło zamkniętymi lokalami handlowymi. Działał tylko sklep Whartonów i przywrócony niedawno do życia magazyn budowlany prowadzony przez Ronniego.

Erik wszedł do parku, popatrzył na łabędzie pływające po migoczącym w słońcu stawie i z ulgą schronił się w cieniu wysokich dębów. Skupiony na marszu, niemal wpadł na Helen. Pograżona w głębokiej zadumie siedziała na ławeczce.

- Cześć. - Zatrzymał się gwałtownie. - Znowu zerwałaś się na wagary?

Zaskoczona podniosła głowę, zarumieniła się.

- Coś w tym stylu.

- Dręczy cię to samo co wtedy?

- Być może - odparła lakonicznie. - Co robisz w parku o tej porze? Nie powinieneś być w kuchni i siekać warzyw na wieczór?

- Zaraz tam idę. - Przysiadł obok niej. - Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że cię spotkam.

- Tak? Dlaczego?

Uśmiechnął się, słysząc czujność w jej głosie.

- Gdy ktoś chce z tobą pogadać, zawsze podejrzewasz go o ukryte motywy?

- Bo często tak jest.

- Cóż, mam czyste intencje. Chodzi o Tess, znajomą Karen.

- Aha. Jak sprawdza się w pracy?

- Dana Sue z pewnością już coś ci powiedziała.

- Owszem, ale chciałabym poznać twoje zdanie.

- Jest rewelacyjna. - Zerknął na Helen z ukosa. - Dana Sue uważa, że za to mamy u ciebie dług.

- Nie ja ją znalazłam, tylko Karen.

- Ale to ty otworzyłaś nam oczy, że można zastosować rozwiązanie niestandardowe. Przecież wszystko zmierzało do tego, by zwolnić Karen i przyjąć kogoś na jej miejsce.

- Skoro Tess tak dobrze pracuje, to o co chodzi?

- Ona potrzebuje adwokata, lecz nie stać jej na prawnika. Uważam, że nie powinna czekać, aż uzbiera odpowiednią sumę, zwłaszcza że adwokat,

którego zatrudniła, oszukał ją na sporą kwotę. Wziął kasę, lecz nic nie zrobił.

- Wyjaśnij to dokładniej.

Erik opowiedział o sytuacji Diega Martineza i działaniach poprzedniego adwokata.

- Myślisz, że mogłabyś coś zrobić w tej sprawie?

- Przynajmniej wziąć tego gościa za frak i wydusić z niego pieniądze, które wyciągnął od klientki. Przyjrzę się sprawie, choć z prawem imigracyjnym niewiele mam do czynienia. Czy Tess wie, że mnie w to wciągasz?

- Wspomniałem, że przyjaciółka Dany Sue mogłaby jej pomóc, lecz ma skrupuły, by prosić o poradę, bo nie ma jak zapłacić.

- Powiedz jej, żeby się ze mną skontaktowała, a o pieniądze niech się nie martwi. - Zerknęła na zegarek. - A jeśli jest teraz w pracy, możemy podejść do restauracji i od razu sobie z nią pogadam.

- Dziś ma wolne, ale będzie jutro. Mogłabyś zajrzeć?

- Postaram się. Spokojnie, nie przyjdę w czasie szczytu.

- Boisz się, że zagonimy cię do roboty? - zakpił przyjaźnie.

- Nie. Szczerze mówiąc, ostatnimi czasy to jedno z niewielu zajęć, które mnie relaksuje.

- Naprawdę? Co cię tak gryzie? Jesteś mądrą, piękną kobietą, zrobiłaś karierę...

- Dzięki, ale rzecz w czym innym. Coraz częściej dochodzę do wniosku, że życie to coś więcej.

Roześmiał się, jednak w jego spojrzeniu była powaga.

- Dana Sue przemawia ci do rozumu?

- Ona i Maddie. Podejrzewam, że ciebie też próbują w to wciągnąć.

- Zgadłaś.

- I co ty na to? Masz jakąś radę?

- Znasz Danę Sue nieporównywalnie dłużej niż ja. To od ciebie mógłbym oczekiwać wskazówek.

- Zabrakło mi argumentów, które by do niej przemówiły, szczególnie teraz, gdy Ronnie jest z nią. Uważa, że świat powinien być jak Arka Noego, gdzie wszystkie stworzenia połączyły się w pary.

Erik popatrzył na nią badawczo. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Już raz widział w jej oczach tę ujmującą bezradność.

- Hm, musimy trwać przy swoim.

- Pewnie tak - poparła go, choć dziwnie bez entuzjazmu.

- Moglibyśmy wybrać się kiedyś na kawę i w spokoju obmyślić sposób, jak trzymać Danę Sue na dystans, by nie wtrącała się w nasze życie - zasugerował Erik. - Jeśli zawrzemy sojusz zaczepno-odporny, to wiele nam nie zaszkodzi.

W oczach Helen przemknęło coś, co można by wziąć za rozczarowanie, lecz trwało to tak krótko, że Erik nie wiedział, czy mu się tylko tak zdawało.

- Brzmi całkiem nieźle - powiedziała z udaną wesołością. - Czyli Grace nie pomyliła się w twojej ocenie.

- Grace? A co ona ma z tym wspólnego?

- Zarzekała się na wszystkie świętości, że jesteś zatwardziałym kawalerem.

- Nie zawsze tak było.

- Byłeś żonaty? - Gdy Erik skinął głową, zdziwiona indagowała dalej:

- Rozwiedziony?

- Moja żona zmarła. - Podniósł się, nim Helen zdążyła zarzucić go pytaniami, na które nie miał ochoty odpowiadać. - Dzięki, że zgodziłaś się pomóc Tess.

- Nie ma sprawy. Jak widzisz, nawet krwiożercze prawniczki mają jakieś zalety.

Erik puścił oko.

- Przepraszam, że tak o tobie powiedziałem.

- Masz prawo do własnych ocen. A mówiąc szczerze, odczuwam satysfakcję, gdy tak o mnie mówią. Gdybyś musiał odpowiadać przed sądem, chciałbyś mieć obrońcę drapieżnika, który by walczył o ciebie do upadłego.

- To co, nadal jesteśmy kumplami?

- Jasne, że tak - odparła z uśmiechem. - Choć byłoby przyjemniej, gdybyś odpowiedział na moje pytania, przynajmniej na niektóre, zamiast się wykręcać. Prawdziwa przyjaźń polega na szczerości.

- Podobno.

- Czy to znaczy, że zwierzysz mi się ze swoich mrocznych sekretów?

- Co komu z tego przyjdzie? Wolę, gdy jesteś rozdrażniona i korci cię, by coś ze mnie wyciągnąć.

- Chodzi o twoje ego?

- Nie. Po prostu faceci już tacy są. Do zobaczenia. Wpadnij kiedyś coś pokroić i posiekać. Brakuje nam ciebie w kuchni. I wybierzmy się wkrótce na tę kawę.

Ledwie odszedł, gdy zdał sobie sprawę, że ta rzucona od niechcienia uwaga była prawdziwa. Naprawdę brakowało mu Helen. Lubił, gdy kręciła się po restauracyjnej kuchni. Stawała się zupełnie inną osobą. Z krwiożerczej prawniczki przeobrażała się w sympatyczną, atrakcyjną kobietę, której nie można było nie zauważyć. Hormony od razu buzowały. A minęło naprawdę dużo czasu, odkąd ktoś na niego tak działał.

Miał tylko nadzieję, że Dana Sue nigdy nie odkryje jego tajemnicy. Bo jeśli tak się stanie, ich życie zamieni się w koszmar.

Mack ledwie usnął, gdy nagle przebudził się i zaczął rozpaczliwie płakać. Jego żaloszny szloch zerwał na nogi Karen, która drzemała przed telewizorem. Pobiegła do dziecinnego pokoju. Mack próbował wygrzmolić się z łóżeczka, a Daisy wpychała do z powrotem, na co malec reagował jeszcze głośniejszym płaczem.

- Już dobrze - powiedziała Karen. - Zaraz go zabiorę.

- Jak on z tobą pójdzie, to ja też - z upartą miną oznajmiła Daisy.

- Nie. - Karen ledwie powściągała nerwy. - Musisz się wyspać. Jutro rano idziesz do szkoły.

- To niesprawiedliwe! - Daisy pociągnęła nosem.

- Nie ma znaczenia, czy to jest sprawiedliwe, czy nie. Tak ma być i koniec dyskusji. - Mack coraz głośniej łkał w jej ramionach. - Daisy, muszę uspokoić twojego braciszka, żeby zasnął. A ty kładź się do łóżka.

- Ale on strasznie hałasuje.

- Dlatego zabieram go do drugiego pokoju - cierpliwie tłumaczyła Karen. - Wskakuj do łóżka, proszę. Zaniknij oczka. Zaraz będziesz spała.

Daisy popatrzyła na mamę z urazą, położyła się i naciągnęła na siebie kołdrę. Karen pochyliła się i pocałowała dziewczynkę w czółko, a potem wyszła z Mackiem na rękach.

- Co takiego się stało, kotku? - przemawiała czule, gładząc jego miękkie, mokry policzek. - Masz gorączkę? Coś ci się przyśniło?

Mack wlepił w nią wielkie, pełne łez ciemnoniebieskie oczy i z całej siły objął ją za szyję. Kiedy Karen próbowała uwolnić się z jego uścisku, znów zaniósł się płaczem.

- Mack, co się stało? Nie płacz, już wszystko dobrze. Mamusia jest przy tobie. - Usiadła z dzieckiem w starym fotelu na biegunach, który kupiła na pchlim targu jeszcze przed narodzinami Daisy. Mack zwykle usypiał od razu, lecz teraz nic na niego nie działało. Ledwie zaczynał zasypiać, budził się z głośnym płaczem. W żaden sposób nie dawał się uspokoić.

Każdy kolejny szloch doprowadzał ją do kresu wytrzymałości. Kiedy do pokoju przyszła Daisy, prosząc o trochę wody, w Karen coś pękło.

- Nie! - krzyknęła. - Natychmiast wracaj do łóżka!

Zaskoczona ostrym tonem, dziewczynka wlepiła w nią przerażone oczy, a potem zaczęła płakać, wtórując bratu. Karen aż się zatrzęsała z gniewu i złości na siebie. Nie mogła już dłużej, bała się, że jeszcze chwila, a całkowicie straci nad sobą kontrolę. Poderwała się z bujaka i wybiegła z mieszkania z płaczącym Mackiem na rękach. Daisy, zanosząc się łzami, postępowała tuż za nimi. Było już późno, lecz Karen na nic nie zważała. Jak szalona zaczęła stukać do drzwi Frances.

- Co się stało? - Sąsiadka była w szlafroku i w papilotach. Spojrzała na Karen i splakane dzieci, a potem pośpiesznie wciągnęła je do środka. Wzięła

na ręce Macka i zaczęła łagodnie poklepywać go po plecach, a Daisy wysłała do kuchni, by wzięła sobie szklaneczkę wody.

Jej spokojny, rzeczowy ton działał jak balsam. Dzieci z miejsca się uspokoili.

- Nie daję rady - ocierając łzy, powiedziała Karen. Nigdy nie przypuszczała, że mogłaby aż tak bardzo zatracić się w sobie, by uderzyć własne dziecko czy wydrzeć się na nie tak, jak przed chwilą wydarła się na Daisy. - Nie wytrzymam ani minuty dłużej. Boję się, że nie zapanuję nad sobą.

- Już dobrze - łagodnie powiedziała Frances. - Jesteś dobrą matką. Zabrałaś je do mnie, prawda? Nigdy byś nie zrobiła im nic złego.

- Mój Boże! - załkała Karen. - Nawet nie mogę o tym myśleć.

- Zaraz coś zaradzimy, kochanie. Zostawisz je u mnie, dobrze? Wróć do siebie i się wyśpij.

- Nie mogę cię nimi obarczać.

- Damy sobie radę. Musisz odpocząć, przecież ledwie trzymasz się na nogach. Nie chcę cię widzieć wcześniej jak jutro po południu. Pogadam z Daną Sue, wyjaśnię jej, co się stało.

- Nie! To będzie mój koniec.

- Nie gadaj głupstw - stanowczo rzekła Frances. - Ona wszystko zrozumie. A teraz idź. Dzieci zaraz zasną, rano odwiozę je na zajęcia. Mam klucz, pójdę po ich ubranka. Wiem, co i jak.

- Na pewno? - zapytała z wahaniem. Myśl, że mogłaby spokojnie przespać całą noc, była pokusą, której nie mogła się oprzeć. Niczym niezakłócony sen... Po prostu marzenie.

- Na pewno - potwierdziła Frances. - Jutro pogadamy. Przyjdź, jak już się obudzisz, a ja przyrządzę ci porządne śniadanie.

Karen impulsywnie objęła ją ramionami.

- Dziękuję. Naprawdę nie wiem, do czego by doszło, gdyby cię nie było. I dzięki za to, że porozmawiasz z Daną Sue.

Nawet jeśli szefowa wyrzuci ją z pracy, to ma przed sobą całą noc spokojnego snu bez nasłuchiwania odgłosów z pokoju dzieci. Rano nie obudzi się jak z krzyża zdjęta, lecz świeża i wypoczęta. Cóż, zabrnęła w ślepy zaułek. Dłużej tak się nie da. Dzisiejszy wieczór jest tego najlepszym dowodem.

Powłókła się do mieszkania, opadła na łóżko, wtuliła twarz w poduszkę i zaniósła się rozpaczliwym szlochem. Cała złość i frustracja, cały czający się w niej od tyłu tygodni strach, wreszcie znalazły sobie ujście. Płakała rozdzierająco. Nie miała pojęcia, co przyniesie jej jutro, ale wszystko będzie lepsze niż ta emocjonalna huśtawka, na której się znalazła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Helen poderwała się, zapaliła lampkę i błyskawicznie sięgnęła po notes i długopis. Jej klientom czasem zdarzały się nieprzewidziane sytuacje. Podniosła słuchawkę.

- Helen, tu Dana Sue. Mamy awaryjną sytuację - mówiła zmienionym głosem.

- Co się stało? - zapytała z niepokojem. Ostatni raz, kiedy przyjaciółka dzwoniła do niej w środku nocy, skończył się szaleńczą jazdą do szpitala. Córka Dany Sue straciła przytomność i jej życie zawisło na włosku. - Coś z Annie?!

- Nie, chodzi o Karen.

- Karen? Jak to? O tej porze? Co się z nią dzieje? I czemu dzwonisz z tym do mnie?

- Helen, mogłabyś przyjechać do jej mieszkania? Zaraz. Ja już tu jestem. Wszystko wyjaśnię, jak się zjawisz.

Wiedziała, że w kryzysowej sytuacji nie warto marnować czasu na niepotrzebne pytania. Pośpiesznie zapisała adres.

- Już się zbieram. Będę za dziesięć minut.

- Dzięki.

W mgnieniu oka naciągnęła na siebie spodnie i bluzkę, wsunęła stopy w kosztowne czarne klapki, z przyzwyczajenia chwyciła teczkę i pobiegła do samochodu. Od telefonu nie minęło nawet pięć minut.

Podjechała pod dom Karen. Mimo późnej pory na całym parterze paliły się światła. Ledwie weszła do środka, Dana Sue pociągnęła ją do mieszkania po prawej.

- Karen przeżyła załamanie nerwowe - zaczęła, zniżając głos i znacząco spoglądając na zamknięte drzwi pokoju, który zapewne służył za sypialnię. -Zaalarmowała mnie jej sąsiadka. Karen przybiegła do niej późnym wieczorem. Bała się, że straci panowanie nad sobą i zrobi krzywdę dzieciom. Pamiętasz Frances Wingate, prawda?

Helen skinęła głową. Frances kiedyś uczyła je w szkole. Była surowa, sprawiedliwa i bardzo wyważona. Skoro miała obawy względem Karen i jej dzieci, z pewnością były uzasadnione.

Helen starała się zachować spokój.

- Uderzyła je? Szarpała?

- Nie, nic złego im się nie stało. Karen jest w sypialni, wpadła w histerię. Frances zamierzała zawiadomić mnie o wszystkim dopiero rano, bo miała nadzieję, że Karen położy się i uśnie, jednak po jakimś czasie na wszelki wypadek zajrzała do niej. Karen zamknęła się w sypialni i strasznie rozpacziała. Frances zadzwoniła do mnie, czy nie wezwać lekarza.

- A ty od razu tu przyjechałaś.

- A mogłam inaczej? Karen u mnie pracuje, znam ją i lubię. Jest w fatalnej formie. Nie wpuściła mnie do sypialni. Myślałam, żeby zadzwonić po Ronniego. Mógłby wyważyć drzwi, zawieźlibyśmy ją do szpitala, ale bałam się, że opieka społeczna zabierze jej dzieci, bo to tak przecież działa. Dlatego zadzwoniłam po ciebie.

- Spróbuję się z nią rozmówić. Co z dziećmi? Nic im nie jest?

- Są u Frances. Znasz ją, umie zachować zimną krew. Dzieciaki są do niej przyzwyczajone, pewnie zajmowała się nimi, gdy Karen była w pracy. Jest dla nich jak babcia. Daisy i Mack chyba nie zdają sobie sprawy, co się dzieje. Teraz śpią.

Helen odetchnęła lżej, a potem delikatnie zapukała do pokoju.

- Karen, tu Helen. Proszę, wpuść mnie, porozmawiamy. Chcę ci pomóc.

- Nikogo nie chcę - dobiegł zza drzwi drżący głos. - Zostawcie mnie w spokoju. Dojdę do siebie, jak tylko się trochę wyśpię.

- Nie wydaje mi się, że zaraz zaśniesz. Jeśli się wygadasz, wyrzucisz z siebie wszystko, łatwiej będzie ci usnąć - przekonywała Helen. - Wiem po sobie. Nie potrafię zmrużyć oka, jak czymś nabiję sobie głowę.

Odpowiedzią była cisza, jednak Helen była bardzo uparta.

- Chyba nie boisz się, że jeśli coś mi powiesz, to przekażę to Danie Sue? Jej tu nie ma, poszła do Frances. Wszystko zostanie między nami.

- Proszę, nie - błagała Karen. - Muszę dojść z sobą do ładu.

Zastanowić się.

- Nad czym? Bądź ze mną szczerą. Przecież wiesz, że co dwie głowy, to nie jedna. Razem potrafimy zdziałać więcej. Pomogę ci.

- Nie powinna po ciebie dzwonić. Nie potrzebuję adwokata.

- A kogoś życzliwego? - łagodnie spytała Helen. - Chcę ci pomóc jako przyjaciel.

Minęło kilka długich minut, wreszcie Karen przekręciła klucz. Drzwi ustąpiły, gdy Helen nacisnęła klamkę. W sypialni było ciemno. Helen namacała włącznik i zapaliła górne światło. Karen leżała na łóżku, twarz skryła pod poduszką, którą jednak zaraz zrzuciła z siebie. Była w znoszonym szlafroku, miała potargane włosy i oczy czerwone od płaczu. Popatrzyła na Helen przepraszająco i znowu wtuliła twarz w poduszkę.

- Tak mi przykro, że Dana Sue wyciągnęła cię w środku nocy - powiedziała zduszonym głosem. -I że sama się w to wplątała. Nie mogę znieść myśli, że zaangażowała się w moje prywatne problemy.

Helen przysiadła na brzegu łóżka.

- Przestań się tym zadręczać. To teraz jest najmniej ważne. Możesz powiedzieć, co się stało?

- Czułam się coraz bardziej przytłoczona. Problemy z pracą, z brakiem pieniędzy. Ray nadal nie płaci na dzieci. Teraz, gdy doszła Tess, jest lepiej, jednak nadal nie pracuję tak, jak powinnam. Dana Sue ma do mnie anielską cierpliwość, ale Erik uważa, że ją wykorzystuję. Pracuję mniej, więc i zarabiam mniej. W dodatku dzieci ciągle chorują. Ledwie jedno się wygrzebie, zaraz z drugim zaczyna się coś dziać. To mnie przerasta. Nie radzę sobie.

- Co stało się dziś wieczorem? - łagodnie spytała Helen.

- Mack obudził się i zaczął płakać. - Karen pociągnęła nosem, otarła rękawem łzy. - Nie mogłam go uspokoić. On ma dopiero trzy latka. - Zaszlochała. - Wtedy Daisy zaczęła coraz bardziej marudzić. Była zła, że zajmuję się Mackiem, więc sama dała popis. - Popatrzyła na Helen. - Oboje potrafią wpaść w histerię, ale po raz pierwszy stało się to jednocześnie. Jakby nawzajem się napędzali. A ja i tak już byłam na skraju wytrzymałości. Zaczęłam tracić nad sobą kontrolę. Niewiele brakowało, bym potrząsnęła Mackiem, żeby przestał płakać. Chciałam krzyknąć na Daisy. Zrozumiałam, że muszę coś zrobić, bo nie ręczę za siebie. Pobiełam do Frances po ratunek. Wzięła dzieci do siebie, ale nie może zajmować się nimi. w nieskończoność. Muszę coś wymyślić, przynajmniej do czasu, kiedy będę mogła sobie zaufać.

- Bardzo dobrze zrobiłaś, prowadząc je do Frances - uspokajająco rzekła Helen. - Zdałaś sobie sprawę, że tracisz panowanie nad sobą, a to bardzo ważne.

W oczach Karen błysnął lęk.

- Chyba nikt nie odbierze mi dzieci?

- Zrobię, co tylko się da, żeby do tego nie doszło, ale ty potrzebujesz pomocy, wiesz o tym, prawda? Nie poradysz sobie sama. Nie ma co się łudzić, że tak się stanie.

Karen kiwnęła głową. Była załamana.

- Nie mogę iść do szpitala. Od razu mogłabym pożegnać się z pracą. I straciłabym dzieci.

Było to bardzo prawdopodobne, więc Helen nie zaprzeczyła.

- Mam pomysł. Spróbujemy załatwić ci sesje u specjalisty. Dana Sue zna terapeutkę, doktor McDaniels, która pomagała jej córce wyjść z anoreksji. Może uda się umówić cię na spotkanie od razu z samego rana i ustalić kolejne sesje na najbliższe kilka tygodni.

- Ale to bardzo kosztowne - zaproponowała energicznie Karen.

- Pracujesz i masz ubezpieczenie, prawda? Jeśli ubezpieczenie tego nie pokryje, postaramy się coś wymyślić. Najważniejsze, byś trafiła w ręce osoby, która pomoże ci się wygrzebać z tego stanu. Musisz odzyskać spokój, zobaczyć wszystko z innej perspektywy. Od tego trzeba zacząć.

- Ale dzieci zostaną ze mną? - spytała z nadzieją.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Ich obecność potęguje twój stres. Wydaje mi się, że potrzebujesz czasu, by zebrać siły. Nie pomyśl, że uważam cię za złą matkę, bo tak nie jest. Myślę tylko, że jesteś wyczerpana i potrzebujesz trochę oddechu.

- Ale co będzie z dziećmi? Frances i opiekunka nie mogą zajmować się nimi cały czas.

- Są rodziny zastępcze...

- Nie ma mowy! Nie oddam moich dzieci obcym ludziom. Nigdy! Jeśli raz w to wpadną, bardzo trudno będzie je odzyskać. Wiem po sobie. Przez lata przekazywano mnie z rąk do rąk, z domu do domu, bo moja matka słabo radziła sobie z życiem i wychowaniem dziecka. Przysięgłam sobie, że moich dzieci nigdy nic takiego nie spotka. - Ukryła twarz w dłoniach. - Boże, jestem do niczego, nic mi się w życiu nie udało. Zawsze odsądzałam mamę od czci i wiary, miałam do niej żal, że nie potrafiła zapewnić mi normalnego życia, a okazuje się, że jestem taka sama.

- A co byś powiedziała, gdybym na jakiś czas zabrała dzieci do siebie?

- Wypowiedziała te szalone słowa pod wpływem impulsu, lecz, co jeszcze bardziej zdumiewające, nie chciała ich cofnąć. - Zamieszkają u mnie. Będzie przychodzić ich opiekunka, poproszę Frances, żeby codziennie do nich wpadała. Wtedy nie poczują się wyobcowane. Oczywiście będziesz mogła je odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

- Nie mogę o tyle prosić. - Karen patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. - Z nimi jest mnóstwo zachodu. Nie miałaś dzieci, więc nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

- Nie jestem taka zupełna nowicjuszka. - Od czasu do czasu nocowały u niej dzieci przyjaciółek. Przyjęcie tych malców na dłużej to co innego, lecz jakoś da sobie radę. Będzie mieć opiekunkę i Frances do pomocy. Co więcej, to świetna okazja, by przekonać się, czy potrafi połączyć pracę zawodową z opieką nad dziećmi. Może właśnie dlatego wyszła z tą propozycją? Kierowała nią nie wielkoduszność, a zwykły egoizm. Jeśli

wstrzymuje się z decyzją o posiadaniu dziecka z obawy, że sobie nie poradzi, teraz będzie mogła to przetestować. Nie miała czasu dłużej analizować swych pobudek. Propozycja już padła. - No więc jak? Czy to ci odpowiada?

- Oczywiście. - Karen rozluźniła się, jakby kamień spadł jej z serca. W jej oczach pojawiła się nieśmiała nadzieja.

- Czyli postanowione. Spakuj im trochę rzeczy. Poproszę Danę Sue, żeby załatwiła na rano sesję z doktor McDaniels. Może też przenocujesz u mnie?

Dla dzieci to byłby mniejszy stres, chyba że zostaną tu przez noc, a zabiorę je dopiero rano.

- Tak byłoby lepiej, bo wreszcie usnęły. - Karen popatrzyła na Helen uważnie. - Ale na pewno? Nie chcę jeszcze bardziej komplikować ci życia. Już i tak mi pomogłaś.

- Daj spokój, nie mówmy o tym. - Poszła poszukać przyjaciółki.

Gdy Helen wyłożyła jej swój plan, Dana Sue spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Och... Naprawdę chcesz wziąć do siebie dzieci? I Karen?

- Przenocuje u mnie. Nie powinna zostawać tutaj sama. Jutro pomoże mi zainstalować dzieci, zawiozę je do szkoły. Jeśli lekarz się zgodzi, Karen wróci do siebie. Musi mieć trochę czasu, by się pozbierać, a z dziećmi na głowie będzie jej trudniej.

- Zdajesz sobie sprawę, w co się pakujesz? Czy w ogóle jesteś przygotowana na coś takiego? Choćby to, że po całym domu masz porozstawiane cenne i kruche przedmioty!

- To nie problem. - W końcu nie bez powodu szczyła się mianem świetnej organizatorki. - Wszystkie delikatne rzeczy zaraz upchnę do szafy czy garderoby. Zrobię listę niezbędnych zakupów i zamówię dostawę na jutro skoro świt. Możesz mi przy tym pomóc. Od Karen wezmę plan zajęć dzieciaków, ich opiekunkę ściągnę do siebie. Poproszę Frances, by wpadała codziennie po południu.

- Powinam się była domyśleć, że w mgnieniu oka wszystko dokładnie zaplanujesz. Jest tylko jedna rzecz.

- To znaczy?

- Dzieci potrafią zburzyć nawet najlepszy plan. Są nieprzewidywalne. Usłyszała niepokój w głosie przyjaciółki, lecz tylko wzruszyła ramionami.

- To będzie dla mnie dobry sprawdzian. Okaże się, czy umiem się dostosować.

- Właśnie w tym rzecz. Nie jesteś zbyt elastyczna.

- Jeśli chcę mieć dziecko, to nie mam wyjścia, muszę się tego nauczyć. Będę miała świetną okazję do praktyki.

- W takim razie pomogę Karen spakować rzeczy. Może choć zerknij na te maluchy, żebyś je jutro poznała.

- Ale zabawne - mruknęła Helen, ruszając do sąsiedniego mieszkania. Tłumiła w sobie narastający niepokój. Frances wprowadziła ją do gościnnej sypialni.

Wystarczyło jej jedno spojrzenie na słodkie buzie śpiących dzieci, by wiedzieć, że podjęła słuszną decyzję. Zaopiekuje się nimi, póki ich mama nie dojdzie do siebie. To nie powinno być aż takim trudnym zadaniem.

- Wyglądają jak aniołki, prawda? - zapytała Frances.

- Tak - potwierdziła Helen.

- Ale nie daj się zwieść. Naprawdę są niczym diabły wcielone, jak wszystkie dzieci w ich wieku. Przyjedź z samego rana, to zawieziemy je do szkoły i przedszkola. Po południu zajrzę do was, bo możesz już mieć ich serdecznie dość.

- Ale opiekunka... - zaczęła Helen.

- Nie jest warta złamanego grosza - z niesmakiem powiedziała Frances. - Nie ma podejścia do dzieci. A ja mam. Razem świetnie sobie poradzimy. Mówię ci, zrezygnujmy z opiekunki, tak będzie lepiej, poza tym Karen zostanie więcej pieniędzy.

- Ale ja mam pracę... - Helen gwałtownie umilkła. Tknęło ją, że to pierwszy z wielu kompromisów, na które będzie musiała się zgodzić. - Poproszę moją sekretarkę, by zmieniła plan na popołudnie.

Frances popatrzyła na nią z aprobatą.

- Czyli już wiemy, co robić.

Ogarnęło ją zaskakujące przeczucie, że zrządzeniem losu dostała nie tylko dwójkę dzieci, by sprawdzić się w roli mamy, ale też mądrą i doświadczoną przewodniczkę, która pomoże jej znaleźć właściwą drogę.

Erik miał taką minę, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Helen wzięła do siebie dzieci Karen i zamierza opiekować się nimi przez dłuższy czas? - powtórzył ze zdumieniem.

- Mhm - potaknęła Dana Sue. - Dla mnie to też jest szok.

- Czy ona ma jakiegokolwiek pojęcie o dzieciach?

- Zawsze oddawała Annie w całości. Tak samo dzieci Maddie.

Erik pokręcił głową.

- Ta kobieta potrafi zaskakiwać.

- To fakt, choć teraz to już przegięcie, nawet dla mnie. Pociesza mnie tylko to, że Karen nieco się rozluźniła, wiedząc, że dzieci są pod dobrą opieką. Rano miała spotkanie z doktor McDaniels, do pracy powinna przyjść normalnie. Zależy jej, by jak najszybciej wrócić do formy.

- To tylko doraźne rozwiązanie problemu. Przecież kiedyś dzieci do niej wrócą, prawda?

- Oczywiście. Helen jest przekonana, że Karen potrzebuje tylko trochę oddechu. Każdy może paść z przemęczenia, ale to jeszcze nie znaczy, że jest nienormalny czy społecznie nieprzystosowany. Mam nadzieję, że doktor McDaniels to potwierdzi. Lubię Karen. Chciałabym, żeby wszystko poszło zgodnie z naszymi założeniami.

- Cóż, jestem bardziej sceptyczny.

- Mimo to trzymaj kciuki, żeby się udało. Muszę wyjść na godzinę. Miej oko na wszystko, dobrze?

Ledwie wyszła, rozdzwonił się telefon. Restauracja była zamknięta, więc Erik nie przejął się zanadto, lecz gdy telefon nie przestawał dzwonić, sięgnął po słuchawkę i usłyszał Helen:

- Daj mi Danę Sue.

- Nie ma jej. Mogę w czymś pomóc?

- Jeśli wiesz, kto to jest Elmo. Lub co. Mack żąda tego obsesyjnie.

Erik powściągnął śmiech, słysząc panikę w jej głosie.

- Elmo to zabawka - wyjaśnił spokojnie. - Czerwony futrzak z „Ulicy Sezamkowej”.

- Skąd ty to wiesz?

- Mam siostrzeńców. Helen, nie musisz dawać dziecku każdej zabawki, której się domaga.

- Powiedz to trzylatkowi, który z determinacją pitbulla żąda konkretnej rzeczy - burknęła.

- Musisz odwrócić jego uwagę, zająć czymś innym. Naprawdę niewiele trzeba.

- Niewiele, niewiele... - zrzędziła. - A niby jak mam to zrobić?

- Mogą być ciasteczka, lody, kreskówki w telewizji. Jeśli akurat nadają „Ulicę Sezamkową”, upieczesz od razu dwie pieczenie. Zajmiesz go czymś i będzie miał Elma.

- Po południu nadają kreskówki?

Erik roześmiał się, słysząc jej zdumiony ton.

- Kochanie, właśnie odkrywasz zupełnie nowe światy. To jeden z atutów kablówki.

- Zaraz to wypróbuję. Dzięki.

- Helen...

- Tak?

- To fantastyczne, co robisz - powiedział ze szczerym podziwem.

- Na razie wstrzymaj się z komplementami, bo jeszcze nie wieczór i wiele mogę schrzanić.

- Na pewno nie.

- Skąd to przekonanie?

- Bo cię znam. Kiedy ostatni raz coś ci nie wyszło?

Cisza była wystarczającą odpowiedzią.

- No widzisz? Dzwon, gdybyś potrzebowała światłej rady.

- Tak zrobię. Dzięki.

Odłożył słuchawkę i przez długą chwilę stał nieruchomo. To naprawdę niesamowita i kompletnie nieprzewidywalna kobieta. Karen kilka razy

przyproceedziła dzieci do restauracji, więc doskonale zdawał sobie sprawę, w co Helen się wpakowała. Dałby wiele, by zobaczyć ją, jak goni za nimi w swym szpanerskim kostiumie i szpilkach na niebotycznym obcasie. Może upiec ciasteczka i podrzucić je rano Helen? Dzieci bardzo by się ucieszyły, a on miałby okazję ujrzeć ją w sytuacji, nad którą z pewnością nie jest w stanie zapanować. Niezła myśl!

Nie przypuszczała, że poranne wyszykowanie dwójki dzieci może być takie trudne. Ledwie nad sobą panowała. Kiedy ktoś zadzwonił do drzwi, zostawiła Macka pod czujnym okiem siostry, a sama pobiegła otworzyć, licząc na posiłki w osobie Maddie czy Dany Sue. Zamiast nich na progu stał Erik. Z zainteresowaniem spojrzeł na jej sterczące we wszystkie strony włosy, twarz bez makijażu, rozchełstaną bluzkę i bose stopy.

- Pomyślałem, że może przyda ci się ktoś do pomocy. Przyniosłem też ciasteczka.

- Jest za kwadrans ósma, a ty przynosisz ciasteczka? Zwariowałeś? Słodycze to ostatnia rzecz, której im teraz trzeba.

- Dasz im w nagrodę po szkole albo dodaj do drugiego śniadania.
Helen wlepiła w niego oczy.

- Powinam im dać drugie śniadanie?

- Tak myślę. - Z trudem zachował powagę.

- Myślałam, że dam im pieniądze i kupię sobie coś w szkolnym barku.

- Naraz przypomniała sobie papierowe torebki, które dawała im wczoraj Frances. - Jesteś pewien, że w szkole nie dostaną lunchu?

- Spytajmy Daisy. Gdzie ona jest?

- Pilnuje Macka. Nie może się zdecydować, co dzisiaj włożyć.

Odrzuca wszystko, co mu proponuję.

Erik zachichotał.

- Pozwalasz trzyletniemu brzdącowi decydować, co ma na siebie włożyć?

- Oczywiście! Dzieci od małego powinny rozwijać poczucie własnego stylu - rzekła z wielkim przekonaniem.

- Wiesz co? Ja pomogę Mackowi rozwijać poczucie własnego stylu, a ty zrób im coś na lunch. Najlepiej kanapki z masłem orzechowym i dżemem. To nic trudnego.

- Sama nie wiem. A jeśli mają alergię na masło orzechowe? Czytałam artykuł...

- Kiedyś mi go opowiesz, ale zapewniam, że akurat te dzieci nie są alergikami. Były kilka razy w restauracji i Karen robiła im takie kanapki.

- Na pewno?

- Na pewno. Idź już, bo Daisy się spóźni do szkoły i będziesz się tłumaczyć, dlaczego to ty ją odwiozłaś, a nie mama. Chyba wolisz tego uniknąć.

- Masz rację. Już pędzę. Zaraz będę gotowa. Dwie minuty. - Puściła oko, widząc jego sceptyczną minę. - Sam się przekonasz. - Wybiegła. Później zastanowi się, czemu zjawienie się Erika wydało się jej wybawieniem, a nie niepożądanym wtargnięciem intruza.

Erik znalazł Macka w przestronnej sypialni, większej niż całe mieszkanie Karen. Malec z niepewną miną siedział na podłodze przed stertą podkoszulków. Miał na sobie czerwone szorty i tenisówki. Daisy przerzucała bluzki.

- Nigdzie nie ma koszulki z Supermanem. On zawsze wkłada ją do tych szortów. Zawsze! - dodała z naciskiem.

Erik wyciągnął koszulkę ze Spidermanem i powiedział:

- Ta świetnie pasuje do tych szortów. Spiderman jest taki niesamowity, że do niego wszystko pasuje.

- Tak myślisz? - rzuciła sceptycznie Daisy.

- Ja to wiem - rzekł z przekonaniem, ubierając Macka. - Pośpiesz się, stary. Pora do przedszkola.

- A jak ja pojedę do szkoły? - zapytała Daisy.

- Helen cię zawiezie.

- Ty też z nami pojedziesz?

- Jeśli chcesz, to czemu nie? Masz jakiś szczególny powód?

- Żeby Helen została w samochodzie i nie odprowadzała mnie do drzwi. Sama trafię.

- Na pewno trafisz. - Erik zdusił uśmiech.

- Powiesz jej, żeby ze mną nie szła?

- Sama możesz jej to powiedzieć.

- Nie chcę, żeby jej było przykro. Mamusia powiedziała, że mamy być dla niej mili.

- Aha. W takim razie dobrze, powiem jej.

Kilka minut później dzieci już siedziały w fotelikach pożyczonych od Karen. Naraz Helen zobaczyła, że Erik otwiera drzwi od strony pasażera.

- Jedziesz z nami? - zdziwiła się.

- Na specjalne życzenie. - Dyskretnie wskazał na dziewczynkę. - Daisy zależy, żebyś nie odprowadzała jej za rączkę do szkoły.

- Myślałam, że mamy zawsze tak robić. Rzeczywiście, po minie sądząc, nie była zbyt szczęśliwa, ale nic mi nie powiedziała.

- Nie chciała ci robić przykrości. Helen westchnęła.

- Myślisz, że kiedyś zdołam się w tym wszystkim połapać?

- Świetnie ci idzie, tym bardziej że nie masz doświadczenia.

- Ty też nie masz dzieci, a od razu wiesz, co robić. Znasz się na zabawkach, kreskówkach, kanapkach z masłem orzechowym.

- Jak już ci mówiłem, mam siostrzeńców. Helen, to nie jest jakaś wyjątkowa wiedza. Potrzeba tylko trochę praktyki.

- Mam nadzieję - odparła z rezygnacją.

Pod szkołą odwróciła się i ciepło uśmiechnęła do Daisy. Tylko palce zaciśnięte na kierownicy zdradzały jej stres.

- Miłego dnia. Dzisiaj Frances odbierze cię po szkole.

Daisy rozpromieniła się w uśmiechu.

- Dobrze. Tylko niech Mack nie idzie sam do przedszkola, bo jeszcze jest za mały. Mógłby się zgubić.

- Będę o tym pamiętać - z powagą odparła Helen, a gdy Daisy ruszyła do szkoły, popatrzyła na Erika. - Chyba poszło nieźle? A nawet nie jestem matką.

- A kiedyś chciałaś?

- Myślałam o tym - odparła tonem, który zniechęcał do dalszych pytań.

- A ty?

- Kiedyś. Dawno temu.

- Gdy żyła twoja żona...

- To marzenie umarło razem z nią. - Odwrócił się i popatrzył na Macka. Chłopczyk uśmiechnął się do niego od ucha do ucha. Na ten widok Erikowi topniało serce. - Zawieźmy tego szkraba do przedszkola. To niedaleko. Coś mi się widzi, że nie zdążył do łazienki. Jeśli nie chcesz się tym zająć, to musimy spłynąć, nim się zorientują.

Rozśmieszył ją jego konspiracyjny ton.

- Jestem za. Zaprowadzisz go do środka, a ja będę czekać z włączonym silnikiem?

- Jasne. Będziemy na drugim końcu miasta, nim się skapują.

Po raz pierwszy tego ranka Helen odetchnęła z ulgą.

- Może dasz się zaprosić na kawę i śniadanie, gdy już uciekniemy? - zaproponował bez zastanowienia.

- A dasz namówić na kawę w „Sullivan's”?- zapytała. - U was jest najlepsza.

- Chcesz naciągnąć mnie na omlet?

- Taki miałam tajny plan.

- A pomożesz mi?

- Po dwóch kawach zrobię wszystko, czego zechcesz!

Erik popatrzył na jej zaróżowione policzki.

- Wielce frapująca propozycja. Będę ją miał na uwadze...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Najważniejsze, to ustalić stały plan dnia. Od tego muszę zacząć - powiedziała Helen, wyjmując notes i kładąc go obok pustego talerza. Zjadła wszystko, co podał Erik: omlet z szynką i z serem, smażone ziemniaki z cebulką i zieloną papryką. Dopijała trzecią filiżankę aromatycznej kawy. Czowała się nieporównywalnie lepiej niż jeszcze godzinę temu.

Dostrzegła rozbawione spojrzenie Erika.

- Chcesz zrobić plan dnia dla tych maluchów? Liczysz, że się do niego zastosują? Ale cóż, za optymizm jeszcze nie wsadzają.

- Dzieci potrzebują rutyny - odparła z przekonaniem. Brakowało jej tego, gdy sama była dzieckiem. Powtarzalność czynności i zdarzeń dawała poczucie bezpieczeństwa. Jeśli kiedykolwiek będzie miała dzieci, postara się im to zapewnić. - Dzieci powinny wiedzieć, na co mogą liczyć i czego się od nich wymaga. Muszą mieć jakieś cele.

- W wieku pięciu i trzech lat?

- Nigdy nie jest za wcześnie, żeby zacząć je wdrażać. Trzeba jasno określić, czego od nich chcesz. Sprzeczne informacje tylko wprowadzają zamęt.

- Oho, ktoś tu się naczytał mądrych poradników dla rodziców.

- Coś tam przejrzałam. I mam pewne doświadczenia.

- Chcesz powiedzieć, że zdarzyło ci się przenocować dzieci przyjaciółek?

- Nie tylko. Miałam dość rozchwiane dzieciństwo, mówiąc ogólnie. Nigdy nie wiedziałam, kiedy pojawi się któreś z rodziców. Nie stawiali mi

żadnych ograniczeń. Sama musiałam martwić się o posiłki, zwłaszcza po śmierci taty, gdy mama pracowała na dwa, czasami na trzy etaty.

- No tak, to wiele wyjaśnia.

- Niby co?

- Twoją obsesję na punkcie organizacji i rutyny.

- Chodzi o coś innego. Jeśli Daisy i Mack zostaną u mnie dłużej, muszę stworzyć im odpowiednie warunki, po prostu potraktować to w odpowiedzialny sposób. Nie chcę narażać ich na stresy czy urazy.

Pod przenikliwym spojrzeniem Erika czuła się coraz bardziej nieswojo. Cóż, przeczytała wszystko, co wpadło jej w ręce. Niektórzy po prostu radzą sobie z dziećmi, mają instynktowną wiedzę, lecz ona nie została tak obdarzona przez naturę. Jej rodzicom też by dobrze zrobiło, gdyby w swoim czasie przeczytali kilka poradników o wychowaniu dzieci.

Wczoraj usiadła z książką w ręku, lecz przy dwójce harczących malców nie mogła się skupić. Czytała do późnej nocy. Nie wyspała się, to dlatego była w marnej formie. Zaczynała rozumieć, czemu Karen czuła się taka zestresowana.

- Helen, podręczniki to nie wszystko. Też byłaś dzieckiem i radzę ci, sięgnij do swoich doświadczeń, a także posłuchaj innych ludzi. Zajmowałam się dziećmi Maddie i Dany Sue. Jakoś żadne z nich nie ucierpiało, prawda?

- To było co innego. Zostawały u mnie na noc, a ja je po prostu rozpieszczałam. Dobra ciocia może sobie na to pozwolić. Pizza, słodczyce, popcorn, lody, filmy do późnej nocy, co tylko chcesz. Ale tak może być od wielkiego dzwonu. Wyobrażasz sobie, co by było z Daisy i Mackiem, gdyby takie „wychowanie” trwało kilka tygodni? Rodzona matka by ich nie poznała.

- To fakt. Może więc powinnaś zacząć nie od dzieci, ale od siebie.
Dostosować swój plan do nich.

- Masz rację! - Bardzo jej się spodobała ta rada. - Wtedy wszystko pójdzie łatwiej. Dziś wstałam o piątej i z trudem się wyrobiłam. Od jutra wstaję pół godziny wcześniej. - Zapisała to sobie w notesie, dodała pół godziny na przygotowanie dzieciom kanapek, a także na swoją kawę i śniadanie.

- Jak poszło ci wczoraj kąpanie? - zapytał Erik.

- Kąpanie? No tak, kąpanie... Boże, wcale ich nie kąpałam! Poszły do szkoły brudne.

- Nie denerwuj się tak. Dzieciaki są wniebowzięte, pewnie dlatego Daisy nic nie pisnęła. Zapisz sobie, żeby wieczorem je wykąpać, a także przypilnuj mycia zębów.

O zębach akurat pamiętała, lecz mimo to zrobiła notkę.

- Pewnie nie miałbyś ochoty mi przy tym pomóc? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie wyjdę z restauracji wcześniej niż o północy, więc nie da rady.

- No tak, racja...

- Za to jutro mam wolne. Jeśli chcesz, wpadnę do ciebie. Poszlibyśmy na hamburgery, a potem pomogę ci je położyć.

- Chcesz zabrać dzieci do restauracji? - zdumiała się. - To małe szkraby, nie upilnujemy ich.

- Do baru z fast foodem. Inni też przychodzą z niesfornymi dziećmi, więc nikomu nie będziemy przeszkadzać.

- To świetny pomysł.

- W takim razie jestem jutro o wpół do szóstej. A teraz biorę się do pracy, nim Dana Sue obetnie mi premię.

- Nie wiem, jak ci dziękować - rzekła szczerze.

- Kiedy przyjechałeś, właśnie zaczynałam wpadać w panikę.

- Nie ma za co. Dałabyś sobie radę.

- Nie jestem taka pewna. Trochę inaczej to sobie wyobrażałam. Te dzieciaki wcale się mnie nie boją.

- Chciałaś, żeby się bały?

- Hm, może wtedy byłoby łatwiej. Choć nie, to fatalny pomysł.

- Sama widzisz, że potrafisz właściwie oceniać.

To stwierdzenie dodało jej otuchy. Wyszła z restauracji wzmocniona i z poczuciem, że panuje nad sytuacją. Nawet jeśli była to tylko iluzja, dzięki niej łatwiej przetrwa kolejną próbę.

Po wyjściu Helen Erik jeszcze nie zdążył sprzątnąć ze stołu, gdy do sali weszła Dana Sue.

- Czy to Helen odjeżdżała sprzed restauracji? - zapytała.

- Trudno powiedzieć. Te okna nie wychodzą na parking.

- Spryciarz, co? Lubisz się bawić w tę precyzję słowa, zupełnie jak Helen, kiedy na rozprawie przesłuchuje świadków.

- Dobra, już się nie bawię - rzekł z uśmiechem.

- Pora brać się do roboty. Musimy dokupić...

- No nie, spryciarz do kwadratu! Zaraz mi tu gadaj, Helen czy nie?

- Tak, ona - rzekł z ociąganiem.

- Jedliście śniadanie. - Obrzuciła wzrokiem talerze i filiżanki trzymane przez Erika. - Ciekawe... - Świdrowała go wzrokiem. - Jak do tego doszło?

- Normalnie. - Wzruszył ramionami. - Wpadliśmy na siebie. -

Wiedział, że jeśli się zdradzi, tylko napyta sobie biedy.

- Gdzie? I czemu przyszliście tutaj, a nie do Whartonów. Przecież tam serwują śniadania.

- Helen woli naszą kawę. A teraz wybacz, ale naprawdę muszę brać się do pracy.

- Nie pali się aż tak bardzo, żebyś nie mógł odpowiedzieć na kilka pytań.

- Gdybym miał nadmiar czasu, wyszedłbym załatwić kilka spraw.

- Po prostu boisz się pytań.

- Tak mówisz? - Erik uśmiechnął się szeroko.

- Pogadam z Helen. A raczej wyduszę z niej, co przede mną ukrywasz.

- Wątpię. I ona, i ja mamy taki sam stosunek do twoich knowań.

- Moich knowań? Niby jakich?

- Chcesz pchnąć nas ku sobie, aż się skleimy.

Dana Sue skrzywiła się.

- Raczej bym nie użyła takiego określenia.

Erik roześmiał się.

- Na pewno nie. Przewiązałybyś nas romantyczną, sentymentalną wstążeczką, lecz to nie zmienia faktu, że nie powinnaś w tym mieszać.

- Jesteście moimi przyjaciółmi, więc to jak najbardziej moja sprawa - zripostowała, gdy Erik minął ją, idąc do kuchni.

Nie łudził się, że Dana Sue się podda.

- Wspomniałeś Helen o problemach Tess? - zagadnęła.

- Tak, jakiś czas temu.

- Tak? I co na to Helen? - spytała z ożywieniem.

- Obiecała, że pogada z Tess. Nie przypominałem jej o tym, bo ma na głowie dzieciaki Karen, a to wystarczy. - Skrzywił się. - Idź już stąd, proszę. Pieczenie wymaga koncentracji.

- Akurat ci uwierzę. Możesz piec choćby jedną ręką, jednocześnie słuchając muzyki z iPod'a.

- To mniej rozprasza niż twoje podchody. Wciąż wiercisz mi dziurę w brzuchu. - Popatrzył na nią. - Przecież wiesz, że muszę przygotować wypieki na dziś i na jutro. Chyba że chcesz podać gościom sklepowe lody?

- No dobrze. - Wiedziała, że musi odpuścić, choć zrobiła to bardzo niechętnie. - Będę w biurze, w razie gdybyś czegoś potrzebował albo chciał pogadać.

- Nie licz na to.

Powinien dobrze zapamiętać tę lekcję i potraktować jako ostrzeżenie. Jakiegokolwiek, choćby nawet najbardziej niewinne flirty z Helen to proszenie się o kłopoty. Jeśli umówi się z nią na randkę, od razu może zaprosić jej przyjaciółki, a już na pewno nie wymiga się od zdania im dokładnej relacji.

Jak w takich warunkach Ronnie i Cal usidlili swoje wybranki? On się na to nie pisze. Nie ma mowy, żeby się władował w taki układ. I o tym musi pamiętać, gdy następnym razem najdzie go dzika ochota, by wziąć Helen w ramiona.

Pamiętać i od razu zmykać gdzie pieprz rośnie.

Zżerała ją tęsknota za dziećmi. Nie mogła sobie znaleźć miejsca, dom wydawał się przeraźliwie cichy i pusty. Powinna korzystać z samotnych dni i nocy i odsypiać zaległości, lecz zamiast tego krążyła po mieszkaniu, nastawiała radio i telewizor, by mieć choć namiastkę jakiegoś życia.

Codziennie po południu dzwoniła do Daisy i Macka, potem rozmawiała z nimi wieczorem, nim poszli do łóżek. Dzieci szybko zadomowiły się u Helen, co w pewnym sensie dla Karen było trudne do przełknięcia. Nie mogła pogodzić się z myślą, że dzieci za nią choćby trochę nie tęsknią. Na porannym spotkaniu zwierzyła się z tych rozterek doktor McDaniels.

- To naturalne, że ma pani takie obawy - pocieszyła ją terapeutka - jednak są one bezzasadne. Zawsze będzie pani ich mamą. Helen, choćby nie wiedzieć, jak się starała, nigdy im pani nie zastąpi. Proszę się cieszyć, że dzieci tak łatwo się zaadaptowały, i dobrze wykorzystać ten czas. Nabrać wiary w siebie, wzmocnić się. Proponowałabym też trochę ruchu, najlepiej na siłowni, pod okiem fachowca.

- Nie stać mnie na takie rzeczy - zaczęła Karen, lecz doktor McDaniels zbyła ją machnięciem ręki.

- Postaram się zrobić coś w tej sprawie, ale tylko pod warunkiem, że będzie pani chodzić na zajęcia.

Ostatni raz ćwiczyła w szkole, i to z musu. Później już nigdy.

- Czy to naprawdę by mi pomogło? Nie znosiłam wufu.

Psychiatra roześmiała się wesoło.

- Jak większość z nas. Jednak wiele badań dowodzi, że ćwiczenia, oczywiście dostosowane do możliwości danej osoby, wspaniale poprawiają formę fizyczną i zwiększają wydzielanie serotoniny, hormonu szczęścia, co oddziałuje na kondycję psychiczną.

- Naprawdę? - Karen podchodziła do tych rewelacji sceptycznie, a jednak miała ochotę spróbować. - Jeśli tak, to będę chodziła. A ta druga rzecz, którą chciała mi pani polecić?

- Konsultacja z doradcą finansowym. Chciałabym, żeby ktoś fachowym okiem przyjrzał się pani sytuacji finansowej i razem z panią opracował plan wyjścia z kryzysu. Taki specjalista doradzi, jak pozbyć się długów i rozsądniej gospodarować pieniędzmi. To by pani bardzo pomogło.

Z czymś takim trudno było dyskutować.

- Może zna pani kogoś, do kogo mogłabym się zwrócić?

Zaraz po przyjeździe do pracy skontaktowała się z poleconym doradcą i umówiła się z nim na przyszły tydzień. Niedługo potem Dana Sue oznajmiła, że załatwiła jej karnet w klubie, a Elliott-chętnie się nią zajmie. Karen była tym zaskoczona i zmieszana, lecz Dana Sue szybko przełamała jej opory.

- Nasz klub kwitnie - powiedziała przyjaźnie - więc nie miej żadnych obiekcji.

Zamyślona Karen usiadła na kanapie. Była w dołku, a spotkało ją tyle wspaniałych rzeczy. Może jakoś się pozbiera i zacznie normalnie funkcjonować. Dana Sue i Helen okazały jej tyle serca. Nie może ich zawieść, musi się postarać.

Tylko tak strasznie brakowało jej dzieci. Chciałaby już mieć je przy sobie. Miała nadzieję, że stanie się to niedługo. Same rozmowy przez telefon czy przebywanie z nimi przez krótki czas to była ledwie nędzna namiastka.

W rogu kanapy spostrzegła poplamionego pluszaka, ukochaną zabawkę Macka. Przytuliła misia do siebie. Miał zmierzwioną sierść, przekrzywioną wstążeczkę, pachniał niemowlęcym talkiem, szamponem i Mackiem. Dziwne, że malec zasypiał bez swego przyjaciela. Podrzuci go do Helen rano, jadąc na gimnastykę. Może choć zerknie na dzieci. Aż nie

mieściło się jej w głowie, że jeszcze kilka dni temu Daisy i Mack byli dla niej ciężarem nie do udźwignięcia.

Ciche pukanie wyrwało ją z rozmyślań. Ucieszyła się, że ktoś do niej przyszedł. Zostawiła miśka i pobiegła otworzyć. Frances trzymała w ręku pojemniczek z zupą.

- Usłyszałam, że już przyszłaś. - Patrzyła na Karen ze współczuciem. - Pomyślałam, że pewnie czujesz się trochę zagubiona i może masz ochotę na towarzystwo.

- Proszę, wejdź! - Wciągnęła ją do środka.

- Okropnie tu cicho, nie mogę się odnaleźć. Frances poklepała ją po ramieniu.

- Świetnie cię rozumiem. Przeżywałam podobne katusze, gdy moje ostatnie dziecko wyjechało na studia. Syndrom pustego gniazda. Miałam pracę, która mnie pochłaniała, i męża, a jednak wciąż brakowało mi tłumy nastolatków kręcących się pod nogami i domagających się jedzenia. Dzieci wylatywały z domu jedno po drugim. Najpierw osiemnaście lat troszczenia się i zamartwiania, a potem pusto, cicho... Twoje dzieciaczki są malutkie, a straciłaś je z oczu praktycznie w ciągu jednej nocy. Nie byłaś na to przygotowana.

- Chciałabym już mieć je przy sobie. Musiałam nastawić radio i telewizor, bo cisza mnie dobijała.

- Usiądź, podgrzeję zupę. Na pewno nic nie jadłaś, co?

- Przez cały dzień coś podjadałam w pracy - odparła Karen i naraz zdała sobie sprawę, że umiera z głodu. - Ale zupę bardzo chętnie zjem.

Frances wyjęła garnek, wlała do niego gęstą grochówkę i nastawiła gaz.

- Może zjesz do tego kanapkę? Jeśli nic nie masz, to zaraz coś przyniosę. Mam pyszną szynkę pieczoną w miodzie. - Gdy Karen zaczęła się wymawiać, machnęła ręką. - Nic nie mów. Zaraz wracam. Tylko przypilnuj zupę, żeby się nie zagotowała.

Karen skinęła głową, tłumiąc wesołość. Nie potrzebowała wskazówek, lecz czegoś innego: matczynej troski, której zawsze jej tak brakowało.

Po chwili Frances wróciła z wielką kanapką.

- Nie wiedziałam, czy wolisz musztardę, czy majonez, więc nic nie dodałam.

- Wolę majonez. Zaraz go wyjmę.

- Nie, siedź i odpoczywaj. Cały dzień byłaś na nogach, a ja tylko sobie siedziałam i nic nie robiłam.

Karen wybuchnęła śmiechem.

- Nigdy nie widziałam, żebyś usiadła choćby na pięć minut. Przez cały czas kręcisz się jak fryga.

- To jedyny sposób, żeby zachować w formie umysł i ciało. Ale i tak sporo czasu spędzam na kanapie. Wiesz, w moim wieku to konieczne. To jak ci minął dzień?

Opowiedziała o spotkaniu z doradcą i karnecie.

- Wspaniale! - ucieszyła się Frances. - Gimnastyka świetnie ci zrobi. Ja chodzę na aerobik dla seniorów i po każdych zajęciach czuję się o niebo lepiej, choć z racji wieku wcale nas za bardzo nie cisną. - Postawiła przed Karen talerz z zupą, usiadła. - Słyszałam, że mają fantastycznego trenera - zaczęła konspiracyjnym tonem. - Podobno wygląda jak grecki bóg. Sama bym się zapisała, żeby go zobaczyć.

- Frances! Szokujesz mnie - ze śmiechem ofuknęła ją Karen.

- O co ty mnie posądzasz! - oburzyła się teatralnie. - Przecież mówiłam, że tylko chcę sobie popatrzeć! Każda kobieta jest ciekawa. Jeśli mówi, że nie, to kłamie. Zabierz aparat i zrób mu zdjęcie z ukrycia, dobrze?

- O rany, nie! Ale dowiem się, czy mogłabyś wybrać się ze mną jako gość, jeśli twoje serce to wytrzyma. Ja już go widziałam. Jest super.

- Czyli warto zaryzykować, nawet gdybym miała wylądować w szpitalu. - Poklepała Karen po dłoni. - A ty miej baczenie na tego greckiego boga. Teraz już pójdę, żebyś mogła w spokoju zjeść i położyć się spać. Jutro na gimnastyce powinnaś się dobrze zaprezentować.

- Idę, żeby poćwiczyć.

- Oczywiście. Ale to nie znaczy, że nie możesz popatrzeć na przystojnego mężczyznę. Przydałby ci się ktoś taki.

- Tak jak i tobie - odparowała Karen. - W klubie seniora jest wielu panów, którzy są tobą bardzo zainteresowani.

- Daj spokój! Stare zrędy skupione na swoich dolegliwościach. Wątroba, kości, śledziona, kręgosłup, przewód pokarmowy, krążenie, cała ta stetryczala i pobolewająca anatomia jako główny temat rozmowy. Kto by chciał tego słuchać? Sama mam swoje problemy.

- Zawsze warto mieć jakieś towarzystwo. Na pewno też czujesz się czasem samotna.

- Czasem, ale nigdy mi się nie nudzi. Jest tyle do zrobienia, wystarczy chcieć. Poza tym mam ciebie, Daisy i Macka. Moje dzieci i wnuki mieszkają daleko, wy mi ich zastępujecie. Jak widzisz, nie mogę się skarżyć.

- Jesteś naprawdę niezwykła - z serca wyznała Karen. - Chciałabym kiedyś być taka jak ty.

- Będiesz sobą. Nie ma drugiej takiej samej osoby, zapamiętaj to sobie. Wykorzystaj czas, który teraz jest ci dany, by zastanowić się, kim jesteś i kim chcesz być. Zrób to dla siebie i swoich dzieci. Jeśli uwierzysz w siebie i zrozumiesz, dokąd zmierzasz, i one będą szczęśliwsze.

- Myślisz, że to możliwe? - zapytała z nadzieją.

- Poznałam Raya tuż po liceum. Przekonał mnie, że szkoła pomaturalna to strata czasu, więc zrezygnowałam. Zaczęłam pracować w jadłodajni. Zaszłam w ciążę, pobraliśmy się, urodziła się Daisy, potem Mack. Niczego nie planowałam. Teraz wydaje mi się, że moim jedynym dokonaniem to utrzymanie się na powierzchni.

- Było, minęło - podsumowała Frances. - Teraz połóż się spać. Ale jutro przyjdź i opowiedz mi o tym seksownym trenerze. Już się nie mogę doczekać.

- Kocham cię. - Karen impulsywnie ją objęła.

- Tak strasznie się cieszę, że mam taką sąsiadkę i przyjaciółkę.

- Ja też. Ucałuj ode mnie dzieci. Powiedz im, że przyjadę po południu.

Upiekę im owsianych ciasteczek z rodzynkami.

- Przepadają za nimi.

Patrzyła, jak Frances odchodzi korytarzem i znika w swoim mieszkaniu. Uprzątnęła kuchnię, wyłączyła telewizor i zgasiła światło. Czowała się o niebo lepiej. Włożyła ulubioną pizzę i wślizgnęła się do łóżka. Przyciszyła radio i zasłuchała się w uspokajające stare szlagiery.

Ledwie przyłożyła głowę do poduszki, poczuła, że zapada w sen. Z uśmiechem na ustach zamknęła oczy. Przyszłość nie wydawała się już taka przerażająca i mroczna. W Karen budziła się nadzieja, coś, czego nie czuła od miesięcy, a może nawet lat.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karen już kilka razy podrzucała do klubowego barku sałatki, ciasteczka i lekkie przekąski przygotowane przez Erika, lecz nigdy nie zaglądała do siłowni. Teraz, ubrana w szorty, stare tenisówki i bawełniany podkoszulek, nieśmiało zatrzymała się przy wejściu, stropiona widokiem sprzętów do ćwiczeń i sporą grupą trenujących kobiet. Już na pierwszy rzut oka było widać, że te panie w większości dobrze się znają.

Przesunęła wzrokiem po ścianach utrzymanych w przyjemnym żółtym odcieniu, przeniosła spojrzenie na ogród rozciągający się za rozsuniętymi szklanymi drzwiami. Zieleń i spokój ogrodu działały kojąco, a ciche dźwięki klasycznej muzyki były niczym balsam na jej spięte nerwy. Wesoly śmiech i gwar rozmów wprowadzały swobodny, niezobowiązujący nastrój.

Niepewnie popatrzyła na maszyny, zastanawiając się, od czego powinna zacząć. Żałowała, że tu przyjechała. Po drodze wpadła do Helen, chwilę posiedziała z dziećmi. I szkoda, że stamtąd od razu nie wróciła do domu. Czowała się tutaj zupełnie nie na miejscu.

- Karen, jeśli się nie mylę - usłyszała niski męski głos.

Bardzo seksowny głos. Taki, który natychmiast budzi zainteresowanie i wywołuje raptowną reakcję. Odwróciła się i tuż przed sobą ujrzała ciemnobrązowe, przesycone dziwnym smutkiem oczy. Wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana. Widziała już przelotnie Elliotta Cruza i wydał jej się przystojny, ale dopiero teraz... Rany, co za facet! Długie, kruczoczarne włosy związane w kucyk, niesamowite oczy, szerokie bary, zgrabne biodra... Nic dziwnego, że wszystkie panie wariowały na jego punkcie.

- Jestem Elliott Cruz - przedstawił się. - Dana Sue prosiła, bym miał na ciebie baczenie.

- To samo powiedziała moja sąsiadka - odparła z uśmiechem. - Żebym miała na ciebie baczenie.

- Tak? Przychodzi tu ćwiczyć?

- Nie, ale chętnie by tutaj zajrzała, żeby ciebie obejrzeć - wypaliła bez zastanowienia. - To pani po osiemdziesiątce. Boję się, że szok byłby dla niej zbyt duży. - Gdy ku jej zaskoczeniu Elliott zaczerwienił się, dodała szybko:
- Przepraszam, nie chciałam cię peszyć.

- Co ty. Jak mógłbym pracować z kobietami, gdyby onieśmiały mnie zaciekawione spojrzenia i przekomarzania. Jestem uodporniony.

Nie przekonał jej. Starał się ukryć skrępowanie, lecz intuicyjnie czuła, że zainteresowanie okazywane mu przez kobiety zbija go z tropu.

Poprowadził ją do bieżni.

- Może zaczniemy od tego? - zaproponował.

- Mam na to wejść? - spięła się.

- Chyba że wolisz stać i przyglądać się, jak inni się poca. To tylko zwykły marsz.

- Ale to nie to samo co spacer po chodniku.

- Chodzi się podobnie, ale przez cały czas można kontrolować ruch. - Wskazał na cyferki na ekranie. - Możesz regulować prędkość, widzisz, jaki odcinek przeszłaś, ile spaliłaś kalorii i tak dalej. Wskakuj, zobaczymy, co potrafisz. - Gdy ostrożnie weszła na bieżnię, Elliot nacisnął przycisk. - Zaczynij iść. Na razie wolno.

Ruszyła i niemal natychmiast kurczowo chwyciła się drążka, by nie upaść.

- Chyba trochę za szybko - poskarżyła się, ledwie nadążając za ruchem bieżni.

- To ty musisz iść szybciej. - Uśmiechnął się. - Dasz radę. Żeby ćwiczenie dało efekt, trzeba się przyłożyć.

Stopniowo złapała rytm. Teraz z każdym krokiem było łatwiej.

- Jak długo mam tak maszerować?

- Na początek dziesięć minut. Zobaczymy, jak to wytrzymasz.

Chciałbym, żebyś z czasem doszła do trzydziestu.

Dziesięć minut to jeszcze nie tak źle, pomyślała. Po prostu pestka, gdy bardziej się oswoi z bieżnią.

- Ile czasu już idę?

- Dwie minuty.

Zmarszczyła czoło. Tylko dwie minuty? Dałaby głowę, że znacznie dłużej. Jak na złość nogi nagle jej zaciążyły, zabrakło tchu.

- Jeszcze osiem? - wykrztusiła. Elliott popatrzył na nią uważnie.

- Tak.

- Na pewno nie zwiększyłeś prędkości?

- Nie. Cały czas jest taka sama. Słyszałem, że masz dzieci, a przy nich wciąż się jest na nogach. Szybki marsz nie powinien sprawiać ci problemu.

W tych swoich pięknych oczach miał coś, co sprawiało, że chciała zrobić wszystko, o co prosił. Pewnie dlatego tak świetnie sprawdzał się w roli trenera. Każda kobieta wychodziła ze skóry, by spełnić jego oczekiwania, choćby najbardziej nieprawdopodobne.

Obudziła się w niej dzika pokusa, by za te męki odpłacić mu pięknym za nadobne. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Jeśli dotrwam do dziesięciu minut, zrobisz coś dla mnie?

Elliott popatrzył na nią nieufnie.

- To znaczy?

- Zdejmiesz koszulę, bym mogła się przekonać, że naprawdę masz takie mięśnie, jak opowiadają - powiedziała takim poważnym tonem, jak wcześniej on.

Elliott roześmiał się cicho.

- Gdybym spełniał wszystkie zachcianki ćwiczących tu pań, to miejsce szybko by zyskało opinię klubu ze striptizem. - Popatrzył na nią przenikliwie.

- Karen, jeśli chcesz zobaczyć moje ciało, to musisz mocniej popracować.

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że zapało jej dech. W oczach Elliotta nie było rozbawienia, lecz coś mrocznego, niebezpiecznie męskiego. Kolana się pod nią ugięły, prawie się potknęła.

Szybko zatrzymał bieżnię i podtrzymał Karen.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Co mu odpowiedzieć? Odwykła od mężczyzn, flirtów, słów podszytych erotycznym podtekstem, znaczących spojrzeń. Gdy krew zaczyna krążyć szybciej, a ciałem wstrząsa drżenie. W jej małżeństwie to napięcie szybko się wypaliło i pewnie dlatego tak silnie reagowała na przekomarzania, które dla Elliotta są codziennością.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- W porządku. To co teraz?

Jego ciepły uśmiech do końca ją rozbroił.

- Coś mi się widzi, że będziesz pilnie ćwiczyć. Miała zapał, to fakt, choć może nie do kolejnych tortur, które jej zaraz zaaplikuje. Bardziej

intrygowało ją to, co mogłoby się zdarzyć, gdyby ich znajomość przeszła na mniej oficjalne tory.

- Wariatka - wymamrotała do siebie. Każda z ćwiczących tu pań pewnie miała podobne zakusy. Chyba straciła rozum, łudząc się, że Elliott zachwyci się akurat nią. I to po kilku minutach spędzonych w jej towarzystwie.

- Mówiłaś coś?

- Nie, nic. To znaczy do siebie.

Musi się opamiętać, zapanować nad swym rozbudzonym libido. Doświadczała przyjemnych doznań, ale doktor McDaniels, zachwalając ćwiczenia, raczej nie takie miała na myśli.

Helen była naprawdę bardzo dumna z siebie. Gdy o wpół do szóstej Erik przyjechał, by zabrać ich na kolację, dzieci już czekały, wykąpane i ubrane w wyprasowane stroje.

- Jak pięknie wyglądacie! - Wziął na ręce Daisy i cmoknął ją w policzek.

Mała zachichotała radośnie, a Mack wyciągnął rączki, czekając na swoją kolej.

Erik spojrzał na Helen i wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił. Po prostu musiał dokonywać cudów, by nie wybuchnąć śmiechem.

- O co chodzi? - spytała Helen.

- Widziałaś się w lustrze?

- Nie. - Zaraz po przyjściu z pracy zaczęła szykować dzieci do wyjścia.

Sama nie zdążyła poprawić makijażu, tym bardziej pomyśleć o zmianie stroju.

- To może pójdz się obejrzeć. Tylko nie pomyśl, że mi się nie podobasz. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Wyglądasz fantastycznie.

Helen spochmurniała, czując na sobie jego rozbawiony wzrok,

- Zaraz wracam.

W łazience zerknęła na swoje odbicie w dużym lustrze i jęknęła głucho. Jedwabna bluzka była zupełnie mokra. Pochlapała się, gdy kąpała dzieci. Teraz oblepiała ją, a przez cienką tkaninę prześwitywała koronkowa bielizna. I nie tylko bielizna. Nic dziwnego, że Erik nie mógł oderwać od niej oczu.

Spódnica też była mokra. Helen pobiegła do sypialni i przebrała się pośpiesznie. W biegu przeczesła włosy i poprawiła makijaż.

Erik, Daisy i Mack oglądali w salonie kreskówki. Trudno ocenić, kto bardziej był tym pochłonięty, duży chłopiec czy maluchy.

- Nie chcę was odrywać, ale chyba powinniśmy się zbierać?

Daisy zaczęła protestować, ale Erik uciszył ją jednym spojrzeniem. Mack zgadzał się na wszystko, co proponował nowy przyjaciel, a jeszcze bardziej się rozradował, gdy wylądował na jego mocnych ramionach.

- Wio! - zawołał rozkazująco. Erik roześmiał się.

- Widzę, że już poszedł w ciebie - zauważył, zwracając się do Helen i ruszył do wyjścia.

- To chyba nie był komplement. - Podążyła za nim i zamknęła drzwi.

Pojechali samochodem Helen, bo były w nim foteliki dla dzieci.

Prowadził Erik. Helen przystała na to z ochotą. Oczy się jej zamykały.

Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, jak wyczerpująca jest opieka nad tymi tryskającymi energią stworzeniami. Zaledwie po kilku dniach po prostu padała ze zmęczenia.

Przyjechali na miejsce. Na zewnątrz był placyk zabaw dla dzieci.

Daisy spostrzegła to natychmiast.

- Możemy się pobawić? - zapytała błagalnym tonem.

- Dopiero po posiłku - oświadczył Erik. - Idźcie wybrać stolik, a ja pójdę po jedzenie. Daisy, pomożesz mi?

- Jasne! - Dziewczynka była zachwycona propozycją.

Helen umieściła Macka w dzieciennym krzeselku i przyglądała się, jak Erik pochyła się ku Daisy, ustalając z nią menu. Niesamowicie, jaki ma doskonały kontakt z dziećmi. Ona zdążyła się już z nimi zżyć, lecz jeszcze nie czuła się całkiem na luzie. Może dlatego, że trafiły pod jej dach tak nagle i nie zdążyła się przygotować. Nawet ich wcześniej nie знаła. Zresztą to było coś więcej: czuła się za nie odpowiedzialna i robiła wszystko, by pod jej skrzydłami było im dobrze. Choć bardzo potrzebowała wsparcia, do czego nawet przed sobą przyznawała się z trudem. Frances była ogromną pomocą, lecz to zbyt mało. Może Annie zechce czasem z nimi zostać albo choćby przyjść i posiedzieć, a wtedy ona będzie miała chwilę dla siebie. Rozważała te możliwości, gdy do stolika podeszli Erik i Daisy.

- Czym się tak gryziesz? - Postawił na stole wyładowaną po brzegi tacę. - Wciąż to na nowo roztrząsas?

- Mniej więcej - odparła z wymuszonym uśmiechem Helen.

- Kotku, więcej luzu i ciesz się dziećmi.

- Porozdzielaj jedzenie. - Daisy, może opowiesz historyjkę, którą przeczytała wam pani w szkole?

Dziewczynka z ożywieniem popatrzyła na Helen.

- Chcesz posłuchać?

- Z wielką chęcią.

Daisy z przejęciem zaczęła opowiadać bajkę o dinozaurze, chyba sporo ubarwiając i dodając od siebie. Mack słuchał z szeroko otwartymi oczami, a Helen nie mogła się nie śmiać.

- Brawo! - pochwaliła. - Wspaniale opowiadasz.

- Jak chcesz, to wieczorem mogę przeczytać ci tę bajkę - z przejęciem zaproponowała Daisy.

- Przyniosłam ze szkoły książkę. Pani mi pozwoliła.

- Z przyjemnością - odpowiedziała szczerze.

- Możemy już iść się pobawić? - zapytała Daisy, gdy skończyli jeść.

Erik spojrzał na Helen.

- Co o tym myślisz?

Zlustrowała wzrokiem ogródek, w którym kilkoro dzieci wspinało się po drabinkach.

- Uważasz, że tam jest bezpiecznie?

- Na pewno - odparł z powagą.

- No dobrze - przystała. - Tylko żebyśmy was widzieli.

Kiedy dzieci odbiegły, Erik uważnie popatrzył na Helen.

- To nie było takie trudne, co?

- Nie. Staram się nabierać dystansu. - Westchnęła. - Wiem, że wciąż jestem za bardzo spięta, ale boję się o nie.

- Wyobrażam sobie, że podobnie czują się rodzice, kiedy przywożą do domu swe ledwie co narodzone dziecko. Ty od razu zostałam rzucona na głęboką wodę. Dwójka dzieciaków, już trochę ukształtowanych, które mają swoje nawyki i upodobania, w dodatku są jak żywe srebro. To dla każdego byłoby trudne. Ale wciągniesz się.

- Wiesz, co mnie zastanawia? - zagadnęła, patrząc na Erika z nieukrywaną ciekawością. - Tak dobrze sobie z nimi radzisz, czemu więc sam nie masz gromadki dzieci? - Gdy zmienił się na twarzy, Helen zrozumiała, że niechcący przekroczyła jakąś niewidzialną granicę. - Powiedziałam coś nie tak?

- Nie, skądże. - Pokręcił powoli głową. - Po prostu nie zamierzam zakładać rodziny. Już ci to powiedziałem.

- Ale ty byłbyś...

- To się nigdy nie stanie, jasne? - przerwał jej gwałtownie.

Gdyby nie był taki poruszony, mogłaby jeszcze podrażnić temat, ale w tej sytuacji zrezygnowała.

- Przepraszam.

Położył ręce na jej dłoniach.

- To ja przepraszam, że tak ostro zareagowałem. Nie powiedziałaś nic złego. Jestem trochę nadwrażliwy w tych kwestiach. Chciałem mieć dzieci, ale gdy moja żona odeszła, te plany umarły wraz z nią.

W jego głosie było tyle smutku, że coś ją tknęło. On chyba nadal był w żałobie.

- Ile czasu minęło od jej śmierci?

- Sześć lat i siedem miesięcy - odparł bezbarwnym głosem.

Wiedziała, że w tych sprawach nie ma reguł, jednak opłakiwanie kogoś przez tak długi czas...

- To się stało, nim poszedłeś do szkoły gastronomicznej?

- Tak. Po jej śmierci musiałem całkowicie zmienić swoje życie.

Znajoma podsunęła mi pomysł tej szkoły, bo wiedziała, że lubię kucharzyć.

I był to był strzał w dziesiątkę. To mnie przywróciło do życia.

- Jednak nie do końca - wyrwało się jej niepotrzebnie.

Erik popatrzył na nią ostro.

- To znaczy?

- Nie zrozum mnie źle, lecz wydaje mi się, że jakaś część ciebie umarła wraz z żoną.

- Tak pewnie się stało.

- Bardzo ją kochałeś.

- Była niesamowita. - Jego oczy znów wypełniły się bólem. - Och, żadna doskonałość, żaden ideał. Nie w tym rzecz. Była kimś wyjątkowym.

Mówił z takim żalem, jakby jej śmierć miała miejsce wczoraj. Helen zmusiła się, by odwrócić wzrok. Popatrzyła na bawiące się na dworze dzieci. Jaka szkoda, że taki porządny człowiek zamknął się w sobie, uciekł w pracę i niczego już nie oczekiwał od życia.

- Nad czym się tak zamyśliłaś? - zapytał. - Nie chciałem popsuć ci humoru.

- Chyba jestem trochę zazdrosna. Miałam w życiu kilka przelotnych związków, lecz żaden z tych mężczyzn nie znaczył dla mnie tyle, ile dla ciebie znaczyła twoja żona. Zresztą dopiero ostatnio zaczęłam wierzyć, że prawdziwa miłość naprawdę istnieje.

- Co cię przekonało?

- Cal i Maddie, a potem Dana Sue i Ronnie. Patrząc na nich, myślę, że jednak coś w tym jest.

- Wydaje mi się, że to twoja praca tak na ciebie działa, pozbawia wszelkich złudzeń. Stąd takie cyniczne podejście.

- Nie ty pierwszy mi to mówisz.

- Nie kusilo cię, by zająć się inną dziedziną prawa?

- Nie. Czuję wspólnotę duchową z kobietami, których małżeństwa właśnie się rozsypały. Zwykle są tak zdruzgotane i przybite, że nie potrafią racjonalnie działać i potrzebują wsparcia kogoś z zewnątrz, kto zadba o ich interesy.

- Ale to potem odbija się na tobie. Sama stwierdziłaś, że jesteś wypalona emocjonalnie.

- Tak jak ty - zareplikowała. Uśmiechnął się niewesoło.

- Punkt dla ciebie. Ale ja przynajmniej kochałem kogoś całym sercem.

Powoli pokiwała głową. Po raz pierwszy naprawdę zrozumiała głęboki sens powiedzenia, że lepiej kogoś kochać i stracić, niż nigdy nie zaznać miłości.

Popatrzyła na dzieci. Zaczynały się kłócić.

- Na razie mam inne priorytety. Spójrz, chyba są zmęczone. Trzeba wracać do domu.

Erik poszedł zawołać maluchy, a Helen, czekając na nich, nagle poczuła coś dziwnego. Przez mgnienie miała wrażenie, że jest częścią rodziny.

I było jej z tym bardzo dobrze.

Nie mógł otrząsnąć się z ponurego nastroju. Helen nie miała złych intencji, wypytując go o osobiste sprawy, powodowała nią jedynie ciekawość, jednak każde przywołanie z pamięci tego, co bezpowrotnie utracił, zawsze go przygnębiało. Od razu miał przed oczami tamtą tragiczną noc. Tysiące razy rozpamiętywał każdą chwilę, doprowadzał się do obłędu dociekaniem, czy mógłby zrobić coś inaczej, czy miał choćby najmniejszą szansę zapobiec temu, co się stało. Lekarze zapewniali go, że dla żony i dziecka nie było ratunku, lecz i tak wciąż siebie obwiniął.

Gdyby mógł, pojechałby prosto do domu, lecz Daisy nie zamierzała go puścić.

- Będę czytać bajkę, zapomniałeś? - obruszyła się, gdy ruszył do drzwi.

- Mack i Helen będą słuchać - próbował się wymówić.

- Proszę, zostań. - Wpatrywała się w niego z taką miną, że nie miał serca odmówić.

- No dobrze, trochę jeszcze zostanę - przystał niechętnie.

- Super! To lecę po książkę!

- Owinęła cię sobie wokół palca - skomentowała Helen, z rozbawieniem kręcąc głową.

- Co mam powiedzieć? - Wzruszył ramionami. - Uwielbiam, gdy kobiety mnie o coś proszą.

- To jeszcze jeden dowód, że nie pasujemy do siebie. Ja nigdy nie proszę.

Erik roześmiał się.

- Dopisz to do listy i pokaż Danie Sue, gdy znowu zacznie nas swatać.

- Wziął od niej sennego Macka. - Pójdę go położyć.

- Daisy będzie rozczarowana, że ubywa jej słuchaczy.

- Jej zależy przede wszystkim na nas. Mack to młodszy braciszek, zawsze może mu poczytać.

- Powiem ci, że chętnie posłucham bajki. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz jakąś czytałam.

Podszedł z malcem do jaskrawoczerwonego łóżeczka stylizowanego na samochód.

- Kupiłaś mu łóżko? Przecież jest u ciebie tylko czasowo.

Helen oblała się rumieńcem.

- Chciałam, żeby miał coś fajnego. Wtedy pobyt u mnie odbierze jak przygodę.

- On ma dopiero trzy latka. Zaśnie w dowolnym miejscu. - Okrył chłopczyka kołdrą, a gdy spojrzał na Helen, spostrzegł na jej twarzy dziwny, tęskny wyraz. - Nic ci nie jest?

- Nie, skądże... Ale gdy patrzę na jego słodką, niewinną twarzyczkę, uświadamiam sobie, jak wiele straciłam.

Nie pierwszy raz tego wieczoru mimowolnie dała do zrozumienia, że jej życie nie ułożyło się tak, jak by tego chciała. Co tylko dowodzi, że ludzie są znacznie bardziej skomplikowani, niż można się tego domyślać.

- Chciałaś mieć dzieci?

- Uważałam za rzecz naturalną, że kiedyś się pojawią. Nawet się nie spostrzegłam, jak czas minął. Ostatnio coraz bardziej tego żałuję.

- Jeszcze nie jest za późno - rzekł pocieszająco, choć od razu pomyślał, że to jeszcze jedna rzecz, która ich dzieli. - W dzisiejszych czasach kobiety, które postawiły na karierę, zostają matkami, gdy mają tyle lat co ty.

- Wiem.

- No więc?

- Wciąż się zastanawiam. Wiele się nauczyłam, mając u siebie Daisy i Macka. To mi otworzyło oczy na wiele spraw.

- W pozytywnym sensie?

Nie odrywając oczu od Macka, skinęła głową.

- Jak najbardziej.

Daisy wpadła do środka.

- Przyjdziecie wreszcie posłuchać bajki?

Erik zaśmiał się, słysząc jej niecierpliwy ton. Wziął małą na ręce.

- A może położymy cię do łóżka i poprosimy Helen, żeby nam poczytała? Mack już zasnął.

Daisy popatrzyła na Helen z przejęciem.

- Poczytasz nam bajkę? Bardzo lubię, jak mamusia mi czyta.

- Bardzo chętnie, ale pod warunkiem, że Erik będzie udawał dinozaura.

- Załatwione - odparł z miejsca, dziwnie chętny do wspólnej zabawy.

Im bardziej poznawał Helen, tym bardziej się do niej przekonywał.

Początkowe zastrzeżenia bladły, traciły sens. A to nie był dobry znak, bo przecież miał trzymać się od niej z daleka.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W sobotni rano, kilka dni po wieczorze z Erikiem, Helen przebudziła się, czując, że ktoś ją obserwuje. Podniosła powiekę i ujrzała stojącego obok jej łóżka Macka. Chłopczyk trzymał kciuk w buzi i miał znekana minę. Ona sama, choć po raz pierwszy przespala całą noc, czuła się podobnie.

Zerknęła na zegarek i przeraziła się. Dochodziła ósma. Nawet w weekendy nie wstawała tak późno. Nic dziwnego, że Mack przyszedł ją obudzić. Z salonu dobiegał dźwięk telewizora, widomy znak, że Daisy nie traciła czasu.

Mack wyjął palec z buzi.

- Już nie śpisz? - zapytał z nadzieją.

- Nie, właśnie wstawałam. Jesteś głodny?

- Tak.

- Przyda ci się czyste ubranko - zauważyła. - Pewnie już znudziła ci się ta koszulka Spidermana.

- Nie! - wykrzyknął.

- No dobrze. W takim razie zaraz ją upiorę, dobrze?

- Nie! - powtórzył stanowczo.

Nie będzie z nim walczyć. W poniedziałek poprosi Barb, by kupiła kilka identycznych koszulek.

Zarzuciła szlafrok i poszła do salonu. Mack deptał jej po piętach. Daisy siedziała przed telewizorem, po jej policzkach płynęły łzy. Helen zmartwiała. Mała wydała się jej tak rozpaczliwie smutna i samotna, że serce się jej ścisnęło. Nawet różowa bluzeczka, pomarańczowe szorty i krzykliwe

czerwone tenisówki nie łagodziły smutku malującego się na jej splakanej buzi.

Helen podbiegła do niej, usiadła obok i przytuliła czule.

- Skarbie, co się stało? Dlaczego płaczesz? Daisy podniosła na nią mokre od łez oczy.

- Czy my jeszcze kiedyś będziemy mieszkać z mamusią? - zapytała drżącym głosem.

- Oczywiście, że tak.

- Kiedy?

- Już niedługo.

- Ale kiedy? - dopytywała Daisy.

- Jak tylko doktor powie, że jest zdrowa.

- Mamusia naprawdę jest bardzo chora? - nalegała Daisy. - Jak ja jestem chora, to przez kilka dni nie chodzę do szkoły. A mama już strasznie długo choruje. - Popatrzyła na Helen z nadzieją. - Jak ostatni raz do nas przyjechała, to wcale nie wyglądała jak chora. Może już wyzdrowiała.

Co powiedzieć pięcioletniemu dziecku, żeby zrozumiało?

- Wiem, że wydaje ci się, że minęło dużo czasu, ale jesteście u mnie dopiero dwa tygodnie. - Zdawała sobie sprawę, że dla małych dzieci to cała wieczność. - Wasza mamusia ma inną chorobę, to nie przeziębienie czy ból brzucha - wyjaśniała ostrożnie. - To tak szybko nie przejdzie.

- No to jak ona wyzdrowieje? - Daisy była jeszcze bardziej zdenerwowana.

- Mama musi odpocząć, porozmawiać z pewnymi osobami. Wtedy nabierze sił.

- Mama jest silna! Podnosi różne ciężary. Zrozumiała, że w ten sposób daleko nie zajedzie.

- Wiesz co? A może zadzwonimy do niej i z nią porozmawiacie? Może nawet zajrzy tu do nas przed pracą?

Oczy dziewczynki błysnęły, choć łzy jeszcze nie wyschły.

- Możemy do niej zadzwonić?

- Oczywiście. - Była zła na siebie, że wcześniej tego nie zaproponowała. Pozostawiła Karen wolną rękę, by dzwoniła czy przyjeżdżała według własnego uznania, jednak Daisy byłaby spokojniejsza, gdyby wiedziała, że w każdej chwili może skontaktować się z mamą. -
Przynieś telefon, pomogę ci wybrać numer.

Daisy poderwała się z kanapy i pobiegła po słuchawkę.

- Mów - rozkazał Mack.

- Zaraz - usadziła go Daisy i z dumną miną popatrzyła na Helen. -
Znam nasz numer.

- No to go wystukaj - rzekła Helen.

Po chwili na jej buzi pojawił się uśmiech, widocznie Karen odebrała.

- Mamusiu! To ja!

- Ja też chcę rozmawiać z mamusią! - zapiszczał chłopczyk.

Helen znacząco spojrzała na Daisy. Dziewczynka podała bratu słuchawkę i malec przez kilka minut paplał z uszczęśliwioną miną. Daisy szybko straciła cierpliwość i zabrała mu telefon.

- Mamusiu, przyjedziesz do nas?

Chwilę słuchała, buzia jej zmarkotniała. Podała słuchawkę Helen.

- Mama chce mówić z tobą - powiedziała, nie kryjąc żalu.

Helen wzięła od niej słuchawkę.

- Cześć, Karen.

- Czy wszystko w porządku? - W jej głosie słychać było niepokój. - Daisy jest zdenerwowana. Płakała?

- Tak, ale wszystko jest pod kontrolą. Stęskniła się za tobą. Pomyślałam, że może wpadniesz zjeść z nami śniadanie, jeśli czas ci pozwoli.

- Naprawdę?

Zdumiało ją zaskoczenie w głosie Karen.

- Oczywiście. Mówiłam, żebyś przyjeżdżała, kiedy zechcesz.

- Wiem, ale kiedy byłam ostatnim razem, miałam poczucie, że moja obecność rozprasza dzieci i wytrąca je z rytmu. Już i tak jestem wdzięczna, że tyle dla mnie robisz, tym bardziej nie chcę wprowadzać dodatkowego zamieszania.

- No nie, Karen - jęknęła Helen. - Nie miałam pojęcia, że tak to odbierzesz. Lubię działać według planu, to prawda, lecz wreszcie zaczynam rozumieć, że czasami spontaniczność popłaca. Przyjedź do nas, proszę. Dzieciaki bardzo się za tobą stęskniły.

- Będę za piętnaście minut - odparła z radością.

- Nic nie szkuduj, ja zajmę się śniadaniem. Przynajmniej to mogę zrobić.

- Super - z chęcią przystała Helen. Jej repertuar już dawno się wyczerpał. Ile dni z rzędu można jeść płatki i jajecznice? - To czekamy na ciebie.

- Mama przyjedzie? - zapytała Daisy, ledwie odłożyła słuchawkę.

- Tak, za kilka minut. - Wzięła Macka na ręce.

- Umyjcie buzie i ząbki, a ja przez ten czas się ubiorę. Jak zdążymy, to jeszcze cię uczeszę.

- Dobrze! - radośnie zawołała Daisy, wybiegając z salonu.

Helen nie ruszyła się z miejsca. Stała, trzymając w ramionach Macka i ciesząc się ciepłem jego drobnego ciała. Malec przytulał się do niej, zadowolony, że jest u niej na rękach, choć Helen świetnie wiedziała, że zacznie się wyrywać, gdy tylko ujrzy mamę. Coraz trudniej było jej znieść myśl, że te maluchy już wkrótce od niej odjadą. Pogodzić się z tym, że Daisy i Mack mają swoją mamę, która robi wszystko, by jak najszybciej zabrać ich do siebie.

Podziwiała wysiłki Karen, bo naprawdę bardzo się starała. Jednak jakaś jej częśćka - choć nigdy nikomu by się do tego nie przyznała - wciąż łudziła się, że dochodzenie Karen do zdrowia jeszcze trochę potrwa. Początki były trudne, często czuła się wykończona i niepewna, jednak macierzyństwo - choć tylko tymczasowe - przerosło jej najśmielsze oczekiwania.

Od tylu dni nie widział Helen, że wreszcie nie wytrzymał i zapytał Danę Sue, czy przypadkiem dzieciaki nie zamknęły jej przyjaciółki w szafie.

- Szczęśliwie uniknęła tego straszego losu, ale i tak ledwie już zipie - rzekła. - Annie spędza u niej praktycznie wszystkie wieczory. Mówi, że ledwie położą dzieci do łóżek, Helen już jest w piżamie i sama się kładzie, a to do niej zupełnie niepodobne.

- Żałuje, że wzięła dzieciaki do siebie? Dana Sue popatrzyła na niego badawczo.

- A co ty jesteś taki ciekawy? Przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Bo dziwnie się czuję, gdy Helen się tu nie kręci. Dawniej często do nas wpadała.

- Zawsze możesz do niej zadzwonić.

- Tylko nie zaczynaj! Po prostu o nią spytałem. Zwykła sprawa.

Dana Sue uśmiechnęła się szeroko.

- Czyżby? Coś mi się widzi, że się za nią stęskniłeś.

Erik przewrócił oczami i poszedł do magazynu.

- Nie żałuje, że je przygarnęła! - zawołała za nim. - Powiedziała, że to najlepsza rzecz, jaką w życiu zrobiła.

Nie wiedział, jak się do tego ustosunkować. Miło, że polubiła rolę tymczasowej mamy, ale jeśli to doświadczenie wzmocniło jej pragnienie posiadania dziecka, tym samym ich ewentualna przyszłość została przekreślona. Co martwiło go bardziej, niż był skłonny przyznać. A jeszcze bardziej niepokoił go fakt, że Dana Sue dobrze się domyśliła. Bo stęsknił się za Helen.

Ta myśl nie odstępowała go przez kilka następnych dni, aż niespodziewanie natknął się na Helen u Whartonów. Siedziała zamyślona przy stoliku, niewidzącymi oczami wpatrując się w filiżankę kawy. Usiadł na wprost niej. Jeszcze bardziej się zdziwił, że będąc w takim nastroju, nie pocieszała się lodowym deserem.

- Miałaś ciężki dzień w sądzie? - zagaił. Helen tylko pokręciła głową.

- Dzieciaki dały ci w kość?

- Nie, dzieci są super.

- W takim razie czemu masz taką minę, jakbyś właśnie straciła najlepszego przyjaciela?

- Rozmawiałam dziś z doktor McDaniels na temat Karen.

Znieruchomiał. Czyżby sytuacja była bardziej skomplikowana, niż myślał? Bardzo możliwe, że Dana Sue nie mówiła mu wszystkiego, znając jego sceptyczny stosunek do Karen.

- Tak? Co się z nią dzieje?

- Doktor McDaniels uważa, że jej stan bardzo się poprawił, i dzieje się to znacznie szybciej, niż się spodziewała. Wygląda na to, że Karen odnalazła swoją drogę i zdecydowanie nią podąża. Doktor przewiduje, że za tydzień czy dwa dzieci będą mogły wrócić do niej na stałe.

Nie bardzo wiedział, jak odczytać wyraz jej twarzy. Czyżby nie do końca wierzyła, że lekarka ma rację?

- Co ty o tym myślisz? - zapytała.

To pytanie potwierdziło jego podejrzenia. Wiedział też, że jego odpowiedź ją rozczaruje.

- Przychodzi do pracy zgodnie z grafikiem. Nie oszczędza się, naprawdę się przykłada. Ma o wiele lepszy nastrój niż poprzednio. Muszę się zgodzić z opinią doktor McDaniels. Chyba rzeczywiście nadszedł czas, by dzieci do niej wróciły.

Helen westchnęła.

- Też tak to widzę. Teraz zabiera je do siebie, gdy ma wolne, jednak jeszcze trochę, a weźmie je na dobre.

- Nie cieszysz się, że twoje życie wróci do normy?

- Jeszcze miesiąc temu tak myślałam, pomęcę się z dziećmi, a potem, jak to ująłeś, wszystko wróci do normy. Jednak nie przewidziałam, że tak się z nimi zżyję. Będzie mi bardzo trudno się z nimi rozstać, trudniej niż mogłabym sądzić.

- Karen jest ich matką.

- Przecież wiem, ale wcale nie jest mi przez to łatwiej.

- Świetnie to rozumiem, ale tylko pomyśl, jak wiele dla nich zrobiłaś.

Powinnaś odczuwać ogromną satysfakcję.

- Tak, jestem prawdziwą świętą - rzekła z lekką goryczą.

Erik przyjrzał się jej uważnie.

- Helen, co ci jest? Chodzi o dziecko?

Zdumiał się, bo kiedy podniosła na niego oczy, ujrzał w nich łzy.

Skinęła głową.

Wiedział, że nie powinien się w to wciągać, ale cóż innego mógł zrobić? Wyglądała tak żałośnie. Ujął jej dłoń.

- Helen, jeśli tak bardzo ci na tym zależy, to przecież możesz coś zrobić. Mack i Daisy to nie jedyne dzieciaki, które potrzebują opieki. Możesz zostać matką zastępczą albo adoptować dziecko. Jeszcze nie straconego.

- Nie uważasz, że to egoizm z mojej strony?

- Nie, wręcz przeciwnie. Zapewnienie dziecku normalnego domu to wielka sprawa. Tylko czy naprawdę zdajesz sobie sprawę, że taka decyzja na zawsze odmieni twoje życie? Z Mackiem i Daisy było inaczej, od początku wiedziałaś, że będą u ciebie tylko przez jakiś czas. Co innego, jeśli adoptujesz dziecko czy zostaniesz dla niego rodziną zastępczą, bo to zobowiązanie na całe życie. I nie zawsze będzie słodko.

Helen uśmiechnęła się blado.

- Już od miesiąca zbieram okruchy z kanapy. W gościnnej łazience wciąż stoi woda na podłodze, wszędzie leżą porzrzucone gumowe kaczuszki. Zdażyłam nauczyć się na pamięć piosenek z filmów dla dzieci. Naprawdę rozumiem, że dziecko radykalnie zmieni moje życie.

- Miałaś wiele szczęścia. Dzieci nie zachorowały, nie musiałaś na gwałt przestawiać rozkładu zajęć. Przy maluchach niczego nie da się przewidzieć, a ty cenisz sobie uporządkowane życie. Tych kilka tygodni mogłaś potraktować jak przygodę, bo wiedziałaś, że to zaraz się skończy.

Helen sposepniała.

- Wiem o tym. I wiem, że to decyzja na całe życie. Nie oddam dziecka z powrotem, jeśli zacznie sprawiać mi zbyt dużo problemów.

- Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę? Zdażyłem cię poznać, stąd wiem, że nie cierpisz chaosu i improwizacji, lubisz, żeby wszystko szło jak w zegarku. Sama wspomniałaś, że twoje związki szybko się rozpadały.

- Chcesz powiedzieć, że według ciebie nie nadaję się na matkę?

- Nigdy bym się nie ośmielił powiedzieć czegoś takiego. Chodzi o coś innego. Wiesz, że Daisy i Mack niedługo wrócą do matki, i boisz się pustki, która po nich pozostanie. Nic dziwnego, że szukasz sposobu, by ją zappełnić. Rzecz w tym, byś miała świadomość konsekwencji takiej decyzji.

Zmarszczyła czoło, podniosła się.

- Muszę wracać do pracy.

Wziął ją za rękę.

- Helen, nie chciałem zrobić ci przykrości.

- Wiem. Po prostu uważasz, że nie nadaję się na matkę, bo jestem zbyt samolubna i nastawiona na siebie.

- Przecież niczego takiego nie powiedziałem! Źle mnie zrozumiałaś, Jesteś niesamowicie sprawną osobą i doskonale ze wszystkim sobie poradzisz, co do tego nie ma dwóch zdań. Mówiłem to z pozycji adwokata diabła. Jeśli zdecydujesz się na rodzicielstwo, musisz wiedzieć, na co się

porywasz. Dziecko powinno być zawsze na pierwszym miejscu, trzeba mu się całkowicie poświęcić, dać wszystko, co mu się należy.

- Myślisz, że nie wiem? O niczym innym nie myślę, wciąż rozważam wszystkie za i przeciw. Zaczynam już mieć dość. - Zwiesiła głowę, popatrzyła na Erika z rezygnacją. - Ale teoria to jedno, a prawdziwe życie całkiem co innego. Wzięłam te dzieci do siebie, w jakiejś mierze traktując to jako próbę. Nie sądziłam, że tak się z nimi zżyję, że obcowanie z nimi tak dramatycznie przewartościuje moje życie. Zmieniły się moje priorytety. Marzę o dzieciach, strasznie chcę je mieć. Tak bardzo, że to mnie aż przeraża. Zawsze byłam niezależna, to mi odpowiadało, lecz teraz mam poczucie, że przez ostatnie dwadzieścia lat żyłam na pół gwizdka, a czas przeciekł mi przez palce.

Rozumiał jej rozterki. Prawdziwe życie zwykle dalekie było od wyobrażeń. Sam tyle razy tego doświadczył. Nawet organizowane z wielkim wyprzedzeniem przyjęcia weselne często nie wypadają tak, jak zaplanowano, bo w ostatniej chwili coś się zmieniało. Z dziećmi jest tak samo. Jedyne sposob, to podchodzić do tego na luzie, umieć się dopasować. Inaczej murowane wrzody czy atak serca. Dla Helen, zawsze tak doskonale zorganizowanej, zmiana podejścia nie była sprawą łatwą, jednak poszło jej nadspodziewanie dobrze.

- Nie pytasz mnie o radę, mimo to coś ci powiem. Aż za dobrze wiem, jak kruche jest życie, jak nagle wszystko może się zmienić. Jeśli naprawdę czegoś chcesz, zrób to. Nie czekaj, aż stanie się za późno i do końca życia będziesz żałować.

- Tak jak ty?

- Tak jak ja.

Nigdy nie przestanie sobie wyrzucać, że nie zdecydował się wcześniej na dzieci. Samantha chciała je mieć zaraz po ślubie. Mieli wtedy po dwadzieścia parę lat, dopiero zaczynali wspólne życie. Przekonał ją, żeby się wstrzymać, póki sytuacja finansowa się nie poprawi. Przystała na to bardzo niechętnie.

Gdyby wtedy spróbowali, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. Może dziś miałby żonę i dziecko.

Niestety, tego już nigdy się nie dowie. Czasu nie da się cofnąć. Mógł tylko rozpamiętywać tamte dramatyczne wydarzenia i odczuwać wieczny żal.

Popatrzył na Helen.

- Jeśli pragniesz dziecka i dobrze to sobie przemyślałaś, to nie czekaj, tylko zrób coś w tym kierunku. Nie będziesz sama, masz przyjaciół, na których możesz liczyć. Stać cię na zatrudnienie kogoś, kto w razie czego ci pomoże. Nie poddawaj się wątpliwościom i wahaniom. Jesteś silna, wiesz, czego chcesz.

Helen rozpromieniła się; mimowolnie ten uśmiech przypomniał mu żonę. Też się tak rozjaśniła, gdy wreszcie zgodził się, by zaczęli starać się o dziecko.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Nawet nie wiesz, jak bardzo pomogłeś mi skryzalizować moje przemyślenia.

Podniosła się. Tym razem jej nie zatrzymywał. Helen pochyliła się i pocałowała go w policzek. Ogarnęło go dziwne uczucie. Do pragnienia, które w nim budziła, dołączyła tęsknota za wspólnym życiem i żal, że to się nigdy nie stanie. Ich drogi się nie zejdą. Już dawno zdecydował się na

samotność, pogodził z myślą, że nigdy nie będzie miał rodziny. Bo na nią nie zasłużył.

Miał tego świadomość, lecz nie mógł oprzeć się pokusie, by nie wystawić Helen na próbę. Przekonać się, jak dalece jest skłonna się przełamać.

- Mam pewien pomysł - zaczął z niewinną miną.

- Jaki?

- Może wpadnę do was wieczorem i urządzimy sobie biwak?

Helen zrobiła oczy wielkie jak spodki.

- Biwak? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Przywiozę namiot i grill. Rozstawię go w ogródku, upieczemy sobie hamburgery. Pogoda jest wymarzona, dzieciaki będą w siódmym niebie. - Powściągnął uśmiech, widząc jej przerażoną minę. - Co ty na to?

Widział po jej twarzy, że w życiu nie była na biwaku. I że wcale jej to nie zachwyciło.

- Myślisz, że dzieci się ucieszą? - zapytała z wahaniem.

- Na sto procent. A ty?

Przez chwilę zastanawiała się, lecz wreszcie się uśmiechnęła.

- Chyba zwariowałeś, ale czemu nie spróbować? Niech to będzie kolejna przygoda.

- Super. Po lunchu podjadę do ciebie i rozstawię namiot. Możecie zacząć bawić się wcześniej, nie czekając na mnie. Dziś piątek, więc tak szybko się nie wyrwę.

- Damy sobie radę. Dzieci mogą się wcześniej zdrzemnąć, to potem dłużej będą w formie. - Pogroziła mu palcem. - Tylko żadnych opowieści o duchach.

- Jasne. Nie boisz się owadów? - Widząc jej minę, szybko dodał: - Nie przejmuj się, przyniosę spray na komary.

- Co ja najlepszego robię? - wymamrotała, odchodząc.

- Będzie fajnie, zobaczysz! - zawołał za nią.

- Jeśli nie, to zaraz po twoim przyjeździe wkładam jedwabną piżamę i wskakuję do łóżka.

Erik jęknął w duchu. Wolałby nie wyobrazać jej sobie w takiej scenerii. To miał być niewinny, przyjacielski wieczór, choć od samego początku czuł, że dla niego to będzie tortura.

Wpół do piątej Helen spakowała teczkę i wyszła z gabinetu. Barb podniosła głowę znad komputera.

- Już wychodzisz? - zdumiała się.

- Nie mam więcej klientów. Możesz sprawdzić.

- Wiem, ale nigdy nie wychodzisz przed szóstą.

- Ale teraz mam w domu dwójkę maluchów, a Frances wybiera się do syna. Obiecałam, że będę nie później niż o piątej.

- Jak sobie z nimi radzisz? Nic nie mówiłaś, więc uznałam, że idzie bez problemów.

Helen przysiadła obok niej.

- Lepiej niż przypuszczałam. Mack i Daisy są ciekawi wszystkiego, takie bystre, pełne energii dzieci. Wiezorami padam ze zmęczenia, lecz dobrze mi z tym.

- Powiem szczerze, że nie spodziewałam się, że tak długo z nimi wytrzymasz.

- Miałam wybór? Musiałam się dostosować.

- Nie, nie musiałaś. Zrobiłaś to świadomie, a to wielka różnica.

Przyjęłaś je pod swoje skrzydła, gdy ich mama nie mogła się nimi zająć. -
Zmarszczyła czoło. - Co będzie, gdy wrócą do domu? Łatwo to zniesiesz?

- Oczywiście. Od początku tak miało być.

- Co innego plan, a co innego uczucia. Te dzieci stały ci się bliskie,
prawda?

Rano przyznała się do tego Erikowi, lecz teraz wolała trzymać język za
zębami. Mack i Daisy szybko wdrożyli się do nowego trybu życia i nie
miała z nimi specjalnych problemów. Dzięki nim poznała nieznany jej dotąd
świat gier, programów telewizyjnych i filmów dla dzieci. Skuteczna obrona
klienta już nie była dla niej czymś najważniejszym pod słońcem; o wiele
większą radość sprawiało jej wieczorne oglądanie z maluchami filmów na
DVD. Pragnienie posiadania własnego dziecka stało się jeszcze silniejsze.

Dobijała ją świadomość, że jej czas z Daisy i Mackiem wkrótce się
skończy. Dochodziło już nawet do tego, że była zazdrosna o chwile, które
spędzały z Karen, gdy wpadała do nich. Wiedziała, że rozstanie będzie
bolesne.

- To co będzie, gdy wrócą do domu? - zapytała Barb.

- Powiem ci w poniedziałek - odparła z wymuszoną wesołością. -
Karen zabiera je w niedzielę na dwa dni.

- Współczuję ci.

- Nie mów tak. Wracają do swojej mamy, tam jest ich miejsce -
wyrecytowała tyle razy powtarzaną kwestię. Jednak bez przekonania.

Wiedziała, że dla niej to nie będzie łatwe. Wieczorem siedziała przy
łóżkach śpiących dzieci, patrzyła na ich buzie i próbowała wyobrazić sobie

swe życie bez nich. Serce ścisnęło się jej na myśl o niczym niezakłóconej ciszy. Będzie jej brakowało ich gorących uścisków i buziaków.

- Martwię się o ciebie - rzekła Barb. - Te dwa dni to nic, ale gdy wyjadą na zawsze, będzie ci ciężko.

- Na razie jednak są u mnie i muszę się nimi zajmować. Erik ma wpaść wieczorem, zrobimy biwak w ogródku.

- Zaraz, czy ja dobrze słyszę? - Barb zrobiła wielkie oczy. - Biwak w ogródku? Po ciemku? W namiocie?

- Tak, Erik go przywiezie.

- Powinno być miło. - Uśmiechnęła się. - Czy on wie, że w życiu nie schodziłaś poniżej cztero-gwiazdkowego hotelu?

- Chyba tak. - Teraz przypomniawszy sobie ten dziwny błysk w jego oczach i uświadomiła sobie, że chciał poddać ją próbie. - Dam sobie radę, o nic się nie martw.

Wyszła, uśmiechając się do siebie. Ciekawe, jak to będzie. Hm, ostatnio robiła wiele rzeczy, o których wcześniej nawet by nie pomyślała. Noc pod namiotem. Z Erikiem i dziećmi. Takiej randki jeszcze nie miała.

Kiedy zaproponował biwak, chciała odmówić, lecz powstrzymała się. Ten wieczór pozostanie jej w pamięci, będzie miała co wspominać. Może też skorzysta z rad Erika. Ma świetne podejście do dzieci, a one go uwielbiają. Ciekawe, czemu nie zainteresował się Karen, skoro tak przepada za tymi szkrabami. Zapyta go o to, jeśli nadarzy się okazja. Z pewnością nie chodzi o to, że jest jej szefem. Prawda, powiedział, że nie chce mieć dzieci...

Może to zbyt osobiste pytanie. Jasno się wyraził, że nie życzy sobie, by ktoś wtrącał się w jego prywatne życie. Sądząc po tym, co powiedział, jeszcze nie wyzwolił się z przeszłości. Grace Wharton miała rację: nie chciał

się z nikim wiązać. Skoro proponuje jej przyjaźń, przyjmie ją, choć dotąd nie przyjaźniła się z mężczyzną. W każdym razie z takim, który potrafił czytać w jej myślach, jak czasem zdarza się to Erikowi. Co było miłe. Nawet bardzo miłe.

Jeśli niechcący dojdzie do pocałunku, który zachwieje jej światem, to tym lepiej.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Erik odetchnął lżej, bo kiedy o wpół do dziesiątej wieczorem pojawił się w ogrodzie, Helen nie przywitała go w piżamie, lecz w stroju bardziej odpowiednim na biwak. I bardziej swobodnym niż zwykle. Miała na sobie dopasowane džinsy, blad różowy T-shirt i różowe tenisówki z białymi akcentami. Pewnie te robione na zamówienie.

Cmoknął ją na powitanie w policzek, zajął do grilla i powiedział:

- Trzeba go rozpałcić. - Wrzucił węgiel drzewny, połał rozpałką, przytknął zapalniczkę.

- Wolałam poczekać na ciebie. Myślałam, że przyjedziesz później. Jak ci się udało?

- Dana Sue wygoniła mnie z kuchni, jak tylko usłyszała, jakie mam plany.

- Oszalałeś? Powiedziałeś jej, że jedziesz do mnie? Dlaczego to zrobiłeś?

- Musiałem przecież jakoś się tu dostać, a ona ma klucze do ciebie. Nie widziałaś hamburgerów w lodówce?

- Przywiozłeś hamburgery?

- I jeszcze parę rzeczy, które mogą się przydać. - Dostrzegł czerwone plamy na jej policzkach, lecz nie przejął się tym. - Idę po jedzenie.

Zła jak osa Helen ruszyła za nim.

- Co jej takiego powiedziałeś, że dała ci moje klucze? - zapytała lodowatym tonem.

Wzruszył ramionami. Co się stało, to się nie odstanie.

- Prawdę. Że urządzamy nocny biwak i muszę przygotować kilka rzeczy.

- Uznała, że próbujesz mnie uwieść?

- Coś w tym stylu - odparł spokojnie. - Była zachwycona.

- Domyślam się. Bardzo się zdziwi, gdy zdam jej relację.

Była taka rozeźlona, że nie mógł się oprzeć, by się z nią nie podroczyć.

- Skąd możesz wiedzieć, co będzie, gdy dzieciaki usną? - Cmoknął ją w czubek nosa i wyszedł na zewnątrz.

- Oczywiście, że to wiem - odparła, odzyskując rezon. - I nie łudź się, że czeka cię coś miłego.

Będziesz się cieszył, jeśli nie wyjdiesz stąd w kajdankach.

- Zobaczymy. - Rozejrzał się. - A gdzie Mack?

- W namiocie. Zasnął, czekając na ciebie. - Helen znacząco popatrzyła na przysypiającą na kocu Daisy. - Ona chyba też nie doczeka tych hamburgerów.

- Nie śpię - sennie zaoponowała dziewczynka.

- Już tyle na nie czekam. I na piankowe cukierki.

- No to zaraz przyśpieszymy pieczenie - zarządził Erik, rozdmuchując żar. - Jak będzie gotowe, obudzimy Macka.

- W życiu! - zaprotestowała Helen. - Nie masz pojęcia, jak ciężko go uśpić, gdy przebudzi się w nocy.

- Ale na tym polega biwak - oświadczył Erik.

- Żeby przez całą noc nie zmrużyć oka.

- Tak! - radośnie zawołała Daisy, już całkiem rozbudzona. -

Wspaniale! Jeszcze nigdy nie spałam przez całą noc.

- Wrzuć na luz, Helen - stwierdził z uśmiechem Erik. - Jeszcze trochę pomuzykujemy.

- Możemy nastawić muzykę klasyczną, ale nie za głośno. Sąsiedzi raczej się nie ucieszą z hałasów o tej porze.

- Muzyka klasyczna? Chyba żartujesz. Idę po sałatkę ziemniaczaną, a jak wrócę, to sobie pośpiewamy.

- Pośpiewamy? - spytała zdumiona.

- Piosenki, które wszyscy znamy. Tak, Daisy?

- Tak! - z entuzjazmem poparła go dziewczynka.

- No widzisz? - Erik uśmiechnął się do Helen. Ona jednak skrzywiła się kwaśno.

Dwie godziny później wyczerpali swój repertuar. Helen wprawdzie czasem się dołączała do śpiewów, lecz było jasne, że piosenki biesiadne nie były jej mocną stroną. Ogień przygasł, dzieci, bohatercko walczące z sennością, w końcu usnęły, objedzone hamburgerami i przypieczonymi na ogniu piankami. Nawet Helen dała się skusić na tę maziową słodycz. Okruszek przykleił się w kąciku jej ust.

Erik impulsywnie pochylił się ku niej. Pachniała słodko cukierkami. I tak samo smakowały jej usta.

Kiedy wreszcie ją puścił, wlepiła w niego wzrok.

- Co to miało być?

- Nie mogłem się opanować. - Wzruszył ramionami.

- Czy przypadkiem nie chciałeś mi czegoś udowodnić?

Uśmiechnął się, słysząc jej podejrzliwy ton.

- Na przykład?

- Że naprawdę masz zamiar mnie dzisiaj uwieść.

- Przy dzieciach? - obruszył się. - Nigdy bym tego nie zrobił.

- A w ogóle masz taki zamiar?

Tęskna nuta w jej głosie podziałała na niego jak wabik.

- Chciałabyś, żebym spróbował?

- Sama nie wiem... Chociaż o tym myślałam.

- Ja też.

- Może powinniśmy jeszcze o tym pomyśleć. Erik powoli skinął głową. Nie zdziwiło go takie stwierdzenie. Oboje mieli inne plany i inne cele.

- Daj mi znać, jak do czegoś dojdiesz, dobrze? Helen uśmiechnęła się lekko.

- Na pewno pierwszy się o tym dowiesz. Zmusił się, by odwrócić wzrok od jej oczu.

Zapatrzył się w pełgające ogniki. Gdyby żar, który w nim zapłonął, można było równie szybko ugasić! To wszystko stało się niepotrzebnie. Te rozmowy pełne podtekstów, pocałunek, cały dzisiejszy wieczór... Nie chciał iść w tę stronę, tym bardziej z Helen.

- Ty śpij z dziećmi - rzekł szorstko. - Ja zostanę tutaj.

- Nie będziesz spać w namiocie? Dlaczego?

- Tak będzie lepiej.

Helen popatrzyła na niego przenikliwie. Przejrzała go. Wcale nie chodziło o to, że będzie lepiej. Będzie bezpieczniej.

Kiedy kilka tygodni później w niedzielny poranek rozległ się dzwonek do drzwi, Helen zamarła. Daisy i Mack z radosnym wrzaskiem rzucili się do wejścia.

- Mamusia! Mamusia! - krzyczeli jedno przez drugie.

Najchętniej w ogóle by nie otworzyła.

Karen już kilka razy zabierała do siebie dzieci na dwa dni, ale teraz to co innego. Doktor McDaniels uznała, że mogą wrócić do domu na stałe. Dzień, którego Helen tak się obawiała, właśnie nadszedł.

Zmusiła się, by otworzyć. Na progu ujrzała Maddie i obładowaną siatkami Danę Sue.

- Co się stało? - zapytała zdumiona.

- Dziś masz ciężki dzień, więc przyniosłyśmy coś na poprawę humoru.

Produkty na nachosy i wielką porcję ostrej pasty z awokado.

- I składniki do margarity - dodała Maddie.

- Nie możesz pić - przypomniała Helen. - Jesteś w ciąży.

- Ja nie mogę, ale wy jak najbardziej. Mnie wystarczy szklaneczka zimnej lemoniady, żeby przyjęcie było udane.

Daisy popatrzyła na Helen z urazą.

- Robicie przyjęcie? Cieszysz się, że już wyjeżdżamy?

Helen wzięła dziewczynkę na rękę.

- Ależ skąd. Będę strasznie za wami tęsknić.

- To możemy zostać na przyjęciu? - zapytała Daisy. - Bardzo lubię nachosy.

- Ja też! - zawtórował jej brat. Dana Sue rozjaśniła się w uśmiechu.

- Zaraz będą gotowe. Zdażycie zjeść, nim mama po was przyjedzie.

Maddie, usiądź wreszcie. Jesteś już taka gruba, że ledwie się trzymasz na nogach.

- Najwyraźniej z lekarzem źle ustaliliśmy termin porodu. Po ostatnim USG powiedział, że dziecko urodzi się wcześniej. Nie macie pojęcia, jak się

z tego cieszę. Już dłużej bym nie dała rady. - Położyła rękę na brzuchu, popatrzyła na swój ulubiony fotel. - Jak tam usiądę, to chyba nie wstanę.

- Pomożemy ci, nie się nie martw - zapewniła ją Dana Sue. - Helen, przygotuj napoje, a ja zajmę się nachosami.

Helen wychodziła do kuchni, gdy spostrzegła, że Daisy ostrożnie podchodzi do Maddie i delikatnie dotyka jej brzucha małą rączką.

- Tam jest dzidzius? - zapytała.

W jej głosie było tyle zachwyty, że Helen ścisnęło się serce.

- Tak - potwierdziła Maddie. - Jesteś bardzo mądra.

- Mack też był u mamusi w brzuszku. Pamiętam.

- Ty też byłaś - powiedziała Maddie. Daisy popatrzyła na nią zaintrygowana.

- Ja tego nie pamiętam.

- To zrozumiałe, bo kiedy dziecko przychodzi na świat, wokół widzi tyle różnych rzeczy, że zapomina o tym ciepłym schronieniu, które właśnie opuściło - wyjaśniła Maddie, przenosząc wzrok na Helen.

W tym właśnie momencie spłynęło na nią olśnienie. Z całkowitą jasnością zrozumiała, czego chce. Nie dziecka jako takiego, lecz własnego maleństwa. Istotki, którą przez dziewięć miesięcy będzie nosiła pod sercem, a potem wyda na świat. To pragnienie przeppełniło ją, stało się najważniejsze. Bala się, że Maddie wyczyta prawdę z jej twarzy, więc szybko wyszła do kuchni.

Nie docierało do niej trajkotanie Dany Sue. Ogarnął ją błogi spokój, który nie opuścił jej nawet wtedy, gdy zegnała na progu Karen i dzieci.

Miała łzy w oczach, lecz jednocześnie czuła się silna. Dzięki odkryciu, którego właśnie dokonała; pożegnanie okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała.

- I jak? - z niepokojem spytała Maddie. - Wiem, że nie było ci lekko, choć byłaś na to przygotowana.

- Powtarzam sobie, że tak jest lepiej dla dzieci. Poza tym nie wyjeżdżają na drugi koniec świata. Karen obiecała, że będą do mnie wpadać.

- Nie spodziewałam się, że zachowasz taki spokój - z zadumą rzekła Dana Sue. - Cieszysz się, że znów będziesz sama?

- Ależ skąd! Po prostu pogodziłam się z myślą, że Daisy i Mack wracają do domu.

- Jakoś w to nie wierzę. - Dana Sue przenikliwie spojrzała na przyjaciółkę. - A może ta noc z Erikiem zmieniła twoje nastawienie? Nie wpada tu częściej?

- Noc z Erikiem? - Maddie zrobiła wielkie oczy.

- Urządziliśmy biwak na ogródku - wyjaśniła Helen. - Razem z dziećmi. - Chmurnie popatrzyła na Danę Sue. - Czemu ciągle do tego wracasz? Daj sobie spokój i nie dopatruj się czegoś, czego nie ma.

Maddie podniosła szklankę z lemoniadą i nagle skrzywiła się, a potem głośno nabrała powietrza.

- Co jest? - Helen podskoczyła do niej. - Dobrze się czujesz?

- Nie wiem, ale to mógł być skurcz. Już wcześniej czułam jakieś kłucia. - Znów nabrała powietrza.

- Pomagałam wczoraj Calowi urządzać pokój na strychu...

- Jedźmy do szpitala - oznajmiła z niepokojem Dana Sue. - Że też Cal pozwolił ci przesuwać meble!

- No co ty! - Maddie przewróciła oczami.

- Przełożyłam tylko kilka zabawek. Siedziałam w fotelu i mówiłam mu, co i gdzie ma stawiać.

- Nagle jęknęła i złapała się za brzuch. - Tak, to skurcz. Moje małenstwo jest po prostu niemożliwe.

- Pomóż jej wstać i idźcie do samochodu - zarządziła Dana Sue. - Ja dzwonię do Cala, niech od razu jedzie do szpitala.

- Tak, szybko - z dziwną miną powiedziała Maddie, gdy już stanęła na nogi. Nagle zakłęła pod nosem. - Wody mi odeszły. Prędzej!

- Cal zaraz będzie na miejscu - oznajmiła Dana Sue. - Nie możesz szybciej? - popędzała przyjaciółkę. - No już dobrze - zmiętygowała się, widząc minę Maddie.

Do szpitala dojechały w ekspresowym tempie. Rozgorączkowany Cal stał na podjeździe, obok niego czekał sanitariusz z wózkiem. Od razu popędzili na porodówkę. Helen została, by załatwić formalności. Gdy po dwudziestu minutach poszła na oddział, na korytarz wyszedł rozgorączkowany Cal.

- To chłopiec! - wykrzyknął, jakby nie wiedział o tym od kilku miesięcy. - A jak wrzeszczy!

- Moje gratulacje! - z radością powiedziała Helen, choć ta radość była podszyta zazdrością. I nadzieją, że może za rok znajdzie się na miejscu Maddie. Tak może się stać, jeśli bardzo się postara. Nie będzie miała przy sobie kochającego męża jak Maddie, lecz na pewno może liczyć na oddane

przyjaciółki. Może będą również Cal i Ronnie. Erik; pewnie też. To wystarczy, by już jutro zacząć robić plany na najbliższą przyszłość.

Karen stanęła w drzwiach pokoju dziecinnego i popatrzyła na śpiące maluchy. Srebrne światło księżyca wpadało przez okno. Czuła radość w sercu. Dzieci już zawsze będą przy niej. Obawy, że znowu zacznie się denerwować, że wróci poprzedni stres, rozwiały się bez śladu. Nie przejęła się, gdy Mack rozlał mleko. Nie poczuła gniewu, gdy Daisy wpadła w histerię, bo nie pozwoliła jej na słodycze przed kolacją. Nawet nie musiała stosować uspokajających metod polecanych przez doktor McDaniels.

Dziecinnna sypialnia bardzo się zmieniła. Została i pomalowana na bladożółty kolor, Dana Sue i Ronnie wiele jej przy tym pomogli. W komisie meblowym wyszukali kilka mebelków i pomalowali je na biało, a żółtą skrzynię na zabawki ozdobili czerwonymi, niebieskimi i zielonymi kropkami i paskami. Teraz zabawki nie będą się poniewierać po całym mieszkaniu.

Frances uszyła nowe zasłony w kropeczki, z reszty materiału zrobiła dekoracyjne poduszki. Karen nakleiła na ściany wesołe kalkomanie. Chciała, by dziecinnie pokój stał się pogodny i odmieniony, symbolizował nową, dobrą przyszłość.

Wróciła do kuchni. Frances kończyła sprzątać po kolacji.

- Już śpią? - zapytała.

- Tak. Bardzo ci dziękuję za pomoc przy urządzaniu sypialni dzieci.

Mack wiele nie zauważył, ale Daisy była zachwycona.

- Może teraz powinniśmy się wziąć za twój pokój - rzekła Frances. - Żebyś poczuła się bardziej u siebie.

- Może - westchnęła Karen. - Nie chciałam, by to mieszkanie stało się naszym domem. Dlatego nic nie zmieniałam.

- Poprawienie sobie warunków zawsze dobrze robi. To nie jest przyznanie się do porażki.

- To znaczy? - spytała Karen, marszcząc brwi.

- Chyba wciąż czujesz się pokrzywdzona, że tak się potoczyło twoje życie. Nie godzisz się z tym, jednak taka jest rzeczywistość. Bierz z niej, co tylko możesz.

- Stopniowo zaczyna to do mnie docierać. Oby tylko moje dzieci nie zapłaciły zbyt wysokiej ceny.

- Nie martw się. Pobyt u Helen był dla nich przygodą, ale prawdziwy dom mają tutaj. Widziałaś, jak się cieszyły, kiedy przyjechaliście? Ty nabrałaś sił, możesz teraz mierzyć się z życiem.

- Tak myślisz?

- Wiem, że tak jest. Widziałam twoją reakcję, gdy Mack wylał mleko. Nawet nie mrugnęłaś okiem. Daisy obserwowała cię i odetchnęła z ulgą;

- Biedactwo, nieraz widziała, jak traciłam nad sobą kontrolę.

- Cóż, przeszłości nie zmienisz, lecz od dzisiaj możesz postępować inaczej. Czego byś chciała na przyszłość?

- Spokoju i harmonii. I żebym była dobrą mamą.

- Owszem, to jest ważne - z powagą rzekła Frances. - Jednak potrzeba ci czegoś więcej. Musisz mieć marzenia, wyznaczyć sobie jakieś cele. Zastępujesz na szczęście.

- Wystarczy, by moje dzieci były szczęśliwe.

- Na teraz zgoda, ale powinnaś zastanowić się nad przyszłymi latami. Obiecuj mi, że to zrobisz.

- Obiecuję. - Uścisnęła ją serdecznie.

- No dobrze, to już sobie idę. Wyśpij się. Gdybyś jutro czegoś potrzebowała, daj znać. Korzystaj z pomocy innych ludzi. Nie licz tylko na własne siły. Tę dlatego wpadłaś w tarapaty.

- Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Frances uśmiechnęła się szeroko.

- Całe szczęście, że nie musiałaś się o tym przekonywać. - Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy Karen. - Jesteś dla mnie jak córka. Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho z oczami pełnymi łez.

Przyszłość rysowała się optymistycznie, ale dobrze było wiedzieć, że w razie czego tuż obok ma kogoś, na kogo może liczyć. Przez lata zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby miała mamę z prawdziwego zdarzenia, prawdziwą rodzinę. Wreszcie poznała odpowiedź.

Maddie już od dwóch tygodni była w domu i Helen co wieczór do niej wpadała. Trzymając w ramionach malutkiego Cole'a, jeszcze bardziej umacniała się w przeświadczeniu, które poczuła tamtego dnia, gdy przyjaciółka mówiła o ciepłym schronieniu dla swego dzidziusia.

Wreszcie wyznała jej, że podjęła decyzję, by mieć dziecko. Nie bała się plotek i komentarzy. Wiedziała, że jest w stanie zapewnić dziecku bezpieczny, kochający dom i grono oddanych ludzi.

- Przez te pierwsze dni, gdy miałam u siebie Macka, i Daisy, obawiałam się, czy dam sobie radę, ale poszło mi lepiej, niż przypuszczałam. - Z przejęciem popatrzyła na sceptyczną minę przyjaciółki.
- Chcę mieć dziecko. Czuję, że to dobra decyzja.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że to co innego. Macka i Daisy miałaś na jakiś czas - ostrożnie rzekła Maddie.

- Wiem - odparła niecierpliwie. - Wiele razy już to słyszałam, lecz przemyślałam wszystko i jestem gotowa. Chcę to zrobić.

- Myślałaś o tatusiu? Może też o małżeństwie?

- Szczerze mówić, nie bardzo to widzę. Mam czterdzieści dwa lata. Skoro do tej pory nikt odpowiedni mi się nie trafił, mam niewielką szansę, by kogoś znaleźć w ciągu najbliższych miesięcy.

- No tak, musiałybyś to zrobić w ekspresowym tempie - z uśmiechem powiedziała Maddie. - Choć dla tak zdeterminowanej osoby to nie powinien być wielki problem.

- No wiesz, w tych sprawach mężczyźni są bardziej płochliwi. Jeśli na pierwszej randce powiem, że mój zegar biologiczny tyka na cały regulator, każdy od razu się zmyje.

- To bardzo prawdopodobne. - Uśmiechnęła się szerzej.

- No to co mam zrobić?

- Nie znasz nikogo, kto ci się podoba i ma zadatki na dobrego męża i ojca? Nie dajesz facetom się wykazać, po kilku randkach każdego masz dość. Może wybierz kilku i daj im drugą szansę. - Popatrzyła na nią czujnie.
- Jest jeszcze Erik. Dana Sue uważa, że między wami iskrzy.

Olśniło ją. Wspomnienie tamtego pocałunku wciąż było żywe. Może wcale nie musi szukać kandydata na męża. Ani chętnego na zostanie ojcem. Ma dobrą pracę, jest samowystarczalna i niezależna, spokojnie da radę sama wychować dziecko. Potrzebuje tylko kogoś, kto bez żadnych zobowiązań pójdzie z nią do łóżka. Erik wspaniale się do tego nadaje.

Jest nią zainteresowany, ona nim również. Jasno wyłuszczył, że nie zamierza z nikim się wiązać, tym bardziej nie chciał mieć dzieci. Po prostu kandydat idealny. Lubiła go, szanowała, darzyła ciepłymi uczuciami, więc cała ta... akcja nie będzie wcale aż tak zimna i wyrachowana. Któregoś dnia z ręką na sercu wyzna swojemu dziecku, że jego ojciec był dobrym i porządnym człowiekiem, którego lubiła i ceniła.

Może dać Erikowi formalne zapewnienie na piśmie, że nie ma żadnych roszczeń i utrzymanie dziecka bierze na siebie. Będzie mógł dowolnie ustalić swoje kontakty z synem lub córką albo z nich zrezygnować. Znając jego podejście, domyślała się, że wybierze drugą opcję.

Wprawdzie w tym wypadku jego udział zostanie zredukowany do roli dawcy nasienia, jednak każde z nich coś będzie z tego miało. Dla niego seks, dla niej dziecko. Oboje dobrze na tym wyjdą.

- Helen, co się tak zamyśliłaś? - po kilku minutach zapytała Maddie. - Chodzi o Erika?

- Nie, skąd. - Nie chciała, by Maddie zaczęła drażnić temat.

Uśmiechnęła się z przymusem. - Ale chyba wykrystalizował mi się pewien plan.

- Tak? Jaki? - spytała z niepokojem.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. - A tym bardziej Dana Sue. Z miejsca by się wściekła, że jej przyjaciółka zamierza wykorzystać Erika.

Hm, Erik raczej też nie będzie zachwycony. Jeśli powie mu prawdę, może stanowczo odmówić. A jeśli go uwiedzie i dopiero potem się przyzna? Jasne, że wiele straci w jego oczach, potwierdzi wcześniejsze uprzedzenia. Ich zażyłość na pewno na tym ucierpi. To przykre, lecz trudno, w końcu jakieś koszty trzeba ponieść, by spełnić marzenie o dziecku.

Zrobi wszystko, by jej dziecko dostało miłość, cudowny dom, świetne wykształcenie. To najważniejsze.

A ojciec? Odepchnęła od siebie natrętne pytanie. Tak wiele dzieci nie ma ojca i świetnie sobie radzi. Również ona. Mama harowała, by zapewnić jej porządne życie. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, by jej i jej bliskim nigdy niczego nie zabrakło. Na tym się skoncentrowała i odniosła sukces.

Podniosła się raptownie.

- Muszę się zbierać.

- Ale Dana Sue i Jeanette zaraz tu będą - zdumiała się Maddie. -

Miałyśmy pogadać o spa.

- Przepróż je w moim imieniu. Spotkamy się w przyszłym tygodniu.

- Przecież to był twój pomysł, żeby otworzyć drugie spa!

- To może poczekać. - Oddała jej niemowlę. - Zróbcie wstępne ustalenia.

- Helen, ty coś knujesz. - Maddie popatrzyła na nią czujnie. - Tylko nie zrób czegoś pod wpływem impulsu. To ci nie wyjdzie na dobre.

- Spokojnie, bez obaw. Owszem, mam plan, ale nie chcę wdawać się w szczegóły. Wszystko dokładnie sobie przemyślałam. - Może nie w kontekście Erika, ale teraz nie chciała się nad tym zastanawiać. Nie miała czasu na wątpliwości.

- Pamiętaj, że Dana Sue i ja zawsze będziemy cię wspierać - powiedziała Maddie. - Choćby nie wiem co.

Helen uścisnęła ją serdecznie.

- Wiem. Nawet nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. Dzięki, że nie wyzwałaś mnie od wariatek.

- Ja?

- Nawet jeśli uważasz, że zwariowałam, to nic nie powiedziałaś, co biorę za dobry znak.

- Czy mogłabym powstrzymać cię przed tym, co zamierzasz?

- Z pewnością nie. - Taka była prawda: nic nie mogło jej odwieść od tego planu. Po drodze do „Sullivan's” zdecyduje, co powiedzieć Erikowi, a co zostawić tylko dla siebie.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Chyba mi się nie uda. - Tess niepewnie spoglądała na trzypiętrowy tort weselny.

- Na pewno się uda - przekonywał Erik. - No, śmiało.

Tess zaczęła nakładać polewę, gdy naraz drzwi się otworzyły i do kuchni wpadła Helen. Polewa wypadła Tess z rąk i pacnęła na podłogę.

- No widzisz! - rozżaliła się. - Mówiłam, że nic z tego nie będzie.

Erik z irytacją popatrzył na Helen.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby najpierw zapukać, a nie wpadać jak tornado?

- A tobie nie przyszło do głowy zapytać, czy życzę sobie, żebyś dostał klucze do mojego domu?

- Pobujała kluczem na palcu. - Mój klucz do „Sullivan's". Mam go od otwarcia restauracji.

- Dlaczego nic o tym nie wiedziałem?

- Bo to nie jest twoja restauracja - wyjaśniła ze słodyczą.

Erik mruknął coś do siebie i pochylił się, by pomóc Tess posprzątać z podłogi resztki polewy.

Kiedy się wyprostował, Helen miała mniej pewne spojrzenie.

- Przyszłam nie w porę?

- A jak ci się wydaje? - Powściągnął uśmiech.

- Wystraszyłaś biedną Tess i niewiele brakowało, by przepadł weselny tort Jane Downing.

- To będzie jej czwarte małżeństwo, zresztą z góry skazane na porażkę, więc nie ma się czym przejmować. - Odwróciła się do Tess. - Przepraszam

za to najście. Jestem Helen Decatur, przyjaciółka Dany Sue. Również Erika, choć tak krzywo na mnie patrzy.

- Helen jest prawniczką, to o niej ci mówiłem - wtrącił Erik. -

Obiecała, że spróbuje ci pomóc.

- Naprawdę? - nieśmiało spytała Tess.

- Tak. Zrobiłabym to wcześniej, ale miałam u siebie dzieci Karen i szczerze mówiąc, trochę mnie to przytłaczało.

- Dzieci są absorbujące - potwierdziła z uśmiechem Tess.

- Fakt. To co, może sam mistrz dokończy tort, a my chwilę porozmawiamy?

- Świetny pomysł - poparł ją Erik. Przez ten czas nieco ochłonie, zapanuje nad pokusą, by znów ją pocałować. Obiecał sobie, że poczeka, aż Helen sama do niego przyjdzie. Teraz ledwie ją spostrzegł, a już obudziła się w nim nadzieja.

- Możemy porozmawiać na osobności - podsunęła Helen.

- Erik zna moją sytuację - odparła Tess. - Możemy zostać tutaj.

Nie był zadowolony, że tak wyszło. Helen usiadła na wysokim stołku, a jej spódniczka odrobinę podjechała w górę, odsłaniając udo. Nie mógł się powstrzymać, by nie przesunąć wzrokiem po zgrabnych nogach, aż po stopy w seksownych sandałkach na wysokich obcasach. Ma hopla na punkcie butów, pomyślał. Za każdym razem, kiedy ją widział, Helen miała na nogach inne buty. Nie znalazł się na markach, ale widać, że były świetnej jakości. Ta słabość musiała ją kosztować majątek.

Chyba zauważyła jego spojrzenie, bo wysunęła jedną nogę.

- Manolo Blahnik - oznajmiła, tak jakby coś mu to mówiło.

Uśmiechnął się do niej.

- Ładnie ci w nich. - Choć jemu te sandałki nie ułatwiały zadania.

Stworzone zostały po to, by kusić.

- Też tak uważam. - Odwróciła się do Tess. - Erik powiedział mi o adwokacie, który wziął pieniądze i nic nie zrobił. Czy to prawda?

- Tak. To Jimmy Bob West. Tylko jego znałam.

Od razu zauważył, że Helen aż zeszywniała ze złości. Miał nie wtrącać się do rozmowy, jednak nie wytrzymał.

- Znasz go? - zapytał.

- Kilka razy zetknęliśmy się na gruncie zawodowym. Jimmy Bob nie jest święty, jednak nigdy bym nie pomyślała, że upadnie tak nisko. Tess, muszę wiedzieć, co on powiedział, co zrobił i ile sobie za to zawinszował. - Szybko zanotowała potrzebne dane, a jej twarz stawała się coraz bardziej zacięta. - Postaram się, żeby do końca tygodnia zwrócił pieniądze. - I dodała gniewnie: - W taki czy inny sposób...

- A Diego? To o niego mi chodzi - powiedziała Tess. - Mam dokumenty potwierdzające, że przebywał w Stanach legalnie.

- Tym też się zajmę. W razie problemów mam swoje dojścia w urzędach. To trochę potrwa, ale powinno się udać.

- Nie wiem, jak dziękować. To byłby prawdziwy cud. - Popatrzyła na zegar. - Muszę iść, zrobiło się strasznie późno. - Popatrzyła na Erika.

- Nie na wiele się dzisiaj przydałam.

- Następnym razem pójdzie ci lepiej. Masz do tego dryg, potrzebujesz tylko trochę praktyki.

- Jutro mam wolne, więc upiekę dla mamy urodzinowy tort. Jeśli dobrze wyjdzie, przyniosę ci fotkę. - Popatrzyła na Erika z zastanowieniem.

- Wiesz co, moglibyśmy zrobić album ze zdjęciami twoich tortów, klienci od razu mieliby orientację. I stronę internetową. Mój brat mógłby ją zrobić, jest w tym świetny - dodała z dumą.

- Niezła myśl - odparł, zaskoczony jej biznesowym podejściem. - Pogadam o tym z Daną Sue. Poproś brata, żeby do mnie zadzwonił.

- Dobrze. Jeszcze raz bardzo dziękuję, pani Decatur. Jestem naprawdę wdzięczna.

Kiedy Tess wyszła, Erik przyjrzał się Helen uważnie.

- Chcesz dobrać się do tego adwokata, prawda?

- Jesteś bardzo domyślny - rzekła z uśmiechem. - Zamierzam postawić go pod ścianą. Zachował się jak skończony łotr.

- Czy przypadkiem nie jest twoim przeciwnikiem w sprawie rozwodowej?

- Owszem, jest. Na ostatniej rozprawie dostał ode mnie pierwsze poważne ostrzeżenie. Tacy jak on są zakałą zawodu, psują nasze dobre imię.

- Niespecjalnie go lubisz.

- Nie muszę lubić każdego prawnika, ale zależy mi, by byli to ludzie godni szacunku. Chętnie pogadam z Jimmym Bobem, jak tylko dokładniej rozpatrzę się w sprawie.

- Poczulaś zapach krwi - ze śmiechem skomentował Erik. - No dobrze, to powiedz mi teraz, co cię sprowadza? Dana Sue miała spotkać się z tobą i Maddie. Chyba nie powiesz, że opuściłaś to spotkanie, by zobaczyć się ze mną?

- Wyszłam wcześniej - mruknęła wyraźnie niezadowolona, że słyszał o tamtym spotkaniu. - Pomyślałam, że to będzie dobra okazja, by spokojnie pogadać. Bez Dany Sue stojącej nam nad głową.

- Ciekawe. - Helen wydała mu się dziwnie rozstrojona. - A na jaki temat? No mów. - I dodał zdumiony: - Zaczerwieniłaś się!

- Wcale nie. To pewnie uderzenie gorąca.

Uderzenie gorąca? Niewiele wiedział na temat menopauzy, ale chyba jeszcze jest na to za młoda?

W każdym razie odpowiadało mu, że była taka wytrącona z równowagi.

- Przyznaj, że koniecznie chciałaś mnie zobaczyć. Nie musisz z tego powodu czuć się zmieszana.

Popatrzyła mu prosto w oczy, uciekła spojrzeniem w bok.

- Jak widać, popełniłam błąd, myśląc, że wytrzymam z tobą kwadrans i nie będę chciała cię udusić.

- Nie tak dawno spędziliśmy razem całą noc i wcale mnie nie dusiłaś.

- Zapomniałaś, jaka byłam wkurzona, że Dana Sue dała ci moje klucze?

- Nie aż tak bardzo - bagatelizował. - Zresztą szybko ci przeszło.

Zrobiłaś scenę, bo uznałaś, że tak wypada.

- Nie. Dlatego, że pograłeś nieczysto i pokrętnie. - Nagle dziwnie pobladła. - Muszę iść. - Złapała torebkę i ruszyła do wyjścia.

Zaniepokojony Erik zastąpił jej drogę.

- Dobrze się czujesz? Nic ci nie jest?

- Nie, nic. Mam tylko coś pilnego do zrobienia.

- O tej porze? - spytał nieufnie.

- Tak. Do zobaczenia.

Odprowadzał ją zdumionym spojrzeniem. Co z nią się działo? Zawsze taka zadziorna, nagle spłoszyła się jak sarna. Nie patrzyła mu w oczy. I chciała jak najszybciej stąd zniknąć.

Hm, jeszcze jeden dowód, że jak dla niego jest zbyt skomplikowana i niepojęta. Nawet gdyby kiedyś się zламаł i postanowił z kimś się związać, to tylko z kobietą łagodną i spokojną, osobą, którą potrafiłby zrozumieć. Czego na pewno nie da się powiedzieć o Helen.

Dlaczego więc nie potrafi wybić jej sobie z głowy?

Fatalnie to wszystko wyszło. Wciąż nie mogła się uspokoić. Zarzuciła Erikowi podstępne oszustwo, a sama chciała zrobić dokładnie to samo. W dodatku chodziło mu tylko o klucze, natomiast jej zamysł był tysiącokrotnie gorszy. Jednak miał w sobie ogromny potencjał. I kusił tak, że nie mogła go odrzucić.

Położyła się, lecz sen nie przychodził. Jeszcze raz przebiegła myślą wszystkie argumenty za i przeciw i znów wyszło jej na to, że plusów jest więcej. W końcu osiągnęłyby to, na czym jej najbardziej zależy. Miałyby dziecko. Czy to nie przeważa szali?

A Erik? - szeptał wewnętrzny głos. Przecież jasno powiedział, że nie chce być ojcem. Cały następny dzień i kolejną noc zadręczała się tymi pytaniami. Wreszcie doszła do wniosku, że Erik pogodzi się z faktami, gdy będzie miał pewność, że niczego od niego nie oczekuje. Wprawdzie nie zwolni jej to z poczucia winy, lecz z czasem może jakoś się z tym upora.

Kilka bezsennych nocy nadwątlilo jej siły. Czowała się rozdrażniona i spięta. Męczące rozmowy telefoniczne z urzędem imigracyjnym też dały jej w kość. W środę rano prosto z domu pojechała do kancelarii Jimmy'ego Boba. Była w podłym nastroju, w sam raz na rozmowę z tym draniem.

Kancelaria West&Davis mieściła się w jednym z niskich biurowców zbudowanych kilka lat temu przez miejscowych inwestorów, głównie dobrze zarabiających fachowców, którzy pragnęli w ten sposób uciec przed podatkami. Jednym z nich był pierwszy mąż Maddie, pediatra Bill Townsend. Jego przychodnia zajmowała cały budynek. W drugim mieściła się kancelaria West&Davis, w trzecim gabinety dentystyczne, w ostatnim rozwijające się w szybkim tempie biuro nieruchomości.

Było jeszcze wcześniej i na parkingu stało niewiele samochodów. Helen od razu dostrzegła lśniący nowością kabriolet Jimmy'ego Boba. Miejsca jego wspólnika i pracowników były puste, co poprawiło jej humor. Nie będzie musiała zbytnio się hamować.

Z teczką w dłoni wmaszerowała prosto do jego gabinetu. Jimmy Bob poderwał głowę znad biurka i uśmiechnął się fałszywie, lecz zdążyła dostrzec błysk niepokoju w jego oczach.

- Helen, miło cię widzieć. Byliśmy umówieni?

- Nie. Mam nadzieję, że zdołasz wykroić dla mnie kilka minut, nim zaczniesz się młyn.

- Oczywiście. Usiądź. Napijesz się kawy? To wyjątkowa mieszanka, kupuję ją przez internet. Według mnie najlepsza w całym mieście.

- W takim razie chętnie.

Nalał jej filiżankę, sam zasiadł za masywnym biurkiem.

- Domyślam się, że przyszedłeś w sprawie Hollidayów. Czy twoja klientka jest gotowa na zawarcie ugody?

Helen popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Teraz, gdy twój klient jest przyparty do muru? Jak sądzę, Brad również i ciebie zaskoczył, czyż nie? Podobnie jak sędziego, bo zgodził się

na odroczenie rozprawy. Też nagle zapragnął dokładnie poznać finanse Brada. - I dodała z niewinną miną: - To pewnie popsuło wasze relacje na polu golfowym.

Jimmy Bob skrzywił się.

- Nie miałem pojęcia, że Brad coś przede mną zataił. Sędzia również. Jest wściekły na Brada i wcale tego nie ukrywa. Zawsze powtarzam moim klientom, że w takich sytuacjach należy być całkowicie szczerym.

- Zapewne tak robisz - odparła wbrew swoim podejrzeniom. Zostawi to na inną okazję. - Ale nie z powodu Hollidayów tu przyjechałam.

- Czyżbyś reprezentowała przeciwną stronę w innej sprawie rozwodowej?

- Nie. Chodzi o Tess Martinez.

Przez chwilę wyraźnie nie kojarzył, wreszcie powoli skinął głową.

- Ach tak, przypominam ją sobie. Bardzo przygnębiająca sytuacja. Zarzekała się, że jej mąż został deportowany, choć miał prawo pobytu.

- Bo taka jest prawda.

- Oni zawsze tak mówią. W większości wypadków nie ma to nic wspólnego z prawdą.

- W tym wypadku ma. Tess pokazała ci dokumenty. Pobrałeś od niej wynagrodzenie za załatwienie sprawy. - Podała mu pod nos papiery, które wzięła od Tess.

- Świetnie podrobione - stwierdził. - To dlatego nie mogłem jej pomóc.

- Jesteś albo nieprawdopodobnym obibokiem, albo idiotą, albo podłym draniem. Mnie wystarczyło kilka telefonów, żeby potwierdzić te informacje.

- Zabrało jej to dwa dni, jednak dopięła swego.

- Diego Martinez przebywał tu całkowicie legalnie. Papiery są w porządku. Już wiele miesięcy temu powinien był tu wrócić. Ale ty wzięłaś od Tess pieniądze i nawet nie kiwnęłaś palcem.

Jimmy Bob poruszył się niespokojnie.

- Ona cię wrabia, Helen. Nie przypuszczałem, że jesteś podatna na łązawe historyjki.

Popatrzyła na niego twardo.

- Chcesz powiedzieć, że jestem naiwna, a ty spełniłeś swój obywatelski obowiązek, biorąc od klientki pieniądze i nie robiąc w jej sprawie absolutnie nic?

- Nie mogłem nic zrobić - upierał się.

- Ciekawe, bo urzędnik w biurze imigracyjnym zapewnił, że do końca tygodnia wszystko zostanie wyjaśnione i Diego powróci do rodziny najpóźniej za kilka tygodni.

- Po co? - Jimmy Bob poczerwieniał raptownie. - Nie potrzeba nam tutaj uciekinierów zabierających pracę naszym. Helen, coś z tobą nie tak?

Ten skandaliczny komentarz zdenerwował ją nie na żarty, lecz tylko pokręciła głową.

- Ze mną wszystko w porządku. Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o adwokacie, który wyłudza od klienta ostatnie pieniądze, po czym nic w jego sprawie nie robi.

- Już ci powiedziałem, że zostałam wmanewrowana!

- Władze federalne mają inny pogląd - oświadczyła zimno. - Darujmy sobie dalsze dywagacje na ten temat. Wystarczy, że wypiszesz czek dla Tess na sumę, którą od niej pobrałaś. Przydadzą im się te pieniądze, gdy Diego tu

wróci. Jeśli jesteś roztropny, to dodasz coś jeszcze, by powstrzymać mnie przed rozprowadaniem tej historii na prawo i lewo.

- To szantaż!

- Oczywiście możemy przedstawić tę sprawę komisji etyki w Izbie Adwokackiej.

Jimmy Bob popatrzył jej prosto w oczy. Helen nawet nie mrugnęła. Wyjął książeczkę czekową i wypisał czek. Spojrzała na sumę i z zadowoleniem skinęła głową.

- Dziękuję. Do zobaczenia na rozprawie. Mam nadzieję, że tym razem zakończymy sprawę.

- Postaram się przekonać Brada, ale nie mogę niczego zagwarantować. Jest wściekły. Choć znam go od lat, nigdy nie widziałem go w takim stanie. Posuwa się do gróźb.

- Do gróźb? - Zwęziła oczy. Jimmy Bob machnął ręką.

- Nie ma się czym przejmować. To tylko takie gadanie.

- Jesteś pewien?

- Jasne. Jest szanowanym obywatelem, nie będzie się wygłupiać. Choć to nie znaczy, że zechce mnie posłuchać. - Popatrzył na nią badawczo.

- Myślmy z Trentem o dobraniu współnika. Byłabyś zainteresowana?

- Pracą z tobą? Czy to jakiś żart?

- Czemu nie? Jesteś bystra. Twarda. Podziwiam to, naprawdę.

- Dzięki za komplementy, ale nie mam ochoty z tobą pracować.

Ku jej zaskoczeniu, Jimmy Bob uśmiechnął się.

- Właśnie to w tobie cenię, Helen. Nie kluczysz, walisz prosto z mostu. Zastanów się nad tą propozycją.

- Nie muszę.

- Nawet gdyby to dało ci możliwość popracowania nade mną w wolnych chwilach?

Roześmiała się w głos.

- Coś mi się wydaje, że jesteś niereformowalny.

- Machnęła czekiem, schowała go do teczki. - Ale tym razem postąpiłeś jak należy. Co doceniam.

Odprowadził ją do drzwi.

- Uważaj na siebie.

- Ty też.

Odjechała przepelniona rozterkami. Czy Jimmy Bob to skończony drań, za którego zawsze go miała, czy może to nie do końca prawda? Wypisał czek bez specjalnego ociągania. Hm, może jednak źle go oceniała.

Codziennie w przerwie po lunchu Karen chodziła poćwiczyć. Początkowo była to dla niej męczarnia, lecz szybko przekonała się, że aktywność fizyczna świetnie jej służy. Szło jej coraz lepiej. Stała się spokojniejsza i bardziej sprawna.

Była zawiedziona, gdy Elliott oznajmił, że już się wciągnęła i teraz ma ćwiczyć samodzielnie, choć rozumiała, że musi zająć się innymi klientkami. Z zazdrością patrzyła, jak udziela im wskazówek, podczas gdy ona maszerowała na bieżni.

Kiedyś to do niej tak szeptał, dodając otuchy. Dopatrywała się w tym czegoś więcej, a była dla niego tylko kolejną klientką. Jak mogła być taka zaślepiona? Bo jest idiotką, ot co.

Skończyła marsz, ruszyła do szatni. Nagle Elliott zastąpił jej drogę.

- Nie przyłożyłaś się dzisiaj zanadto. Co się dzieje?

Zarumieniła się pod jego uważnym spojrzeniem.

- Chyba byłam trochę zdekoncentrowana.

- Chcesz o tym pogadać?

Na pewno nie z nim. Pokręciła głową.

- A może w weekend wybrałabyś się ze mną do kina?

Zamurowało ją.

- Do kina?

- Lubię posiedzieć w ciemnej sali i popatrzeć na obrazy na dużym ekranie - rzekł z uśmiechem. - To świetny relaks.

- Tutaj nie przysiądziesz ani na moment.

- Wciąż mi nie odpowiedziałaś. To jak z tym kinem?

Kusiło ją, by się zgodzić, lecz wołała nie komplikować sobie już i tak niespokojnego życia. Może lepiej poprzestać na marzeniach.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Elliott był bardzo rozczarowany.

- Może innym razem?

- Miałbyś chwilę? Chciałabym z tobą pogadać. - Powinna mu powiedzieć, że tu nie chodzi o niego. Może w ten sposób nie zamknie sobie drzwi.

- Oczywiście. Spotkajmy się na patio. Przyniosę mineralną.

- Za pięć minut. Tylko wezmę prysznic i się przebiorę.

Kiedy podeszła do jego stolika, kilka pań zerknęło na nią ciekawie. Podał jej wodę, oparł się wygodniej. Wydawał się bardzo rozluźniony. Zazdrościła mu tego.

- Elliott - zaczęła z wahaniem. - Odmówiłam nie dlatego, że... -

Przerwała na moment. - Mam skomplikowaną sytuację życiową... Mówiąc całkiem szczerze, beznadziejną. Dwoje dzieci, były mąż nie płaci

alimentów... Dzieci ciągle chorowały, przez to nie mogłam pracować. Byłam w fatalnym stanie. To między innymi dlatego przychodzę do klubu. Moja terapeutka uznała, że ćwiczenia pomogą mi pokonać stres. Dana Sue załatwiła mi gratisowy karnet. Tak w skrócie wygląda moje życie.

Przyglądał się jej spokojnie. Kiedy skończyła, kiwnął głową.

- O większości tych rzeczy wiedziałem. Z wyjątkiem męża, który nie łoży na dzieci.

- I nadal chcesz iść ze mną do kina?

- Karen, jesteś śliczną kobietą, która wiele przeszła. Jesteś wspaniałą mamą. Próbujesz poskładać swoje życie. Dzieci znowu są z tobą, co tylko dowodzi, że pokonałaś to co najgorsze. Można cię tylko podziwiać.

- Ale po co ci znajomość z kimś takim?

- Nie mówiłem ci, że jesteś fantastyczna? I dc tego zabawna?

- O tym, że zabawna, nie mówiłeś - odparła z większym już luzem.

- To tylko wyjście do kina. Możemy zabrać dzieci, nie będziesz się o nie martwiła. Lubię dzieci, moje siostry mają ich sporo, razem jest dziesięcioro w rodzinie. Ciągłe się u nas kręcą, mama za nimi przepada.

- Daisy, moja sześćioletnia córeczka, błaga, żebyśmy poszli na ten nowy film animowany. Dasz radę wytrzymać?

- Podobno jest świetny.

Po raz pierwszy od bardzo dawna zdecydowała się pod wpływem impulsu.

- Całą sobotę pracuję. Pasuje ci niedzielne popołudnie?

- Jak najbardziej. Po kinie możemy wybrać się na pizzę.

- Jesteś bardzo odważnym facetem.

- Elliott Cruz, dla przyjaciół Bohater. Karen roześmiała się.

- Prawdziwy bohater, bez dwóch zdań. - Cóż, wszystko o tym świadczyło.

Zachodził w głowę, dlaczego Helen tak ochoczo pojawia się w restauracji. Nie miał pojęcia, czemu to przypisać. Świtało mu, że może z jego powodu, ale to przecież nie miało sensu. Oboje nie mieli zamiaru się wiązać, jasno to sobie powiedzieli. Wprawdzie w jej głosie czasem wychwytywał zalotny ton, jednak nic nie wskazywało na to, by chciała cokolwiek zmienić w ich relacjach. Te sprzeczne sygnały wprawiały go w zakłopotanie, bo nie potrafił ich zinterpretować. Choć się starał.

Co ciekawsze, Dana Sue raczej nie przykładała do tego ręki. Przeciwnie, sama wydawała się zaskoczona takim rozwojem sytuacji.

Od tygodnia Helen przychodziła codziennie.

Jego cierpliwość w końcu się wyczerpała. Musi ją przydusić, dowiedzieć się, o co chodzi. Dana Sue już poszła do domu, a Helen zaproponowała, że pomoże posprzątać kuchnię.

Erik przysiadł na blacie i w milczeniu przyglądał się, jak zawzięcie polerowała chromowane elementy wyposażenia. Zrzuciła sandaalki na wysokich obcasach i poruszała się płynnie, podśpiewując pod nosem. Fałszowała przy tym niemiłosiernie. Eriki uśmiechnął się do siebie. Ta kobieta ciągle go zaskakiwała. Była równie fascynująca, jak i wkurzająca.

Helen musiała poczuć na sobie jego wzrok, bo obróciła się.

- Na co tak patrzysz?

- Na ciebie - odparł.

- Dlaczego nie sprzątasz?

- Bo wolę ci się przyglądać.

- Skoro jestem taka zabawna, może powinnam domagać się zapłaty.

- Nie mamy funduszy. Nakłoniłaś Danę Sue, by zatrzymała Karen, zatrudniła Tess i pomocników, więc sama widzisz. - Umilkł na moment, spoważniał. - Powiedz mi coś... Dlaczego ostatnio tak często tu przychodzisz? Nie masz co robić? Nagle zabrakło ci ciekawych spraw?

Helen popatrzyła mu prosto w oczy.

- Może z powodu towarzystwa?

Zbaraniał. Nie spodziewał się takiej otwartości. Choć może powinien. Helen nigdy nie owijała w bawełnę. Dziwne tylko, że tak długo z tym zwlekała.

Rzuciła gąbkę do zlewozmywaka, podeszła do Erika i położyła dłoń na jego piersi.

- Wciąż nie mogę zapomnieć o tych pocałunkach. - Trochę brakowało jej tchu. - A ty?

Wolał nie przyznawać się, z jak wielkim trudem walczył z tymi wspomnieniami.

- Nie musiałem aż tak bardzo się starać, żeby zapomnieć.

Powiedziałaś, że potrzebujesz czasu na przemyślenie. Uznałem, że kiedy to zrobisz, powiesz mi.

Zrobiła sceptyczną minę.

- Naprawdę tak łatwo zapomniałeś? W takim razie coś musiało mi się pomylić. Może powinniśmy to powtórzyć? Oczywiście bez rzucania ciastem i bez dzieci, na które trzeba uważać. - Przynęła się jeszcze bliżej.

Położył ręce na jej barkach, popatrzył na nią uważnie. Chciał, by oboje byli przekonani do tego, co robią, bo czuł, że na jednym pocałunku się nie skończy.

- Helen, o co naprawdę chodzi?

- Wydawało mi się, że wyrażam się jasno. Chcę, żebyś mnie pocałował. Albo ja to zrobię. W końcu nie ma znaczenia, kto zacznie.

- Nie wiesz, że mężczyźni wolą, by inicjatywa należała do nich?

- No to zrób to.

Przesunął kciukiem po jej policzku.

- Jesteś pełna sprzeczności - wyszeptał, czując, że zaczyna tracić nad sobą kontrolę, choć rozsądek rozpaczliwie wzywał go do opamiętania. Miał dziwne przeczucie, że Helen nie powiedziała mu wszystkiego, że jest coś, o czym powinien wiedzieć, nim wpadnie po uszy. Jednak...

Przesunął dłonią po jej ramieniu. Miała skórę gładką jak aksamit.

- Pełna sprzeczności - powtórzył. - Twarda i zdecydowana, a jednocześnie delikatna i subtelna.

Przytrzymała jego spojrzenie. Milczała. Po chwili przesunęła językiem po wargach - i to wystarczyło. Tak często marzył o jej ustach. Pamiętał ich smak. Takie miękkie, tak cudownie potrafią całować. Kłamał, mówiąc, że zapomniał o tamtych pocałunkach. Od tygodni o niczym innym nie myślał... nie marzył.

- To chyba bardzo zły pomysł - wyszeptał, pochylając się ku niej.

Jednak kiedy dwie godziny później przebudził się w swoim łóżku, czując ciepło wtulonej w niego Helen, ten pomysł wydał mu się znacznie lepszy, niż początkowo myślał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sama do końca nie wiedziała, jak będzie się czuła po wyrachowanym uwiedzeniu Erika, lecz na pewno nie spodziewała się takiego poczucia winy, jakie ogarnęło ją niemal natychmiast po przeżytych uniesieniach.

Niezwykłych uniesieniach. Wprawdzie udało się jej na moment zagłuszyć wyrzuty sumienia, ba, nawet zapewniła Erika, patrząc mu w oczy, że sama pomyślała o zabezpieczeniu. Byli w takim amoku, że nie pytał o szczegóły.

- O czym tak myślisz? - zapytał, opierając się na łokciu, a drugą rękę kładąc na jej biodrze.

- Że powinniśmy to byli zrobić już dawno temu. - Rzeczywiście taka myśl kilka razy przemknęła jej przez głowę. Zmarnowali tyle czasu, choć przecież już dawno zanosilo się na takie zakończenie. Jakim cudem tak długo zdołała się powstrzymać?

- Wcześniej nie byłaś na to gotowa - rzekł z uśmiechem. - Ja zresztą też.

Też coś! Tyle czasu, właściwie przez całe swoje dorosłe życie, czekała na takiego mężczyznę. Erik okazał się niesamowity. Nie myślał o sobie, to ona była dla niego najważniejsza. Oczywiście nie powie mu tego. Jest trochę inaczej, niż zakładała. Zaplanowała, że ich zażyłość trochę potrwa - dopóki nie zajdzie w ciążę - lecz to nie znaczy, że Erik stanie się jej w jakiś sposób bliski. Dzisiejszy wieczór rozwiął tę iluzję. Chyba jednak nie uda się jej pozostać obojętną. Odejdzie w swoją stronę, gdy przyjdzie pora, ale może to być trudniejsze, niż sądziła.

- Czymś się gryziesz. - Przyjrzał się jej badawczo. - Wyrzuć to z siebie. Tylko szczerze.

- Szkoda czasu na rozmowy. - Pocałowała go.

Cofnął się i przez chwilę wyglądało, że chce zaproponować, lecz trwało to ledwie mgnienie. Przypadł do jej ust.

Helen było z nim cudownie. Miała wrażenie, że jej ciało jest cennym instrumentem w dłoniach mistrza. Od jego dotyku wirowało jej w głowie, brakowało tchu. Prowokował i ekscytował, budził pragnienie i dziką żądzę. Już zapomniała o swoim najważniejszym celu, teraz chciała tylko jego. Nie mogła myśleć, cała była pragnieniem. Jeszcze nigdy nie przeżywała tak mocno, nigdy aż tak się nie zatraciła. Kiedy spojrzała mu w oczy, nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Dobrze się czujesz? - powiedział Erik, patrząc na nią z niepokojem. - Jesteś trochę oszołomiona.

- To delikatnie powiedziane. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Naprawdę?

- Przecież musisz wiedzieć, że jesteś w tym dobry.

- Minęło trochę czasu. Mogłem wyjść z wprawy.

- Nie aż tak dużo. To był dziś drugi raz. Erik roześmiał się.

- Nie myślałem o dzisiejszej nocy. Ty też byłaś niezła.

- Mogłabym być lepsza. Też trochę zapomniałam, co i jak.

- Wtedy byśmy przypłacili to życiem - mruknął. - Przejdźmy jednak do konkretów. Zostaniesz u mnie czy zamierzasz czmychnąć?

Nie było jej to w smak, bo właśnie próbowała wymyślić jakąś wymówkę, żeby wrócić do siebie.

- Dlaczego uważasz, że jestem przerażona?

- Widzę to po twoich oczach.

- Mylisz się. Zostaję.

- Super. Nie jesteś głodna? Mogę coś szybko przyrządzić.

- Zwykle nie jadam o tak późnej porze, ale umieram z głodu.

- Ja też. Zostań tu, zaraz coś przyniosę.

- W dodatku umiesz gotować - dodała, gdy Erik wstał z łóżka. - Czym sobie na to zasłużyłam?

Kiedy wyszedł, rozejrzała się po pokoju. Niewiele zdążyła zobaczyć, kiedy przyjechali, chcieli jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Wylądowali u niego, bo mieszkał bliżej. Hm, żył po spartańsku. Na komodzie niewielki telewizor, żadnych zdjęć czy bibelotów. Na szafce nocnej lampka i świeczka, którą Erik zgarnął z salonu.

Migotliwy płomyk rozjaśniał ciemność, na ścianach tańczyły cienie. Może Erik tylko wynajął ten dom? Surowe meble wydawały się bezosobowe, zamiast wygodnego fotela stało krzesło.

Chyba nie zamierza zostać tutaj zbyt długo...

Nie wiadomo dlaczego ta myśl ją zmartwiła. Przecież jego wyjazd byłby jej na rękę.

Wciąż siedziała pogrążona w rozmyślaniach, gdy Erik przyniósł frittate z jajek, cebuli, papryki i pomidorów. Pokroił ją na trójkątne kawałki.

- Niesamowite - zamruczała z zadowoleniem, przełknąwszy pierwszy kęs.

- Co się tak dziwisz? Jestem szefem kuchni.

- Nie chodzi o to. Nie mogę uwierzyć, że miałeś w lodówce tyle rzeczy.

- W twojej prawie nic nie było, gdy biwakowaliśmy. W ogóle nie gotujesz?

- Tylko jeśli naprawdę muszę. Wtedy robię wszystko według przepisu. „Sullivan's" dobrze na tym wychodzi. Jestem waszą najlepszą klientką.

- Można tak powiedzieć. - Przyglądał się jej uważnie. - Nie gotujesz, bo tego nie lubisz. Dlaczego w takim razie tak często wpadasz do naszej kuchni?

- Z powodu Dany Sue. Chcę jej pomóc.

- A wasz klub fitness? Wiem, że nie jesteś entuzjastką ćwiczeń.

Wyłożyłaś pieniądze, żeby zapewnić pracę Maddie?

- Nie tylko. Klub miał mnie zmotywować do aktywności fizycznej.

Lekarz wciąż się czepiał mojego ciśnienia.

- Masz wysokie ciśnienie? - W jego oczach błysnął niepokój. - Czemu nic mi nie powiedziałaś?

- Było wysokie, ale zbiłam je ćwiczeniami, biorę też leki. Dlaczego ci nie powiedziałam? W tym to nie przeszkadza. - Wskazała na zmiętą pościel. Skrzywił się, słysząc jej niefrasobliwy ton.

- Jesteś za młoda na takie problemy. Musisz o siebie zadbać.

- Robię to, zwłaszcza ostatnio.

- To dobrze. - Umilkł. Kiedy po chwili odezwał się, jego głos brzmiał nieco mniej pewnie. - To jak będzie z nami? I z tym? - Pokazał na łóżko.

- Możemy udawać, że nic takiego nie było.

- To by znaczyło, że więcej się nie powtórzy, choć oboje wiemy, że będzie inaczej.

- Tak?

- Ja to wiem. Ty nie?

- Szkoda byłoby nie powtórzyć czegoś tak wspaniałego - powiedziała z uśmiechem;

- Co w takim razie? Powiemy Danie Sue?

- Nie ma mowy! - odparła z miejsca. Gdy Erik spochmurniał, dodała: - Dana Sue nie da nam żyć. Poza tym nie zniosę jej triumfującej miny, bo przecież od miesiący to przepowiadała.

- Fakt. Czyli na razie tajemnica. Ale jak to sobie wyobrażasz?

- Przy ludziach żadnych buziaków, czułych słówek, powłóczystych spojrzeń. Będę się wściekać na ciebie, co przyjdzie mi bez trudu, bo twoje uwagi zwykle doprowadzają mnie do białej gorączki.

Była przekonana, że dyskrecja jest w ich sytuacji optymalnym wyjściem, lecz w głębi duszy ubolewała, że przyjaciółki o niczym się nie dowiedzą.

Chociaż czym miałyby się chwalić? To nie był początek obiecującej znajomości, związku, który ma przed sobą przyszłość, czemu Dana Sue i Maddie tylko by przyklasnęły. W tym wypadku byłoby dokładnie odwrotnie. Co gorsza, sama miała mieszane uczucia.

Erik był w magazynku, gdy z kuchni dobiegła go rozmowa Dany Sue i Maddie. Dana Sue wiedziała o jego obecności, lecz nie przejmowała się, że coś mógłby usłyszeć. Wiedziała, że jest dyskretny.

- Co dzieje się z Helen? - pytała Maddie. - Nie widziałam jej do kilku tygodni. Ukrywa się przed nami czy co?

- Myślisz, że nas unika? Sądziłam, że jest zapracowana. Sama wiesz, że potrafi zakopać się w robocie. Kończy sprawę rozwodową Caroline, to ją absorbuje.

- Raczej nie. Rozmawiałam z Caroline, podobno już wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Sprawę Tess również już załatwiła.

- Wiem. Tess jest w siódmym niebie. Jej mąż wrócił do domu, pracuje. Chętnie by ozłociła Helen.

- Sama widzisz, że nie ma już tyle na głowie, a jakby zapadła się pod ziemię.

- A wiesz, że coś w tym jest? Wcześniej wpadała tu codziennie i nagle przestała.

- Czyżby w jej życiu ktoś się pojawił? Chybaby nam powiedziała.

Erik wyłonił się z magazynu, by uciąć te spekulacje. Wiedział, że nieobecność Helen prędzej czy później zaniepokoi przyjaciółki. Z drugiej strony obawiała się, że Dana Sue szybko wszystkiego się domyśli.

Niosąc torby mąki i cukru, uśmiechnął się do Maddie. Powoli odzyskiwała dawną figurę, choć i w ciąży wyglądała zachwycająco.

- Jak czuje się młoda mama? Wyglądasz rewelacyjnie.

- I tak się czuję. Tylko zaczynam się nudzić. Erik pochwycił uważne spojrzenie Dany Sue.

- Co usłyszałeś z naszej rozmowy?

- Wszystko, ale wiesz, że będę milczał jak grób.

- A może tobie Helen się zwierzyła?

- Czemu miałyby to zrobić? - spytał, uciekając wzrokiem.

- Bo mam przeczucie, że o czymś wiesz. Inaczej już dawno wyszedłbyś z magazynu.

- Wyszedłbym, gdyby jakiś bałaganiarz nie poprzestawiał produktów - odparł zrzędlawie. - Mam swój ustalony rozkład.

- Ja też - zadziornie rzekła Dana Sue.

- To ja się zmywam. - Maddie uściśnęła przyjaciółkę. - Daj znać, jak złapiesz Helen.

Gdy wyszła, Dana Sue czujnie popatrzyła na Erika.

- Ha! Ty coś wiesz - stwierdziła z satysfakcją. - Masz to wypisane na twarzy. Dobrze, teraz nie będę cię cisnąć, ale nie licz, że się wykręcisz.

Musi wzmóc czujność... albo zrzucić załatwienie tej sprawy na Helen. Równie mocno zależy jej na utrzymaniu tajemnicy.

Karen czuła się coraz pewniej. Dzieci były z nią od kilku tygodni i zachowywały się nadspodziewanie dobrze. Może się bały rozstania z mamą. A może terapia okazała się skuteczna. Miała taką nadzieję, bo zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później jej odporność zostanie wystawiona na próbę.

Elliott od razu przypadł dzieciakom do gustu. Był wyjątkowo cierpliwy. Z uwagą wysłuchiwał niekończących się opowieści Daisy o szkole, rysunkach, chłopcu, który się jej podobał. Dokonał prawdziwego cudu, bo oduczył Macka ciągłego ssania kciuka.

Frances też była pod jego urokiem. Tylko Karen wciąż trzymała go na dystans. Intuicyjnie czuła, że Elliott ma względem niej jakieś zamiary. Dzisiaj wybierali się na kolację, po raz pierwszy tylko we dwoje. Frances ofiarowała się zostać z dziećmi.

Ktoś zapukał do drzwi. Frances weszła i obrzuciła Karen uważnym spojrzeniem. Skrzywiła się, widząc ją w podniszczonym szlafroku.

- Dlaczego jeszcze nie jesteś gotowa? Elliott chyba zjawi się za parę minut?

- Nie wiem, co włożyć.

- A mnie się wydaje, że się boisz.

- Czego? - W jej głosie zabrzmiała obronna nuta.

- Elliott widzi w tobie atrakcyjną kobietę, chce się z tobą spotykać, a ciebie to przeraża. Próbujesz go przepłoszyć, ale to na nic się nie zdaje. Zgadłam?

- Wcale nie próbuję go przepłoszyć!

- Nie? To czemu się uparłaś, żeby oduczył Macka ssać palec? Chcesz mu pokazać, jak wygląda codzienne życie kobiety z dwójką malutkich dzieci. Żeby się dwa razy zastanowił, nim wejdzie w taki układ. Chcesz, żeby doglądał urodzinowego przyjęcia Daisy. Na pewno świetnie sobie da radę. Na moje oko bez trudu zapanuje nad bandą sześciolatków. Wciąż poddajesz go swoistym testom. Co będzie, jeśli Elliott wszystkie zaliczy? I nie zniknie.

- Sama bym chciała to wiedzieć. - Westchnęła. - To bardzo porządny człowiek. Podoba mi się. I to bardzo.

- Więc daj mu szansę. Powinniście częściej wychodzić we dwoje, lepiej się poznać. - Uśmiechnęła się do Karen. - Nie musisz się śpieszyć z powrotem. W razie czego prześpię się na kanapie. Karen oblała się rumieńcem.

- Frances! No wiesz! Nie zamierzam wychodzić na całą noc.

Frances uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale nie przejmuj się powrotem do domu.

- Powiedziałaabyś coś takiego swojej córce?

- Na Boga, nie! Ale moja córka wyprowadziła się z domu, gdy miała dwadzieścia lat. Kiedy zaczęła chodzić na randki, robiła, co uważała za stosowne, nie czekając na moje błogosławieństwo.

- Nie miałaś jej za złe, gdy nie wracała na noc?

- Była wystarczająco dorosła, by świadomie podejmować decyzje. Tak jak ty. Nie komentowałam jej zachowań, dałam wolną rękę.

- Zależy mi, byś dobrze o mnie myślała. Jesteś dla mnie jak matka.

- Cieszę się. I chętnie udzielę ci rady, kiedy tylko zechcesz, ale nigdy nie będę cię oceniać. A teraz ubierz się, nim zjawi się Elliott i ujrzy cię w takim stanie. To dopiero by go wystraszyło. W razie czego pogadam z nim, aż będziesz gotowa. Zorientuję się, jakie ma zamiary.

- W takim razie lepiej się pośpiesz!

- Nie musisz. Już dawno nie byłam sam na sam z takim przystojniakiem.

- To tak jak ja.

- Czyli powinnaś cenić każdą wspólną minutę.

- Masz absolutną rację.

Weszła do sypialni i zatrzymała się jak wryta. Ciuchy, które wyjęła z szafy, by wybrać coś na wieczór, poniewierały się na podłodze. Na stosie ubrań siedział Mack. Daisy, przycupnięta przed toaletką, wypróbowywała kolejny kosmetyk, uśmiechając się do lustra. Obok niej leżały porzucane pomadki, puder, róż do policzków i cienie do oczu.

Ciężko wypracowany spokój Karen prysł w jednej sekundzie.

Zagotowało się w niej.

- Daisy, co ty wyrabiasz! - wykrzyknęła. Dziewczynka, słysząc jej ostry ton, natychmiast zanosła się płaczem.

Karen odwróciła się do synka.

- Zobacz, co zrobiłeś z moimi ubraniami! - zawołała gniewnie.

Malec poderwał się z podłogi i wybiegł z pokoju.

Na progu stanęła zaniepokojona Frances. Trzymała za rączkę chlapiącego Macka. Chłopiec kurczowo ścisnął jej dłoń.

- Co się dzieje? - Obrzuciła spojrzeniem pokój. - O mój Boże!

Karen ogarnęło przejmujące poczucie klęski. Tak się starała, tyle nad sobą pracowała, i wszystko na nic. Pokój wyglądał jak po przejściu tajfunu, a dzieci płakały rozpaczliwie, bo wydarła się na nie jak wariatka. A przecież to tylko małe dzieci, nie ich wina, że chciały się pobawić.

- Już dobrze -uspokajająco odezwała się Frances.

- Daisy i Mack, chodźcie ze mną. - Pokrzepiająco uśmiechnęła się do Karen. - Nic się nie martw, tylko zacznij się ubierać. Sprzątanie zostaw mnie.

- Nie, to nie ty nabałaganiałaś - z przygnębioną miną jęknęła Karen.

- Ty też nie, więc przestań się przejmować. Przecież nie każemy im sprzątać. Ubierz się, Karen. Idź na randkę, a resztę zostaw mnie.

- Nie powinnam była krzyknąć - powiedziała ze smutkiem. - Zdenerwowałam ich.

- Nic dziwnego, że krzyknęłaś, to normalna reakcja. No, pośpiesz się. Ja pójdę do dzieci.

Wciąż była roztrzęsiona i daremnie próbowała się uspokoić. W stercie ciuchów znalazła ubranie nadające się do włożenia. Potem drżącymi rękami zrobiła makijaż.

Wchodziła do salonu, gdy dobiegł ją głos Daisy:

- Ja i Mack zdenerwowaliśmy mamusię. Miała taki żaloszny głosik, że Karen ścisnęło się serce.

- Już nie jestem zła. - Wyciągnęła ręce do córeczki. Daisy rzuciła się jej w ramiona. - Już dobrze, skarbie. Nie powinnam była się gniewać.

- Wcale nie chciałam zrobić bałaganu - wyszeptała Daisy, wtulając buzię w policzek mamy.

- Wiem, kotku.

- Chciałam tylko być taka ładna jak ty.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Bezradnie popatrzyła na Elliotta. Podszedł i wziął od niej dziewczynkę.

- Jesteś jeszcze ładniejsza niż mamusia - zapewnił. - Jak trochę dorośniesz, chłopcy będą ustawiać się w kolejce pod twoimi drzwiami. Żadna dziewczynka w szkole nie będzie miała takiego powodzenia jak ty.

Daisy zapaliły się oczy.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Mała popatrzyła na niego uważnie.

- To może jak dorosnę, ożenię się z tobą.

Elliott uśmiechnął się do niej.

- Wtedy ja będę taki stary, że nie będziesz mnie chciała.

- No to może lepiej ożeń się z moją mamusią.

Elliott pochwycił spojrzenie Karen.

- Może tak zrobię - powiedział cicho. - Któregoś dnia o tym pogadamy.

Serce zatrzepotało jej w piersi. On chyba nie powiedział tego poważnie! Do tej pory nic na to nie wskazywało, nic między nimi nie było. Ledwie kilka pocałunków na dobranoc. Niemożliwe, by chciał czegoś więcej.

- Chyba powinniśmy się zbierać. - Starła się, by głos nie zdradził kłębiących się w niej emocji. Pogładziła córeczkę po policzku. - Kocham

cię, kwiatuszku. - Podniosła Macka i ucałowała go czule. - Ciebie też kocham, kotku. Nie wrócę późno - dodała, znacząco spoglądając na Frances.

- Miłego wieczoru - odparła z uśmiechem.

- A my tu sobie świetnie poradzimy.

Karen pośpiesznie wyszła z mieszkania. Chciała wyjaśnić z Elliottem kilka spraw. Przede wszystkim ustalić, by nie składał niepotrzebnych obietnic, szczególnie takich, jak przed chwilą.

Ledwie znaleźli się na zewnątrz, wziął ją za rękę.

- Mówiłem szczerze - powiedział, nie odrywając od niej oczu. -

Porozmawiamy o ślubie, gdy przyjdzie pora. Wiem, czego pragnę, ale dam ci czas, byś się pozbierała.

- Nie możesz tego wiedzieć - zaoponowała drżącym głosem. Była poruszona do głębi nadzieją, którą w niej obudził, i jego absolutną pewnością. - To nasza pierwsza prawdziwa randka.

- Wiele razy wychodziliśmy z dziećmi i już wiem wszystko, co powinienem wiedzieć. To nie były randki, a normalne życiowe sytuacje. To był dla mnie przedsmak rodzinnego życia. Wiem, czego się spodziewać. Czego jeszcze miałbym się dowiadywać?

- Jestem okropną matką. Doprowadziłam dzieci do łez - wyszeptała, zawstydzona sceną, której był świadkiem.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. Nie ty pierwsza krzyknęłaś na dzieci, bo nabroili. Moja mama ma anielską cierpliwość, ale jej też zdarza się porządnie skarcić wnuki. Moje siostry też nie raz i nie dwa podniosły głos na swoje pociechy. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Straciłaś panowanie nad sobą?

Zastanowiła się. Przez tych kilka miesięcy jednak zaszła w niej ogromna zmiana.

- Nie.

- Czyli w porządku. Nie jesteś okropną mamą. Zgoda? - Przesunął palcem po jej ustach. - Na razie zostawmy te tematy. Chciałem tylko, byś wiedziała, jaką widzę dla nas przyszłość.

Popatrzyła na niego chmurnie.

- No wiesz, dopiero teraz zaczynam się martwić.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę popsuć naszej znajomości. To najlepsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała - wyznała szczerze.

Położył dłoń na jej policzku.

- Nie popsujesz, jeśli się tylko postarasz.

Nie była tego taka pewna. Choć może na razie wystarczy, że on w to wierzy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nadszedł termin rozprawy rozwodowej Hollidayów. Helen miała nadzieję, że wreszcie dojdzie do jej zakończenia. Zebrała dostatecznie dużo materiałów, by uzyskać dla klientki i jej dzieci godne zabezpieczenie. Oczywiście nie spodziewała się, że nie dojdzie do zgrzytów. Mało prawdopodobne, żeby Jimmy Bob przekonał swego klienta do polubownego rozliczenia się z żoną. Brad z pewnością będzie walczyć do upadłego, szarpać się o każdy grosz.

Na sali sądowej Helen popatrzyła uważnie na Caroline.

- Jesteś gotowa?

- Myślisz, że dziś zapadnie wreszcie wyrok? - z niepewną miną zapytała Caroline. - Nie będą próbować uników?

- Nie sądzę. Jimmy Bob poważnie zaniepokoił się nieścisłościami w oświadczeniu majątkowym Brada. Nie mówiąc już o sędzi Rockinghamie. Ten to dopiero się wściekł. Jimmy Bob doskonale zdaje sobie sprawę, że lepiej zakończyć to dzisiaj, bo mogą wyjść na jaw kolejne rzeczy.

Caroline przełknęła ślinę, popatrzyła na Helen ze skruchą.

- Brad zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem.

Helen zachowała kamienną twarz, choć to wyznanie nie było dla niej zaskoczeniem. Brad chwycił się wszystkich sposobów, by nie stracić majątku.

- Tak? - zapytała spokojnie.

- Chciał ze mną porozmawiać. Helen poczuła się nieswojo.

- Na jaki temat?

- Żebyśmy się pogodzili. Helen stłumiła westchnienie.

- Co mu powiedziałaś?

- Że porozmawiać możemy, ale o pogodzeniu nie ma mowy. - Nim Helen zdążyła odetchnąć, Caroline zapytała z wahaniem: - Czy dobrze zrobiłam?

- Tylko ty możesz na to odpowiedzieć. Jak się czułaś, gdy mu to oznajmiłaś?

- Fatalnie. Wciąż pamiętam, jakim człowiekiem był jeszcze niedawno. Pamiętam mężczyznę, którego kochałam. Gdybym mogła go odzyskać... - umilkła.

- Ten człowiek już nie istnieje - łagodnie powiedziała Helen. - Jednak jeśli masz wątpliwości, możemy wszystko wstrzymać. Jeszcze nie jest za późno. Naprawdę uważasz, że twoje małżeństwo ma jakąś szansę?

Caroline popatrzyła w stronę męża, który siedział po drugiej stronie sali. Brad zmierzył ją ostrym spojrzeniem. Caroline zeszywniała.

- To było zagranie, żeby mnie urobić, żeby mnie zmiękczyć, prawda? - rzekła z niesmakiem. - Miał nadzieję, że w ten sposób na jakiś czas odwlecze rozwód. Tylko o to mu chodziło. Zobaczyłam to teraz po jego oczach. Jest wściekły, że nie udało mu się mnie podejść. Słyszałam to w jego tonie, gdy powiedziałam mu wczoraj przez telefon, że nie mam zamiaru się z nim pojednać. Wcale nie chodziło mu o to, byśmy znowu byli razem. Inaczej byłby przyszedł i starał się mnie przekonać. Zadzwoił, żeby mnie poruszyć, wzbudzić żal. Żebym się złamała.

Helen ujęła ją za rękę.

- Powinnaś się cieszyć, że przejrzałaś jego zamiary, okazałaś się bystrzejsza, niż myślał.

Caroline popatrzyła na Brada, odwróciła się do Helen. Miała zdecydowaną minę.

- Wyduś z niego wszystko, co nam się należy. Co do centa.

Helen uśmiechnęła się szeroko.

- Z największą przyjemnością.

Trzy godziny później rozwód został orzeczony, majątek podzielony. Brad Holliday walczył zażarcie, wściekle broniąc swego stanu posiadania. Jego adwokat nie raz i nie dwa musiał dyskretnie przywoływać go do porządku.

- W życiu nie zobaczy z tego ani centa! - ryknął Brad, gdy doszli do kolejnego punktu.

Sędzia Rockingham natychmiast go usadził, nie bawiąc się w żadną dyplomację.

- Zaraz pan trafi do celi za obrazę sądu - rzekł z mocą. - Czy wyrażam się jasno, panie Holliday?

- Jak najbardziej, Wysoki Sądzie - pośpiesznie zapewnił Jimmy Bob, rzucając klientowi mordercze spojrzenie.

Brad miał taką minę, jakby chciał coś rozwalić. Był czerwony ze złości, z całej siły zaciskał pięści.

Helen przypomniała sobie ostrzeżenia Jimmy'ego Boba. Do grózb Brada podchodził dość niefrasobliwie, jednak kto wie? Może powinna wystąpić o nakaz sądowy, by zapewnić ochronę Caroline. Pochyliła się ku niej.

- Jak myślisz, do czego tak naprawdę Brad może się posunąć? A jeśli będzie chciał odegrać się na tobie za ten wyrok? Wyładować na tobie swą złość?

Popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła pewnym głosem.

- Mogę poprosić o nakaz sądowy, by Brad trzymał się od ciebie z daleka - wyjaśniła Helen.

- Nie, to nie jest potrzebne.

- Skoro tak uważasz... Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

Najwidoczniej sędzia Rockingham powziął jakieś podejrzenia co do stanu ducha Brada, bo nakazał wyprowadzić go z gmachu sądu. Drugi policjant miał dopilnować, by Helen i Caroline mogły opuścić sąd bez narażania się na kontakt ze wściekłym facetem, który właśnie stracił połowę majątku.

- Czy ktoś mógłby zostać z tobą przez kilka dni? - zapytała Helen, poruszona niepokojem sędziego. Skoro miał obawy w stosunku do swego kumpla z pola golfowego, to sprawa musiała być poważna.

- Myślę, że nie powinnaś być sama.

- Też tak uważam - wtrącił się Jimmy Bob.

- Helen, widzę, że jesteś zaskoczona moją opinią o bliskim znajomym, ale... - Spojrzał na Caroline.

- Może ktoś ze znajomych mógłby z panią pomieszkać, a jeszcze lepiej, gdyby wyjechała pani z dziećmi na parę dni. Brad z czasem ochłonie, ale teraz jest taki wzburzony, że nie ręczę za niego. W ostatnich dniach posuwał się do wielu gróźb. Wspominałem o tym Helen. Być może to tylko takie gadanie, jednak jest tak rozsierdzony, że lepiej dmuchać na zimne. Na pani miejscu byłbym bardzo czujny.

- Powinnaś wziąć to sobie do serca - rzekła Helen.

Caroline wyraźnie straciła pewność siebie, jednak się nie poddawała.

- Wcześniej czy później będę musiała stawić mu czoło. Brad nigdy nie posuwał się do rękoczynów.

- Ale też nigdy nie był w takiej sytuacji. Został postawiony pod ścianą. Lepiej trochę odczekać - klarował Jimmy Bob. - Znam Brada od dawna i nigdy nie widziałem go w takim stanie. - Przeniósł wzrok na Helen. - Do ciebie też nie pała gorącym uczuciem. Wcześniej sądziłem, że te pogrożki to tylko stek bzdur, lecz teraz sam już nie wiem. W każdym razie warto zadbać o bezpieczeństwo. Uważaj na siebie, Helen.

Zadrzała, słysząc w jego głosie szczery niepokój.

- Dobrze - powiedziała. - Będę na siebie uważała. - Ostatnio prawie wszystkie noce spędzała z Erikiem u niego w domu lub u niej. Zapyta, czy mogłaby na kilka dni przenieść się do niego, póki Holliday nie ochłonie. - Caroline, a co będzie z tobą?

- Myślę, że robicie z igły widły. Brad jest wściekły, ale nigdy nie zrobił mi krzywdy. Na wszelki wypadek pojedę do mojej siostry na tydzień czy dwa, żebyście się o mnie nie martwili. Od dawna mnie zaprasza, ale wcześniej jakoś nie mogłam się zebrać.

Helen odprowadzała wzrokiem odjeżdżającą Caroline i jadący za nią radiowóz. Mimo wszystko nie czuła się komfortowo. Odwróciła się do Jimmy'ego Boba. On też wydawał się niespokojny.

- Myślisz, że Brad naprawdę może być niebezpieczny?

- Chciałbym wierzyć, że to my przesadzamy z zagrożeniem, jednak dziś Brad poniósł ogromną porażkę. Stracił nie tylko w sensie finansowym. Jego ego bardzo poważnie ucierpiało. Jak pamiętasz, zaczęło się od tego, że na gwałt chciał udowodnić, że nadal jest mężczyzną. Będę z tobą szczery.

Brad jest tak rozwścieczony, że trudno przewidzieć, co strzeli mu do głowy.
- Popatrzyl na Helen przenikliwie. - Jeszcze raz cie prosze: uwazaj na siebie.

Wzdrygnęła się, słysząc jego posepny ton. Brała udział w wielu trudnych i nieprzyjemnych sprawach rozwodowych, nawet bardziej traumatycznych niż ta, lecz po raz pierwszy w swojej praktyce naprawdę odczuwała lęk. Jeśli Brad jest tak wytracony z równowagi i nieobliczalny, jak uważają jego adwokat i sędzieja Rockingham, to kto wie, do czego może być zdolny?

Erik z ukosa zerkał na Helen. Przyszła do kuchni tuż przed zamknięciem restauracji, uścisnęła przyjaciółkę, a jego cmoknęła w policzek, co natychmiast zwróciło uwagę Dany Sue, która spytała:

- Dobrze się czujesz?

Helen zbyła ją wzruszeniem ramion, złapała druciak i zaczęła szorować garnki i patelnie piętrzące się w zlewozmywaku. Zwykle wymigiwała się od tego zajęcia, zwłaszcza gdy miała na sobie kosztowne kostiumy, lecz dzisiaj nawet nie przepasała się fartuchem.

Dana Sue przysunęła się do Erika.

- Co jej się stało? - wyszeptała, znacząco spoglądając na Helen, która zaciekle pucowała tłustą blachę po lasagne.

- Nie mam pojęcia, ale na pewno coś poszło jej nie tak. Jest zdenerwowana i zbyt milcząca.

- Idź już do domu. Zostanę z nią, może się otworzy.

- Nie ma mowy - odparł, nie odrywając oczu od Helen.

Dana Sue popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Eriku, co jest między wami?

- Jesteśmy przyjaciółmi. Skoro jest taka podminowana, nie odejdę, póki nie dowiem się, o co chodzi.

- Ja też nie - zareplikowała Dana Sue. Helen odwróciła się gwałtownie i spiorunowała ich wzrokiem.

- Przestańcie szeptać za moimi plecami. Dana Sue, idź już.

Przyjaciółka popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Co takiego?

- Proszę cię. Jutro pogadamy. - W jej oczach błysnął lęk. - Eriku, odprowadź ją do samochodu.

- Nikt nie musi mnie odprowadzać - zaproponowała Dana Sue.

Widział, że jeszcze chwila, a Helen zupełnie się rozklei.

- Idziemy - zarządził.

- Ale...

- Proszę - rzekł stanowczo, rzucając znaczące spojrzenie w stronę Helen.

Dana Sue zrozumiała przesłanie i ruszyła do wyjścia.

Na parkingu popatrzyła bezradnie na Erika.

- W razie czego dzwoń. Nie mam pojęcia, co się stało, ale bardzo mi się to nie podoba.

- Mnie też. Jutro któreś z nas zda ci relację. Obiecuję.

Jeszcze raz popatrzyła na restaurację i wsiadła do samochodu. Ruszyła, lecz zaraz się zatrzymała i opuściła szybę.

- Dobrze jej pilnuj. Przyrzeknij, że to zrobisz. I przygotuj sobie odpowiedź na pytanie, dlaczego Helen zwróciła się do ciebie zamiast do mnie czy Maddie.

- Domyślam się, że bardzo cię to ubodło.

- Dziwisz się? Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

- Naprawdę uważasz, że to właściwy moment, by zastanawiać się, kto z nas jest jej bliższy?

- Nie. - Westchnęła i odjechała.

Kiedy wszedł do „Sullivan's”, Helen siedziała na kuchennym taborecie. Jej eleganckie pantofle poniewierały się na podłodze. Zwykle wyprostowana jak struna, teraz zwiesiła ramiona, a na jej twarzy malowało się przygnębienie.

- Powiesz mi, co się wydarzyło? - zaczął cicho.

- Mógłbyś mnie przytulić?

- Oczywiście. - Wziął ją w ramiona. Helen drżała jak liść. To go przeraziło. - Wyrzuć to z siebie, małeńka. Co się stało, że jesteś taka przybita?

- Wywalczyłam dla Caroline Holliday bardzo korzystny podział majątku - powiedziała z twarzą wtuloną w jego pierś.

Tak przecież chciałyście. Odniosłaś sukces. Ale... - Zawiesił głos.

- Ale jej mąż, to znaczy były mąż nie może tego przeboleć. Dostał białej gorączki. Jego adwokat i sędzia obawiają się, że będzie próbował się mścić na Caroline. - Podniosła na niego wystraszony wzrok. - Albo na mnie.

- O mój Boże! I wychodzisz na ulicę o tej porze?

- Nie boję się - zapewniła, choć jej wygląd świadczył o czymś wręcz przeciwnym. - Chciałam cię tylko zapytać, czy mogłabym się przenieść do ciebie na kilka dni. Póki wściekłość Brada nie opadnie. Nie myśl tylko, że chcę zamieszkać u ciebie na stałe czy coś w tym stylu.

- Jasna sprawa, że przeniesiesz się do mnie - oświadczył bez wahania.

- Wcale nie musiałaś pytać.

- Musiałam. Nigdy nie mówiliśmy o mieszkaniu razem. Nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że szukam pretekstu, by zmienić nasz układ.

- Helen, znam cię dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że jesteś śmiertelnie przerażona.

- Wcale nie jestem!

- Dobrze, niech ci będzie - rzekł z uśmiechem.

- Nie jesteś przerażona, tylko ostrożna.

- Świetnie to ująłeś. Odwaga winna iść w parze z rozwagą. Czyż nie tak się mówi?

- Mhm. Musisz pojechać do siebie po rzeczy?

- Nie, mam walizkę w samochodzie. - W jej oczach zapalił się gniew. - Jestem wściekła, że przez tego drania musiałam wynieść się z domu.

- Przypomnij sobie, co powiedziałaś przed chwilą. O rozwadze. I tego się trzymaj.

- Masz rację.

- A co z Caroline? Nic jej nie grozi?

- Pojechała do siostry. Zabrała z sobą młodsze dzieci, starsze są w college'u. Miejmy nadzieję, że Brad się uspokoi, zanim wróca.

Czyli teraz na miejscu jest tylko Helen, więc rozjuszony facet na nią skieruje swoją agresję. Niedobrze.

- Jedźmy do domu.

Będzie jej strzegł jak źrenicy oka. W dzień i w nocy. Musi się przygotować na starcie z jej przyjaciółkami, bo z pewnością łatwo mu nie odpuszczą. Z samego rana zasypią go pytaniami, ma to jak w banku.

Nie mogła pojąć, czemu z taką łatwością poddała się sugestiom Jimmy'ego Boba i Rockinghama i doprowadziła się do takiego stanu. W

życiu nikogo się nie obawiała, nigdy nie dała się zastraszyć. Zawsze była ostra, twarda i potrafiła o siebie zadbać. Jak to więc się stało, że teraz tak przejęła się ewentualnym zagrożeniem ze strony Brada Hollidaya?

Po pracy wróciła do domu z mocnym postanowieniem, że nie ulegnie panice i nie zacznie szukać bezpiecznego schronienia, jednak gdy za oknem zaczęło robić się ciemno, opuściła ją pewność siebie. Lęk w niej narastał, zaczęła się bać własnego cienia. Kiedy na ulicy strzelił gaźnik przejeżdżającego samochodu, ledwie się powstrzymała, by nie schować się za kanapę. W końcu uznała, że nie wytrwa w domu do rana. Pośpiesznie spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyła do „Sullivan's”.

- Jadłaś kolację? - zapytał Erik, gdy kończyła wyciągać z walizki ciuszki i chować je do szuflady. W szafie, obok ciemnych garniturów i kilku wizytowych koszul, wisiały już jej kostiumy. Na dole postawiła trzy pary zabójczych szpilek.

Erik siedział na łóżku i przyglądał się jej z zafrasowaną miną. Podeszła i usiadła obok, opierając się o niego.

- Nie martw się o mnie. Brad jest zbyt rozsądny, by zrobić coś głupiego.

- To dlaczego jesteś taka wystraszona?

- Mówiąc prawdę, czuję się dość beznadziejnie. Powinnam chyba wrócić do domu.

- Nie ma mowy. W każdym razie na pewno nie teraz. Oczekamy kilka dni, zorientujemy się, czy Holliday naprawdę coś knuje. A może z nim porozmawiam?

- Jeśli Brad dojdzie do wniosku, że wszyscy w miasteczku są przeciwko niemu, to będzie jeszcze gorzej.

- Mógłbym go trochę nastraszyć, przywołać do rozumu. Tacy faceci, odważni wobec kobiet, tracą rezon, gdy mają do czynienia z kimś większym i silniejszym.

Helen uśmiechnęła się do niego.

- Przecież nie widziałeś go na oczy. Skąd wiesz, czy nie jest od ciebie dwa razy większy?

Erik przyjrzał się jej uważnie, wygiął usta w uśmiechu.

- Jest ode mnie większy?

- Nie, ale podoba mi się, jak do tego podchodzisz. Chciałeś się z nim zmierzyć bez względu na wszystko. A jeszcze bardziej spodoba mi się małe co nieco do spałaszowania. Przed chwilą coś wspomniałeś na ten temat.

- Na pewno nie wkręciłaś się do mnie, żeby dostawać regularne, a do tego darmowe posiłki?

- Nie, ale to dodatkowy plus. Masz coś dobrego?

- Na przykład?

- Na przykład coś z czekoladą?

- Chcesz zacząć od deseru?

- Najpierw deser, potem ty - odparła, ciesząc się iskrą, która zapaliła się w jego spojrzeniu. - Prawdę mówiąc, nie bardzo sobie wyobrażam, by coś innego niż ta kombinacja mogła odepchnąć ode mnie wspomnienie Hollidaya.

Erik pogładził ją po policzku, odgarnął za ucho pasemko włosów.

- Konieczny jest deser lodowy? A może wystarczą czekoladowe ciasteczka?

- I jedno, i drugie, jeśli masz. - Na widok jego rozbawionej miny wyjaśniła: - Przez cały dzień chodziła za mną czekolada. Marzyłam o niej.

- A o mnie?

- Ostatnimi czasy marzę o tobie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dzień w dzień.

- Miło słyszeć, że w rankingu plasuję się nieco powyżej deseru lodowego. - Odszukał jej usta.

Kiedy wreszcie ją puścił, nie mogła złapać tchu.

- Deser chyba może poczekać - wyszeptała, przyciągając Erika do siebie. Zmiana priorytetów przychodziła jej z coraz większą łatwością.

Już o ósmej rano Helen dotarła do kancelarii. Erik uparł się, że ją odprowadzi, nie przemawiały do niego żadne argumenty. Świadomość, że komuś na niej zależy i nad nią czuwa, była bardzo przyjemna, choć na dłuższą metę takie opiekuńcze skrzydła rozpostarte nad nią z pewnością by jej dopiekły. Miło być rozpieszczanym, jednak była zbyt przyzwyczajona sama dbać o siebie.

Zasiadła za biurkiem. Nie minął kwadrans, gdy drzwi jej gabinetu otworzyły się z hukiem. Przerażona podniosła wzrok i ujrzała przed sobą Danę Sue i Maddie.

- Co się stało? - wykrzyknęła, starając się pokonać obezwładniający lęk i odzyskać równowagę.

- To my tu jesteśmy od pytań! - Dana Sue usiadła po drugiej stronie biurka. - Wczorem byłaś w fatalnym stanie. Co się wydarzyło? Mów! - popędziła.

- I dlaczego zwróciłaś się do Erika, a nie do nas? - dodała Maddie.

Dana Sue pokiwała głową.

- Tak, to najciekawsze pytanie. Jak głupia wydzwaniałam do ciebie do trzeciej w nocy i nikt nie odbierał. Gdzie się podziewałaś po wyjściu z restauracji? Błagam, powiedz, że spędziłaś z Erikiem upojną noc!

Helen skrzywiła się mimowolnie. Nie mogła się zdobyć na kłamstwo, więc uciekła się do taniej jak na znaną adwokat sztuczki pod tytułem: pytanie na pytanie:

- A niby dlaczego was to interesuje?

- Bo sama nieproszona wtrącałaś się w nasze sprawy, więc teraz kolej na nas - twardo odparła Maddie. - Między wami coś jest?

Helen zmierzyła przyjaciółki ostrym, wręcz nieprzyjaznym spojrzeniem.

- To zbyt osobiste pytanie.

Dana Sue sposepniała, ale po chwili na jej twarzy zaczął pojawiać się uśmiech.

- Czyli wszystko jasne! - oznajmiła triumfalnie.

- Nie chcesz przyznać się wprost, ale ty i Erik jesteście razem.

Domyśliłam się, gdy, wczoraj Erik nagle zaczął być taki opiekuńczy i spięty.

- Czemu nie chcesz się przyznać? - zdziwiła się Maddie.

- Nie powiedziałam, że to prawda - słabo broniła się Helen.

- Ale też nie zaprzeczyłaś! - zripostowała Dana Sue. - Wiedziałam!

Wiedziałam, że będziecie do siebie pasować. I to jak! Dlaczego to ukrywacie? Czujesz się zażenowana, bo Erik nie jest napuszonym prawnikiem?

Helen obruszyła się nie na żarty. Jak mogła podejrzewać ją o coś takiego?

- Nie. Nie jestem snobką i nigdy nie byłam. Kto jak kto, ale ty doskonale wiesz, jakim świetnym facetem jest Erik.

- Broni go - Dana Sue powiedziała do Maddie.

- To nawet coś więcej niż potwierdzenie. Maddie jeszcze nie była przekonana.

- Nie chcę psuć ci radości, ale za tym chyba kryje się coś więcej.

- Przestańcie! - uciszyła je Helen. Przeraziła ją myśl, że Maddie zaraz domyśli się prawdy.

- A może Erik i ja... zakładając, że między nami coś jest, nie mamy ochoty, byście się w to wtrącały?

- To brzmi nawet rozsądnie - z namysłem stwierdziła Dana Sue. - Tym bardziej że Erik u mnie pracuje. Zostawmy to na razie. Powiedz nam, czemu wczoraj byłaś taka roztrzęsiona?

Helen pokrótce opowiedziała im o rozprawie i groźbach Hollidaya.

- Nie można wykluczyć, choć to mało prawdopodobne, że Brad w tej całej swej furii zacznie ostro faulować jak zawodnik po przegranym meczu, że użyję sportowego porównania - podsumowała.

- Jimmy Bob trochę mnie wystraszył. Ale to było wczoraj, dziś czuję się doskonale. Niepotrzebnie dałam się wprowadzić w taki nastrój.

- Myślę, że Erik też bardzo się przejął - powiedziała Dana Sue. - Jest bardzo otwarty na innych, niebywale wprost opiekuńczy. Mojej Annie nie spuszcza z oka, mnie też ciągle pilnuje, żebym nie zjadła czegoś zakazanego. Trochę to męczące, ale też bardzo urocze.

Helen przypomniała sobie, jak przez cały ranek pilnował jej niczym anioł stróż. Ledwie go wykopała z kancelarii. Musiała obiecać, że zamknie

się w środku, póki nie zjawi się sekretarka. Maddie i Dana Sue weszły, bo miały klucze.

- Dlatego Erik trzyma wartę na parkingu - rzekła Maddie.

- Erik jest na parkingu? - Helen podeszła do okna i wyjrzała. Erik siedział w samochodzie i udawał, że czyta gazetę. - Byłam pewna, że już dawno pojechał. To jakieś wariactwo. Zaraz do niego pójde i...

- Nic takiego nie zrobisz - osadziła ją Maddie.

- Niech cię pilnuje. Poza tym nie ma pewności, czy jesteś tu bezpieczna i nic ci nie grozi. Niektórym facetom zdrowo odbija. Są zdolni do najbardziej nieprawdopodobnych zachowań, gdy uważają, że nie mają nic do stracenia.

- Święta racja - poparła ją Dana Sue. - Zresztą o co tu kruszyć kopie? - dodała z uśmiechem.

- Powiedz mi, która kobieta by nie chciała, żeby strzegł jej taki mężczyzna jak Erik? Korzystaj z tego, ile wlezie. Kto wie, co z tego wyniknie?

- Tylko bądź ostrożna - znacząco dodała Maddie. - I nie mówię tego tylko w kontekście Brada Hollidaya.

Helen wzdrygnęła się pod jej spojrzeniem. Znowu miała przeczucie, że Maddie czegoś się domyśla i wcale nie jest tym zachwycona.

Jeśli podejrzewa ją o manipulację i potępia ją za to, lepiej nie myśleć o reakcji Dany Sue. Oby do tego nie doszło. I oby ich długoletnia przyjaźń nie legła przez to w gruzach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W restauracyjnej kuchni panował zupełnie inny nastrój niż zazwyczaj. Czuło się atmosferę podniecenia i pełnego napięcia oczekiwania. Lokal był zamknięty dla gości z zewnątrz.

- Jak myślisz, czy ona się czegoś domyśla? - szeptem spytała Tess.

- Dam głowę, że tak - z uśmiechem rzekł Erik.

- Skąd mogłaby wiedzieć, że urządzamy jej przyjęcie urodzinowe? -

Dana Sue zmierzyła go ostrym spojrzeniem. - Chyba że coś chlapnąłeś.

- Przecież sam podsunąłem pomysł i miałbym się wygadać? Tylko że Helen jest bystra, spostrzegawcza i podejrzliwa z natury. - Uśmiechnął się do Dany Sue. - To wy nie umiecie trzymać języka za zębami.

- Pleciesz głupoty - obruszyła się. - Potrafię dochować tajemnicy. Są rzeczy, o których przez całe lata nie pisnęłam słowa.

- Na przykład jakie? - spytał z głupia frant.

- Nic z tego, cwaniaczku. Nie licz, że wyjawię ci mroczne sekrety Helen. Jak taki jesteś ciekawy, to sam ją pociągnij za język.

- Helen ma mroczne sekrety? Hm, ciekawe. - Podpyta ją o to. W nocy, gdy uśpi jej uwagę, co ostatnio wychodziło mu coraz lepiej.

Dana Sue popatrzyła na niego czujnie.

- Tylko przypadkiem nie sugeruj jej, że mnie się coś wysnęło - ostrzegła. - Może powinnam sama ją uprzedzić, by pomieszać ci szyki.

Tess przysłuchiwała się tej wymianie zdań z rosnącą fascynacją. Wlepiała wzrok w Erika.

- Między wami coś jest?

Erik poruszył się niespokojnie. Tess dopiero teraz zaczęła coś podejrzewać. Dana Sue i Maddie pewnie już wcześniej się domyśliły, czuł to przez skórę. Dało im do myślenia, gdy Helen wprowadziła się do niego. Dana Sue przestała się go czepiać, bo zapewne uznała, że jej swatanie zakończyło się sukcesem. Nie wiedziała tylko, że ani on, ani Helen, nie wiązali z tym układem żadnych planów. Inaczej nie odpuściłaby tak łatwo.

- Jesteśmy przyjaciółmi - odpowiedział Tess.

- Więc tak to się dzisiaj nazywa – stwierdziła z rozbawieniem Dana Sue. - Przyjaźń, z której są dodatkowe bonusy?

- Idź już - mruknął. - Zagradzasz mi drogę.

- Gadaj zdrów! - Roześmiała się. - Dobrze, pójde zobaczyć, jak Maddie i Jeanette idzie dekorowanie sali.

Kiedy wyszła z kuchni, Tess popatrzyła na niego uważnie.

- Pasujecie do siebie z Helen. Równoważycie się. Nie chciał, by odniosła wrażenie, że to znajomość na długie lata.

- Jesteśmy zupełnie inni pod każdym względem. Na krótki czas to może być ciekawe, ale na dłuższą metę odpada.

- Mylisz się. Ludzie mówią, że ja i Diego jesteśmy zupełnie inni, a jednak wspaniale się nam wiedzie. - Na jej twarzy rozblęsnął uśmiech. - Wręcz cudownie.

Do kuchni wpadła zdyszana Karen, tuż za nią muskularny mężczyzna, którego Erik nigdy wcześniej nie widział.

- Elliott Cruz - przedstawiła go Karen. - Erik. Poznacie się później, bo muszę lecieć z serwetkami.

- Elliott Cruz... - Erik zlustrował go uważnym spojrzeniem. - Słyszałem już to nazwisko.

- Jestem trenerem w ich klubie. Tam poznałem Karen.

- I wpadła ci w oko.

- Można tak to określić. Spotykamy się od kilku miesięcy.

- Aha, to dlatego Karen ostatnio chodzi cała w skowronkach -

uśmiechnął się Erik, lecz zaraz spoważniał. - Jeśli traktujesz to lekko, lepiej przestań zawracać jej głowę. Ona już swoje przeszła.

- Mam poważne zamiary - bez cienia wahania odparł Elliott. - To Karen nie chce mówić o przyszłości. Uważa, że nie mam pojęcia, w co zamierzam się włączyć.

- A ty dobrze wiesz. - Szczerłość i otwartość Elliotta bardzo spodobały się Erikowi. Poczł sympatię do tego faceta.

- Trudno nie wiedzieć, gdy wciąż próbuje otworzyć mi oczy, bym przekonał się, jak wygląda życie z dwójką małych dzieci. Na przykład musiałem stoczyć ciężki bój z Mackiem, gdy znów zaczął robić w majtki. Miałem na nowo przyuczyć go do nocnika.

Erik zdusił śmiech. Karen nic o tym nie mówiła.

- I jak ci poszło?

- Mam dzieci w rodzinie. - Wzruszył ramionami. - Pogadałem z siostrami i poszło jak po maśle. Z Daisy też dałem sobie radę, gdy przejadła się na kiermaszu i zaczęła wymiotować. Na urodzinach Daisy Karen ulotniła się na kwadrans, zostawiając mnie z bandą rozbrykanych sześciolatek. Kiedy Mack rozciął sobie w parku kolano, kazała mi jechać z nim na pogotowie. - Z rezygnacją popatrzył na Erika. - Wciąż mnie testuje.

- I co ty na to?

- Cóż, takie jest życie z dziećmi. Musisz sobie radzić.

Zazdrościł mu takiego stosunku do życia, tego niewzruszonego spokoju. Erik też miał w rodzinie dzieci, był wujkiem sześciorga urwisów w wieku od trzech do dwunastu lat. I to mu wystarczało. Cieszył się, że po ciężkim dniu może wrócić do domu i mieć święty spokój. Kiedyś, gdy żyła Samantha, marzył o dzieciach, niestraszne mu były nieuniknione kryzysy i problemy, lecz teraz odpowiadało mu takie życie, jakie wiódł.

Nim zdążył coś powiedzieć, do kuchni wpadły Karen i Tess. Niosły naręcza różowych serwetek. Karen skinęła na Elliotta.

- Chodź, pomożesz mi je poskładać.

Elliott smętnie zerknął na Erika i ruszył za Karen do sali. Erik nie potrafił wykrzesać w sobie nawet odrobiny współczucia. Prawie żałował, że nie jest tak zadurzony w Helen, jak on w Karen.

Helen go pociąga, niesamowicie pociąga. Czasami w nocy, gdy leżeli w zmiętej pościeli, spleceni w miłosnym uścisku, wydawało mu się, że lepiej być nie może. Hm, może też jest w niej nieco zadurzony. Będzie musiał to przerwać, nim sprawy zajdą za daleko, nim wejdzie na ścieżkę, która dla niego jest zamknięta. Nie zaryzykuje po raz drugi.

Helen już miała poskładać papiery i zbierać się do domu, gdy w drzwiach gabinetu stanęła Barb.

- Kończysz? - zapytała. - W takim razie chodźmy na drinka. Musimy uczcić twoje urodziny. Mam dla ciebie prezent, ale dostaniesz go dopiero na miejscu.

Helen zaniemówiła. Spojrzała na kalendarz stojący na biurku. Rzeczywiście, zupełnie zapomniała, że dziś są jej urodziny. Kończy czterdzieści trzy lata, co bynajmniej nie napawało jej radością. Każdy

mijający dzień z bolesną oczywistością uświadamiał jej, że jeśli chce być matką, to zostało jej na to coraz mniej czasu.

- Czy ja wiem...

- Żadnych wykrętów. Urodziny to urodziny, trzeba je uczcić. Wiem, że nie masz planów na wieczór, bobyś mi o nich wspomniała.

- No dobrze, ale tylko na jednego drinka. - Unikała picia, bo wciąż miała nadzieję, że może być w ciąży, ale co się będzie katować, skoro z jej starań nic nie wynikało. Pozwoli sobie na lampkę szampana. Urodziny to urodziny.

- Dokąd pójdziemy? - zapytała, sięgając po torebkę.

- Jest tylko jedno miejsce w tym mieście godne takiej okazji. Idziemy do „Sullivan's”. Może nawet skusimy się na kolację.

- Zgoda. - Nagle tknęło ją, że żadna z przyjaciółek nie zadzwoniła z życzeniami. Są strasznie załatanne, lecz przez te wszystkie lata zawsze pamiętały o takich okazjach. Zresztą może to jej wina, bo ostatnio widywała się z nimi sporadycznie, by nie narażać się na niewygodne pytania.

Restauracyjny parking jak zwykle był zatłoczony. Helen znalazła miejsce w uliczce na zapleczu.

- Możemy wejść przez kuchnię - zaproponowała.

- Teraz, kiedy jest największy młyn? Wejźmy jak należy.

Barb otworzyła frontowe drzwi i przepuściła Helen pierwszą. Ledwie przestąpiła próg, sala eksplodowała wesołymi okrzykami:

- Niespodzianka! Wszystkiego najlepszego!

Helen zakryła usta dłońmi, odwróciła się do sekretarki.

- Wiedziałas o tym?

- Beze mnie to by się nie udało. - Barb była bardzo zadowolona z siebie. - Nigdy byś mnie nie posądziła, że cię wystawiam.

- Ty lisico! - Helen objęła ją serdecznie. - Dziękuję.

- Innym podziękuj. To nie był mój pomysł. Przyjaciółki już były przy nich.

- Niczego się nie domyślałaś? - zapytała roześmiana Dana Sue.

- W życiu. Nawet było mi przykro, że zapomnieliście o moich urodzinach. Dzięki.

- Dziękuj nie tylko nam. To był pomysł Erika.

- Skąd wiedział, że mam dziś urodziny?

- Zobaczył na twoim prawie jazdy, gdy zapomniłaś wziąć z domu portfel. - Dana Sue popatrzyła na nią znacząco. - Chętnie usłyszemy na ten temat coś więcej. Wiem, że mieszkasz u niego z obawy przed Bradem Hollidayem, ale odkąd jesteś taka roztrzepana? Ciekawe, bardzo ciekawe, wręcz zagadkowe.

- Dana Sue ma rację - poparła ją Maddie. - Ale teraz damy ci spokój. Idź się przywitać.

Sala pękała w szwach. Przybyli starzy znajomi, dawni klienci, adwokaci i sędziowie, nie zabrakło nawet Rockinghama i Jimmy'ego Boba Westa. Witania się ze wszystkimi po kolei.

- Brad cię nie niepokoił? - zapytał Jimmy Bob.

- Jak dotąd nie. Minęło kilka tygodni, myślę, że złość już mu przeszła.

- Nie byłbym tego taki pewien - wtrącił sędzia Rockingham. - Nie gra z nami w golfa, ba, nawet nie odbiera moich telefonów. Jest przekonany, że wystawiliśmy go do wiatru, uważa nas za zdrajców. A skoro do nas ma taki stosunek, to wolę nie myśleć, jak widzi twoją rolę w sprawie.

Erik podszedł, gdy sędzia kończył to zdanie.

- Naprawdę sądzicie, że Helen jest w niebezpieczeństwie? - spytał z nieskrywanym niepokojem.

- Tylko proszę, żeby miała oczy i uszy szeroko otwarte - rzekł Jimmy Bob.

- To czemu go nie posadzicie? - zdenerwował się Erik.

- Brak podstaw - odparł sędzia. - Nie posunął się do jawnych grózb, tym bardziej nie przeszedł do czynów. Niestety obaj mamy przecucie, że to się może źle skończyć. Podobno Holliday siedzi w domu i pije, wygrażając sądowi i Helen. Uważa się za pokrzywdzonego. To nie rokuje dobrze.

- W takim razie nie ma mowy, żebyś wracała do siebie.

Jimmy Bob, choć wyraźnie zaskoczony, pokiwał głową.

- Popieram. Staraj się nie być sama i zostań tam, gdzie Brad nie będzie cię szukał.

Miała mieszane uczucia. Wolą, by jak najmniej osób wiedziało, gdzie teraz przebywa. Jeśli zajdzie w ciążę i nie wyjdzie za męża, odium spadnie na Erika, a tego chciała mu oszczędzić.

- Zastanowię się. Pójdę przywitać się z resztą gości.

Odeszła, Erik tuż za nią.

- Czemu się tak spięłaś? - zapytał. - Bo wspomniałem, że mieszkasz u mnie?

- Ustaliliśmy, że im mniej ludzi będzie o tym wiedziało, tym lepiej. - Wolą nie wdawać się w szczegóły i nie ujawniać prawdziwych powodów swego zdenerwowania. - Naprawdę chcesz, by do Brada dotarło, gdzie bez problemu mnie znajdzie? Nikt z tu obecnych mu tego nie powie, ale to plotkarskie miasteczko.

Zasepił się.

- Wybacz, nie pomyślałem o tym. - Zadumał się na moment. - Choć może dobrze, by wiedział, że ktoś nad tobą czuwa.

- Wolałabym na to nie liczyć. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Dzięki za przyjęcie. Jeszcze nigdy takiego nie miałam, w każdym razie takiego, które byłoby dla mnie niespodzianką. Zawsze wyniuchałam, co się święci.

- Byłem pewien, że się domyślisz, i cisnąłem twoje przyjaciółki, by milczały jak grób.

- Byłoby im trudno wyprowadzić mnie w pole, tyle że ostatnio prawie się nie widywałyśmy. Miałam inne zajęcia.

- Tak? - Otoczył ją ramionami. - Przyjemne?

- Niesamowicie przyjemne - odparła, podając mu usta.

Kiedy ją wreszcie puścił, popatrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Pierwszy raz pocałowałaś mnie przy ludziach.

- Dziś są moje urodziny. Mogę zachowywać się spontanicznie i niczym się nie przejmować. Zresztą większość z obecnych domyśla się, że między nami coś jest. Przed nimi nie musimy się ukrywać.

- A Brad?

- Już ci mówiłam, nikt mu nie piśnie słowa.

Tylko te plotki, o których wspomniała Helen, pomyślał Erik. Ale na razie byli bezpieczni wśród przyjaciół i znajomych.

Potoczył wzrokiem po sali. Maddie i Dana Sue obserwowały ich z wyraźnym zainteresowaniem.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z konsekwencji - ostrzegł ją. -
A jak nie, to i tak zaraz sama się przekonasz. Zmywam się do kuchni wy-
kończyć tort urodzinowy.

- Tchórz! - zawołała za nim.

- Aha! - odparł ze śmiechem i znikł.

- Czemu się ukrywacie? - zapytała Maddie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła.

- Przestań się zapierać - rzekła Dana Sue. - Macie romans, przecież to
oczywiste jak dwa razy dwa. Chcę tylko wiedzieć, kiedy planujecie następny
krok.

- Czyli... ? - Helen zawiesiła głos.

- Ślub - oznajmiła Dana Sue.

- Tego nie ma w planie - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Chyba żartujesz! - uniosła się Maddie.

- Na litość boską, nie chcesz wyjść za takiego faceta? - zdumiała się
Dana Sue. - To dla ciebie wymarzony mężczyzna.

- Jesteśmy na przyjęciu - przywołała je do porządku. - Nie zamierzam
teraz rozprawiać o moim życiu osobistym.

- Więc wrócimy do tego jutro - zarządziła Dana Sue. - Przyjdź na ósmą
rano do spa, inaczej my przyjdziemy po ciebie. Może znajdziemy cię w łóż-
ku Erika?

Odprawiała wzrokiem przyjaciółki. Była w głębokiej rozterce.
Misternie obmyślony plan zaczynał wymykać się spod kontroli. Znając
Maddie i Danę Sue, wiedziała, że jutro nie pójdzie jej z nimi łatwo. Zасыpią
ją pytaniami. I nie bardzo wiedziała, jak się z tego wykręcić.

Karen co i rusz zerknęła na Elliotta. Świetnie się sprawdzał na przyjęciu. Był w doskonałych stosunkach z Daną Sue, Maddie i Helen. Z łatwością nawiązywał kontakty.

Powinna się z tego cieszyć. Ci ludzie byli jej bliscy, wspierali ją. Po raz pierwszy w życiu wiedziała, że może na kogoś liczyć. Nie chciała ryzykować tego układu dla człowieka, który mógł zagrozić jej dopiero co zdobytej niezależności i zniknąć, tak jak wcześniej jej były mąż.

- Jesteś taka milcząca - zauważył Elliott, gdy po przyjęciu odwoził ją do domu. - Nie bawiłaś się dobrze?

- Było wspaniale. A mina Helen... Naprawdę była zaskoczona.

- Bardzo spodobał się jej rysunek od Daisy i Macka - dorzucił Elliott. - Aż się pobeczwała.

- Z radości. Choć kto wie.

- A z czego innego?

- Mam przeczucie, że chciałyby mieć własną rodzinę.

- No to może z Erikiem jej się wyklaruje. Między nimi jest coś więcej niż zwykła znajomość.

- Tam po prostu iskrzy, wiem na pewno. Popatrzył na nią z ukosa.

- Tak jak między nami.

- Elliott, proszę cię. Nie mówmy o nas. Tym razem nie usłuchał.

- Dlaczego? Dobrze nam razem. Nawet więcej niż dobrze.

Miał rację. Czowała się z nim dobrze. Dzieci też były pod jego urokiem, uwielbiały go. Jednak bała się poddać uczuciom, które w niej budził.

- Elliott, mam za sobą trudną przeszłość. Bardzo cię lubię. Uwielbiam spędzać z tobą czas.

- Ale? Nie kochasz mnie?

- Tego nie powiedziałam. Sama nie wiem, co czuję.

Zatrzymał się pod jej domem, zapatrzył w szybę przed sobą.

- Chcesz to skończyć?

- Nie - wyszeptała ze łzami w oczach. - Ale nie mogę ci niczego obiecać. A to nie jest w porządku, bym trzymała cię w nieskończoność.

- Nie rozumiem. Jesteś zakłopotana? Przerazona? O co chodzi?
Głęboko odetchnęła.

- Boję się i kompletnie nie wiem, co robić. Wreszcie zaczynam panować nad swoim życiem, jakoś je ogarniać. Jeśli pozwolę sobie na miłość, utracę część tej kontroli, a na to nie mogę sobie pozwolić.

- Rozumiem cię. Wiem, przez co przeszłaś. Może jeszcze za wcześnie na deklaracje. Poczekam, jeśli powiesz mi, że mamy szansę. Jeśli uważasz, że nie, że już nigdy nie zawierysz żadnemu mężczyźnie, wycofam się i dam ci spokój. Nie będę latami próbował cię przekonać, że nie jestem taki jak twój były mąż.

- Chcę ci ufać, naprawdę. - Łzy płynęły jej po policzkach. - Widzę, ile masz w sobie dobroci i łagodności.

- Więc daj nam szansę - powiedział cicho. - O nic więcej nie proszę. Ale jeśli wiesz, że już nigdy nie zdołasz otworzyć dla kogoś serca, to nie baw się w pozory.

Jak łatwo byłoby ulec pokusie, spróbować rozwinąć tę znajomość, zobaczyć, do czego doprowadzi. Jednak wzbierający w niej lęk był dowodem, że jeszcze za wcześnie na takie eksperymenty.

Powoli pokręciła głową. Delikatnie dotknęła ręką jego policzka.

- Nie mogę. Nie jestem gotowa na takie ryzyko. Gdybym się czuła na siłach, ciebie bym wybrała, nikogo innego, ale teraz nie mogę.

- Skoro tak... Karen, jeśli naprawdę tego chcesz, usunę się.

Wstrzymując łzy, kiwnęła głową.

- Tak chyba będzie najlepiej.

- Odprowadzę cię.

- Nie musisz.

- Owszem, muszę.

Szli w milczeniu. Przy drzwiach Karen popatrzyła na Elliotta.

- Strasznie mi przykro.

- Mnie też.

Już miała wejść do środka, ale zatrzymał ją.

- Karen, jesteś wspaniałą kobietą. Myślę, że zaczynasz sama to widzieć, choć dla mnie to było oczywiste od chwili, gdy tylko cię ujrzałem. Mam nadzieję, że kiedyś nadejdzie dzień, gdy uwierzysz w siebie na tyle, by dopuścić kogoś do swego życia.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją na progu. Odprowadzała go wzrokiem, czując się samotna jak nigdy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Weszła do domu na paluszkach, by nie obudzić Frances, która usnęła na kanapie przy telewizorze. Karen po cichutku zajrzała do pokoju dzieci. Kiedy się wycofała spod drzwi, Frances obudziła się.

- Jak udał się wieczór? - Oczy błyszczały jej z ciekawości.

- Dobrze - wymamrotała, myśląc gorączkowo, jak się wykręcić.

Frances umiała przejrzeć ją na wylot. Będzie zawiedziona, gdy dowie się, co dzisiaj zaszło. Ciągłe powtarzała, jakie to szczęście, że trafił się jej Elliott. - Jutro ci opowiem. Skoro się obudziłaś, to idź do siebie, we własnym łóżku będzie ci wygodniej niż na kanapie.

Frances popatrzyła na nią badawczo.

- Podejdź, żebym cię lepiej widziała. Płakałaś? Na policzkach miała ślady łez, więc nie mogła skłamać.

- Nic takiego się nie stało.

- Opowiedz mi. Co ten Elliott ci zrobił?

Uśmiechnęła się, słysząc w jej głosie święte oburzenie.

- On nic. To ja. Zerwałam z nim.

Frances aż się zachłysnęła.

- Na litość boską, czemu to zrobiłaś?! - Nim Karen zdążyła otworzyć usta, sama sobie odpowiedziała: - Bo się przestraszyłaś, prawda? Powinnam była to przewidzieć. Im częściej Elliott się tu pojawiał, tym bardziej się usztywniałaś.

- On chce czegoś więcej. Zależy mu na trwałym związku, a ja nie mogę mu tego obiecać. Nie wybiegam myślami w przyszłość, skupiam się na tym, co przyniesie jutrzejszy dzień.

- Chodzi o seks? - Na twarzy Frances znowu pojawiło się wzburzenie.

- Nalega, żebyś poszła z nim do łóżka?

Czuła się dziwnie, prowadząc z Frances rozmowę na takie tematy.

Nawet ze swymi przybranymi matkami nie rozmawiała o tej sferze życia. To dzieciaki w szkole zadbały o jej uświadomienie, niewiele więc wiedziała, biorąc ślub. Jednak Frances była dyskretna i nigdy jej nie oceniała.

- Nie, chodzi o coś zupełnie innego. Między nami iskrzy, ale Elliottowi zależy na uczuciach, na prawdziwym związku emocjonalnym. On jest na to gotowy, ja nie.

- Byłoby ci lżej, gdyby chodziło tylko o seks, prawda?

- Wiem, że gdybym poszła z nim do łóżka, byłoby to wspaniałe przeżycie. Ale coś więcej? Nie bardzo to widzę. Sama ledwie stanęłam na nogach. Zresztą co ci będę mówić, widziałaś, co się ze mną działo jeszcze tak niedawno. Byłam w fatalnym stanie, ale udało mi się z tego wygrzebać. Jestem znacznie silniejsza, lecz boję się postawić na jedną kartę to wszystko, co z takim trudem zdobyłam. Nie chcę, by znów skończyło się tym, że stanę się zależna od mężczyzny.

- Nie byłoby ci lżej ze świadomością, że masz kogoś, na kim możesz się wesprzeć, liczyć na niego w każdej sytuacji?

- Jasne, że tak... Tylko że nigdy nie masz pewności, jak to się naprawdę ułoży. Kiedyś też naiwnie myślałam, że mogę polegać na mężu. I gorzko się rozczarowałam.

- Elliott w niczym nie przypomina twojego byłego męża - z przekonaniem rzekła Frances. - On nigdy by nie porzucił matki swych dzieci. Staralaś się go do siebie zniechęcić, a on cierpliwie wszystko znosił. To porządny człowiek, bardzo solidny i rodzinny. Sama wiesz, jak bardzo

jest oddany swym siostram i ich dzieciom. Niewielu mężczyzn w jego wieku chciałoby brać sobie na głowę kobietę z dwójką maluchów, zwłaszcza że taki przystojniak nie może narzekać na brak powodzenia. Mnóstwo kobiet chętnie by na niego poleciało, nawet bez zobowiązań, ale on wybrał ciebie, Karen. Dla mnie to bardzo wiele znaczy. On naprawdę cię ceni i szanuje.

- Wiem - powiedziała znużonym tonem. - Problem jest we mnie. Nie mam zaufania do własnych sądów.

- Daj sobie czas, nie śpiesz się. Nie musisz już dziś, na łapu-capu decydować o przyszłości.

- Za późno - powiedziała łamiącym się głosem. - Czułam, że to nie fair ludzić go nadzieją, skoro być może nigdy się nie przełamie. To już skończone. Postawiłam kropkę nad i.

Frances popatrzyła na nią z czułością.

- Skarbie, nic nie jest skończone, póki on nie odejdzie i nie ożeni się z inną. Jeśli jesteście dla siebie stworzeni, znajdziecie sposób, by być razem. Jeśli Elliott odejdzie bez walki, to tylko znaczy, że nie jest ci pisany, choć intuicja mi mówi, że jest.

Karen zdusiła łkanie. Na myśl, że już nigdy nie będą razem, łzy napływały jej do oczu. Daisy i Mack też będą zdruzgotani. Byli wpatrzeni w Elliotta.

- Obyś miała rację. Mam tylko nadzieję, że nie popełniłam największego błędu w moim życiu.

- Na pewno nie - zapewniła ją Frances. - On cię kocha i wie, że warto na ciebie zaczekać.

Przypomniała sobie mroczny wyraz jego twarzy i modliła się w duchu, by jej obawy się nie sprawdziły. Liczyła tylko, że Frances, kobieta, która już tyle przeżyła, ma lepszą orientację niż ona.

Erik przyszedł do pracy skoro świt. Opracowywał nowy przepis na deser i chciał go wypróbować, nim w restauracji zacznie się ruch. Potrzebował spokoju, by się skoncentrować.

Jak na złość ledwie naszykował niezbędne produkty, ktoś zastukał do drzwi. Mruczając pod nosem, poszedł otworzyć. Zdziwił się, widząc na progu Cala i Ronniego.

- Mogłem użyć mojego klucza - powiedział Ronnie - ale nie lubię tego robić, gdy ktoś jest w środku. Raz tak wystraszyłem Danę Sue, że omal nie oberwałem po głowie żeliwną patelnią. Ta kobieta potrafi się bronić!

Erik uśmiechnął się. Złość już mu przeszła.

- No dobrze, dość tego gadania - wtrącił się Cal. - Gdzie mała czarna? Ronnie zaklinał się, że może być nawet duża.

- Tam. - Erik wskazał na dzbanek kawy, którą przed chwilą zaparzył. - Mogę wiedzieć, co was tu przyniosło?

- Podziękuj naszym żonkom. Martwią się o Helen. Uważają, że powinniśmy stworzyć silną grupę, żeby jej bronić.

- A Maddie chce się dowiedzieć, jakie masz zamiary - ze współczuciem powiedział Cal. - Przemyśl sobie odpowiedź albo uciekaj gdzie pieprz rośnie.

Darował sobie komentarz, wołał zmienić temat.

- Póki Helen zachowuje się rozsądnie, sytuacja jest pod kontrolą.

Ronnie i Cal wymienili sceptyczne spojrzenia.

- Znam ją od dziecka -powiedział Ronnie. - Jest sprytna, ale też uparta jak osioł. Zawsze uważa, że panuje nad wszystkim.

Z ręką na sercu musiał przyznać, że Helen rzeczywiście poczyniała sobie coraz śmielej. Była naprawdę przejęta, lecz z każdym dniem stawała się zuchwalsza i pewniejsza siebie mimo ostrzeżeń ze strony sędziego i adwokata.

- Mam pewien pomysł - z ożywieniem zaczął Cal. - Znam kolesia, kiedyś trenowałem jego syna. Brad to taki upierdliwy typek. Czepiał się sędziów, uważał, że sam lepiej nauczy syna niż ja. Zadręczał dzieciaka, aż wreszcie musiałem mu ostro przygadać. Zagroziłem, że zabronię mu przychodzić na mecze, jeśli się nie zamknie.

- Rzeczywiście, fajny typek - mruknął Ronnie. - Nie brzmi to pocieszająco.

- Zmierzam do tego, że tacy awanturnicy szybko tracą rezon, gdy przyjdzie im stawić czoło komuś silniejszemu - cierpliwie wyjaśniał Cal. - Proponuję, byśmy we trzech poszli do pana Hollidaya i powiedzieli mu do słuchu.

Ronnie rozpromienił się w uśmiechu.

- Jestem za! A ty? - Popatrzył na Erika.

- Byłbym do tego pierwszy, tyle że Helen się wścieknie, gdy się o tym dowie.

- Lepiej niech się wścieknie niż miałyby trafić na ostry dyżur - zareplikował Ronnie. - Wczoraj Jimmy Bob odciągnął mnie na bok. Nie mam do niego wielkiego zaufania, jednak uważam, że szczerze niepokoi się o Helen. Holliday może być nieobliczalny, jeśli jego adwokat i stary kumpel ostrzega przed nim.

- W takim razie musi dostać zakaz zbliżania się do Helen. Sędzia Rockingham nie będzie czynił przeszkód.

Ledwie skończył wymawiać te słowa, do kuchni weszła Helen. Najwyraźniej nie miała takich oporów jak Ronnie, bo użyła swojego klucza.

- Sędzia Rockingham? O czym mówicie? - zapytała z chmurną miną. Nawet jeśli nie słyszała rozmowy, obecność całej tej trójki o tak wczesnej porze obudziła w niej czujność.

- O zakazie zbliżania się do ciebie dla Brada - powiedział Erik, oceniwszy, że szczerze bardziej popłaci. - Chciałbym załatwić to dzisiaj.

- Nie ma mowy. Holliday jeszcze bardziej by się zapienił. Już i tak uważa, że cały system sądowniczy sprzysiągł się przeciwko niemu.

- Jednak musimy coś zrobić - skontrolował Erik.

- Plan A - mruknął Cal.

- Tak, plan A - poparł go Ronnie. Helen napotkała wzrok Erika.

- Co to znaczy?

- Tylko się nie denerwuj. - Wytrzymał jej spojrzenie. - Mamy pełną kontrolę.

- Zadzwoń później, podam ci szczegóły - obiecał Cal, dopijając kawę i idąc do drzwi. Ronnie pognał za nim.

- Powodzenia, chłopie. Do zobaczenia. Kiedy zniknęli, Erik przeniósł wzrok na twarz Helen.

- Mów - zarządziła.

- O czym?

- Przestań się ze mną bawić w kotka i myszkę! Co knujecie? Mam nadzieję, że nie chodzi o mnie czy Hollidaya?

- Zamierzamy przedsięwziąć pewne środki ostrożności - odparł lekko, podchodząc do niej i całując Helen z nadzieją, że ten pocałunek ją rozproszy. - Dzień dobry - wyszeptał. - Jak ci się spało?

Pacnęła go w ramię.

- Nie łudź się, że zapomnę, o czym była mowa.

- Chyba tracę swój czar - stwierdził ze smutkiem. - Coś szwankuje.

- Nie szwankuje, tak jak i moja pamięć. No już, gadaj, a jeśli mi się nie spodoba, będziecie musieli zarzucić wasz plan A.

- Nie martw się. Nie zamierzamy zaciągnąć go w boczną uliczkę i stłuc na kwaśne jabłko.

- Chwalić Boga, bo nie specjalizuję się w linczach i nie wyciągnęłabym was z paki. Poza tym naprawdę przesadzacie. Brad może sobie mruczy pod nosem, ale nic nie zrobił. Nawet się do mnie nie zbliżył.

- Jesteś pewna? Obserwowałaś, kto idzie za tobą ulicą? Sprawdzałaś, czy nikt za tobą nie jedzie?

- Zaczynasz wpadać w melodramatyczne tony.

Miał wrażenie, że jej głos zadrżał i wiedział już, że nawet nie pomyślała, by się za siebie obejrzeć.

- Nie tylko ja uważam, że ten człowiek stanowi dla ciebie zagrożenie. Podobnego zdania są ludzie, którzy znają go od lat i przyjaźnią się z nim.

- Uważają, że może być groźny - sprostowała. - A to duża różnica. Im więcej czasu mija, tym mniej się denerwuję.

- I to mnie martwi. Powinnaś cały czas mieć się na baczności.

- Nie chcę tak żyć.

- W takim razie daj nam wprowadzić w czyn plan A. Solennie obiecuję, że nikomu nie stanie się krzywda, a ta akcja może uchronić cię przed niebezpieczeństwem.

- Albo jeszcze bardziej rozwścieczy Brada. Dajcie sobie z tym spokój.

- Nie ma mowy - odparł stanowczo.

- Nie proszę o pomoc - powiedziała z irytacją. - I nie chcę żadnej pomocy.

- Tym gorzej, bo nie zmienimy zdania.

- Mężczyźni! - fuknęła ze złością. - Dobrze, róbcie, co chcecie, ale żeby to nie obróciło się przeciwko mnie. Bo to na mnie skrupi się jego wściekłość.

Odeszła dumnie wyprostowana. Chciał ją pocieszyć, lecz nie znajdował słów. Dopiero gdy rozmówią się z Bradem, będzie miał jaśniejszy obraz sytuacji. Na razie każde z nich musiało pozostać przy swoim zdaniu.

Helen od razu skierowała się na patio. Domyślała się, że przyjaciółki już tam na nią czekają. Miała pewność, że poranne spotkanie trzech panów to ich inicjatywa. Może wyciągnie coś na temat tego tajemniczego planu.

- Ho, ho! Wcale nie wyglądasz starzej niż przed urodzinami.

- Dzięki za przyjęcie, ale nie przypominajcie mi o moim wieku. Poza tym chciałabym się dowiedzieć - dodała ostro - po co wasi mężowie przyszli dziś rano do „Sullivan's”. Nakryłam ich, jak konspirowali z Erikiem.

Maddie i Dana Sue wymieniły spojrzenia.

- Bardzo ciekawe - zaczęła Dana Sue. - Wpadła zobaczyć się z Erikiem przed pracą. Co to może znaczyć?

- Nie zmieniaj tematu! Czekam na odpowiedź. Wiem, że chodzi im o Hollidaya. Napuściłyście ich? Naprawdę przesadzacie z tym zagrożeniem.

- Nie mów tak. Holliday jest nieprzewidywalny - łagodziała Maddie.

- Po co ich w to wciągacie? Czy wyście zwariowały? Nie wiecie, jacy są faceci? Komuś stanie się krzywda i wy będziecie za to odpowiedzialne.

- Cał do tego nie dopuści - zapewniła Maddie.

- Jest bardzo rozsądny. Tak samo Erik. Dana Sue spochmurniała.

- A Ronnie? O nim nie wspomnisz?

- Bo nie lubi kłamać - rzekła Helen. - Ronnie zawsze był w gorącej wodzie kąpany.

- Był, ale to się zmieniło - sprostowała Dana Sue. - Odkąd wrócił do Serenity i jesteśmy razem. Same o tym wiecie.

- Dlatego tym bardziej go nosi - zareplikowała Helen.

- Przestań - uciszyła ją Maddie. - To są dorośli faceci i potrafią działać rozsądnie.

- Oby tak było - mruknęła Helen.

- Przejdźmy do ciekawszego tematu - zaproponowała Dana Sue. - Czy twój układ z Erikiem to coś poważnego?

- Przelotna przygoda. Nic serio. Dana Sue sposepniała.

- Nie powiem, żeby to mi się podobało. Podchodzisz do tego tak lekko?

- Nie inaczej jak on. Jesteśmy dorośli, z góry ustaliliśmy ramy tej znajomości.

- Na pewno? - dociekała Maddie. - Erik ma tego świadomość?

Dana Sue przesunęła wzrokiem po twarzach przyjaciółek.

- Co to znaczy? - spytała zaciekawiona.

- Nic - szybko odparła Helen. - Maddie nie wie nic więcej niż ty, prawda, Maddie?

Popatrzyła jej prosto w oczy.

- To prawda, nic więcej nie wiem.

- Ale wysuwasz jakieś przypuszczenie, czy tylko mi się wydaje? -

Dana Sue nie dała się zwiść.

Helen przytrzymała wzrok Maddie, która pokręciła głową.

- Sama wiesz, że z nią nigdy nic nie wiadomo. Helen uśmiechnęła się z przymusem.

- Przyjmuję to za komplement.

- Nie wiem, czy powinnaś - ponuro odpowiedziała Maddie.

Helen czuła, że najwyższa pora się ulotnić.

- No dobrze, muszę pędzić do pracy. - Poderwała się. - Też idziesz? -

Popatrzyła na Danę Sue.

- Jeszcze chwilę zostanę.

- No to do zobaczenia.

Mogła mieć tylko nadzieję, że Maddie zachowa swe podejrzenia dla siebie, bo gdyby podzieliła się nimi z Daną Sue...

Kiedy wyszła z klubu i ruszyła do kancelarii, zauważyła, że zza rogu powoli wyjechał samochód. Trzymał się tuż za nią, tak że nie widziała twarzy kierowcy. Poczowała zimne ciarki na plecach.

Wmawiała sobie, że jest przewrażliwiona, że to dzisiejsze rozmowy o Bradzie tak na nią podziałały. Pewnie jakaś starsza pani jedzie sobie wolniutko.

Skreśliła w przecznice i przyśpieszyła kroku. Jadący za nią samochód również skreślił. Z trudem się zmusiła, by stanąć i obejrzeć się za siebie.

- Nerwy, pani Decatur? - zawołał Holliday. -I bardzo dobrze.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wcisnął gaz i odjechał.

- To drań - syknęła. - Chciał mnie przestraszyć.

Co mu się udało, uzmysłowiła sobie, stojąc w bezruchu i czując nieprzyjemny ucisk w gardle. Było jej niedobrze. Nabrała powietrza, zmusiła się do kilku głębokich oddechów. Wreszcie ruszyła do kancelarii.

Wiedziała, że powinna zadzwonić na policję lub do sędziego, lecz nie mogła się na to zdobyć. W sumie Brad nic jej nie zrobił. Postraszył, lecz to za mało, by wystąpić o zakaz. Zresztą to by go nie powstrzymało. Nieraz się przekonała, jak niewiele znaczy taki świstek papieru.

Może więc ten plan A nie jest całkiem bez sensu.

Przez następny tydzień nie mogła się uspokoić. Starła się zachowywać normalnie, lecz przychodziło jej to z największym trudem. Bezpiecznie czuła się tylko u Erika i w kancelarii.

Kiedy w połowie kolejnego tygodnia spostrzegła, że spóźnia się jej okres, początkowo złożyła to na karb napięcia i zdenerwowania, lecz nieco później przypomniała sobie poranne mdłości sprzed kilku dni. Czyżby więc...

Gdy tylko Erik wyszedł do pracy, sięgnęła po kalendarz. Palce jej drżały, gdy przewracała strony.

- O mój Boże - wyszeptała. Od ostatniego okresu minęło sześć tygodni.

Była tak zaaferowana niespodziewanymi uczuciami do Erika i zdenerwowana groźbami Brada, że zupełnie zapomniała o swych początkowych zamierzeniach. A może po prostu straciła nadzieję.

A teraz spóźnia się jej okres. I to bardzo.

- O mój Boże - wyszeptała ponownie. - Jestem w ciąży! - Opamiętała się natychmiast. - Mogę być w ciąży.

Już dawno zaopatrzyła się w testy ciążowe. Teraz pośpiesznie wyciągnęła je z walizki i pobiegła do łazienki. Ręce się jej trzęsły, ledwie mogła przeczytać instrukcję.

Czekając na wynik, zrobiła drugi test. A potem trzeci.

Odczytała pierwszy wynik i łzy popłynęły jej z oczu. Przy drugim wydała okrzyk radości. Przy trzecim usiadła i przyłożyła rękę do brzucha.

- Skarbie, jeśli naprawdę tam jesteś, przysięgam, że zrobię wszystko, by było ci jak najlepiej.

Pięć minut później umówiła się na wizytę u położnika, który najbardziej jej przypadł do gustu. Jeśli lekarz potwierdzi wynik testów, w jej życiu zajdą ogromne zmiany. W jej relacjach z Erikiem również.

Od jakiegoś czasu Helen zachowywała się dziwnie. Erik nie bardzo potrafił dociec, co jej się stało. Czyżby tak niepokoili ją ich plany w stosunku do Brada?

Jednak kiedy wieczorem wrócił do domu, na jej twarzy dostrzegł zagadkowy uśmiech. Zbyła go, gdy zapytał, co ją tak ucieszyło.

- Rano nie byłaś taka radosna.

- To fakt, ale potem zadzwoniła Maddie, że opracowaliście szczegóły planu i jesteście gotowi do działania.

- Chyba nie masz nic przeciwko, skoro zostałam u mnie. Aż tak obawiasz się Brada, że wolisz zacisnąć zęby i być ze mną?

- Na litość boską, czy musimy mówić o tym człowieku?

Wcale nie miał ochoty wdawać się w dywagacje na temat Hollidaya. Plan A już się skryształizował. Zamierzali wybrać się do Brada w sobotę rano, czyli za dwa dni. Lepiej przeprowadzić tę rozmowę u niego w domu, by nie prowokować go jeszcze bardziej.

- Napijesz się czegoś? Może kieliszek wina przed snem?

- Nie, dzięki. - Podniosła szklaneczkę. - Piję wodę.

Znowu go zaskoczyła. Zwykle nie odmawiała lampki wina przed snem. Nie miał ochoty teraz tego rozważać.

- Może obejrzymy film?

- Jestem zmęczona, miałam ciężki dzień. Pójdę się położyć.

- Helen... - Erik zmarszczył czoło. - Jesteś zła z powodu tego planu? Mogę porozmawiać z chłopakami. Wstrzymamy się, jeśli tak bardzo ci na tym zależy. Nie negujemy twojej niezależności, ale chodzi nam o twoje bezpieczeństwo.

- Wiem, ale dobija mnie poczucie, że jestem bezsilna i potrzebuję ochrony.

- Lepiej zadbać o bezpieczeństwo, niż potem żałować. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby coś ci się stało, jeśli mogliśmy cię przed tym uchronić.

Nie potrafił rozszyfrować dziwnego wyrazu jej twarzy. To jego słowa tak na nią podziałały. Ale co dokładnie?

- Zgoda, realizujcie swój plan. Obiecuj tylko, że nikt z was nie ucierpi.

- Obiecuję.

Chciał zapytać, czemu tak nagle krańcowo zmieniła zdanie, lecz wolał nie ryzykować. Ważne, że się zgodziła. Lepiej przemówić Bradowi do rozumu, niż dopaść go i zatłuc na śmierć, gdyby kiedykolwiek odważył się tknąć Helen.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Położyła się, wciąż myśląc o niedawnej rozmowie. Ciekawe, jak Erik by zareagował, gdyby wiedział, że chodzi nie tylko o jej bezpieczeństwo, lecz również o bezpieczeństwo ich dziecka. W połowie dyskusji uzmysłowiła sobie, że już nie może myśleć wyłącznie o sobie. Musi zgodzić się na wszelkie środki ostrożności, by chronić dziecko.

Wcześniej, nim jeszcze wyniknął problem z Hollidayem, jej plany były zupełnie inne. Zamierzała stopniowo rozluźnić relacje z Erikiem, gdy tylko okaże się, że zaszła w ciążę. Jeśli ten ich plan A się powiedzie i Brad przestanie jej zagrażać, przeniesie się do siebie i zakończy układ z Erikiem.

Wmawiała sobie, że Erik odetchnie, gdy zostanie sam i jego życie znów będzie takie jak wcześniej, jednak intuicyjnie czuła, że to tylko jej pobożne życzenia. Niestety, żadne z nich nie wyjdzie z tego bez szwanku, choćby nie wiadomo jak się starała.

Zdawała sobie sprawę, że jej dzisiejsza wolta zbiła Erika z tropu. Wymknęła się na górę, nim zdążył zasypać ją pytaniami. Jak się spodziewała, był tak zadowolony z jej zgody, że wolał nic nie mówić. Skorzystała z tego i uciekła do sypialni.

Odwróciła się na bok, słysząc jego kroki na schodach. Udawała, że śpi. Słyszała, jak rzuca ciuchy na krzesło, potem szum wody pod prysznicem. Kiedy wsunął się do łóżka i pocałował ją w policzek, prawie pożałowała tego udawania.

Jak dobrze byłoby znaleźć się w jego ramionach, porozmawiać o dniu, który minął. Zatracić się w miłosnym uniesieniu, a potem usnąć, wsłuchując się w rytm jego serca. Szybko się do tego przyzwyczaiła. Przez tyle lat była

sama, nigdy nie myślała, że tak łatwo przywyknie do bliskości i tych ulotnych chwil składających się na prawdziwy, głęboki związek. Będzie jej tego strasznie brakowało, kiedy znów wróci do siebie i swego samotniczego życia. Choć ta samotność nie potrwa długo.

Będzie miała dziecko, małą istotkę do kochania i otaczania opieką. W tym się spełni. Dotknęła dłonią wciąż jeszcze płaskiego brzucha, wyobrażając sobie rosnącą w niej kruszynkę. Ta myśl ją oszalała. Dobry Boże, spraw, by naprawdę tak było. Bym miała dziecinę.

- Helen? - szepnął Erik. - Nie śpisz?

Poddała się pragnieniu.

- Nie - odpowiedziała szeptem.

Przysunął się do niej, przygarnął do siebie. Czuła na plecach dotyk jego ciała, ciepło, znajomy zapach. To wszystko działało na jej zmysły. Wiedziała, że on też poddaje się chwili. To ją radowało i rozpalało.

Przypadli do siebie, niecierpliwie, szaleńczo; wcześniejsza łagodność została już tylko wspomnieniem. Już tak dobrze się znali, ich ciała tak doskonale się z sobą zgrały - to stwierdzenie uderzyło ją, gdy znowu mogła myśleć. Gdyby tak samo były zgrane ich serca, pomyślała tęsknie, nim zapadła w sen, leżąc w ramionach Erika. Cichy szum wentylatora pod sufitem i delikatny ruch powietrza przenosiły ją na romantyczną tropikalną wyspę. Gdyby tylko, pomyślała ponownie. Gdyby tylko...

Przedzierała się przez stertę dokumentów sądowych, gdy Barb niespokojnym tonem poinformowała ją o telefonie ze szpitala.

- Chodzi o Caroline Holliday - powiedziała. Helen odebrała natychmiast.

- Mówi Emily, lekarz dyżurny w szpitalu rejonowym. Niedawno prowadziła pani sprawę rozwodową Caroline Holliday.

- Tak. O co chodzi?

- Pani Holliday została do nas przywieziona w ciężkim stanie. Została pobita przez byłego męża, tak oświadczyła policji. Ten człowiek jeszcze nie został zatrzymany. Oficer dochodzeniowy chciałby z panią pomówić.

Mogłaby pani przyjechać?

- Będę w ciągu godziny. - Serce biło jej jak młot, przede wszystkim dlatego, że czuła się winna. Nie mogła sobie darować, że nie zrobiła czegoś więcej, by ochronić Caroline przed tym łajdakiem. Uspokoila się, słysząc, że wyjedzie na jakiś czas z Serenity. Jak widać, wróciła zbyt szybko.

- W jakim jest stanie? - zapytała z trwogą. Lekarka wahała się przez moment.

- Nie powinnam udzielać takich informacji, bo nie jest pani członkiem rodziny, lecz Caroline nalegała, by miała pani pełen obraz. W tej chwili jest na sali operacyjnej. Ma pękniętą śledzionę, obrażenia wewnętrzne, złamaną rękę, rozcięcia i siniaki. Jej były mąż to bardzo porywczy człowiek.

- O mój Boże... Wyjdzie z tego?

- Operują ją najlepsi chirurdzy. Jest w rękach Boga i lekarzy. Chyba tylko myśl o ostrzeżeniu pani utrzymywała ją przy świadomości. Nie powinna pani być sama. Caroline wciąż powtarzała, że musi mieć pani ochronę.

- Tak będzie. Proszę nad nią czuwać. To moja wina, że tak się skończyło.

- Bo wyzwoliła ją pani od brutala? - zdumiała się lekarka.

- Bo to jeszcze bardziej go rozwścieczyło, a ja nie zmusiłam Caroline, by na zawsze zniknęła z Serenity. - Ani przez moment nie spodziewała się, że Holliday może posunąć się do takich czynów. Jak mogła tak lekko zbyć wszystkie ostrzeżenia?

- Proszę przekazać detektywowi, że już jadę. Przez ten czas może skontaktować się z sędzią Lesterem Rockinghamem i adwokatem Hollidaya, który nazywa się Jimmy Bob West. - Odłożyła słuchawkę. Drżała na całym ciele. Popatrzyła na Barb, która stała na progu gabinetu. - Właśnie ją operują. Muszę tam jechać.

- W żadnym razie sama. Brad został aresztowany?

- Jeszcze nie.

- Tym bardziej ktoś musi z tobą być.

Helen popatrzyła na zegarek. Dochodziło południe, w restauracji zaczynało się szaleństwo. Barb jakby czytała w jej myślach.

- Dzwonię do Erika - oświadczyła stanowczo. - Na pewno z tobą pojedzie. Weźmiesz go po drodze.

Nie miała siły się spierać. Kiwnęła głową.

Dziesięć minut później podjechała pod kuchenne wejście. Erik i Dana Sue już czekali. Przyjaciółka była przerażona, Erik zdenerwowany. Szybko wskoczył do samochodu.

- Dobrze się czujesz? - Jego ton zdradzał, jak bardzo jest spięty.

Tylko kiwnęła głową. Popatrzyła na Danę Sue.

- Zadzwoń, jak tylko będziemy wiedzieć coś więcej.

Była tak zdenerwowana, że po kilku minutach Erik zastąpił ją za kierownicą. Kiedy się zamieniali miejscami, krzepiąco ujął ją za rękę i popatrzył prosto w oczy.

- Wszystko będzie dobrze - rzekł łagodnie. Łzy napłynęły jej do oczu.
- Mam nadzieję, ale z nią jest kiepsko. Nie wiem, czy się wyliże.

Oczy mu pociemniały.

- To mogło spotkać ciebie.

Cieszyła się, że Erik z nią jest. Był bardzo spięty, ale jego obecność i męska siła działały na nią dobroczynnie.

- Dziękuję, że ze mną pojechałeś.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, o każdej porze dnia i nocy.

- Naprawdę tak myślisz...

- Oczywiście. Czemu to cię dziwi?

- Bo powiedziałeś jasno, że nie chcesz się wiązać emocjonalnie - odparła szczerze.

- Helen, jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele zawsze są dla mnie najważniejsi.

Przyjaciele, pomyślała, opierając się wygodniej w fotelu i tłumiąc westchnienie. Dobrze, że jej to przypomniał. Oczywiście nie ma nic złego w tym, że są przyjaciółmi. W dodatku sypiają z sobą. Jednak takie postawienie sprawy wyznacza granice wzajemnych relacji. Erik nie będzie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem, które być może w niej rośnie.

Zaczęła uzalać się nad sobą. Mężczyzna, którego wybrała na ojca swego dziecka, nigdy nie otoczy maleństwa ochroną i opieką. Jak wiele oboje na tym stracą!

Gdy podjeżdżali na parking, zerknął z ukosa na Helen. Opuściła ręce na kolana, zaciskała palce. Napięte rysy twarzy zdradzały targający nią niepokój. Domyślał się, że siebie obwinia o to, co się stało.

Kiedy Barb przedstawiła mu sytuację, ogarnął go gniew na Brada i paraliżujący lęk o Helen. Nie namyślając się ani sekundy, rzucił się do wyjścia, gorączkowo relacjonując Danie Sue, co usłyszał. Przez całą drogę obserwował, czy nie jedzie za nimi jakiś podejrzany samochód. Brad mógł zacząć się i śledzić Helen, choć po pobiciu Caroline może przestraszył się konsekwencji i zaszył gdzieś przed policją.

Na wszelki wypadek na parkingu osłaniał Helen własnym ciałem. Pośpiesznie weszli na izbę przyjęć. Od razu spostrzegł nieumundurowanego policjanta i kogoś jeszcze w pogniecionym płaszczu.

Mężczyźni podeszli, gdy tylko podał pielęgniarce nazwisko Caroline.

- Jestem detektyw Myers - przedstawił się nieznajomy.

- Witam. - Helen skinęła głową. - Porozmawiam z panem, ale najpierw muszę się dowiedzieć o stan Caroline.

- Poproszę doktor Wilson, by zeszła do poczekalni - obiecała pielęgniarka.

- Dziękujemy. - Erik pociągnął Helen na drugą stronę korytarza. - Przyniosę kawę - zaproponował.

- Kawa jest nie do picia - skrzywił się policjant.

- To poproszę herbatę ziołową - rzekła Helen.

- Dobrze. Niech pan jej nie spuszcza z oka - poprosił.

Ruszył do baru. Szpitalna atmosfera była mu dobrze znana, lecz od śmierci Samantha z trudem ją znosił. Musiał walczyć z sobą, by nie wyjść na świeże powietrze.

- Doktor Wilson jest u pacjenta, ale zejdzie do państwa, jak tylko będzie mogła - powiedziała pielęgniarka, gdy mijał recepcję, wracając z napojami.

W poczekalni Helen relacjonowała detektywowi obawy sędziego i adwokata Brada. Erik usiadł, podał jej herbatę.

- Ciesz się, że nie wzięłaś kawy - rzekł, krzywiąc się po pierwszym łyku.

- Paskudna - potwierdził policjant. - Pijemy ją, bo nie ma innej. Jestem tu prawie co wieczór i wciąż proszę, by zmienili firmę. Zbiłaby majątek.

Helen zaświeciły się oczy.

- Co ty o tym myślisz? - zapytała Erika. - Mogłaby być kawa z „Sullivan's”, tak jak w naszym klubie.

Detektyw popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- W restauracji podają tę kawę. Jest doskonała.

- Erik jest szefem kuchni w „Sullivan's”.

Atmosfera nieco się rozluźniła, bo rozmowa zesłała na tematy związane z piciem i jedzeniem, lecz gdy w poczekalni pojawiła się lekarka w zielonym stroju chirurga, wszyscy natychmiast się spięli.

- Jakie wieści? - zapytał detektyw Myers.

- Dobre i złe. Pomyślnie przeszła operację - odparła, lecz jej twarz nie wróżyła niczego dobrego.

- Ale? - zapytał Erik.

- Jest z nią gorzej, niż sądziliśmy, ciśnienie nie daje się ustabilizować. Wciąż spada.

- Czyli nadal krwawi - stwierdził Erik.

- Tego się obawiamy. Chirurg jest przekonany, że niczego nie przepuścił, ale mógł czegoś nie zauważyć.

- Będziecie ją jeszcze raz otwierać? - zapytał Erik, czując na sobie wzrok Helen. - Nie powinno się z tym czekać.

- Decyzja zostanie podjęta w ciągu trzydziestu minut - potwierdziła lekarka. - Jest pan dobrze zorientowany.

- Przez jakiś czas byłem ratownikiem medycznym - wyjaśnił.

Detektyw popatrzył na niego ze zdumieniem.

- A teraz jest pan kucharzem? Coś musi się za tym kryć.

- Nic szczególnie ciekawego. - Erik wzruszył ramionami.

- Udało się powiadomić jej dzieci? - spytała lekarka.

- Skontaktowałem się z najstarszym synem, a on zawiadomi resztę rodzeństwa. Niedługo powinni się zjawić.

- Im szybciej, tym lepiej.

Helen wzdrygnęła się. Erik otoczył ją ramieniem.

- Może zaczniemy się zbierać?

- Nie - zaproponowała. - Muszę zostać. Jeśli chcesz wracać, weź samochód. Potem ktoś mnie odbierze.

- Nie ma mowy. Jeśli zostajesz, to ja też. Pomyślałem tylko, że lepiej uniknąć konfrontacji z dziećmi Caroline.

- Może będą chciały mnie o coś spytać.

- Albo obwinie o to, co się stało - zareplikował. - Kochają matkę, ale to ich ojciec.

- Pan ma rację - poparł go detektyw. - W takich sytuacjach ludzie często zachowują się nieracjonalnie. Ja już wszystkiego się dowiedziałem, możecie wracać do domu. - Popatrzył na Erika, choć nadal mówił do Helen.

- Póki nie znajdziemy Hollidaya, niech pani nie zostaje sama. Trudno przewidzieć, do czego jeszcze jest zdolny.

- Ktoś z nią będzie - zapewnił Erik.

- Powiadomię szeryfa, żeby miał na oku pani dom i biuro.

- Helen mieszka teraz u mnie. Przez większość czasu jesteśmy razem. -
Podał mu adres.

- Dziękuję, przekażę szeryfowi. Pani Decatur, proszę potraktować to z całą powagą. Pani Holliday obawia się o panią, podobnie sędzia Rockingham i adwokat Hollidaya. Oby nie skończyło się z panią tak jak z nią.

- Rozumiem - powiedziała z pobladłą twarzą. - Będę na siebie uważała.

Dwóch policjantów odprowadziło ich do samochodu. Uważnie obserwowali teren, poczekali, aż Erik odjedzie z parkingu i dopiero wtedy ruszyli do szpitala.

- Powinam była zostać - powiedziała.

- Przyjedziesz, gdy Caroline poczuje się lepiej. Teraz się za nią módl, to jest jej bardziej potrzebne.

Nie przekonał Helen, lecz milczała. Kiedy to milczenie zaczęło się przeciągać, Erik popatrzył na nią z niepokojem. Spała. Wyczerpały ją wydarzenia dzisiejszego dnia.

W domu przyrządził zupę i sałatkę, ale ledwie tknęła jedzenie.

- Mógłbyś zadzwonić i dowiedzieć się, jak ona się czuje? - poprosiła. -
Lepiej się znasz na medycznych sprawach niż ja. Powiesz mi to zrozumiałym językiem.

- Jasne. - Połączył się ze szpitalem.

- Pani Holliday przeszła kolejną operację - poinformowała go doktor Wilson. - Chirurg znalazł miejsce krwawienia, ciśnienie się unormowało. To dobrze rokuje, choć czeka ją jeszcze długa droga. Bardzo poważnie ucierpiała. Dzieci są przy niej, z wyjątkiem córki, która nie chce uwierzyć,

że ojciec posunął się do takiego czynu. Uważa, że pobił ją ktoś inny, a matka wykorzystuje to przeciwko byłemu mężowi.

- Wyparcie - rzekł Erik. - To często się zdarza. Mogę być z panią w kontakcie, by na bieżąco śledzić stan zdrowia Caroline?

- Oczywiście. Czy to prawda, że zastanawiacie się nad otwarciem firmowego barku? Detektyw Myers wspomniał mi o tym. Trzymam kciuki, by się udało. Spędzamy tu długie godziny, więc porządna kawa i przyzwoity posiłek to nasze marzenie.

- Jutro z samego rana pogadam o tym z szefową. Powinno ją to zainteresować.

Kiedy odłożył słuchawkę, spostrzegł, że Helen nerwowo przechadza się po salonie.

- Nieźle sobie pogawędziłeś - syknęła. - Miło się gadało z panią doktor?

Jest zirytowana, bo bardzo się martwi, pomyślał.

- Caroline przeszła drugą operację, krwotok został zatrzymany. Doktor Wilson jest dobrej myśli.

- Potrzebowała tyle czasu, by ci to powiedzieć? O czym jeszcze rozmawialiście?

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Chyba nie jesteś zazdrosna? Przecież sama kazałaś mi do niej zadzwonić.

- Oczywiście, że nie jestem zazdrosna.

- To dobrze, bo nasz układ tego nie przewiduje, prawda?

- Nie. - Westchnęła. - Przepraszam.

- Denerwujesz się. Rozumiem. Może obejrzymy film, który wczoraj przyniosłem. Oderwiesz się na chwilę.

Popatrzyła na niego, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz tylko skinęła głową. Erik uśmiechnął się.

- Lubisz patrzeć, jak Katharine Hepburn owija sobie Spencera Tracy'ego wokół małego palca.

Helen uśmiechnęła się lekko.

- Tak, to prawda - odparła pogodnie.

Przez mgnienie zastanawiał się, czy kiedykolwiek przestanie go bawić ta jej nagła zmiana nastrojów. Bardzo wątpliwe. Jednak to dotyczy przyszłości, a akurat jej wolał nie roztrząsać.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Helen była już w drzwiach, gdy zadzwoniła komórka.

- Zajrzyj po drodze go klubu - stanowczym tonem rozkazała Maddie. - Chcę usłyszeć od ciebie, co wczoraj się wydarzyło. A także dlaczego po mnie nie zadzwoniłaś. Zawiozłabym cię do szpitala.

- Rozsądniej było poprosić Erika. Maddie, jesteś dzielna, ale masz piątkę dzieci, więc nie mogę cię narażać.

- Hm - mruknęła nie do końca udobruchana. Słodkie Magnolie zawsze trzymały się razem, a wczoraj została odstawiona na boczny tor. - Ale i tak chcę wiedzieć, co wczoraj się stało. Kiedy przyjedziesz?

- Erik podwozi mnie do kancelarii. Mam huk roboty.

- To może poczekać. Powiedz mu, żeby podrzucił cię tutaj - zarządziła. - Potem Elliott cię odwiezie.

- Dobrze. Będę za pięć minut. - Musiała uspokoić przyjaciółkę. Nie widziała porannej gazety, lecz domyślała się, jak ubarwiono wczorajsze pobicie Caroline. Całe miasteczko z pewnością o tym mówi.

- Nie czekaj na mnie - powiedziała Erikowi.

- Wiem, że się śpieszysz do restauracji. Elliott mnie odwiezie.

- Dobrze. Zadzwonź do mnie, jak tylko dotrzesz do kancelarii. Sprawdź, czy biura pilnuje ktoś od szeryfa. Jeśli uznamy, że ochrona jest niewystarczająca, zwrócimy się do sędziego. I żadnych dyskusji, zgoda?

- Zgoda, histeryku. - Cmoknęła go w policzek.

- Zadzwonię.

Maddie siedziała w swoim pokoju i wpatrywała się w rozłożone na biurku ręczniki.

- Pomocaj je i powiedz, co o nich myślisz. Helen wzruszyła ramionami, ale spełniła prośbę przyjaciółki. Ręczniki były różnej jakości, gładkie lub szorstkie, grube lub cienkie. Dwa z nich, miękkie i puszyste, robiły wrażenie luksusowych. Z pewnością sporo kosztowały.

- Zmieniamy ręczniki?

- Te, które mamy, zostały zakupione w wyniku kompromisu między ceną a jakością, ale już się podniszczyły. Jeanette uważa, że powinniśmy szarpnąć się na droższe, bo starczą na dłużej, a klientki poczują się dopieszczane, o co nam przecież chodzi. Wciąż mnie zadziwia, jak wiele kobiet chętnie wydaje sporą kasę, by zażyć nieco luksusu. Nie mówię o treningach, bo to ciężka harówka, lecz o zabiegach spa. Panie fundują je sobie dla czystej przyjemności, a bony na zabiegi stały się doskonałym prezentem. Nawet nie liczyłyśmy, że tak to się rozkręci. Wyobraź sobie, co będzie się działo po wakacjach. Musimy się dobrze przygotować.

- Zdaję się na ciebie i Jeanette. Masz ceny, żeby porównać te dwa? - Wskazała na najlepsze ręczniki. Cieszyła się, że rozmowa zeszła na ten temat.

- Jeanette też chce te, ale cena przyprawia mnie o zawrót głowy.

- Musisz dokładnie wszystko przekalkulować. Może bardziej opłaca się kupić lepsze i używać je dłużej. Ze szlafrokami Jeanette też miała rację. Wciąż wyglądają świetnie.

- To prawda. Te dwa są porównywalne i pod względem ceny, i pod względem jakości. Od tego sprzedawcy braliśmy szlafroki. Wszystko poszło bez zarzutu.

- W takim razie pozostań przy nim. Może nawet da ci jakiś rabat, skoro kupujesz tylko u niego.

- Odłożyła ręczniki. - Chyba nie ściągnęłaś mnie po to, by decydować za ciebie w sprawach klubu. Najpierw chcesz uspić moją czujność i dopiero potem przyprzeć mnie do muru?

- Za dobrze mnie znasz.

- Strzelaj. Miejmy to za sobą.

- Jesteś w ciąży z Erikiem?

To pytanie niemal zważyło ją z nóg.

- Co ci przyszło do głowy? - odparła nerwowo.

- Myślałam, że chcesz porozmawiać o Bradzie i Caroline.

- Tak powiedziałam, żeby cię zwabić. Miałam nadzieję, że jeśli cię zaskoczę, usłyszysz szczerą odpowiedź.

- Dlaczego sądzisz, że mogę być w ciąży?

- Mam piątkę dzieci, więc znam sygnały świadczące o ciąży. Kilka dni temu rano zrobiłaś się zielona na twarzy, jesteś bardziej drażliwa niż zwykle. Potwierdzasz moje przypuszczenia?

- Nic nie powiedziałam. I nie zamierzam.

- Bo zdajesz sobie sprawę, co będzie, jak się przyznasz.

- Maddie, nie wtrącaj się. Sama sobie poradzę. Mam plan.

- Właśnie na tym polega twój problem - zgromiła ją. - Obmyśliłaś sobie plan, ale nie wzięłaś pod uwagę, jak to się odbije na innych. Na Eriku. Na Danie Sue. Ich uczucia są ci obojętne.

- Wcale nie - broniła się. - Z Erikiem już na samym początku ustaliliśmy zasady.

- Jakoś wątpię, byś w tej rozmowie wspomniała o ciąży. Czyżbym się myliła?. Helen westchnęła ciężko.

- Nie, nie mylisz się.

Na twarzy Maddie malował się niepokój.

- No i co teraz chcesz zrobić?

- Będzie dobrze - odparła z przekonaniem.

- Na pewno? Naprawdę sądzisz, że Dana Sue będzie zachwycona, kiedy się dowie?

- To nie jej sprawa. To dotyczy tylko mnie i Erika.

- Jak na razie wszystko dotyczy jedynie ciebie i tego, co ty chcesz - ostro skontrowała Maddie. - Erik nie miał nic do gadania. Kiedy zamierzasz mu powiedzieć?

- Sama nie mam jeszcze stuprocentowej pewności. W poniedziałek wybieram się do lekarza i dopiero potem zdecyduję, co dalej. Sytuacja się skomplikowała przez Hollidaya. Jeśli wrócę do domu przed aresztowaniem Brada, Erik wpadnie w furję.

Maddie wlepiła w nią zdumione spojrzenie.

- Na tym polega twój plan? Zamierzasz się wynieść od Erika i nie pisać słowem, że spodziewasz się jego dziecka?

- Erik nie chce się wiązać. Nie chce ani żony, ani dzieci. Nie ma potrzeby informować go o ciąży. Sama, bez jego pomocy, świetnie dam sobie radę.

- Przestań się oszukiwać! - wybuchnęła Maddie. - Zastanów się chwilę. Pomyśl, czy za kilka miesięcy, gdy ciąża będzie widoczna, Erik nie będzie chciał wiedzieć, czy to nie on jest ojcem dziecka. Jak się wtedy poczuje? Przeżyje szok. Wzięłaś to pod uwagę? Erikowi na tobie zależy. Skąd wiesz, czy taka nowina go nie ucieszy?

- Na pewno nie - odparła, choć już ze znacznie mniejszym przekonaniem, bo Maddie zasiała w niej wątpliwości.

- Och, Helen, co ty sobie wyobrażasz? - Machnęła ręką. - Nieważne.

Najwyraźniej w ogóle nie myślisz.

- Dzięki za wsparcie - skwitowała szyderczo.

- Zawsze będę cię wspierać, ale nie zamierzam beczynnie patrzeć, jak popełniasz życiowy błąd. Wyznaj prawdę Erikowi i Danie Sue, nim stracisz najlepszych przyjaciół. Powinni dowiedzieć się prawdy, to się im należy. I dowiedzieć się tego z twoich ust, nim ktoś postronny coś wyniucha i zacznie mleć ozorem.

Te ostre słowa odniosły zamierzony skutek.

- Nie mogę ich stracić - szepnęła. - Są dla mnie ważni.

- Nie aż tak, byś była z nimi szczerą - zadrwiła Maddie. - Helen, ja nie żartuję. Powiedz im albo ja to zrobię.

- Nie zrobisz tego! - zawołała z przestrawieniem.

- Zrobię - z przekonaniem odparła Maddie, wytrzymując wzrok przyjaciółki. - Nie będę stać i spokojnie patrzeć, jak marnujesz sobie życie. Uczynię co w mojej mocy, by temu przeszkodzić. Daj Erikowi szansę. Kto wie, może bardzo cię zaskoczy. - Zmierzyła Helen ostrym wzrokiem.

- Masz czas do wtorku.

- Do wtorku?

- Wtedy już będziesz wiedziała. Nie trać ani sekundy, by podzielić się z nimi tymi wieściami. Mówię poważnie.

Widziała po jej twarzy, że Maddie spełni groźbę. Nic jej nie powstrzyma, bo uważała, że działa w dobrej sprawie.

- Jeszcze jest za wcześnie, żeby to rozgłaszać - chwyciła się pierwszego z brzegu pretekstu.

- W moim wieku prawdopodobieństwo poronienia jest bardzo wysokie. Sama powiedziałaś nam o ciąży dopiero po pierwszym trymestrze.

- Nie szukaj wymówek. Cal wiedział od samego początku, jako ojciec miał do tego prawo. Z tego samego powodu powinnaś powiedzieć Erikowi.

- Jeśli stracę to dziecko, nie będę miała następnej szansy, a już na pewno nie z Erikiem.

- Niestety, musisz podjąć takie ryzyko.

- Maddie, w tej kwestii sama powinnam decydować, nikt inny.

- Wtorek - surowo powtórzyła Maddie. - Teraz poproszę Elliotta, żeby cię odwiózł do pracy.

- Odkąd jesteś taka stanowcza? - spytała z mimowolnym uznaniem.

- Przez tyle lat mam z tobą bliski kontakt, więc czegoś się nauczyłam - odparowała.

- Już przestań być taka ostra. Dopięłaś swego. Bo rzeczywiście otworzyła jej oczy i zmusiła do przemyśleń. Kto wie, jak to się wszystko zakończy. Jedyne, co pozwalało jej utrzymać się na powierzchni i nie wpaść w rozpacz, to myśl, że za kilka miesięcy będzie trzymała w ramionach swojego dzidziusia. Dla takiej chwili była gotowa na wszelkie poświęcenia i konsekwencje.

Wchodząc do klubu, Karen spostrzegła Elliotta odjeżdżającego z Helen. Na ten widok zalała ją fala zazdrości. Z wrażenia wpadła na wychodzącą z pokoju szefową spa.

- Och, przepraszam - wyszeptała.

Maddie podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Myślałam, że z nim zerwałaś.

- Bo to prawda.

- Jednak już tego żałujesz?

- Może postąpiłam zbyt pochopnie, ale on, jak widać, szybko się z tym pogodził.

- Co to się dzieje z tymi kobietami? - westchnęła Maddie. - Żadna nie ma za grosz zdrowego rozsądku.

- To znaczy? - zdumiała się Karen.

- Coś ci wyjaśnię. Elliott nie jest zainteresowany Helen, tym bardziej ona nim. Odwozi ją do pracy, bo ktoś jej grozi i nie powinna być sama.

- Aha. - Karen odetchnęła z widoczną ulgą.

- Jeśli ci na nim zależy, to po prostu działaj. Elliott codziennie jest wystawiony na pokusy, wiele kobiet do niego wzdycha. Na razie im nie ulega, lecz to może szybko się zmienić.

- To co powinnam zrobić?

- Powiedz mu, co do niego czujesz. Szczerze, niczego nie ukrywając. W dzisiejszych czasach to się rzadko zdarza - stwierdziła z mocą. - Weź sobie to do serca. Otwartość i szczerłość to podstawa każdego związku.

Kiedy piętnaście minut później wszedł do siłowni, Karen spostrzegła go od razu. Wyłączyła bieżnię i podeszła do Elliotta, położyła ręce na jego ramionach, wspięła się na palce i pocałowała go gorąco. Kiedy się cofnęła, miał nieprzytomne spojrzenie.

- Myślałem, że zerwaliśmy z sobą - powiedział.

- Rozmyślałam się. Myślę, że to był zły pomysł. A ty?

- Zawsze uważałem, że to był zły pomysł.

- To może spotkamy się w niedzielę? Tylko we dwoje?

Pokręcił głową, a jej zamarło serce.

- Możemy, jeśli zabierzesz dzieci. Moja siostrzenica Angela właśnie kończy roczek. Mamy rodzinne święto.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Chcesz, żebyśmy z tobą poszli?

- Tak - odrzekł z powagą.

- Twoja rodzina z miejsca weźmie nas na języki - ostrzegła.

- Myślisz, że nie wiem? Czujesz się na siłach? Zastanowiła się.

Frances wiele razy powtarzała, że Elliott jest bardzo oddany swoim najbliższym.

Może powinna sama się o tym przekonać, nim otworzy przed nim serce.

Podniosła na niego oczy, kiwnęła głową.

- Myślę, że tak.

- W takim razie przyjadę po was w południe. Nie kłopotz się prezentem, kupię coś od nas wszystkich.

- Zdajesz sobie sprawę, jak to zostanie odebrane?

- Czy to dla ciebie problem?

- Nie - odpowiedziała powoli. - Żaden problem. Na twarzy Elliotta pojawił się szeroki uśmiech.

Pogładził Karen po policzku.

- Cieszę się, że zmieniłaś zdanie, skarbie.

Po raz pierwszy tak się do niej zwrócił. Zrobiło się jej ciepło na sercu.

- Ja też. Ale na razie nie wybiegajmy zbyt daleko, dobrze?

- Jak daleko możemy? Wolałbym znać ograniczenia.

Nieoczekiwanie spłynęła na nią odwaga. Od lat nie czuła się taka śmiała.

- Zostawmy zasady. Będziemy improwizować.

- To mi pasuje. Nawet bardzo.

Jej też to odpowiadało, choć jednocześnie czuła lęk. Na razie przyszłość była nieznana, lecz dużo sobie po niej obiecywała. Nadzieje były silniejsze od strachu. I czuła się z tym naprawdę super.

Ubrała się i usiadła przy biurku lekarza. Podczas badania z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać, z pytań, które jej zadawał, również nie mogła nic wywnioskować.

Notował coś w karcie. Serce biło jej przyśpieszonym rytmem. Zaraz się dowie, czy jej marzenie ma szansę się spełnić.

Lekarz podniósł głowę, popatrzył na Helen z powagą. Serce znów zatrzepotało jej w piersi. Czy nie powinien się uśmiechać, gdyby była w ciąży? Albo choć zachować neutralny wyraz twarzy?

- Bardzo chciała pani zajść w ciążę, prawda? - odezwał się. -
Rozmawialiśmy o tym, gdy ostatnio pani u mnie była.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła głową.

- Dobra wiadomość jest taka, że pani marzenie się spełniło. Z całą pewnością jest pani w ciąży.

Niestety w jego tonie usłyszała niepokojące „ale”.

- Czy mi się wydaje, że nie jest pan z tego zadowolony?

- Nie w tym rzecz. Jestem raczej zaniepokojony. Pani ciśnienie budzi pewne obawy, na tym etapie powinno być niższe. Biorąc pod uwagę pani historię, nie będzie łatwo donosić ciążę.

- Przez ostatnich kilka dni żyłam w stresie, ale postaram się temu zaradzić - obiecała z mocą. - Będę wykonywać wszystkie zalecenia. Bardzo mi zależy na dziecku, najbardziej na świecie.

- Aż tak, że zgodzi się pani przeleżeć w łóżku całą ciążę, jeśli uznam to za konieczne? - zapytał sceptycznie.

- Oczywiście - zapewniła bez namysłu. Znajdzie sposób, by to się udało. Przekaze klientów kolegom po fachu, zatrudni gosposię. Zrobi, co tylko trzeba, byle nie zaprzepaścić tej szansy.

- Teraz tak pani mówi, ale wiem, jak bardzo jest pani oddana pracy. Właśnie dlatego doprowadziła się pani do takiego stanu. Stres jest nieodłączną częścią pani życia. Jak z tym zamierza się pani uporać?

Odetchnie, gdy Brad trafi za kratki. Ale o tym nie zamierzała mówić, bo doktor każe jej wyjechać na jakąś spokojną wyspę.

- Zapiszę się na jogę. Będę codziennie medytować. I ćwiczyć.

- Już dawno mi to pani obiecywała.

- I robiłam to wszystko. Może nie stale, ale jednak.

- Pani ciśnienie świadczy o czymś innym.

- Przyłożę się jeszcze bardziej, naprawdę. Będę wzorową pacjentką.

Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż urodzenie zdrowego dziecka.

Ku jej uldze, lekarz wreszcie uwierzył zapewnieniom i zaczął wypisywać recepty.

- Witaminy i silniejszy diuretyk. Proszę przyjmować je regularnie. I pamiętać o wszystkim, co pani obiecała. Chciałbym zobaczyć panią za dwa tygodnie. Musimy trzymać rękę na pulsie, jeśli chcemy, by wszystko skończyło się dobrze.

- Potrafi pan określić, od kiedy jestem w ciąży?

- Miesiąc, maksymalnie sześć tygodni. Następnym razem zrobimy USG i będziemy wiedzieli dokładniej. - Po raz pierwszy uśmiechnął się do niej. - Moje gratulacje. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by urodziła pani

zdrowe dziecko. Pani zaś musi zadbać o siebie. Przede wszystkim unikać stresu. Czy to jasne? - Tak - zapewniła.

Czekają ją tylko dwie trudne rozmowy. Do tego czasu Brad może zostanie zatrzymany, a ona postara się odsunąć od siebie wszystkie stresujące sprawy.

Najpierw porozmawia z Daną Sue. Gdy przyjaciółka ochłonie, może podsunie jej pomysł na rozmowę z Erikiem. Z pewnością nie przyjmą dobrze jej rewelacji, ale trudno. Od teraz jej priorytetem jest dziecko.

Helen mieszkała pod jego dachem od trzech miesięcy, a on wciąż nie potrafił jej rozgryźć. Zdumiewało go, że poza gorącym seksem, o którym inni faceci tylko marzą, niczego od niego nie chciała. Prawdę mówiąc, zaczynało go to już trochę męczyć, bo instynktownie czuł, że coś się za tym kryje. Coś, czego nie pojmował. Zwłaszcza ostatni tydzień dał mu do myślenia.

Zdawał sobie sprawę, że Helen jest nie w smak jego opiekuńczość, choć przyznawała, że obawia się Hollidaya. Jednak chodziło o coś innego. Była dziwnie zamyślona, spokojniejsza niż zwykle, jakby wycofana. Nasiliło to się szczególnie po tym, gdy Caroline Holliday trafiła do szpitala. Czuł przez skórę, że to nie lęk tak na nią działa. Helen należała do ludzi, którzy nie boją się stawić czoła niebezpieczeństwu. Zaczynał podejrzewać, że ma to coś wspólnego z nim.

Szedł do restauracyjnej kuchni, gdy z pokoiku Dany Sue dobiegły go podniesione głosy. Nie mógł się powstrzymać, by nie podejść bliżej.

- Do cholery, Helen, co ty sobie wyobrażasz? - wołała Dana Sue. - Jak mogłaś coś takiego zrobić? Maddie wie o tym, prawda? To dlatego ostatnio była taka spięta.

- Domyśliła się, ale zupełnie nie rozumiem twojej reakcji. Wiedziałaś, że mieszkam u Erika, że coś nas łączy.

- Oczywiście, że wiedziałam, i bardzo się z tego cieszyłam. Jesteście stworzeni dla siebie. Od dawna czekałam, kiedy któreś z was przyjdzie i powie, że to wielka miłość. Zamiast tego słyszę, że jesteś w ciąży i chcesz go porzucić. Wykorzystałaś go, osiągnęłaś swój cel i na tym basta? Jak mogłaś coś takiego zrobić?

Stał jak przymurowany. Helen jest w ciąży? Jak to możliwe? Powiedziała mu przecież... Zaraz, co ona właściwie powiedziała? Sięgnął pamięcią w przeszłość, gorączkowo starając się przypomnieć sobie jej słowa. Z całą pewnością na samym początku rozmawiali na ten temat. Zapewniła go, że nie musi się o nic martwić, a on wziął to za dobrą monetę. Dlaczego miałby jej nie zaufać?

A teraz okazuje się, że jest w ciąży. I jeśli dobrze zrozumiał, taki był jej plan. Chciała mieć dziecko i upatrzyła go sobie na ojca, choć wielokrotnie mówił, że nie zamierza mieć potomstwa... Czy taka jest prawda?

Zagotowało się w nim. Gwałtownie pchnął drzwi i wpadł do pokoju. Dana Sue i Helen popatrzyły na niego z przerażeniem.

- Wyjdź! - rzucił do szefowej.

Posyłając mu współczujące spojrzenie, wybiegła z za biurka.

Helen szybko się pozbierała.

- Domyślam się, że coś usłyszałeś.

- Owszem. Może zechcesz wyłożyć mi całą historię, bym miał jasny ogląd.

- Nie denerwuj się, nie ma powodu.

Jej spokojny ton doprowadzał go do szału.

- Pozwól, że sam zdecyduję, czy mam się czym denerwować! Jesteś w ciąży, tak?

- Tak, ale niczego od ciebie nie chcę. Jestem szczęśliwa. Od dawna marzyłam o dziecku.

- Marzyłaś o dziecku - powtórzył lodowatym tonem. - Ale nie widziałaś potrzeby, by mi o tym powiedzieć.

- Przecież poruszaliśmy ten temat, w każdym razie ogólnie.

- Ogólnie? Rzeczywiście, przypominam sobie. Tylko nie pamiętam, żebyś wspomniała, jaką rolę mi wyznaczyłaś. Nie przyszło ci do głowy, że mógłbym mieć coś do powiedzenia?

Z trudem przełknęła.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Przypuszczalnie powinnam była omówić to z tobą.

- Przypuszczalnie?! - wrzasnął. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przysięgam, że zapewnię dziecku wszystko, co tylko mu będzie potrzebne. Nie czuj się do niczego zobowiązany. Nie chciałam cię złapać na ciążę.

- Chyba nie o tym teraz mówimy? - Zacisnął pięści, by nie pochwycić jej i nie potrząsnąć z całej siły. - A jeśli chcę mieć swój udział w życiu tego dziecka?

Ziemia zakołysała się jej pod nogami.

- Słucham?

- Co będzie, jeśli będę chciał zaangażować się w jego życie.

- Już ci powiedziałam, że to nie jest konieczne. Wiem, że nie chcesz mieć dzieci.

- A jednak jesteś ze mną w ciąży - podsumował z sarkazmem.

- Nie ma potrzeby, byś się do czegokolwiek poczuwał - powtórzyła. - To moje dziecko. Biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność za to, co się stało.

- Stało się, bo do tego doprowadziłaś. Czyż nie?

- Można tak to ująć. Zdawałam sobie sprawę, że może się to tak skończyć. - Widząc jego minę, uściśliła: - No dobrze, zrobiłam, co mogłam, by do tego doszło. Dlatego biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność i niczego od ciebie nie chcę.

- Tak nie będzie, słonko - odezwał się ponuro.

Już sam nie wiedział, czy bardziej jest wściekły na to, że się nim posłużyła, czy może dlatego, że Helen chce wykreślić go ze swojego życia, jakby był jedynie anonimowym dawcą nasienia.

Stracił dziecko i boleśnie to przeżył. Wciąż miał w pamięci tamtą bezdenną rozpacz, to nadal było w nim żywe. Dlatego nie zamierzał mieć dzieci. Nie czuł się na siłach, by znów podjąć takie ryzyko.

Nie chciał się z nikim wiązać, a już zwłaszcza z Helen. Odpowiadał mu układ, który sobie wypracowali. Gorący seks, niebanalne rozmowy. I nagle w mgnieniu oka to się zmieniło, zaś on nie miał zamiaru dać się wykluczyć z życia jej i ich dziecka.

Wyszarpnął zza biurka krzesło, usiadł na nim okrakiem. Helen nie mogła się wycofać. Musiała stać i słuchać.

- Powiem ci, jak będzie. - Wpatrywał się w nią intensywnie. Mimo szoku miał całkowitą jasność, co teraz powinien zrobić. - Dopięłaś swego. Jesteś w ciąży. Teraz kolej na mnie. Słuchaj uważnie, by żadne słowo ci nie umknęło.

Patrzyła na niego oniemiała i poruszona.

- Pobierzemy się - oznajmił bezbarwnym głosem. - Będę przy tobie podczas ciąży. Gdy dziecko przyjdzie na świat i nadal będziesz chciała wychowywać je sama, przedyskutujemy kwestię rozwodu. Z góry zapowiadam, że nie zrezygnuję z praw rodzicielskich. To tyle.

- Nie mówisz tego poważnie - rzekła z paniką w głosie.

- Bardzo poważnie.

- Ale dlaczego?

- Bo już straciłem jedno dziecko, ale wtedy nie miałem na to najmniejszego wpływu. Nie chcę stracić drugiego. Jeśli liczysz, że zmienię zdanie, gdy w spokoju wszystko przemyślę albo że dam ci się zwodzić, to bardzo się mylisz.

- Nie możesz mnie zmusić, bym za ciebie wyszła. Nie jesteśmy w sobie zakochani.

- Trzeba było o tym pomyśleć, nim wprowadziłaś w życie ten swój idiotyczny plan - odparł spokojnie. - Pociesz się myślą, że przynajmniej seks będzie udany.

Podniósł się i wyszedł.

Ledwie dotarł do kuchni, Dana Sue rzuciła się do pokoiku na zapleczu. I wtedy go tknęło. Perspektywa ślubu z Helen nie budziła w nim takiego sprzeciwu, jak mógłby przypuszczać. Jest wściekły, że się nim posłużyła. Zżerał go lęk, że może stracić kolejne dziecko. Helen była w takim wieku, że donoszenie ciąży łączyło się z ogromnym ryzykiem.

Jednak im bardziej emocje opadały, tym silniej zaczynało do niego docierać, że już od dawna podświadomie pragnął dzielić życie z Helen, tylko bał się do tego przyznać nawet przed sobą. Teraz los. - wspomagany

wykalkulowanym działaniem Helen - zrzucił, że musi wziąć sprawy w swoje ręce.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Boże, co ja narobiłam? - Helen z jękiem popatrzyła na wchodzącą do pokoiku Danę Sue.

- To prawda, nieźle namieszałaś - odparła bez śladu współczucia. -I tak się dziwię, że jesteś cała. Erik aż się gotował, gdy wrócił do kuchni. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Jak rozjuszony byk.

- Powiedział, że się ze mną ożeni. - Na twarzy Helen wciąż malowało się bezgraniczne zdumienie. - I nie wygląda na to, że pogodzi się z odmową.

Dana Sue po raz pierwszy popatrzyła na nią łagodniej.

- Hm, to ciekawy zwrot sytuacji, choć nie aż tak zaskakujący.

- To wcale nie jest zabawne. I całkowicie niespodziewane - burknęła Helen. - Nie zamierzałam go złapać na dziecko. W życiu bym tego nie przewidziała.

- Może powinnaś. Znasz Erika nie od dziś, wiesz, że to solidny, odpowiedzialny i opiekuńczy facet. Widziałaś, jak czuwa nad Annie i nade mną. Naprawdę nie zastanowiłaś się, jak zareaguje, gdy dowie się o ciąży?

- Mogę pojąć, że przejmuje się dzieckiem, szczególnie po tym, co stało się z Caroline, ale żeby od razu się żenić? Czy to nie przesada?

- Dla niego najwyraźniej nie.

- A co z miłością? - W jej głosie zabrzmiała tęskna nuta.

Dana Sue znów popatrzyła na nią bez odrobiny współczucia.

- To kolejna rzecz, o której powinnaś była pomyśleć, zanim wzięłaś sprawy w swoje ręce. Nie zaprzeczysz, że między wami iskrzy. To od razu widać. Mów sobie, co chcesz, lecz na moje oko to miłość. Nie jestem zachwycona twoją zagrywką, ale myślę, że w sumie wyjdzie wam na dobre.

Inaczej latami byście ciągnęli ten dziwny układ. Jesteście strasznie uparci, a to tylko wam szkodzi. Może potrzebowaliście takiego kopa.

- Ale zaraz małżeństwo?

Dana Sue rozjaśniła się w uśmiechu.

- Na to wychodzi. - Sięgnęła po kalendarz. - Znajdźmy optymalny termin. Jak cię znam, będzie ci zależało, by zaprezentować się jak należy: suknia od znanego projektanta, szpanerskie buciki. Czyli im szybciej, tym lepiej. Nim zrobisz się gruba jak wieloryb.

- Nie będzie żadnego ślubu - powiedziała ponuro.

- Chcesz się założyć? Zaczynj ze mną współpracować, bo inaczej nie będziesz miała wpływu na najważniejszy dzień w swoim życiu.

- Żadnego ślubu - powtórzyła Helen. Dana Sue puściła do niej oczko.

- Jutro rano, o ósmej, spotkamy się w klubie i zaczniemy planować.

Nie mogę się doczekać miny Maddie, gdy zastrzelisz ją nowiną.

- To raczej nie będzie dla niej szok - powiedziała smętnie Helen. - Próbowała przywołać mnie do opamiętania, choć nie miała pewności co do moich zamiarów.

- Że też ja niczego się nie domyśliłam - nie mogła sobie darować Dana Sue. - Za bardzo pochłaniają mnie bieżące sprawy. Muszę mieć na ciebie baczniejsze oko, jeśli zamierzasz nadal tak się czaić.

- Wcale się nie czaiłam. - Widząc minę przyjaciółki, zagrała z innej beczki: - W każdym razie nie do końca. Bałam się, że jeśli się dowiesz, zaczniesz odwozić mnie od tego pomysłu albo ostrzeżesz Erika.

- Gdybym wiedziała, to może teraz byś nie miała dylematu, czy wyjść za faceta, który najchętniej by cię rozszarpał na strzępy.

- Powtarzam ci, że nie będzie żadnego ślubu.

- Daj sobie z tym spokój, bo nikt w to nie uwierzy. Widziałam jego wzrok. Erik jest zdeterminowany, a to twardy facet i zrobi wszystko, by postawić na swoim. Jutro z Maddie zaczynamy planować twój ślub. - Rozpromieniła się. - O rany, jak się cieszę.

- Przestań się łudzić, że mnie zmusicie. Trzymacie jego stronę?

- W tym wypadku tak - bez wahania stwierdziła Dana Sue. - Ty i Erik pasujecie do siebie. I będziecie fantastycznymi rodzicami.

- To tylko twoje pobożne życzenia - ze złością odparła Helen. - Sama powiedziałaś, że on najchętniej by mnie rozniósł w drobny mak. Nieźle się zapowiada takie małżeństwo. Nic z tego. Nikt mnie do tego nie zmusi.

Wzdrygnęła się, bo przypomniała sobie wyraz twarzy Erika. I jego determinację, która nie uszła uwagi Dany Sue. Prawo raczej nie przewiduje sytuacji, w której można siłą zaciągnąć kobietę do ślubu, pomyślała. Na wszelki wypadek przewertuję przepisy. Bo jeśli jest w nich jakaś furтка, to Erik z pewnością ją znajdzie.

Darowała sobie poranne spotkanie z przyjaciółkami i od razu przyjechała do kancelarii. Wiedziała, że przyjdzie jej za to odpokutować, lecz nie czuła się na siłach spierać się z nimi na temat tego bezsensownego pomysłu o ślubie.

- Erik do ciebie wydzwaniał - powitała ją Barb, przyglądając się jej czujnie. - Był wyraźnie zdenerwowany. Coś się stało?

- Wczoraj wieczorem wyprowadziłam się od niego, a potem nie odbierałam telefonu.

- Wyprowadziłaś się? - Popatrzyła na nią zaszokowana. - Teraz, kiedy Brad Holliday jest na wolności?

- Tak wyszło.

Zabrała swoje rzeczy, gdy Erik był w „Sullivan's”. Gdyby nie miała napiętego planu na najbliższe tygodnie, wyjechałaby na tropikalną wyspę, by tam przeczekać zawieruchę. Z czasem Erik ochłonie i zapomni o tym durnym pomysle.

Dziwne, że tak się przejął jej wyprawdawką. Zostawiła mu kartkę, by nie martwił się, że to Brad ją porwał, co pewnie jeszcze bardziej go zirytowało.

- Dlaczego to psujesz? - zdumiała się Barb. - Przecież Erik to mężczyzna wprost wymarzony dla ciebie.

- Tak to w życiu bywa. Ludzie się zmieniają. Emocje również. Przyszła pora, bym wróciła do siebie.

- Rozumiem, przestraszyłaś się. Chce od ciebie więcej, niż jesteś gotowa mu ofiarować, więc spanikowałaś.

Nie miała ochoty wprowadzać ją w szczegóły. Czowała, że im mniej osób je zna, tym dla niej lepiej.

- Mniej więcej - rzekła wymijająco. - Dajmy już spokój z moim prywatnym życiem i weźmy się do pracy.

- Jak sobie życzysz. - Barb nie kryła rozczarowania. - To co mam powiedzieć, gdy Erik...

Nie dała jej skończyć.

- Nie będę z nim rozmawiać.

- Ale...

Nie minęły dwie sekundy, jak do kancelarii wpadł Erik. Już wiedziała, czemu Barb tak łatwo się poddała. Pewnie chciała uprzedzić, że Erik już jest w drodze. Cóż, następnym razem powinna uważniej słuchać, zamiast wydawać polecenia.

- Co ty tu robisz? - Spojrzała na niego wyniośle.

- Zwykle nie zadajesz głupich pytań. - Usiadł na sofie i zapraszającym gestem wskazał Helen miejsce obok siebie.

Oczywiście nie skorzystała, tylko usiadła za swym biurkiem.

- No dobrze, mów. Wiem, że jesteś wkurzony.

- I zdenerwowany. Nie obchodzi cię, że ten szaleniec może deptać ci po piętach? Wolisz narażać swe życie, byle tylko uniknąć konfrontacji ze mną? Choć wiesz, że prędzej czy później do niej dojdzie?

Poczuła ciarki na plecach. Rzeczywiście tak się zapętiła, że nie chcąc pogarszać stosunków z Erikiem, zbagatelizowała grożące jej niebezpieczeństwo.

- Przecież policja mnie pilnuje.

- Ale mi ulżyło - zadrwił. - A tak w ogóle to świetnie się czułem, gdy przez tyle godzin nie mogłem się z tobą skontaktować. - Ironizował, lecz było jasne, że bardzo się o nią martwił.

- Przepraszam. Nie chciałam, żebyś się denerwował. Zostawiłam ci kartkę. Uznałam, że będzie najlepiej, jeśli wrócę do siebie.

- Najlepiej dla kogo?

- Dla nas obojga.

- A dla dziecka? Dla niego też jest lepiej, gdy ryzykujesz życie, byle tylko uniknąć niewygodnych pytań?

- Nie chodzi o pytania, lecz o twoje żądania.

- Ucieczka niczego nie zmieni - rzekł cicho. - Pobierzemy się.

Coś w jego tonie poruszyło ją do głębi.

- Ale dlaczego?

- Bo moje dziecko będzie nosiło moje nazwisko. Będzie miało matkę i ojca, niezależnie od tego, jak pokrętny i chory będzie nasz związek.

Helen westchnęła.

- Kto by pomyślał, że okażesz się takim tradycjonalistą? Jeszcze kilka dni temu interesował cię tylko udany seks i pobudzające rozmowy.

Zastanowił się nad jej słowami.

- Masz rację. Sam jestem tym zaskoczony, ale tak właśnie jest i musisz się z tym pogodzić. Kto wie, może ty też okażesz się tradycjonalistką.

Pociągał ją tradycyjny związek, nawet bardzo, jednak w ich przypadku trudno było na to liczyć. Nawet gdyby przetrwał, nie miałyby pewności, czy Erik parł do ślubu, bo coś do niej czuł, czy zrobił to z musu.

Pochylił się i popatrzył na nią z napięciem.

- Helen, chodzi o wasze bezpieczeństwo, twoje i dziecka. Musisz wrócić do mnie. Teraz nie możesz być sama.

- Nic mi nie będzie.

- Nawet nie chcesz tego rozważyć? - zdenerwował się.

- Nie.

- W takim razie ja przeprowadzę się do ciebie. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chyba się nie zrozumieliśmy. Chcę zakończyć nasz układ.

- Już ci powiedziałem, że to odpada. Przesiedziałem noc pod twoim domem, w samochodzie, i póki Holliday jest na wolności, będę cię pilnować.

- No nie, zwariowałeś! - Ujął ją tym uczynkiem. - Dobrze, przeniosę się do ciebie, ale do gościnnej sypialni.

- Jak sobie życzysz. - Podniósł się i ruszył do wyjścia. - Aha, ślub odbędzie się w ostatnią sobotę miesiąca. Uzgodniliśmy termin z Daną Sue. Ceremonia w parku, a przyjęcie w „Sullivan's”. Zajmę się wszystkim.

Wyszedł, nim zdążyła otworzyć usta. Sama nie wiedziała, co bardziej ją zdenerwowało - że zaplanował to z jej przyjaciółką, czy że nie czekał na jej reakcję. Po prostu założył, że potulnie na wszystko się zgodzi.

Jeszcze się w niej gotowało, gdy do kancelarii weszły Maddie i Dana Sue obciążone magazynami z modą ślubną. Było oczywiste, że działały w zмовie z Erikiem.

- Nie zjawiłaś się w klubie, więc przejrzałyśmy katalogi, by dokonać wstępnego wyboru - niefrasobliwie zagaiła Dana Sue. - Czas nas goni, zostały tylko trzy tygodnie. Potem figura zacznie ci się zmieniać i nie zmieścisz się w wymarzonej sukni.

- Waszym zdaniem rozmiar sukni ma decydować o dacie ślubu? - zdumiała się. - To jeszcze większy absurd niż sam ślub.

- Nie ma o czym mówić, klamka zapadła - osadziła ją Dana Sue. - Erik już zdecydował.

- Odkąd to tylko jego zdanie się liczy?

- Ty chciałaś mieć dziecko i dopięłaś swego. Teraz kolej na niego. Jak już ci powiedziałam, lepiej się dostosuj.

- Mam już dość tych pouczeń i mówienia mi, co mam robić! - parsknęła. - Jeśli będzie ślub, to decyzję podejmę sama.

Sięgnęła po magazyn z zaznaczonymi stronami.

- To suknie ślubne - z przejęciem wyjaśniła Maddie. - Ta wspaniale do ciebie pasuje. - Popatrzyła na Helen przebiegle. - A buty, które do niej dobrali! Po prostu boskie!

- Pokaż - zarządziła Helen. Wreszcie zaczęły rozmawiać jak ludzie. Nic tak nie poprawiało jej humoru jak kolejna para zabójczo kosztownych butów. Choć, by zatrzeć wrażenia tego tygodnia, powinna sprawić sobie kilka tuzinów bucików.

Tess zaglądała mu przez ramię, gdy szkicował projekt weselnego tortu. Zacznie od trzech poziomów, gdyby jednak Helen zmieniła zdanie i lista gości się wydłuży, bez problemu doda kolejne piętra.

- To orchidee? - upewniła się Tess, przyglądając się kwiatom zdobiącym brzeg i spływającym ku podstawie.

- Tak - potwierdził Erik. - Podobają ci się?

- Są bardzo eleganckie. Jak Helen. - Popatrzyła na niego uważnie. - Jak na kogoś, kto wkrótce się żeni, nie masz zbyt szczęśliwej miny.

- Sytuacja jest skomplikowana - rzekł powściągliwie. Przynajmniej jak na razie narzeczona nie była chętna iść do ołtarza, choć wczoraj Dana Sue pocieszyła go, że Helen upatrzyła już sobie buty.

- Jeszcze chwila, a zdecyduje się na suknię - zapewniła. - Trochę nad nią popracujemy i da się namówić na wyprawę do Charlestonu. Suknię odłożyli, na szczęście mają jej rozmiar.

- A może poprzestać na ślubie cywilnym? - podsunął Erik.

- Wykluczone! Helen jest oporna, ale nigdy by nam nie wybaczyła, gdyby nie miała ślubu, o jakim zawsze marzyła, nawet jeśli to taki ślub na łapu-capu i pod przymusem.

- Nie wiem, czy dla niej to wymarzony ślub, skoro ciągle się z nami szarpie.

- Dlatego musisz użyć swego czaru. Wojuje z nami, ale tylko dlatego, że przerażają ją własne uczucia. Ona cię kocha, Eriku. Nie chce ci tego

powiedzieć, bo się boi. Uważa, że czujesz się wmanewrowany w niechciany układ. Pora, byś jej to wyjaśnił.

- Nie wiem, czy potrafię. - Prawda była taka, że sam miał wątpliwości.

Też nie czuł się gotowy do tego kroku.

Wrócił do rzeczywistości. Tess przyglądała mu się uważnie.

- Powiedz jej, co czujesz - poradziła, jakby czytała w jego myślach. -

Przecież kochasz Helen. Każdy to widzi.

- Tylko że ona, wbrew temu, co twierdzi Dana Sue, wcale mnie nie kocha. Nie pozostawiła mi złudzeń.

Tess przewróciła oczami.

- Jezu, czy wszyscy faceci są tacy głupi?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Helen wariuje na twoim punkcie. Promienieje, gdy jesteście razem.

- Promienieje, bo jest w ciąży. - Za późno ugryzł się w język. Tess nie była wprowadzona w szczegóły.

- Będziecie mieli dziecko! - krzyknęła z entuzjazmem. - Cudownie!

Zobaczysz, że wszystko wspaniale się ułoży. To huśtawka hormonalna tak na nią działa, dlatego zaprzecza, że cię kocha. Ze mną było tak samo przy każdej ciąży. W jednej chwili kochałam Diego, w następnej nienawidziłam. To cud, że ze mną wytrzymał.

Nie przypuszczał, by hormony miały wpływ na Helen. Zaplanowała sobie wszystko, kiedy jeszcze hormony na nią nie działały. W jej planach nie było miejsca dla niego.

A jest uparta. Gdy coś sobie postanowi, to nijak nie zmieni zdania, nawet jeśli to błędna decyzja.

Czyli trafiła kosa na kamień.

- Naprawdę okropnie mnie stresujecie - żaliła się Helen, gdy przyjaciółki zaciągnęły ją do salonu sukni ślubnych. - Przecież wiecie, że lekarz zabronił mi się denerwować.

- Jesteśmy na miejscu - uciszyła ją Maddie

- więc rozluźnij się. Przecież uwielbiasz przymierzać ciuchy.

- Tylko takie, które będę nosić. Nie zamierzam brać ślubu, więc suknia ślubna nie jest mi do niczego potrzebna.

- Och, Helen, przestań, bo to już staje się nudne - zniecierpliwiła się Dana Sue. - Za niecałe trzy tygodnie wychodzisz za mąż. Powinnaś prezentować się jak najszykowniej, nawet jeśli będzie oglądać cię tylko czternaście osób.

- Zaprosiłyście czternaście osób, nic mi o tym nie mówiąc?!

Maddie i Dana Sue wymieniły znaczące spojrzenia.

- My i nasze rodziny, plus Tess i Diego, Karen i Elliott, Barb - wyjaśniła Dana Sue. - Chyba że chcesz rozszerzyć grono gości. Ściągniemy z Florydy twoją mamę, ludzi z miasteczka, prawników, sędziów i twoich klientów. Wystarczy słowo.

Już miała im powiedzieć, co o tym myśli, gdy z zaplecza wyszła wysoka pani w eleganckim kostiumie i pantoflach od Blahnika.

Uśmiechnęła się promiennie do Helen.

- Nasza panna młoda - powitała ją. - Pani przyjaciółki doskonale panią opisały. Mam kilka sukni, które powinny idealnie pasować. To co, zaczynamy?

Chciała się wycofać, lecz w tym eleganckim wnętrzu było coś, co ją ujęło. Wyściełane jedwabiem antyczne fotele, rozproszone światło, kompozycje ze świeżych kwiatów, atmosfera jak z marzeń, o których już dawno

zdążyła zapomnieć. Kiedyś, jeszcze jako dziewczynka, często wyobrażała sobie swój wielki dzień, moment, kiedy stanie na ślubnym kobiercu.

Widziała pięknie udekorowany kościół pełen kwiatów i migoczących świec, słyszała dźwięki muzyki rozbrzmiewające w chwili, gdy powoli zbliżała się do ołtarza. Kiedy Maddie i Dana Sue wychodziły za mąż, wybierała z nimi ślubne suknie, lecz to nie było to samo. I choć starała się o tym nie myśleć, zawsze pragnęła, by kiedyś nadeszła jej kolej.

Z upływem lat ten wymarzony obraz nieco się zmieniał. Zamiast wyszywanej perełkami wybrałaby wąską, podkreślającą kibić suknię ze lśniącego atłasu. Wyszukane bukiety ustąpiły miejsca delikatnym gałązkom białych orchidei, zaś sama ceremonia odbywałaby się nie w kościele, do którego rzadko zaglądała, lecz w miejskim parku, w otoczonej azaliami altanie z widokiem na migoczący w słońcu staw, po którym pływają łabędzie.

Powoli ten obraz stawał się coraz mniej realny. Pogodziła się z faktem, że nigdy nie wyjdzie za mąż, podobnie jak z przeświadczeniem, że już nie zostanie mamą. Teraz to wszystko mogło się zmienić - oczywiście jeśli przystanie na nalegania Erika i zgodzi się na ślub.

Ale czy może to zrobić? Wyjść za człowieka, który nawet się nie zająknął, że ją kocha? Który chce wykonać ten ruch tylko ze względu na dziecko? Brać ślub ze świadomością, że rozwód jest nieunikniony?

Spojrzała na przyniesioną suknię i zaniemówiła.

O takiej zawsze marzyła, w takiej widziała siebie, jak idzie przez kościół. Przepęłniła ją bolesna tęsknota. Przesunęła dłonią po delikatnej tkaninie.

- Gdzie mogę ją przymierzyć? - Gdy dostrzegła konspiracyjne uśmiešky przyjaciółek, natychmiast spiorunowała je wzrokiem. - Tylko nic sobie nie myślcie. To nic jeszcze nie znaczy.

- Jasne, że nie - układnie rzekła Maddie, lecz jej oczy błyszczały triumfem.

Kilka minut później wynurzyła się z przebieralni i stanęła przed potrójnym lustrem. Suknia spływała do kostek, odsłaniając eleganckie pantofelki wybrane przez sprzedawczynię. Z tyłu miała niewielki, falujący tren. Helen wyglądała w niej olśniewająco, była smukła i wiotka jak lilia.

Sprzedawczyni włożyła jej na głowę delikatny, lekki jak mgiełka welon. Helen nie mogła oderwać oczu od swego odbicia. Po prostu wyglądała niczym panna młoda z jej marzeń. Z trudem przełknęła, łzy zapiekły pod powiekami.

- Chcesz tego - wyszeptała Maddie, stając tuż obok niej. - Wiem, że tak jest. Ślub, mnóstwo gości, twoja mama.

Helen odwróciła się od lustra i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Ale chciałabym, żeby to było naprawdę - powiedziała łamiącym się głosem.

- To będzie naprawdę. - Dana Sue podeszła do nich. - Może oświadczyły były trochę nie takie, jak byś sobie życzyła...

- Zupełnie nie takie - przerwała jej Helen. - To był rozkaz, a nie oświadczyły.

- Ale to wcale nie znaczy, że ślub i małżeństwo nie będą takie, o jakich marzyłaś. Spróbuj się postarać, żeby tak było. Wiem, że to ci się uda, jeśli tylko zechcesz.

- Kochasz Erika, zależy ci na nim - dodała Maddie. - Zdobądź się na ryzyko.

- Nie wierzę, że mi się uda. Za bardzo namieszalam. Czy on mi teraz zaufa? Jak będzie wyglądał nasz związek, jeśli nie będziemy sobie wierzyć?

- Nauczycie się tego - powiedziała Dana Sue.

- Erik daje ci na to całe życie. To bardzo dobry układ.

W milczeniu przetrwała słowa przyjaciółki. Popatrzyła na swoje odbicie. Jeśli się zgodzi, spełni się jej marzenie i będzie panną młodą. Otworzy się przed nią szansa na posiadanie rodziny. Już i tak dużo zaryzykowała, by dojść do tego etapu. Zdobędzie się na jeszcze jedno ryzykowne posunięcie.

Nabrała powietrza i odwróciła się do sprzedawczyni.

- Biorę tę suknię - oświadczyła z przekonaniem.

- Nie chce pani obejrzeć pozostałych? - zdumiała się.

- Nie, chcę tę. - Helen uświadomiła sobie, że już niewiele decyzji będzie mogła podejmować tak impulsywnie. Pozostaje jej tylko prosić Boga, by tej nie musiała żałować końca życia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Po wyładowaniu zakupów Helen postanowiła wybrać się z wizytą do Caroline. Codziennie dzwoniła do szpitala, by dowiedzieć się o jej zdrowie, lecz wciąż nie mogła się zdobyć, by ją odwiedzić. Wmawiała sobie, że to z powodu zamętu, jaki zapanował w jej życiu, lecz w głębi serca wiedziała, że prawda jest inna. Wzdragła się przed ujrzaniem na własne oczy, do czego jest zdolny Brad, bo wtedy jego groźby stałyby się bardziej realne.

Holliday nadal przebywał na wolności. Policja poszukiwała go bezskutecznie. Helen łudziła się, że może wyjechał za granicę, lecz trudno było opierać się na takich przypuszczeniach.

Maddie, która uparła się, że z nią przyjedzie, zlustrowała ją czujnym wzrokiem.

- Widzę, że coś knujesz. O co chodzi?

- Pojadę do Caroline do szpitala. Nie powiem, że chętnie.

- Jadę z tobą.

- Nie ma takiej potrzeby. Przecież... - Urwała, widząc zaciśnięte usta przyjaciółki.

- A kto mówił, że masz jakiś wybór? - spytała Maddie. - Skoro mamy jechać, to w drogę. Zadzwoń do Cala, żeby wiedział, dokąd się wybieramy.

- To naprawdę niepoważne - narzekła Helen. - Nie widziałam Brada od dnia, kiedy jechał za mną samochodem.

Maddie popatrzyła na nią rozszerzonymi oczami.

- Powiedziałaś komuś o tym? Gdzie był policjant, który miał cię pilnować?

- Szeryf nie ma tylu ludzi, by ktoś stale mnie strzegł.
- W takim razie trzeba zatrudnić ochroniarza.
- Nie ma mowy. Zresztą to był jeden jedyny raz. Brad pewnie już dawno stąd prysnął.

- Wcale w to nie wierzysz.
- Ta dyskusja niczego nie zmieni. Jedźmy już.
- Dobrze - przystała Maddie, lecz jej ton świadczył, że sprawa wcale się dla niej nie zakończyła.

W szpitalu Maddie została w poczekalni. Helen zdumiała się, widząc policjanta pod salą Caroline. Okazało się, że zatrudniła go jej rodzina.

Pokój był zalany popołudniowym słońcem, wszędzie stały bukiety kwiatów. Caroline, która siedziała w fotelu, podniosła wzrok i uśmiechnęła się blado. Twarz miała w sińcach i szramach. Helen zamrugnęła, by ukryć łzy.

- Jak się czujesz? - zapytała, delikatnie całując ją w policzek.
- Cieszę się, że widzę cię całą. Mam nadzieję, że uważasz na siebie. Nigdy nawet przez myśl by mi nie przeszło, że Brad jest zdolny do takich rzeczy. Rzadko kiedy podnosił głos, nawet kiedy był naprawdę rozgniewany. Przyjechał wieczorem, gdy wróciłam od siostry. Wpuściłam go. Myślałam, że chce porozmawiać czy wziąć jakieś rzeczy. Rzucił się na mnie, gdy tylko zamknęłam drzwi. Bił mnie, póki ktoś z sąsiadów nie usłyszał krzyków. Brad miał pistolet i jestem pewna, że chciał go użyć... - Wzdrygnęła się. - Gdyby sąsiad nie przybiegł...

- Już dobrze - uspokajała ją Helen. - Już po wszystkim.
- Jeszcze nie. I nie poczuje się bezpieczna, dopóki go nie posadzą. Ty też nie powinnaś. - Ścisnęła jej rękę. - Uważaj na siebie, proszę.

- Nie będę ryzykować. - Zwłaszcza teraz, gdy się dowiedziała, że Brad jest uzbrojony. Do tej pory wmawiała sobie, że da sobie z nim radę, skoro jednak miał pistolet, sytuacja krańcowo się zmieniła. Bezwiednie dotknęła ręką brzucha. Cóż, musi zapomnieć o dumie i zgodzić się na wszelką ochronę.

Erik kroił warzywa, gdy Dana Sue wróciła z wyprawy do Charlestonu. Od jej wyjazdu siedział jak na szpilkach, zastanawiając się, czy Helen zdecyduje się na ślub, czy też definitywnie odmówi. Był zdeterminowany, ale nie miał pomysłu, jak ją do tego nakłonić.

Zamieszkała u niego, lecz ich stosunki stały się nadzwyczaj układowe, a tak naprawdę bezosobowe. Helen niemal się do niego nie odzywała, jedynie wtedy, gdy było to konieczne. Wiedział, że ta napięta atmosfera nie służy ani jej, ani dziecku. Stres, zwłaszcza w początkach ciąży, mógł okazać się fatalny w skutkach. Zdawał sobie sprawę z ryzyka poronienia. To by zdruzgotało nie tylko Helen, ale również jego.

Popatrzył na Danę Sue, lecz z jej twarzy nic nie wyczytał.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zapytał wreszcie.

- Helen podpaliła salon, gdy zobaczyła, dokąd ją zaciągnęłyście?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Kupiła suknię.

- Kupiła suknię? - Nie wierzył własnym uszom.

- Naprawdę?

- Nie masz pojęcia o kobietach, co?

- To znaczy?

- Kiedy ubrała się w suknię, o jakiej marzyła przez całe życie, klamka zapadła. Helen już się nie wycofa.

- Chodziło tylko o okazję wystąpienia w wymarzonej ślubnej kreacji? - Nie bardzo wiedział, co o tym myśleć. Może powinien być wdzięczny losowi, bo przynajmniej Helen podejdzie do ołtarza. Dana Sue poklepała go po policzku.

- Nie najeżaj się tak. Helen nigdy by nie wyszła za mąż wbrew swojej woli. Była świadkiem zbyt wielu nieprzyjemnych rozwodów, by łądować się w małżeństwo, dla którego nie widzi przyszłości, choćbyśmy wszyscy ją do tego popychali.

- Aha... - Zakiełkowała w nim nieśmiała nadzieja. Może jednak jest przed nimi przyszłość.

- Coś ci poradzę. Pomyśl o oświadczeniach, ale takich prawdziwych. - Erik skrzywił się, lecz nie dała mu dojść do głosu. - Chyba nie chcesz, żeby Helen do końca życia pamiętała, jak to się odbyło? Przecież wiem, że ją kochasz. Powiedz jej to, nim będzie za późno. To naprawdę wiele zmieni.

- Za późno? Myślisz, że Helen jeszcze może się wycofać?

- Nie, ale nigdy nie będzie pewna twoich uczuć, nawet gdybyś potem latami ją o nich zapewniał. Powinna usłyszeć to teraz, by wiedzieć, że nie chodzi ci tylko o prawa rodzicielskie.

- Ale...

- Posłuchaj mnie. Helen nie jest skora do otwierania się przed ludźmi. Maddie i ja musiałyśmy sobie na to bardzo zasłużyć, a działo się to w podstawówce. Helen była bardzo zamknięta w sobie. Cóż, miała trudne dzieciństwo. Jej tata zmarł, utrzymanie rodziny spadło na mamę.

- Przecież to ona chciała odciąć mnie od mojego dziecka! - wybuchnął.
- Musiałem coś zrobić.

- Masz rację. Lecz czy ci to wystarczy? Że dopilnujesz swoich rodzicielskich praw?

Przez kilka dni rozważał jej słowa, lecz za każdym razem, gdy zbierał się do poważnej rozmowy z Helen, słowa więły mu w gardle. Czuł się boleśnie zraniony, zdradzony przez nią. I bał się znów wystawić uczucia na ryzyko.

Helen natomiast jakby wycofywała się coraz bardziej z każdym dniem. Mieszkali pod jednym dachem, lecz oddalali się od siebie. A jeszcze tak niedawno łączył ich gorący, wyjątkowy seks.

W głębi duszy wiedział, że któreś z nich w końcu będzie musiało przeciąć ten węzeł niemożności, lecz nie czuł się na siłach, by to zrobić.

Wiele razy, leżąc w łóżku, zastanawiał się, czy nie odwołać ślubu, jednak myśl o dziecku odsuwała te wątpliwości. Musi to zrobić dla synka lub córki. I mieć nadzieję, że kiedyś dogadają się z Helen.

Ślub był skromny. Wprawdzie sceneria mogła zachwycić: migocząca tafla stawu, łabędzie i mnóstwo kwiatów, lecz gości zjawiło się niewiele, jedynie najbliżsi. Cal i Maddie trzymali się za ręce, Dana Sue stała pod rękę z mężem, Annie zakochanym wzrokiem zerkająca na Tylera. Wszyscy mieli radosne miny.

Za to Helen ze stoickim spokojem stała obok Erika, żalując w duchu, że nie zdecydowali się na ślub w Las Vegas. To byłoby bardziej odpowiednie miejsce na tę farsę.

Nieraz miała wrażenie, że Erik zamierza się przed nią otworzyć i szczerze powiedzieć o swoich uczuciach, lecz nic takiego się nie stało. Dobijała ją jego chłodna obojętność. Wolałaby nawet, żeby podniósł głos, niż tę ponurą ciszę, w której codziennie zasiadali do śniadania. Niewiele

brakowało, by sama zaczęła ten temat, lecz w ostatniej chwili opuszczała ją odwaga, co tylko wzmacniało jej irytację i złość na samą siebie. Zawsze była taka wygadana, na sali sądowej potrafiła usadzić najtrudniejszych przeciwników, a nie mogła się zdobyć na poruszenie tak istotnych kwestii z człowiekiem, za którego miała wyjść. Którego ceniła tak bardzo, że wybrała go na ojca swego dziecka.

Chciała odwołać idiotyczny ślub, lecz nie zrobiła tego. I oto nadszedł ten moment.

Obojętnym tonem powtórzyła słowa przysięgi. Erik podobnie.

I już było po wszystkim. Nieliczni goście udali się do „Sullivan's” na weselne przyjęcie. Na widok przepyszego tortu ozdobionego kaskadą białych orchidei Helen omal nie wybuchnęła płaczem. Skąd Erik wiedział, że właśnie o takim marzyła?

Po raz pierwszy od chwili, kiedy dowiedział się o ciąży, popatrzył na nią łagodnie, bez gniewu czy chłodnej obojętności.

- Co się stało? Dobrze się czujesz? – Gdy ocierając łzę, skinęła głową, podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. - Chodzi o tort?

- Jest przepiękny. Twarz mu złagodniała.

- Weselne torty to moja specjalność. Na nasze wesele musiałem zrobić idealny. Czy mogło być inaczej?

Nie zdołała dłużej powstrzymać płaczu. To wina hormonów, usprawiedliwiała się w duchu. Płakała nie dlatego, że Erik ją wzruszył.

Pociągnął ją do kuchni, otoczył ramionami. Poczowała ogromną ulgę, niewspółmierną do tego gestu.

- Już dobrze. - Delikatnie gładził ją po plecach.

- Wszystko się nam ułoży, przysięgam.

- Ale jak? Tak namieszałam. Małżeństwo nie powinno zaczynać się w taki sposób.

Erik westchnął.

- Ja też zachowałem się jak idiota. Przepraszam cię za to.

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Nie chciałam cię zranić.

- Ja też nie. - Poglądził jej mokre od łez policzki.

- Zaczniemy wszystko od nowa, zobaczymy, co z tego wyniknie. Co ty na to?

- Mówisz, jakbyśmy mieli mnóstwo czasu.

- Według moich obliczeń zostało jakieś sześć miesięcy do narodzin dziecka. - Uśmiechnął się blado. - Skoro jedno z nas ma obsesyjno-kompulsywną osobowość, na wyciągnięcie wniosków czasu powinno wystarczyć.

Wyciągnęła rękę, jakby przybijała umowę. W podobnym geście ujął jej dłoń.

- Zgoda - powiedziała.

Erik pocałował Helen. Stało się tak po raz pierwszy, odkąd wiedział o dziecku. Ten pocałunek obudził wspomnienia, a także nadzieję, że może nie wszystko przepadło. Więcej, niósł nadzieję na nowy początek.

Nagle Helen pomyślała o czymś i nie zdołała powstrzymać szlochu.

- Co się stało?

- Nawet nie będziemy mieli podróży poślubnej - wyszeptwała z żalem.

- Nie wiedziałem, czy zechcesz być tylko ze mną. - Rozjaśnił się w uśmiechu. - Ale zaryzykowałem.

- To... to znaczy?

- Zarezerwowałem apartament w Paryżu na kilka dni.

- W Paryżu?! - zdumiała się. - Skąd wiedziałeś, że zawsze o tym marzyłam?

Erik roześmiał się pogodnie.

- Czy zakupy w Paryżu nie miały być nagrodą za osiągnięcie wyznaczonych celów? Nie umawiałaś się tak z Maddie i Daną Sue?

- Wiedziałeś o tym?

- Nie wyobrażasz sobie, o ilu rzeczach wiem. To co, jedziemy?

- W poniedziałek rano mam rozprawę w sądzie...

- Nie masz. Barb załatwiła z sędzią zmianę terminu. Resztę spraw przesunęła na koniec tygodnia. Wrócimy w czwartek, więc w piątek rozejrzysz się w kancelarii, a potem masz weekend na przyzwyczajenie się do zmiany czasu. Co ty na to?

- Wspaniale! - Pocałowała go. - Super!

W tym momencie Dana Sue zajrzała do kuchni i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Już wiesz o Paryżu?

Helen radośnie pokiwała głową.

- To twoja sprawka?

- Pomysł był Erika. Zapytał, co o tym myślę. Spytałam tylko, czy ma duży limit na kartę.

- Nie musi - obruszyła się Helen. - Mam swój.

- Jesteśmy małżeństwem - powiedział Erik.

- Kupię ci kilka tych ciuszków, które tak lubisz.

- Oczy mu błysnęły. - Może też trochę seksownej bielizny.

Dana Sue demonstracyjnie zasłoniła uszy Annie, która właśnie weszła do środka, i zaczęła wypychać z kuchni Tylera.

- Mamo! Przecież wiem, że faceci lubią takie rzeczy. - Annie uśmiechnęła się do Erika. - Chciałabym zobaczyć twoją minę, gdy będziesz wybierał tę bieliznę.

- Ja w tym czasie będę na kursie gotowania - stwierdziła Helen.

- W podróży poślubnej wszystko trzeba robić razem.

- Widzisz Helen podczas kulinarnych zajęć?

- Erik puścił oko.

- Mniej więcej tak, jak ciebie buszującego w butikach z damską bielizną - droczyła się Annie. - Musicie być razem. Obiecuj mi to. I przywieź zdjęcia.

Helen czuła się cudownie, słuchając tych beztróskich przekomarzań. Było tak, jak kiedyś, nim Erik dowiedział się, że się nim posłużyła. Może już tak będzie zawsze?

- Jak udał się ślub? - zapytała Frances, gdy Karen i Elliott dotarli do domu.

- Na początku było trochę sztywno - zaczęła Karen - ale w czasie przyjęcia, atmosfera wyraźnie się polepszyła. - Odwróciła się do Elliotta. - Też to zauważyłeś?

- Nie zwróciłem uwagi. - Wzruszył ramionami. - Co innego mnie zajmowało.

Frances poderwała się z miejsca.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała. Karen popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie wychodź. Przynieśliśmy ci kawałek tortu. Frances mrugnęła do Elliotta.

- Zjem u siebie. Macie teraz ważniejsze sprawy.

- No co ty - zaprotestowała Karen. - Posiedzimy sobie, rozluźnimy się.

- Miłego wieczoru. Też muszę trochę odpocząć. Mack i Daisy byli dziś w formie, więc nieco się zmęczyłam.

- Dali ci popalić? - zaniepokoiła się Karen.

- Nie, skąd, po prostu było wesoło. Dobranoc. Wyszła, nim Karen zdążyła zadać kolejne pytanie.

- Dziwne - powiedziała do Elliotta. - Zwykle bardzo lubi posłuchać, co się działo i co robiliśmy. Mam nadzieję, że dzieciaki jej nie zamęczyły.

- Zachowała się bardzo subtelnie.

- Subtelnie?

- Wiedziała, że chcę cię mieć tylko dla siebie. Napotkała jego spojrzenie i nagle wszystko pojęła.

- Aha... no tak...

- Usiądźmy. - Posadził ją sobie na kolanach. - Przez cały dzień nie mogłem myśleć o niczym innym.

- To z powodu ślubu. Każdego ogarnia wtedy taki sentymentalny, romantyczny nastrój.

- Ciebie też? Zastanawiałaś się, dokąd zmierzamy?

- Ustaliliśmy, że nie będziemy niczego przyśpieszać - powiedziała, lecz serce zabiło jej żywiej.

Przesunął palcami po linii jej ust.

- Zmieniłem zdanie. Wiem, na czym mi zależy. Chcę, byśmy się stali rodziną. Zawsze razem, na dobre i na złe. Pomyśl, nie będziesz tak się szarpać, wiesz przy tym, że kocham twoje dzieci, jakbym był ich

prawdziwym ojcem. Zaadoptuję je, jeśli to tylko będzie możliwe i jeśli tego zechcecie.

Roztaczał przed nią wspaniałe perspektywy, lecz Karen wciąż miała wątpliwości. Nie byli sobie obojętni, być może była to miłość. Dzieci za nim przepadały. Frances też miała o nim jak najlepsze zdanie. Czemu więc jeszcze się waha?

Powód był dla niej jasny - jego przywiązanie do rodziny. Jak na ironię, bo przecież to właśnie bardzo w nim ceniła. Matka i siostry, zagorzałe katoliczki, nie kryły niechęci, którą budziła w nich rozwódka. Widziała to na ich twarzach, gdy byli na urodzinach jego siostrzenicy.

- Twoja rodzina tego nie zaakceptuje - powiedziała po długim milczeniu. - A ja nie chcę stawać między wami.

- Dogadam się z nimi. Pogodzą się z faktami.

- Rozwód jest sprzeczny z ich przekonaniem. Powinnam była o tym pomyśleć, nim się z nimi spotkałam. Ty też.

- Możesz unieważnić małżeństwo.

- Nie jestem katoliczką, nie brałam kościelnego ślubu. To była cywilna ceremonia.

- O ile wiem, dla Kościoła taki ślub się nie liczy, choć nie znam się na prawie kanonicznym. Zresztą nie ma to dla mnie znaczenia. Kocham cię, chcę spędzić z tobą resztę życia. Znajdziemy sposób. Możemy porozmawiać z księdzem, coś nam poradzi.

Wszystko pięknie, lecz jednej rzeczy nie wziął pod uwagę. Czegóż, co dla niej było najważniejsze.

- Moje dzieci urodziły się w małżeństwie - powiedziała z żalem, patrząc mu prosto w oczy. - Za nic się nie zgodzę, by nagle to miało się

zmienić. Ich ojciec okazał się łajdakiem, jednak go miały. Ja mogłam tylko o tym marzyć. Do dziś nie wiem, kto jest moim ojcem. Czułam się upokorzona i niechciana. Matka mnie porzuciła, co jeszcze bardziej mnie zraniło. Nigdy nie czułam się wystarczająco dobra. Teraz mam poczucie, że jestem porządnym człowiekiem, ale nie przyszło mi to łatwo. Nie chcę, by moje dzieci przez to przeszły, by czuły się niepewne i zagubione.

- Twoje dzieci będą miały mnie. - Przesunął dłonią po jej policzku. - Zrobimy wszystko, by czuły się kochane i najważniejsze. Jeśli to będzie możliwe, adoptuję je. Na pewno nie czeka ich takie życie, jakiego ty doświadczyłaś.

Chciała wierzyć, że taka przyszłość jest dla nich możliwa, że znalazła swojego mężczyznę i nie pozwoli mu odejść.

- Porozmawiajmy z księdzem - powiedziała po namyśle. - Dowiem się, co musimy zrobić, żeby wziąć ślub w twoim kościele i zjednać sobie twoich bliskich. Na razie tylko to mogę zrobić.

W jego oczach zapaliła się nadzieja.

- Czyli jesteśmy po słowie?

- Nie! - odparła stanowczo, lecz szybko złagodziała ton, widząc zawód w oczach Elliotta. - No, może wstępnie.

Wygiął w uśmiechu kąciki ust.

- Na razie niech tak będzie. Wszystko się ułoży, zobaczysz - zapewnił z przekonaniem.

Sama była daleka od takiej pewności. Jego matka patrzyła na nią z potępieniem, gdy tylko usłyszała o rozwodzie. Siostry były bardziej oględne, jednak czuła, że nie pochwalają ich związku. Nie będzie łatwo je zjednać.

Popatrzyła Elliottowi w oczy. On naprawdę ją kocha. Może więc warto spróbować i podjąć tę próbę.

Helen wróciła z Paryża z siedmioma parami butów, sześcioma szykownymi kostiumami i walizką pełną seksownej bielizny. Oraz rysującą się nadzieją na przyszłość. Podróż poślubna, choć krótka, bo trwająca zaledwie cztery dni, przeszła jej oczekiwania. Pobuszowała po sklepach, spróbowała nawet swych sił na lekcji gotowania, przywiozła mnóstwo zdjęć.

Teraz rozłożyła je na stoliku na klubowym patio, dzieląc się z przyjaciółkami wrażeniami, z uśmiechem wysłuchując ochów i achów. Wyciągnęła przed siebie nogę obutą w najnowszą zdobycz, spiczasto zakończone klapki na wysokim obcasie wykonane z mięciutkiej skórki. Niedługo się nimi nacieszy, najwyżej kilka tygodni. Potem będzie musiała przejść na wygodniejsze obuwie.

- Czyli podróż się udała - podsumowała Maddie. - Jak wam się układa?

- Z każdym dniem lepiej, choć nie wiem, co będzie, gdy dziecko przyjdzie na świat. Erik już na początku zastrzegł, że wtedy możemy się rozstać, jeśli zechcę - dodała mniej pewnie.

- Bo uparłeś się, że sama wychowasz dziecko - zniecierpliwiła się Dana Sue. - On cię kocha.

- Nigdy mi tego nie powiedział.

- Mówiłam mu, że to obróci się przeciwko niemu. Musi odzyskać do ciebie zaufanie, a do tego czasu ty spróbuj w niego uwierzyć. Sama często mówisz, że liczą się nie słowa, a czyny. Powtarzasz swoim klientkom, by nie dały się wziąć na lep czułych słówek niewiernych mężów.

Zabrakło jej argumentów, więc pośpiesznie zgarnęła zdjęcia i wstała.

- Muszę pędzić do pracy. Nagromadziło się mnóstwo spraw, muszę załatwić te najpilniejsze.

- Tylko się nie przemęcz - zaniepokoiła się Maddie. - Dopiero co wróciłaś z podróży. Powinnaś odetchnąć.

- Będę miała na to cały weekend. Dzięki, że tak się o mnie martwicie, ale naprawdę uważam na siebie.

- Elliott cię odprowadzi - zarządziła Maddie. - Nadal musisz się mieć na baczności - uprzedziła jej protesty.

Przed oczami mignęła jej pobita twarz Caroline.

Irytowała ją ta troskliwość, lecz wiedziała, że niepokój jest uzasadniony. Jak tylko przyjedzie do kancelarii, zadzwoni do szeryfa dowiedzieć się, co z Bradem. Jeśli nadal nie wpadli na jego trop, sama zacznie działać. Najwyższa pora zamknąć ten temat.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Szła ulicą, ciesząc się pięknym dniem. Kilka razy zagadywała do Elliotta, lecz był tak przejęty rolą, że odpowiadał monosylabami, nawet na nią nie patrząc, tylko wciąż rozglądał się wokół, wypatrując ewentualnych zagrożeń.

Ronnie stał w sklepie, więc radośnie pomachała do niego. Mijając kawiarnię Whartonów, zajrzała do środka.

Grace, obładowana talerzami z naleśnikami i jajecznicą, uśmiechnęła się na jej widok.

- Podróż poślubna się udała?

- I to fantastycznie. - Doskonale wiedziała, że ta informacja natychmiast się rozniesie. Może dobrze, bo utnie plotki na temat jej małżeństwa, które jakoby zostało zawarte pod przymusem.

Elliott oczywiście chciał wejść z nią do kancelarii, lecz podziękowała. Po krótkiej dyskusji dał się przekonać, bo samochód Barb stał na podjeździe, czyli nie zostawiał jej samej.

Kiedy weszła, sekretarka rozmawiała przez telefon. Rozpromieniła się na jej widok.

- W gabinecie jest nowy klient - uprzedziła. - To pilna sprawa, a nic na dzisiaj nie miałam, więc go zapisałam.

- Kto to? - Nie była zachwycona, bo zamierzała załatwić najpilniejsze rzeczy.

- Bryan Hallifax. Nie znam go. Wrócił z podróży służbowej i żona zagroziła, że odbierze mu dzieci. Wpadł w panikę. Nie podał szczegółów.

- No dobrze, załatwię go, ale nikogo więcej nie umawiaj.

- Przepraszam, ale on strasznie nalegał.

Helen uścisnęła ją za ramię.

- Nie przejmuj się. Wiem, że masz miękkie serce.

Nie od razu go zobaczyła. Dopiero gdy zamknęła drzwi, spostrzegła stojącego w cieniu mężczyznę. Kiedy się odwrócił, serce podeszło jej do gardła. W oczach Brada Hollidaya płonęły nienawiść i dzika satysfakcja.

Instyktownie poderwała się do drzwi, by wezwać pomoc, lecz nagle ujrzała broń. Brad celował w nią. Struchlała.

- Dobrze - powiedział, gdy się cofnęła. - Jesteś bystra.

- Czego chcesz?

- Sprawiedliwości. Satysfakcji. - Wzruszył ramionami. - Zobaczymy.

Ostrożnie podeszła do biurka, usiadła na swoim miejscu. Solidne biurko będzie jakąś ochroną dla dziecka, jeśli Brad użyje broni. Żałowała, że nie zainstalowała alarmowego przycisku, ale nigdy nie widziała takiej potrzeby. Zajmowała się głównie rozwodami, a nie sprawami kryminalnymi.

Zmusiła się, by popatrzeć Hollidayowi prosto w oczy. Starła się przemawiać spokojnie.

- Brad, wpadłeś w poważne kłopoty. Chyba nie chcesz pogarszać swojej sytuacji?

Popatrzył na nią krzywo.

- A co mam do stracenia? Już i tak mnie ścigają, więc na jedno wychodzi. Wszystko mi odebrałaś.

Wiedziała, że nie powinna wdawać się z nim w dyskusję, jednak spróbowała do niego dotrzeć.

- Wiesz, że tak nie jest - zaczęła spokojnie. - Nadal masz wielki majątek. A także dzieci.

- Znienawidziły mnie.

Synowie wzięli stronę matki, lecz córka wciąż stała za ojcem.

- Twoja córka nadal w ciebie wierzy, ale jeśli podniesiesz na mnie rękę, to i ona straci tę wiarę. Zawiedziesz ją, boleśnie rozczarujesz.

Zaśmiała się gorzko.

- Nie jestem taki, za jakiego mnie uważała, nie rozumiesz tego? A wszystko przez ciebie. - Miał zacięty wyraz twarzy. - Teraz ty się przekonasz, jak to jest, gdy twoje życie obraca się w ruinę. - Wciąż w nią celował.

Straciła nadzieję, że zdoła przekonać go, by opuścił broń. Ogarnął ją lęk. Poczula ucisk w żołądku. Przesunęła spojrzeniem po biurku i zatrzymała wzrok na kryształowym przycisku do papierów. Gdyby tym w niego rzuciła... Jeśli sprowokuje Brada, by dalej mówił, może uda się jej niepostrzeżenie sięgnąć po przycisk.

Poczula na plecach strużki zimnego potu. Oparła ręce na blacie, może ten widok uspokoi oszalałego z nienawiści desperata.

- Brad, nie zrób czegoś, czego nie da się cofnąć. Odłóż broń i porozmawiajmy. Pomogę ci znaleźć wyjście.

- Jesteś o niebo lepsza niż ten Jimmy Bob, ale nawet ty nie dasz rady nic zrobić. Jestem skończony.

- Nie mów tak. Może będziesz musiał trochę odsiedzieć, może dostaniesz nadzór kuratora - minimalizowała konsekwencje - ale potem zaczniesz życie na nowo.

- Nie dam się zagadać, choćbyś nie wiem jak się starała.

Powoli przesunęła rękę, zacisnęła palce na przycisku. Był ciężki, ale czy to wystarczająca broń?

W tej samej chwili Barb zapukała do drzwi. Brad raptownie odwrócił się, a Helen wykorzystała moment. Przycisk uderzył napastnika prosto w głowę.

Brad szarpnął się i wystrzelił. Kula trafiła w róg biurka. Barb krzyknęła przeraźliwie.

Helen ukryła się za biurkiem, lecz trochę za wolno, bo druga kula drasnęła ją w ramię. Poczowała przeszywający ból. Znów rozległ się strzał i brzęk rozbitej szyby.

- Ty suko! - wykrzyknął Brad, bo w tej samej chwili zawyły syreny.

Dopiero po sekundzie Helen zdała sobie sprawę, że to włączył się alarm po rozbiciu szyby, jednak Brad tego nie wiedział. Jak szalony wybiegł z gabinetu.

Barb przypadła do Helen, pomogła jej usiąść i przycisnęła chusteczką krwawiącą ranę.

- O mój Boże, o Boże - powtarzała nieprzytomnie. - Dlaczego go wpuściłam, dlaczego go dokładniej nie wypytałam. Mógł cię zabić! Nigdy sobie tego nie wybaczę. - Z przerażeniem popatrzyła na pokój. - Gdzie jest policja? Gdzie pogotowie? Ty krwawisz!

Na zewnątrz rozległ się strzał, zaraz po nim okrzyki. Pewnie gapiów, którzy zlecieli się na dźwięk alarmu.

- Co się stało? - zapytała Helen, przyciskając zranioną rękę.

- Nie wiem. Pogotowie powinno już tu być. Oddychaj głęboko, powoli. Tak, właśnie tak.

- Boże, moje dziecko - wyszeptała Helen, przykładając rękę do płaskiego jeszcze brzucha.

- Ci... wszystko będzie dobrze. Dziecku nic nie grozi - pocieszała ją Barb.

Zdawało się, że minęła wieczność, nim do gabinetu wpadli ratownicy. Barb chciała się usunąć, lecz Helen przytrzymała jej rękę.

- Nie odchodź.

- Nigdzie nie idę. Zawiadomię Erika. Zaraz wracam.

- Nie. Będzie się denerwował.

- Ma do tego prawo, nie uważasz?

Musiała odpowiedzieć na dziesiątki pytań. Dopytywała się o Brada, lecz policjanci byli dziwnie dyskretni.

Erik wpadł po kilku minutach. Przykląkł, ujął jej dłonie.

Spodziewała się wyrzutów, lecz Erik cały gniew skierował na policję.

- Do cholery, gdzie się podziewaliście? Ktoś miał przez cały czas nie spuszczać jej z oka!

Stojący obok młody policjant skrzywił się lekko.

- Szeryf był pewien, że jesteście państwo w podróży poślubnej. Nikt nie poinformował o waszym powrocie.

Erik zrobił się blady jak ściana.

- Czyli to moja wina. - Popatrzył na Helen. - To przeze mnie cię postrzelił.

- Nie opowiadaj bzdur... - Zanim jednak zdążyła powiedzieć coś więcej, Erik poderwał się i wybiegł z pokoju. Patrzyła za nim zdumiona.

- Musimy zabrać panią do szpitala. Rana nie jest głęboka, ale skoro jest pani w ciąży, lekarz powinien panią obejrzeć.

Helen skinęła głową, popatrzyła na Barb.

- Ściągnij Erika.

- Jasne. Jedź do szpitala, jadę za wami. Zawiadomię też Maddie i Danę Sue - oznajmiła, nie słuchając jej protestów.

Została zniesiona do karetki. Nie widziała, co dzieje się na zewnątrz. To jej nie przeszkadzało. Czowała się wyzuta z sił.

Zamknęła oczy. Wciąż miała przed sobą mroczne spojrzenie Erika. Czuł się winny, choć nie miała pojęcia dlaczego. Domyślała się tylko, że miało to jakiś związek z jego decyzją, by z nikim się nie wiązać i nie mieć dzieci.

Przepełniło ją dojmujące poczucie, że może go przez to stracić. A kiedy to do niej dotarło, ogarnęło ją przerażenie.

Wyrabiał trzecią porcję ciasta, gdy do restauracyjnej kuchni, niczym anioły zemsty, wpadły Maddie i Dana Sue.

Nie zaskoczyło go ich przybycie. Spodziewał się, że tak będzie. Dowiedzą się o strzelaninie w kancelarii Helen. I że on stamtąd uciekł. Nie mógł zostać. Jej ból, widok krwi, to wszystko było ponad jego wytrzymałość. Natychmiast odżyły koszmarne wspomnienia.

Ale najgorszy, najbardziej dobijający był strach. Bał się, że straci żonę i dziecko. Wpadł w panikę, to było silniejsze od niego. W końcu jest tylko człowiekiem, nie bohaterem.

- Co ty tu robisz? - zaatakowała go Dana Sue.

- Ktoś musiał zająć się restauracją - odparł, nie przerywając mieszania.

- Za kilka godzin otwieramy.

- Chyba zwariowałeś! Twoja żona została postrzelona przez szaleńca.

Wszyscy tylko tym żyją, nikomu nie potrzeba tych kretyńskich ciastek. Jeśli uważasz, że naprawdę są takie ważne, to coś z tobą nie tak. Powinieneś być teraz przy Helen.

- Byłem przy niej. Jest w dobrych rękach. - Serce zabiło mu na myśl, jak niewiele brakowało, by na zawsze ją stracił.

Maddie, która dotąd milczała, przyjrzała mu się uważnie.

- Nie czyń sobie wyrzutów o to, co się stało. Teraz najważniejsze, byś był przy Helen. Chodź, zawiozę cię.

Chciał zaproponować, lecz wiedział, że miała rację. Powinien być z żoną. Nie opierał się dłużej. - Barb też nie może sobie darować, że wpuściła Brada - uspokajała go po drodze Maddie. - Ale teraz to nie ma znaczenia, liczą się tylko Helen i dziecko.

- To moja wina - gorzko stwierdził Erik. - Nie zawiadomiłem szeryfa, że już wróciliśmy. Dlatego nikt jej nie pilnował.

- Daj spokój. - Podjechała pod szpital. - Idź, zaparkuję i przyjdę. Ty jesteś teraz jej najbardziej potrzebny. Kochasz ją. Może w końcu jej o tym powiesz.

- Szukam Helen Whitney - powiedział do pielęgniarki w recepcji. - Albo Helen Decatur. Nie wiem, które nazwisko podała.

- Świeżo upieczona mężatka? Też się nad tym zastanawiała. Numer osiem. Zaraz powinien zajrzeć do niej położnik.

Serce mu zamarło.

- Jakiś problem z dzieckiem?

- Nie, to tylko na wszelki wypadek. Doktor Wilson uważała, że warto, by ją obejrzał.

Już odchodził, gdy pielęgniarka zawołała za nim:

- Zarejestrowała się jako Helen Whitney. Uśmiechnął się lekko. Gdyby miała do niego żal, pewnie podałyby panięskie nazwisko. Czyli może jeszcze nie całkiem go skreśliła.

Wyczuła jego obecność, gdy tylko wszedł i usiadł przy jej łóżku.

Z trudem podniosła powieki, uśmiechnęła się blado.

- Cześć. Dobrze, że jesteś. Nie byłam pewna, czy przyjdziesz.

- Maddie i Dana Sue były bardzo przekonujące.

- Spuściły ci manto?

Uśmiechnął się lekko.

- Nie musiały posuwać się do aż tak drastycznych metod. -

Spoważniał. - Jak się czujesz?

- Jestem trochę oszołomiona. Pozszywali mi ramię.

- A dziecko? Dotknęła ręką brzucha.

- Malutka? Chyba dobrze, ale lekarz jeszcze ma mnie obejrzeć.

- Malutka? - zdziwił się.

- Albo malutki. Byle nie „ono”.

- Aha. Odpocznij teraz. Będę w poczekalni z Maddie.

Chciał wstać, ale złapała go za rękę.

- Nie idź - poprosiła. - Nie zostawiaj mnie. Boję się. Okropnie się boję.

Nikt nie chce mi powiedzieć, co z Bradem. Chyba nie uciekł?

- Już nie musisz się go obawiać. Zastrzelił się. - Usiadł przy niej i delikatnie zaczął gładzić jej dłonie, ale myślami był gdzie indziej.

Na twarzy Helen odmalowała się ulga, lecz szybko zniknęła. - Erik?

- Tak?

- Dlaczego wybiegłeś? Przecież to nie była twoja wina. Nie mogłeś temu zapobiec.

- Nie mam takiej pewności, choć Maddie przekonała mnie, że powinienem dać sobie spokój.

- Chodzi o coś innego, prawda? Coś, co wydarzyło się kiedyś i z nami nie ma nic wspólnego. Czuję to przez skórę.

Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać.

- Nie ma do czego wracać. Teraz najważniejsze jest zdrowie twoje i dziecka. Odpoczywaj, spróbuj zasnąć.

Chciała zaprotestować, lecz uciszył ją. Westchnęła i zamknęła oczy. Erik zadumał się.

Teraz jakoś wybrnął, lecz Helen wydusi z niego wszystko. Będzie musiał odpowiedzieć na jej pytania.

Dana Sue nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nerwowo wydając polecenia, uwijała się po kuchni, aż Karen ujęła szefową za ramiona, posadziła na stołku i wcisnęła w nią porcję sałatki. A potem wciągnęła w rozmowę o potrawach i ciastach do nowego menu. Informacje ze szpitala nadeszły dopiero o piątej. Okazało się, że Helen ma się dobrze i Erik z Maddie przywożą ją do domu. Dopiero wtedy Dana Sue, Karen i Tess mogły odetchnąć z ulgą i przygotować się do przyjęcia wieczornych gości.

Erik był jeszcze bardziej przejęty ciążą niż Helen. Wraz z nią chodził do lekarza i zasypywał go pytaniami. Nie przepuścił ani jednej wizyty. Spełniał wszystkie zachcianki Helen, nawet w środku nocy jeździł po mieście, by kupić jej coś, na co właśnie naszła ją chętka. Pilnował, by jak najwięcej odpoczywała.

Gdy podczas USG po raz pierwszy ujrzał dziecko na ekranie monitora, zupełnie stracił dla niego głowę. Zgodnie ustalili, że nie chcą poznać płci. Helen była przekonana, że urodzi się dziewczynka, Erik obstawiał chłopca. Godzinami wybierali imiona, a potem ograniczali ich liczbę. To wszystko sprawiało, że dziecko stawało się coraz bardziej realne. Bał się tego. Bał się,

że pokocha je za bardzo, że obsesyjnie zacznie odliczać dni do jego pojawienia się na świecie.

Jego nadopiekuńczość Helen znosiła zadziwiająco potulnie. Z każdym tygodniem łagodniała, a jego troskliwość i oddanie coraz bardziej się jej podobały. Erik skakał wokół niej, wyręczając w najdrobniejszych czynnościach. Jednak gdy minął szósty miesiąc, a jej stan zdrowia był całkiem niezły, zbuntowała się.

- Naprawdę przesadzasz - obruszyła się, gdy rzucił się, by podnieść długopis, który upuściła. - Nie możesz aż tak się przejmować. Do tej pory patrzyłam na to przez palce, ale ile można? Po prostu przechodzisz samego siebie. Co się dzieje? To musi się skończyć.

Erik pokręcił głową.

- To się nie skończy.

- Więc powiedz, o co naprawdę chodzi. Bo nie o mnie ani o dziecko. Już raz próbowałam się tego dowiedzieć, lecz mnie zbyłeś. A teraz słucham.

Żałował, że nie opowiedział swej historii wcześniej. Miał to zrobić, gdy usłyszał o ciąży, lecz wtedy oboje byli tak zdenerwowani, że Helen pewnie by puściła ją mimo uszu.

Po śmierci Samantha wszyscy chodzili wokół niego na paluszkach. Nie wymawiali jej imienia, nikt nawet nie zająknął się o dziecku. Tak jakby go wcale nie było. Ale dla niego to dziecko było tak realne, jakby trzymał je w swoich ramionach. Czuł, jak się poruszało, kiedy dotykał brzucha żony. Śpiewał mu kołysanki, czytał bajki. Widział, jak kopało, gdy Sam zjadła coś ostrego. Uspokajało się, słysząc jego głos.

Nawet teraz, choć minęło siedem lat, te wspomnienia były dla niego bolesne. Popatrzył w oczy Helen. Tym razem mu nie przepuści. Zresztą jeśli

chciał, by ich małżeństwo przetrwało, nie mógł dłużej ukrywać przed nią prawdy.

- Wiesz, że byłem żonaty - zaczął, starając się panować nad głosem.

- Twoja żona zmarła, tak?

- Tak - odpowiedział z napięciem.

Na jej twarzy odmalowało się szczere współczucie.

- Nigdy nie powiedziałeś, co się wtedy stało. Musiała być bardzo młoda. Zachorowała, czy to był wypadek?

Biorąc pod uwagę wiek Samantha, takie powody same się nasuwały. Zawahał się. Co za fatalny moment na to wyznanie. I tylko do siebie może mieć pretensję.

- Nie wiem, czy powinienem ci to mówić - zaczął. - To nie jest dobry czas.

- Muszę wiedzieć. Proszę.

Nadal nie mógł się zdecydować, lecz Helen patrzyła na niego wyczekująco.

- Dobrze. Samantha była w ciąży. Doszło do przedwczesnego porodu, zaczęła krwawić. Krwotoku nie można było zatamować. Byłem przy niej, wiedziałem, co należy robić. I robiłem, co tylko mogłem. Wszyscy to potwierdzili. - Zamknął oczy, walcząc ze wspomnieniami, a może po to, by nie widzieć twarzy Helen. Zmusił się, by na nią spojrzeć. - Nim dojechalіśmy do szpitala, straciła mnóstwo krwi. Ratowałem ją, lecz daremnie. Wykrwawiła się na śmierć. Dziecko też straciliśmy. - Znów przepełniło go tamto poczucie obezwładniającej bezsilności. - Wiem, że męczy cię moja nadopiekuńczość, ale nie mogę tego zwalczyć. Po prostu nie mogę.

- Tak mi przykro - wyszeptała. - Strasznie ci współczuję. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to było dla ciebie bolesne. - Wzięła go za rękę, położyła ją sobie na brzuchu. Dziecko kopało jak szalone, jakby chciało dać mu jakiś znak. - Widzisz, wszystko z nami dobrze - powiedziała cicho.

Wyciągnął się obok niej. Nie cofnął ręki.

Boże, błagam cię, oszczędź mnie tym razem, modlił się w duchu. Nie pozwól, bym stracił tę kobietę czy to dziecko. Kocha ją. Pokochał ją, sam nie wiedząc kiedy. To nienarodzone dziecko, tak jak tamto, też już miało miejsce w jego sercu. Zaczął oswajać się z myślą, że będą rodziną. Jeśli to się zmieni, jeśli ich straci, to już nigdy się nie podniesie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W dziewiątym miesiącu Helen czuła się gruba jak balon. Musiała zapomnieć o eleganckich, koszmarnie drogich butach, które tak uwielbiała. Miała tak spuchnięte stopy, że od dwóch tygodni chodziła w tenisówkach, których nawet nie mogła zasznurować. Na szczęście wielki brzuch zasłaniał jej ten widok.

Zaczął się babie lato, a wraz z nim nadeszła fala upałów. Ta męcząca pogoda jeszcze bardziej ją dobijała. Paradoksalnie jej drażliwość i zły humor okazały się bardzo pomocne przy negocjacjach rozwodowych. Może przeciwnicy obawiali się, że zaraz zacznie rodzić, a może" przypominali sobie czasy, gdy ich żony spodziewały się dziecka, i traktowali ją z większą atencją. W każdym razie miała za sobą pasmo sukcesów.

Czekała ją jeszcze jedna rozprawa w Charlestonie w przyszłym tygodniu, a potem pełen luz. Starła się oszczędzać i wypoczywać jak najwięcej, ale Erik i tak wciąż był spięty. Nie chciała dodatkowo go denerwować, siebie również, bo każdy stres odbijał się na jej ciśnieniu. A Erik ciągle je kontrolował.

Dziwne, że dzisiaj nie protestował, gdy rano zaczęła szykować się do klubu na spotkanie z przyjaciółkami. Odprowadził ją i przypomniał, by pod żadnym pozorem nie wracała piechotą.

- Żartujesz? Miałabym spacerować przy tym upale? - Weszła do klimatyzowanego wnętrza i westchnęła z ulgą. Zaniknęła oczy, rozkoszując się boskim chłodem.

Naraz uderzyła ją panująca w klubie niezwykła cisza. Zwykle o tej porze było sporo ćwiczących, hałasowały bieżnie, słychać było stukot

ciężarków, rozbrzmiewał spokojny jazz lub muzyka klasyczna. Teraz w tle ktoś śpiewał o „uroczej dziecinnej twarzyczce”.

Otworzyła drzwi do kawiarni i w tej samej chwili powietrze wypełniło się radosnymi okrzykami.

- Niespodzianka!

Zatrzymała się jak wryta. Niesamowite! Urządziły dla niej kolejne przyjęcie! Potoczyła wzrokiem po morzu znajomych twarzy: Maddie i Dana Sue, Jeanette, Barb, Karen, Tess, były klientki... Spozrzegła Caroline i łzy napłynęły jej do oczu. Widziała ją po raz pierwszy po wyjściu ze szpitala. Wiedziała, że z dwójką najmłodszych dzieci zamieszkała u siostry. Uśmiechała się do niej radośnie.

Maddie pociągnęła ją na szeszlony przyniesiony z patia.

- Żebyś się nam nie rozsypała, zanim obejrzysz prezenty!

- Ale śmieszne - mruknęła Helen, lecz Maddie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Od czego chcesz zacząć? Od jedzenia czy prezentów?

- Od jedzenia. Erik pozwolił mi dziś tylko na owsiankę.

Z apetytem pochłonęła omlet z serem i grzybami, z sześć miniaturowych babeczek i wypła morze słodkiej herbaty. Potem, zgodnie ze zwyczajem, zaczęły się tradycyjne konkursy i zgadywanki, a po nich ceremonialne oglądanie prezentów.

Helen była w siódmym niebie. Czowała się jak rozpieszczane dziecko przed górą gwiazdkowych prezentów. Ostrożnie sięgnęła po pierwszy z nich, delikatnie przesunęła palcami po żółtej wstążce.

- To od Tess - powiedziała Dana Sue. - No otwórz!

Zaparło jej dech na widok prześlicznej szatki do chrztu. Ręczna robota, spostrzegła od razu. Delikatna biała tkanina subtelnie wyszywana i zdobiona.

- To dzieło mojej mamy - nieśmiało powiedziała Tess. - Chcieliśmy ci podziękować za Diega.

Helen poczuła łyzy w oczach. Głos uwiązał jej w gardle.

- Przepiękna. Nigdy bym się tego nie spodziewała. Podziękuj ode mnie mamie, jestem zauroczona. Musicie wszyscy przyjść na chrzest, żeby zobaczyć dziecko w tym stroju.

- To od Karen. - Dana Sue podała kolejną paczuszkę.

Helen z zachwytem obejrzała maleńkie ubranka, trzy słodkie pajacyki w pastelowych kolorach. Ubraniek zebrało się jeszcze więcej. Był też niemowlęcy kocyk wydziergany przez Frances, srebrny kubeczek i łyżeczka od Caroline, od Maddie i Dana Sue poradnik dla rodziców utalentowanych dzieci.

- Poczekaj, jest jeszcze jeden prezent. Poproszę Elliotta, żeby go przyniósł - powiedziała Dana Sue.

Chwilę później Elliott postawił przed Helen coś dużego. Stał za Karen i położył rękę na jej ramieniu. Karen patrzyła na niego zakochanym wzrokiem i na ten widok Helen znów omal nie wybuchnęła płaczem. Ostatnio bardzo łatwo się wzruszała.

Ściągnęła papier i znieruchomiała. Prześliczna, ręcznie rzeźbiona kołyska. Wezglowie ozdobione rządkiem kaczuszek, na które z drugiej strony czule spoglądała para dorosłych kaczek.

Rozległy się zachwycone okrzyki.

- Czy to kołyska Annie? - zapytała Helen.

- Nie - odparła Dana Sue. - Tamtą trzymamy dla jej przyszłych dzieci, ale ta jest prawie taka sama. Ronnie pracował nad nią kilka miesięcy, odkąd dowiedzieliśmy się, że jesteś w ciąży. Wiedział, że kołyska Annie bardzo ci się podobała.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Ronnie nie miał u niej najlepszych notowań, zwłaszcza po tym, jak potraktował Danę Sue, lecz w ostatnim czasie zaczęła się do niego przekonywać. Widziała, że obłądnie kocha żonę i córkę, a ten prezent tylko potwierdzał, że dawne urazy odeszły w przeszłość.

- Uprzedź Ronniego, że zacałuję go na śmierć - powiedziała z uśmiechem się do rozpromienionej Dany Sue.

- Bardzo na to liczy, tylko nie przesadz, bo zrobię ci krzywdę. Helen oparła się wygodniej. Była przejęta i poruszona.

- Nie wiem, jak wam dziękować. Nie tylko za prezenty, lecz za to, że jesteście przy mnie, choć czasami bywam nieznośna.

- Czasami? - mruknęła Dana Sue.

- Prawie zawsze - dodała Maddie.

- Ale i tak cię kochamy - zapewniła Dana Sue.

- Zawsze.

- My też, choć nie jesteśmy Słodkimi Magnoliami - wtrąciła Caroline.

- I jesteśmy ci bardzo wdzięczne, że mogliśmy liczyć na ciebie, gdy byliśmy w potrzebie.

- Święta racja - cicho powiedziała Tess.

Po raz pierwszy Helen uzmysłowiła sobie, jak głęboki wpływ wywarła na los innych ludzi. Dla niej to była praca, którą starała się wykonać jak najlepiej, lecz dzięki niej życie niektórych z tych kobiet zmieniło się na lepsze.

A przed nią jeszcze tyle wspaniałych lat.

Karen wciąż była w rozterce. Jej układ z Elliottem stawał się coraz poważniejszy, zarazem jednak coraz dobitniej zdawała sobie sprawę, że jego rodzina nigdy jej nie zaakceptuje. Z tego powodu dochodziło między nimi do kolejnych zadrażeń. Wczoraj, choć nalegał, nie poszła z nim na rodzinne spotkanie do jego matki. Chyba też czuł, że w tym kontekście ich wspólna przyszłość nie zapowiada się najlepiej, bo matka prędzej czy później znajdzie sposób, by ich z sobą poróżnić.

- Nie zgodzę się, by mnie i moje dzieci traktowano jak ludzi drugiej kategorii - zakończyła dyskusję.

- Karen, musimy spróbować. Chyba że chcesz zupełnie się od nich odciąć.

- Nigdy bym się na to nie zgodziła. To twoja rodzina, To ja powinnam się wycofać. Widzisz inne wyjście?

Nie miał żadnego pomysłu. Ostatecznie pojechał do matki sam.

Intuicyjnie wiedziała, że taki stan rzeczy nie doprowadzi do niczego dobrego. Elliott był bardzo związany z rodziną. Gdyby postawiła sprawę na ostrzu noża, czułby się rozdarty. Powinna przerwać tę znajomość, nim do tego dojdzie.

Postanowiła podjąć ostatnią próbę. Odwiozła dzieci na zajęcia, ubrała się starannie, uczesała i umalowała, a potem podjechała pod stary wiktoriański dom, w którym pod czujnym okiem Marii Cruz dorastali Elliott i jego siostry.

Przed laty pewnie wyglądał podobnie. Walające się na ogródku dziecinne zabawki, huśtawka zwieszająca się z potężnego dębu. Kiedy

weszła na ganek, drzwi otworzyły się i ujrzała przed sobą surową twarz Marii Cruz. Patrzyła na nią podejrzliwie, lecz Karen nie dała się zastraszyć.

- Miałam nadzieję, że uda mi się z panią pomówić-zaczęła, wytrzymując jej niechętne spojrzenie.

- Nie mogła pani zadzwonić? Powiedziałabym, by pani nie przyjeżdżała.

Karen uśmiechnęła się lekko.

- Właśnie dlatego wołałam przyjechać. Zaskoczyła ją tym wyznaniem. Maria Cruz wzruszyła ramionami.

- Skoro już pani jest, to proszę wejść - burknęła.

- Dziękuję - odparła spokojnie.

Kobieta, która tak krótko trzymała całą rodzinę, była drobna i krucha. Czarne gęste włosy miała upięte w węzeł na tyle głowy, co dodawało jej surowości.

- Usiądźmy w kuchni. Właśnie piekę ciasteczka, bo Adelia przyprowadzi dzieci po szkole.

- Pięknie pachną. Moja sąsiadka też piecze ciasteczka dla Daisy i Macka.

- Nie powinna pani sama tego robić? - spytała zjadliwie.

Matka Elliotta już wcześniej nie kryła swych zastrzeżeń. Miała jej za złe, że nie siedzi w domu, tylko pracuje.

- Czasem piekę, ale Frances ma z tego wielką przyjemność, pewnie tak jak pani.

Wyraźnie zaskoczyła ją takim postawieniem sprawy.

- Hm, no tak. - Wskazała jej krzesło. - Podam herbatę.

Postawiła na stole szklanki, zajrzała do piecyka i zamknęła drzwi. W końcu usiadła na wprost Karen i popatrzyła na nią surowo.

- Po co pani przyjechała?

- Na pewno się pani domyśla. - Postanowiła niczego nie owijać w bawełnę. - Potępia mnie pani, bo jestem rozwódką. Może też z innych powodów. Powiem wprost: kocham pani syna. Wychowała go pani na cudownego człowieka, nauczyła go kochać całym sercem. Elliott mnie kocha - powiedziała, patrząc jej prosto w oczy. Gdy Maria Cruz prychnęła lekceważąco, Karen uciszyła ją uniesieniem ręki. - Wiem, że mnie kocha. I wiem, że to się pani nie podoba. Musimy znaleźć jakieś wyjście, musimy to zrobić dla niego. By nie musiał wybierać.

Kocha go pani, a jednocześnie stawia pod ścianą? - Aż zatrzęsła się z oburzenia. - I to ma być miłość?

- To nie ja każę mu wybierać - odparła spokojnie. - Tylko pani. Jeśli nie dojdziemy do porozumienia, odejdę. Elliott liczy, że jakoś się ułoży, ale ja nie mam złudzeń. Przy każdej rodzinnej okazji czy świętach będzie mu przykro, że nie jesteśmy razem. Tego mu pani życzy? Tak bardzo chce się mnie pani pozbyć, że zatruje mu pani życie, by tego dopiąć?

Maria Cruz popatrzyła na nią dziwnie.

- Woli się pani wycofać, niż stanąć między nim a mną?

- Nie chcę od niego odejść. Elliott jest dla mnie wszystkim, po prostu spełnieniem marzeń, ale zrobię to, jeśli nie będzie innego wyjścia. Rodzina jest dla niego najważniejsza, kocha was. Nie odbiorę mu tego, nawet gdybym przez to miała go stracić.

Spojrzenie pani Cruz na mgnienie złagodniało.

- Elliott jest dobrym synem. Po śmierci męża starał się go nam zastąpić. Bardzo na niego liczymy.

- Wiem. Będzie też wspaniałym mężem i ojcem, ale tylko wtedy, gdy pani i ja dojdziemy do porozumienia.

- Pani jest rozwódką - powiedziała z uporem. - To grzech.

- Ojciec moich dzieci mnie zostawił, czy to nie jest grzech? Czy to nie grzech, że nie płaci na nie złamanego grosza? Miałabym na zawsze być żoną człowieka, który porzucił własne dzieci?

Pani Cruz biła się z myślami.

- Zostawił panią z dwójką maluchów?

- Tak. Miałam inną sytuację niż pani. Mój mąż był lekkoduchem. Nie miał ubezpieczenia jak pani mąż. Musiałam pójść do pracy, żeby zarobić na życie. Dlatego pracuję. Zresztą lubię moją pracę.

- Ich ojciec nie łoży na dzieci? - z niedowierzaniem zapytała pani Cruz.

- Wyparł się ich zupełnie. Kiedyś wierzyłam, że nasze małżeństwo będzie trwało wiecznie, z takim przekonaniem składałam przysięgę małżeńską. Tylko że mój mąż tak nie myślał. Kiedy nas porzucił i zrozumiałam, że już nigdy do nas nie wróci, wystąpiłam o rozwód. On nie był porządnym, przyzwoitym człowiekiem jak pani syn. Jeśli Elliott i ja się pobierzemy, weźmiemy ślub w waszym kościele, ślub na zawsze. Elliott chce adoptować moje dzieci, uznać je za swoje. Moglibyśmy stać się rodziną, o jakiej dotąd tylko marzyłam. - Popatrzyła na Marię Cruz. - A pani zyskałaby dwójkę wnuków. Potrzebują pani, tak samo jak potrzebują ojca. Babci, cioć, wujków i kuzynów. Chciałabym im to dać, ale nie kosztem zerwania więzi między panią a Elliottem.

Pani Cruz wolno pokiwała głową. Jej spojrzenie nieco złagodniało.

- Poproszę Elliotta, żeby w niedzielę przyjechał z wami na kolację - powiedziała po chwili namysłu.

Karen nadal była sceptyczna.

- Da nam pani szansę? Tym razem naprawdę?

- Zależy mi, by mój syn był szczęśliwy. Pani też tego dla niego chce.

Od czegoś trzeba zacząć.

Zakiełkowała w niej nadzieja.

- Dziękuję.

- Przyjedziecie? - W tonie pani Cruz zabrzmiało wahanie.

- Tak - zapewniła.

Może to drobny gest, lecz początek został zrobiony. I choć matka Elliotta nie była zachwycona, przynajmniej zgodziła się, że jest coś, co je łączy: miłość do Elliotta.

Poczuła w brzuchu ostry skurcz, a zaraz potem przeszywający ból. Wypuściła głośno powietrze i zjechała na pobocze, przeklinając ostatnią rozprawę, na którą musiała jechać do Charlestonu.

Nie, tylko nie to! - prosiła w duchu. Do terminu porodu były jeszcze trzy tygodnie, niemożliwe, by miała urodzić na tej pustej drodze, z dala od najbliższego szpitala. I to samotnie. Pomyślała o Eriku. Jeśli stanie się coś złego jej czy ich dziecku... Wstąpiła w nią siła. Musi się z tym zmierzyć, da radę.

Kiedy ból osłabł, sięgnęła po komórkę, modląc się w duchu, by był zasięg. Po chwili usłyszała głos Dany Sue.

- Dzięki Bogu - wyszeptała. - To ja. Jestem jakieś trzydzieści kilometrów przed Serenity, na drodze do Charlestonu, w środku głuszy i... - za-szlochała -... chyba zaczynam rodzić.

- Już wołam Erika - powiedziała ze sztucznym spokojem Dana Sue. Helen rozpaczliwie pragnęła, by Erik znalazł się teraz przy niej, lecz myśl o tym, co przeżył, patrząc na śmierć żony, powstrzymała ją.

- Nie, błagam. Nic mu nie mów. Może to fałszywy alarm.

- To nie ma znaczenia. Erik musi wiedzieć.

- No dobrze, masz rację... Ale niech nie przyjeżdża sam. Proszę cię. Nie wiesz wszystkiego, nie zrozumiesz, dlaczego nie chcę, by przez to przechodził. Jeśli coś pójdzie nie tak...

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła z mocą Dana Sue. - Zamykam restaurację i jadę z nim. Nie ruszaj się z miejsca, słyszysz? W razie czego dzwoń na moją komórkę. Będziemy za pół godziny, może szybciej.

Znów przeszył ją kolejny rozdzierający skurcz. Objęła się rękami, komórka upadła na podłogę.

Kiedy już mogła się ruszyć, przesunęła dłonią po brzuchu.

- Wiem, że się niecierpliwisz - przemawiała do dziecka. - Jesteś taka jak ja, ale poczekaj jeszcze troszeczkę. Tata i Dana Sue już do nas jadą. Chyba nie chcesz się urodzić tutaj. Lepiej nam będzie w czystym szpitalu, pomogą nam, a potem zawiną cię w ciepłutki kocik.

Dziecko znów poruszyło się, wywołując kolejne skurcze. Boże, jest uparte jak Maddie. Już wcześniej czuła dziwny ból w plecach, lecz złożyła to na karb podróży w niewygodnej pozycji. Zawsze była wytrzymała na ból. Najwyraźniej poród zaczął się już kilka godzin temu, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Niedobrze - wymamrotała, spoglądając na zegarek. Skurcze powtarzały się coraz częściej i były zbyt silne, by uznać, że to fałszywy alarm. Zawsze była szybka, więc pewnie urodzi błyskawicznie.

Między kolejnymi skurczami udało się jej przemieścić na tylne siedzenie. Nie było wygodnie, ale chociaż jakoś się wyciągnęła.

Po trzydziestu minutach usłyszała syrenę karetki.

- Dzięki ci, Panie - wymamrotała, zaciskając z bólu zęby.

Erik przybiegł przed ratownikami. Był blady jak papier. Tuż za nim ujrzała zdenerwowaną twarz Dany Sue.

- Jak się czujesz, skarbie? - zapytał głosem nabrzmiałym emocjami.

- A jak myślisz? - parsknęła, łapiąc go za rękę i ściskając ją z całej siły.

- W takim razie zabieramy cię do szpitala - odparł lekko, lecz widziała, jak bardzo jest spięty.

- Chyba nie zdążymy. Skurcze są coraz częstsze. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Od kiedy je masz?

- Chyba zaczęły się rano. Erik zaklął pod nosem.

- Przepraszam - wyszeptała, ściskając jego dłoń.

- Nic nie mów, to nie twoja wina. Nigdy nie rodziłaś, więc skąd mogłaś wiedzieć. Zdarzają się fałszywe sygnały.

Ratownicy chcieli odsunąć Erika, lecz Helen sprzeciwiła się.

- Mój mąż jest doświadczonym ratownikiem medycznym - powiedziała, nie odrywając wzroku od jego oczu. - Chcę, żeby to on odebrał nasze dziecko.

- Nie, nie mogę - niemal krzyknął z przerażenia.

- Oni wiedzą, co trzeba robić.

- Ty też świetnie wiesz - powiedziała cicho.

- Wierzę w ciebie. Zrobimy to razem, ja i ty. Dana Sue stanęła z drugiej strony samochodu.

- Będę ci mówić, jak oddychać - rzekła pogodnie, puszczać oko do Erika.

Nie odrywał oczu od Helen. W jego oczach było tyle niepokoju i miłości, że aż ją to oślepiało.

- Na pewno? - zapytał Helen.

- Na pewno - potwierdziła. - Nie mam najmniejszych wątpliwości.

Dziecko też tego chce.

- Może jeszcze zdążymy do szpitala? - spytał z desperacją.

- Nie - wyszeptała, ciężko dysząc. - Prosiłam, ale dziecko nie ma zamiaru dłużej czekać.

Erik uśmiechnął się blado.

- Zapowiada się nam mały buntownik. Co będzie, gdy stanie się nastolatkiem?

- Dlatego będzie potrzebowała dwojga rodziców, byśmy dali jej odpór - rzekła Helen, przyglądając mu się uważnie.

- Na to wygląda - przystał. - I co ty na to?

- Słuchaj, odłóżmy tę rozmowę na później - wydusiła, z trudem łapiąc powietrze.

Erik natychmiast przystąpił do akcji. Po chwili kazał jej przeć.

Nagle poczuła, że dziecko wydestkuje się na świat. Przepeliła ją euforia. Czekwała na pierwszy krzyk, a kiedy nie nastąpił, wpadła w panikę. Z lękiem popatrzyła na Erika, ale on nadal był zajęty, w skupieniu i pewnie

wykonując konieczne zabiegi. Ratownicy, gotowi do wkroczenia, z aprobatą kiwali głowami.

Po chwili rozległ się głośny krzyk dziecka. Helen odetchnęła z ogromną ulgą, z oczu popłynęły jej łzy.

- Dziewczynka czy chłopiec? - zapytała, unosząc się, by zobaczyć.

Erik podał jej maleńkie zawiniątko.

- Mamusiu, poznaj swoją córeczkę. Na moje oko wcale nie jest wcześniakiem. Ma świetnie rozwinięte płuca.

- Sarah Beth - wyszeptała Helen, z zachwytem patrząc na wrzeszczące maleństwo o zaróżowionej buzi. Przeniosła wzrok na Erika. W jego oczach, wpatrzonych w dziecko, malowało się uniesienie. Szturchnęła go w bok. - Dziewczyńce bardzo, ale to bardzo potrzebny jest tata. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Ja też go potrzebuję.

Erik delikatnie przesunął koniuszkiem palca po policzku dziecka.

- Skarbie, chyba już wiesz, jak bardzo cię kocham? Nie pozbędziesz się mnie, choćbyś nie wiem jak się starała.

W jego oczach widziała niezbitą pewność.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie przyszło nam to łatwo, sporo kluczyliśmy, ale czuję, że było nam pisane, byśmy zostali rodziną.

Helen pogładziła delikatny policzek córeczki. Potem dotknęła lekko drapiącego policzka męża.

- Ja też tak czuję. - Popatrzyła na płaczącą jak bóbr Danę Sue. - A ty jak myślisz? Czy świat jest gotowy na następną Słodką Magnolię? My też jesteśmy rodziną.

- No właśnie. - Dana Sue uśmiechnęła się przez łzy. - Annie, Katie, Jessica Lynn, a teraz Sarah Beth. Serenity już nigdy nie będzie takie samo.

- Będzie jeszcze lepsze - rzekł Erik.

Helen wymieniła spojrzenia z Daną Sue, z uśmiechem popatrzyła na córeczkę.

- Masz świętą rację.

